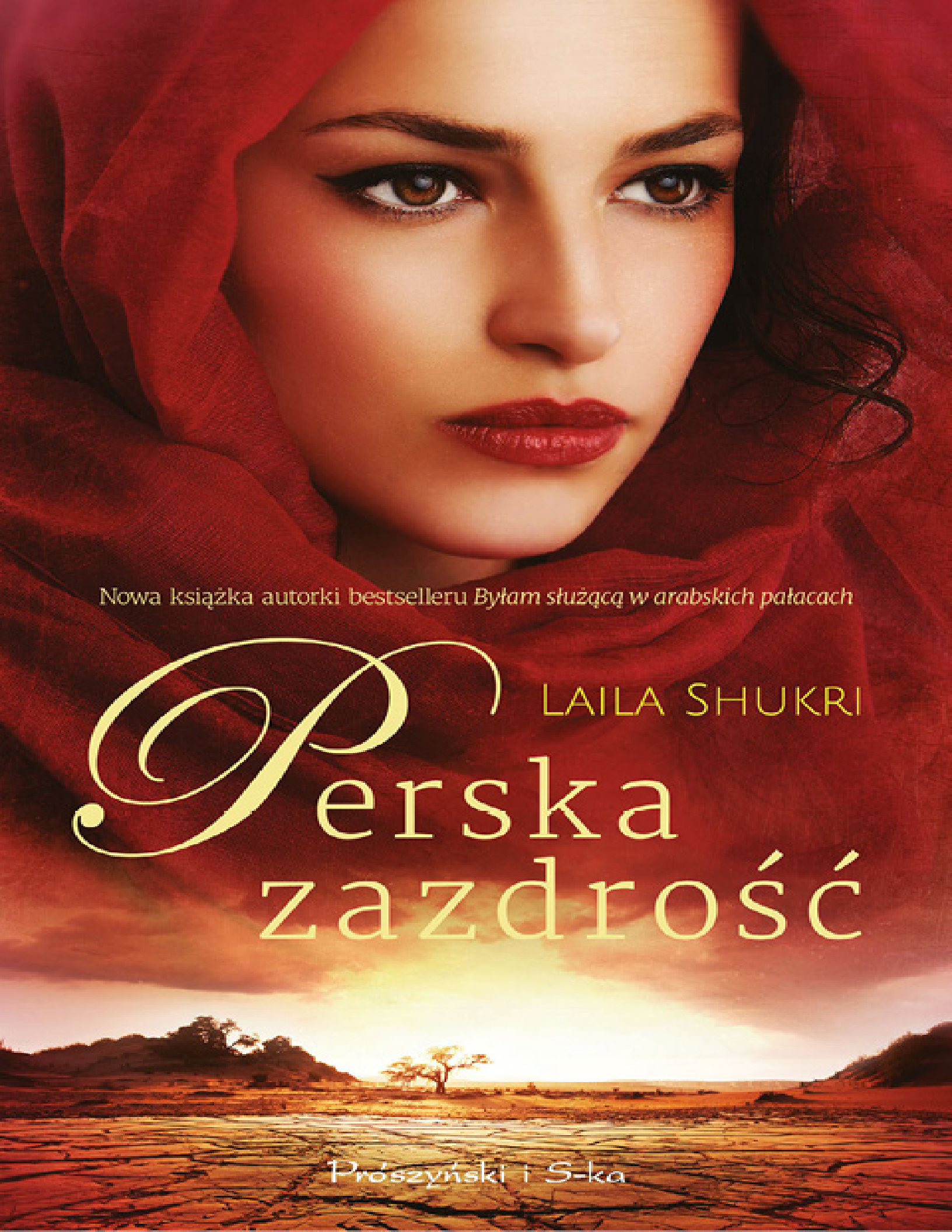
Nowa książka autorki bestselleru *Byłam służącą w arabskich pałacach*
LAILA SHUKRI
Perska zazdrość
Prószyński i S-ka

LAILA SHUKRI

# Perska zazdrość

Prószyński i S-ka

Copyright © Laila Shukri, 2016

Projekt okładki
Agencja Interaktywna Studio Kreacji
www.studio-kreacji.pl

Zdjęcia na okładce
fotolia/Galyna Andrushko
fotolia/Kassandra

Redaktor prowadzący
Michał Nalewski

Redakcja
Roman Honet

Korekta
Katarzyna Kusojć
Sylwia Kozak-Śmiech

ISBN 978-83-8097-496-8

Warszawa 2016

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

# ROZDZIAŁ I

# Baśniowy Dubaj

Joanna siedziała w jednej z okalających sztuczne jezioro restauracji i podziwiała najwyższy budynek świata. Smukła, srebrzysta konstrukcja strzelała w górę i przywoływała na myśl piękną, wyniosłą kobietę w sukni *haute couture*[1] od najlepszego projektanta. Joanna, która zwykle towarzyszyła w zagranicznych podróżach swojemu mężowi Alemu, bogatemu kuwejckiemu biznesmenowi, często bywała w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Ali prowadził interesy na całym świecie i posiadał swoje biura w wielu dużych miastach. Dubaj był oddalony o zaledwie półtorej godziny lotu od Kuwejtu, gdzie małżeństwo mieszkało w okazałej, bogato urządzonej rezydencji. W Dubaju – nowoczesnym mieście, w ciągu ostatnich kilkunastu lat wyrosłym na pustyni na baśniową metropolię – Joanna czuła się znakomicie.

– *Hi*, Jo! Miło cię znowu widzieć! – Do stolika Joanny przysiadła się Angelika, jej przyjaciółka.

Jak zwykle Angelika wzbudzała duże zainteresowanie i przyciągała wzrok wielu mężczyzn. Mimo że w Dubaju roiło się od atrakcyjnych kobiet różnych narodowości, pochodząca z Kalifornii Angelika roztaczała wokół siebie nieodparty czar, który nie pozwalał żadnemu mężczyźnie przejść koło niej obojętnie. Miała lekko kręcone, sięgające ramion blond włosy, zielone oczy i twarz o klasycznej urodzie przypominającą Marilyn Monroe. Jej kocie spojrzenie i pełne czerwone usta sprawiały, że jeżeli znalazła się w większym towarzystwie, stawała się od razu gwiazdą, którą mężczyźni adorowali na wyścigi, nie zważając na obecność własnych żon. Mąż Angeliki, Hamid, był partnerem biznesowym Alego i należał do rodu panującego w jednym z siedmiu emiratów. Kiedy pierwszy raz spotkali się

w czwórkę, Joanna poczuła nieprzyjemne ukłucie zazdrości, widząc olśniewającą urodę Angeliki, jej idealną figurę i zmysłowy chód. Amerykanka emanowała naturalnym seksapilem, któremu trudno było się oprzeć.

– *Hi*, Angelika! – Joanna podniosła się, żeby przywitać koleżankę.

Znały się już od kilku lat i zdążyły się w tym czasie zaprzyjaźnić. Aśka przekonała się, że nie ma się czego obawiać ze strony Angeliki, która była nieprzytomnie zakochana w Hamidzie. W małżeństwie Joanny, mimo kilkunastoletniego stażu i trójki dorastających dzieci, też dobrze się układało.

– Co słychać? – Angelika sięgnęła po podaną przez kelnerkę kartę.

– Wszystko świetnie! – odpowiedziała Aśka. – A u ciebie?

– Znakomicie! Hamid zastanawia się, czy nie kupić mi na urodziny podwodnej willi. Co dziś wybierasz? Kuchnia włoska czy japońska?

Restauracja Scoozi szczyciła się pizzą, pieczoną w opalanym drewnem otwartym piecu, której ciasto, podobnie jak serwowane tu różnego rodzaju makarony, było ręcznie wyrabiane na miejscu. Wyśmienite sałatki i desery uzupełniały ofertę kuchni włoskiej w najlepszym wydaniu, która przyciągała codziennie mnóstwo gości chcących spędzić miło czas w najważniejszym miejscu turystycznym Dubaju. Z tarasu Scoozi rozciągał się fantastyczny widok na otwarty uroczyście w dwa tysiące dziesiątym roku, mierzący prawie osiemset trzydzieści metrów, wieżowiec Burdż Chalifa. Był to też wspaniały punkt obserwacji wieczornych, oszałamiających pokazów tańczących fontann.

– Zdecydowanie włoska! – Aśka z uwagą przeglądała menu. – Wezmę zupę, bruschettę, sałatkę, spaghetti… i może jakąś pizzę… A na deser… mhm… tiramisu…

Angelika otworzyła szeroko oczy i spojrzała na Joannę.

– Jo!!! Nie za dużo tego?! Dasz radę to wszystko zjeść?!

– No jasne! – Aśka zaśmiała się dźwięcznym, radosnym śmiechem. – Może jeszcze zamówię sobie gnocchi! A ty co wybierasz? Pizza? Lasagne?

– Nie, nie! – Angelika odruchowo wciągnęła brzuch. – Kuchnia włoska to stanowczo nie dla mnie. Wolę japońską. Co my tu mamy… – Amerykanka przeglądała drugą część menu restauracji, która żeby zadowolić jak największą liczbę klientów, poszerzyła swoją ofertę o koncepcję Scoozi Conveyor, polegającą na serwowaniu przygotowywanego na oczach gości

wybornego sushi. – Sałatka japońska i… – Angelika się zastanawiała. – Wzięłabym któryś z zestawów, ale to za dużo…

– No coś ty, Angelika! – zawołała ze zdziwieniem Aśka. – Parę sztuk sushi i sashimi to za dużo?! To ledwie przekąska!

– Muszę dbać o figurę… – powiedziała Angelika i po chwili już dyktowała nazwy potraw skwapliwie notującej wszystko kelnerce. – Sałatka japońska, sashimi z kraba i ośmiornicy… i może… rożek temaki z krewetką… Aha… I jeszcze butelkę niegazowanej wody mineralnej. To wszystko, dziękuję.

Kelnerka zwróciła się w stronę Joanny i po zapisaniu jej zamówienia oddaliła się od stolika.

– Podwodna willa? A co to jest? Nic o tym nie słyszałam. – Aśka podjadała postawione przed nią gorące bułeczki, które rwała na kawałki i maczała w pesto z oliwek.

– To nowy projekt w obrębie archipelagu Świat. – Angelika sięgnęła po szklankę z wodą.

– Ach, tych trzystu sztucznych wysp tworzących mapę świata? – upewniła się Joanna.

– Dokładnie. Byliśmy z Hamidem na prezentacji i mówię ci, te wille są naprawdę wyjątkowe. – Angelika się ożywiła. – Mają trzy poziomy, z których najniższy usytuowany jest pod wodą. Wyobrażasz sobie? Siedzisz w salonie, a wokół otacza cię lazur wody i fascynujący, kolorowy, żyjący, prawdziwy podwodny świat! To jest coś!

– Brzmi wspaniale! – zgodziła się Joanna. – Muszę powiedzieć o tym Alemu. W zasadzie to my też chcemy coś tu kupić. Ali niedawno sprzedał nasz apartament w Dubaju i teraz rozgląda się za czymś nowym… Wiesz, dzieci już podrosły, potrzebne nam jest teraz coś większego…

– A jak tam twoje córki i syn?

– Normalnie, jak to nastolatki. A twoje dzieci?

– Nadal są w tych samych szkołach z internatem w Stanach. Świetnie sobie radzą.

Pojawiła się kelnerka i postawiła na stoliku zamówione potrawy.

– Mów dalej o tych domach… – Joanna zaczęła jeść zupę.

– Cudne są! – Angelika nie mogła ukryć zachwytu. – To pływające wille, zanurzone prawie cztery metry w wodzie. Mają po sto sześćdziesiąt metrów kwadratowych i są, jak już ci wcześniej mówiłam, trzypoziomowe.

Na najniższym poziomie, tym pod wodą, masz cały apartament: kuchnię, łazienkę, jadalnię i salon.

– Marzenie!

– Prawda? – Zafascynowana nowinką Angelika nawet nie tknęła jedzenia. – Na drugim piętrze masz sypialnię z łazienką, a na samej górze taras do opalania. A z każdego poziomu możesz cieszyć się absolutnie niepowtarzalnym widokiem!

– To rzeczywiście rewelacja! Jedz swoją sałatkę! – Aśka zachęciła koleżankę.

– Okej! – Angelika wzięła pałeczki i chwyciła nimi sprawnie kawałek kraba. – Słuchaj! Cały projekt powstaje dokładnie w Sercu Europy…

– W Sercu Europy?

– Tak nazwano sześć sztucznych wysp, na których ma być odtworzona atmosfera i architektura najpiękniejszych europejskich zakątków…

Z głośników rozległ się charakterystyczny głos Whitney Houston i koleżanki musiały przerwać rozmowę. Zaczynało się imponujące widowisko największych na świecie tańczących fontann. Wokół sztucznego jeziora zgromadził się tłum, z wielkim zainteresowaniem obserwujący unikalny spektakl. Siedzący dalej goście restauracji Scoozi wstali i podeszli do jeziora, żeby mieć lepszy widok. Joanna z Angeliką zajmowały znakomicie zlokalizowany stolik, z którego można było podziwiać nie tylko tańczące fontanny, ale również otaczającą je scenerię. Mieniąca się po prawej stronie w blasku zachodzącego słońca Burdż Chalifa, odcinające się w bladoróżowej poświacie wysokościowce na przeciwległym brzegu jeziora oraz stylizowany na tradycyjną arabską architekturę Souk al-Bahar po lewej stronie stanowiły idealne tło dla niezwykłego pokazu.

Z głośników płynęła nastrojowa piosenka *I Will Always Love You*, w rytm której wzbijające się w górę strumienie wody tworzyły wyszukane figury. Początkowo pojedyncze strugi, niczym utalentowane baletnice, wyginały się subtelnie w doskonałej harmonii z głosem piosenkarki. Kiedy dołączyła do tego muzyka, liczba tańczących smug zwiększyła się, formując koła, wijące się linie i serpentyny. Podświetlone setkami kolorowych reflektorów kaskady wody wznosiły się i opadały w rytm romantycznej melodii, a kiedy popłynęły mocne tony kulminacyjnego momentu *I Will Always Love You*, wystrzeliły pod niebo gigantycznymi fontannami w wielu wyrafinowanych konfiguracjach. Joanna ciepło pomyślała o swoim mężu, Alim, z którym już

od tak wielu lat wiodła luksusowe życie zadowolonej mężatki. Kiedy ucichły oklaski zachwyconej publiczności, koleżanki wróciły do interesującego je tematu.

– Mówiłaś o Sercu Europy… – przypomniała Aśka.

– Tak, chodzi o to, aby tu, w Dubaju, można było cieszyć się eleganckim stylem życia w duchu europejskim. – Angelika zrobiła poważną minę i wyrecytowała: – „Każdy detal będzie podkreślony przez luksus i doskonałość czerpiące z najlepszych europejskich wzorów” – tak powiedział ten ich prawnik na prezentacji, ten ich „biały kołnierzyk”!

Przyjaciółki roześmiały się serdecznie. Oprócz tego, że ich mężowie prowadzili razem interesy, łączyło je również podobne poczucie humoru i spontaniczna żywiołowość.

– A tak poważnie, to inspiracją mają być tak wyjątkowe miejsca jak Wiedeń, Barcelona, Rzym, Paryż, Sankt Petersburg, Szwajcaria, Szwecja, Andaluzja, Monako… Ma nawet powstać replika Lazurowego Wybrzeża… – Angelika sięgnęła po sashimi i zamoczyła je w sosie sojowym z wasabi. – I właśnie przy wyspie Monako powstają te podwodne wille.

– A ile kosztują? – zapytała Joanna.

– Wiesz co, nawet nie tak dużo. Za taki wyjątkowy dom zapłacisz tylko niecałe półtora miliona dolarów.

– Rzeczywiście, wart jest swojej ceny…

– Biorąc pod uwagę, jak wyglądać ma cały kompleks, to z pewnością tak jest! – stwierdziła z przekonaniem Angelika. – Słyszałaś o najważniejszym założeniu władcy Dubaju, szajcha Muhammada ibn Raszida al-Maktuma[2]? Wizja! Wizja była początkiem tego, czym obecnie jest Dubaj, z jego wszystkimi światowymi „naj…” i ponad setką wpisów w *Księdze rekordów Guinnessa*. Sama dobrze to znasz… Najeksluzywniejszy hotel, najnowocześniejsze metro, które nie potrzebuje maszynistów, największy zautomatyzowany parking samochodowy, najwyżej położona restauracja na sto dwudziestym drugim piętrze Burdż Chalify, najdłuższe i najszybsze windy, najwyżej położony taras widokowy, największy kompleks handlowy…

– Chyba ten ostatni pokaz fajerwerków w ostatniego sylwestra, żeby przywitać nowy, dwa tysiące piętnasty rok, też uznano za rekord Guinnessa? – wtrąciła Aśka.

– Tak, masz rację! Największy pokaz pirotechniczny na świecie! Wystrzelono pół miliona fajerwerków w czterystu różnych miejscach jednocześnie! Nad całym przedstawieniem czuwało czterystu techników, a całość kosztowała sześć milionów dolarów.

– To prawie cztery nasze podwodne wille!

Przyjaciółki zaśmiały się.

– I wyobraź sobie, że zaraz potem padły następne dubajskie rekordy – powiedziała Angelika.

– Znowu?! Przecież mamy dopiero koniec lutego!

– To jest Dubaj! W styczniu, z okazji dwudziestolecia Dubai Shopping Festival, zrobiono ponad pięciokilometrowy łańcuch z dwudziestodwukaratowego złota. Łańcuch ma cztery miliony połączeń i stu złotników pracowało po dziesięć godzin na dobę przez czterdzieści pięć dni, żeby go skończyć na czas. Już w listopadzie ogłoszono, że taki łańcuch powstanie i po ceremonii jubileuszowej będzie sprzedawany we fragmentach. Sześćdziesiąt procent rozeszło się na pniu już w trakcie pierwszej przedsprzedaży. Podwodne wille też cieszą się dużym zainteresowaniem, zwłaszcza że mają być gotowe już za dwa lata.

– Muszę koniecznie namówić na jedną z nich Alego. – Aśka zabrała się do spaghetti.

– To będziemy sąsiadkami!

– Super! Spodziewam się, że Serce Europy to następny projekt, który zadziwi świat.

– Z pewnością! Władca Dubaju wielokrotnie powtarza maksymę: „Zawsze należy dążyć do osiągnięcia niemożliwego” – powiedziała z dumą Angelika. – I dzięki temu powstało najbardziej spektakularne miasto świata ze śnieżnym stokiem narciarskim na pustyni.

– To ciekawa jestem, jakie będzie otoczenie naszych willi! – Joannie zaświeciły się oczy. – Na pewno to będzie coś absolutnie wyjątkowego, jak to w Dubaju.

– No jasne! – powiedziała z wielkim zaangażowaniem Angelika, która wyraźnie była pod dużym wrażeniem nowego projektu. – W Sercu Europy, położonym cztery kilometry od linii brzegowej miasta, powstaną pierwsze w świecie ulice ze sztucznie padającym śniegiem i deszczem. Inne będą miały kontrolowany klimat, który pozwoli cieszyć się atmosferą ogródków kawiarnianych Starego Kontynentu w europejskiej aurze pogodowej.

– Czyli będziemy mieszkać w dubajskiej Europie! – stwierdziła ze śmiechem Joanna.

– Biorąc pod uwagę cały projekt, to właściwie w Europie! – rzuciła radośnie Angelika. – Inwestorzy obiecują, że wspaniała architektura, smaki, zapachy i tętniąca życiem atmosfera europejskich ulic mają być odtworzone w każdym szczególe. Wyobraź sobie, że pomyślano nawet o artystach ulicznych, którzy będą grać, malować, tańczyć, wystawiać akrobatyczne przedstawienia…

– Następna zrealizowana dubajska wizja, która przyciągnie rzesze turystów.

– Z pewnością. Przecież w dwa tysiące dwudziestym roku Dubaj będzie gospodarzem World Expo. Hamid mówi, że spodziewają się dwudziestu pięciu milionów ludzi w czasie trwania tej wystawy.

– No właśnie, Expo – westchnęła Joanna. – To chyba przez to w ogóle nie widuję Alego.

– Cóż, to najlepszy czas na inwestycje. Hamid też jest wciąż zajęty.

– Ale jak mają kupić nam te wille…

Zabrzmiały pierwsze tony *Thrillera* Michaela Jacksona i zaczął się następny pokaz tańczących fontann. Tym razem wspaniałe układy choreograficzne smug wody przypominały grupę tancerzy baletu nowoczesnego. Rytmiczne uderzenia przeboju idealnie współgrały z dynamicznie pulsującymi, podświetlonymi strugami wody. Zmieniające się w szybkim tempie konfiguracje z wystrzelającymi w górę strumieniami i charakterystycznym szumem opadającej wody doskonale harmonizowały z tempem znanego utworu. Joanna, która nieraz widziała pokazy fontann, zarówno w Dubaju, jak i w wielu innych miejscach, w tym fontanny Bellagio w Las Vegas do hitu Michaela Jacksona *Billie Jean*, musiała przyznać, że rozmach i aranżacja przedstawienia w Dubaju nie miały sobie równych w świecie. Oszałamiające widowiska, prezentowane przy dźwiękach różnych gatunków muzycznych, włącznie z muzyką klasyczną i arabską, nieodmiennie zapierały dech w piersiach i wywoływały spontaniczne ochy i achy oglądających. I tym razem po skończonym pokazie z ust wielu widzów wyrwały się entuzjastyczne okrzyki zachwytu.

Przyjaciółki kończyły swoje dania, a do ich uszu dobiegała rozmowa siedzących przy sąsiednim stoliku turystek.

– Fantastyczne są te fontanny! Podobno strumienie wody strzelają na wysokość ponad stu pięćdziesięciu metrów, czyli równą pięćdziesięciopiętrowemu budynkowi!

– W Dubaju wszystko musi być naj… To wizja władcy tego emiratu.

– A wiesz coś o problemie szajcha?

– Nie. Jakim problemie?

– Z jego haremem[3]?

– To on ma harem?

– W końcu jesteśmy na Bliskim Wschodzie.

– Ale haremy? To już chyba przeszłość?

– Nie wiem, ale czytałam, że czterdzieści żon władcy ma miesiączkę w jednym czasie i to, co jest słodkim marzeniem każdego mężczyzny, może łatwo przekształcić się w najgorszy koszmar!

Turystki roześmiały się, a potem Angelika zwróciła się do Joanny:

– Słyszałaś? Czterdzieści żon! Chyba trochę przesadziły.

– Nawet nie trochę! Przecież muzułmanin według prawa może mieć tylko cztery żony jednocześnie. A w rzeczywistości to rzadko który ma nawet dwie.

– Wiesz, co mówią tu mężczyźni… – Angelika z gracją popijała wodę. – Jedna żona to już wystarczający ból głowy. Trzeba ją utrzymać, znosić jej zmienne humory, kupować nowe torebki i samochody…

– I podwodne wille… – dodała pogodnie Aśka, dojadając tiramisu.

– To nawet zawsze osiągający swoje cele władca Dubaju ze swoimi miliardami nie nadążyłby zbudować ich dla czterdziestu żon! – stwierdziła Angelika.

Przyjaciółki zachichotały, po czym Aśka zapytała:

– A tak naprawdę to ile władca Dubaju, szajch Muhammad ibn Raszid al-Maktum, ma żon?

– Wiadomo na pewno, że minimum dwie…

– A ile on ma lat?

– Sześćdziesiąt sześć czy siedem. Z pierwszą żoną, nazywaną „żoną seniorką”, szajchą Hind bint Maktum bin Dżuma al-Maktum, ma dwanaścioro dzieci: pięciu synów i siedem córek.

– A druga żona?

– To księżniczka Haja bint al-Husajn, córka zmarłego w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku króla Jordanii, Husajna I z dynastii Haszymidów[4], i przyrodnia siostra obecnego króla Jordanii, Abd Allaha Drugiego. Nazywana jest „żoną juniorką”. Szajch ma z nią dwoje dzieci: syna i córkę.

– Ale z tego, co wiem, to on ma jeszcze więcej dzieci… Oficjalnie uznanych chyba dwadzieścioro troje…

– Tak. Z Marokanką ma dwóch synów i cztery córki, z Libanką jedną córkę, z Greczynką też ma córkę, z modelką z Niemiec ma syna…

– Angelika! – podniosła głos Aśka. – To przecież cały harem!

– No niezupełnie. Z tego, co wiem, to on rozwiódł[5] te żony. Na przykład małżeństwo z Greczynką trwało tylko rok…

– Jak zwał, tak zwał… – mruknęła pod nosem Joanna.

– Ale rzeczywiście kiedy w dwa tysiące czwartym roku szajch w Ammanie zawierał małżeństwo z księżniczką Hają, to w Dubaju wybuchł wielki skandal. Jego pierwsza żona, szajcha Hind, jest ogólnie poważana i lubiana przez poddanych, a w dodatku to jego kuzynka z rodu al-Maktum. Wielu krytykowało księżniczkę Hają za jej zbyt nowoczesny i zachodni tryb życia. Początkowo księżniczka Haja została odrzucona zarówno przez rodzinę swojego męża, jak i przez dubajskie elity.

– Nie sądzisz, że to się zmieniło, bo na publicznych imprezach widziałam szajcha właśnie z księżniczką Hają? – Aśka odsunęła pusty talerzyk.

– Masz rację, trzy lata po ślubie, od momentu narodzin ich córeczki, sytuacja się poprawiła. Ale początkowo to małżeństwo miało zły wpływ na całą rodzinę szajcha. Jego pierwsza żona, szajcha Hind, przeżyła szok, gdy dowiedziała się o jego ślubie, jego pierworodny syn, szajch Raszid, stanowczo odmówił zaakceptowania nowej żony ojca, a jedna z jego córek, piętnastoletnia wtedy szajcha Latifa, przestała chodzić do szkoły… W dodatku krążą plotki, że ci, którzy robili sobie żarty z księżniczki Hai i śmiali się z niej, zostali przez szajcha Muhammada surowo ukarani.

– Wyobrażam sobie, co czuła szajcha Hind. Mąż przywozi drugą żonę do kraju i jeszcze się z nią publicznie afiszuje. Brrrr… – Joanna się wstrząsnęła.

– Na pewno pierwsza żona nie ma łatwego życia – przyznała z westchnieniem Angelika. – Musiała wychowywać w rodzinnej siedzibie,

pałacu Zabeel, syna swojego męża i tej niemieckiej modelki.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Tego nikt do końca nie wie. Wiadomo, że szajch ożenił się z tą Niemką i wkrótce ją rozwiódł, ale syna zatrzymał w Dubaju. To dorosły już dzisiaj szajch Marwan. Rzadko pojawia się na publicznych imprezach i jego status jest dużo niższy niż dzieci „żony seniorki", szajchy Hind. – Angelika skinęła na kelnerkę, aby przyniosła rachunek. – W Dubaju pierwszy w kolejce do sukcesji władzy jest drugi z synów szajcha Muhammada i szajchy Hind, szajch Hamdan, którego ojciec w dwa tysiące ósmym roku oficjalnym dekretem ustanowił następcą tronu.

Przyszła kelnerka i Joanna wyjęła portfel.

– Ja dziś zapłacę, Angeliko.

– Dziękuję, Jo. To w takim razie jutro moja kolej. Zapraszam cię na kolację do podwodnej restauracji Al-Mahara w Burdż al-Arab[6].

– Ach, dziękuję, to świetnie! Poczujemy się tak, jakbyśmy już siedziały w salonie naszej podwodnej willi!

– Dlatego właśnie wybrałam „Muszlę ostrygi[7]"!

Zadowolone kobiety wstały od stolika.

– Podwieźć cię gdzieś? – zapytała Angelika. – Zaraz przyjeżdża po mnie mój kierowca.

– Nie, dziękuję. – Joanna cmoknęła przyjaciółkę na pożegnanie. – Chcę jeszcze wejść do paru sklepów.

– Dobrze, to przyjadę po ciebie jutro. A gdzie się zatrzymaliście?

– W hotelu InterContinental.

– Okej, to będę jutro o siódmej wieczorem; odpowiada ci?

– Jasne, do zobaczenia jutro.

– Pa, do zobaczenia.

Joanna podeszła do barierki otaczającej jezioro i podniosła głowę, aby jeszcze raz spojrzeć na najwyższą konstrukcję, której widok zawsze wzbudzał jej uznanie zarówno dla twórcy budowli, jak i dla emira Dubaju potrafiącego urzeczywistniać swoje najfantastyczniejsze wizje. Zwężająca się uskokowo ku górze finezyjna sylwetka Burdż Chalify zakończona była iglicą, która zdawała się sięgać nieba. Na elewacji zamontowano różnych rozmiarów panele szklane, które sprawiały, że w zależności od kąta padającego światła budynek mógł przybierać rozmaite barwy. Joannie

przywodziło to na myśl elegancką kobietę, która zmienia suknie w zależności od pory dnia. Szata mogła mienić się srebrem, żółcią, błękitem, czernią, purpurą lub złotem i za każdym razem wspaniale prezentowała się na tle dubajskiego nieboskłonu. Kiedy u wąskiego zwieńczenia Burdż Chalify iskrzyło silne słońce, wieża wyglądała niczym dumna dama w kolii z kosztownych brylantów na smukłej szyi.

Rozległy się tony arabskiej muzyki i fontanny ponownie zaczęły swój nadzwyczajny taniec. Wpatrzeni w fascynujący pokaz turyści od czasu do czasu wymieniali się uwagami w różnych językach świata. Angielski, niemiecki, rosyjski, włoski, francuski, chiński, hindi i wiele innych języków rozbrzmiewało wokół jak w wieży Babel. Wśród oglądających było też dużo Kuwejtczyków, którzy przyjechali do Dubaju celebrować swoje narodowe święta. Założone przez nich bluzki, czapki i szaliki oraz przypięte kotyliony i metalowe znaczki w kolorach kuwejckiej flagi podkreślały tę szczególną okazję. Zgromadzeni podziwiali falujące w rytm arabskiej melodii strumienie, które odbijając się w tafli jeziora, tworzyły niezapomniane widowisko. Kiedy zabrzmiały słowa *habibi, ja habibi*[8], strugi wody wystrzeliły na maksymalną wysokość i Joanna znów pomyślała o swoim mężu. Aśka żałowała, że ostatnio tak mało przebywają razem, bo Ali, wymawiając się nawałem obowiązków zawodowych, miał dla niej coraz mniej czasu. Nawet odradzał jej tę wspólną podróż do Dubaju, mówiąc, że ze względu na jego napięty grafik biznesowych spotkań te parę dni i tak spędzą osobno.

Omijając widzów, Joanna weszła do połączonego z Burdż Chalifą największego centrum handlowego na świecie, The Dubai Mall. Przy recepcji prowadzącej do najwyższego wieżowca duża grupa ludzi czekała na wjazd windą na sto dwudzieste czwarte piętro, gdzie znajdował się taras widokowy At the Top. W Dubaju, który rocznie odwiedzały tłumy turystów, wszędzie panowała doskonała organizacja i chętni do obejrzenia panoramy miasta z lotu ptaka mieli wykupione bilety na określoną godzinę. Joanna przypomniała sobie, jak jeszcze parę lat temu Ali pokazywał jej z daleka wielki plac budowy, mówiąc, że w tym miejscu powstanie najwyższy budynek świata. Szara, bezkształtna konstrukcja niewiele odstawała od ziemi, wkoło roztaczała się pustynia i trudno było sobie wtedy wyobrazić, że za niecałe dziesięć lat zaczną tu przybywać miliony ludzi ze wszystkich zakątków świata.

The Dubai Mall znany był z luksusowych sklepów i właśnie do nich skierowała się Joanna, która chciała obejrzeć ostatnie kolekcje zegarków koktajlowych. Aśka lubiła przylatywać do Dubaju na zakupy, bo znajdujące się w nim niezliczone sklepy, nawet tych samych firm, oferowały dużo większy wybór towarów, niż można było znaleźć w Kuwejcie. Szklane, otoczone gustownym marmurem drzwi salonu Tiffany & Co. były otwarte, a stojący w nich w czarnym garniturze i białej koszuli odźwierny witał wchodzących uśmiechem. Joanna pewnym krokiem weszła do środka, spojrzała na wystawione w gablotkach zegarki i poprosiła o jeden z nich. Ekspedient w eleganckim, czarnym garniturze, w białych rękawiczkach, przyniósł wybrany model na tacy pokrytej czarnym welurem.

– *Madame*, to osiemnastokaratowe białe złoto z czterysta trzydziestoma diamentami – zachwalał dyskretnie ściszonym głosem sprzedawca. – Mechanizm kwarcowy, wodoodporny do trzydziestu metrów…

Raczej nie będę w tych diamentach nurkować – pomyślała z właściwym sobie humorem Aśka, a głośno zapytała:

– Ile kosztuje?

– Siedemdziesiąt tysięcy dolarów.

Joanna przymierzyła zegarek i zmieniając położenie ręki, uważnie mu się przyglądała. Diamenty cudownie błyszczały w blasku światła, rzucając po całym sklepie liczne jasne refleksy. Aśka uwielbiała zegarki koktajlowe, te jubilerskie cacka, które zdobiły kobiece nadgarstki jak najbardziej wyszukane, eleganckie bransoletki.

– No nie wiem… – zastanawiała się głośno. – Zegarek jest ogólnie ładny, ale ta tarcza… ten podłużny kształt… Wolę chyba okrągłe.

– *Madame*, mamy też modele z okrągłą tarczą – powiedział pospiesznie sprzedawca, ale Joanna już zbierała się do wyjścia.

– Nie, dziękuję. – Odprowadzana zawiedzionym wzrokiem ekspedienta, opuściła sklep z zamiarem obejrzenia oferty innych firm.

Ekskluzywne salony z luksusową biżuterią usytuowane były niedaleko siebie, więc już po paru minutach Joanna siedziała na wygodnym krześle, oglądając następny zegarek z kolekcji High Jewelry Watches Cartiera.

– Piękny jest! – Joanna wpatrywała się w unikalny zegarek z motywem łabędzia. Brylanty iskrzyły się wokół niewielkiej okrągłej tarczy i na delikatnie wygiętej nad nią szyi łabędzia, a zielony szmaragd imitował oko. Kilkanaście białych sznurów pereł z każdej strony tworzyło

bransoletkę przypominającą rozpięte skrzydła tego królewskiego ptaka. Wśród nich brylanty różnych kształtów i kolorów promieniowały niecodziennym blaskiem, a z dołu tarczy zwisał duży diament w formie kropli wody, wieńcząc ten jubilerski majstersztyk.

– *Madame*, to osiemnastokaratowe białe złoto, tysiąc siedemset pięknych pereł, czterysta osiemdziesiąt brylantów, sześć różowych diamentów i ten prawie dwukaratowy diament o unikalnym szlifie… – Sprzedawca jak zwykle starał się zachęcić klientkę do kupna. Po chwili nachylił się nieznacznie w stronę Joanny. – *Madame*, w naszej tegorocznej kolekcji mamy coś zupełnie wyjątkowego. The Ballon Bleu de Cartier Vibrating Diamond! Na czarnej tarczy znajduje się kilkadziesiąt okrągłych diamentów, a ich wyjątkowy szlif pozwala na odbijanie światła w taki sposób, że przy najmniejszym ruchu lśnią najjaśniejszym blaskiem. Obwódka tarczy i bransoletka wykonane są z osiemnastokaratowego białego złota i wysadzane diamentami, więc to jest absolutnie diamentowy zegarek! I to za jedyne dwieście sześćdziesiąt dwa tysiące dolarów! – Ekspedient podsunął Joannie broszurkę, w której zdjęcia pokazywały to niepowtarzalne jubilerskie arcydzieło. – To oferta tylko dla wybranych. Zostanie wyprodukowanych zaledwie dwadzieścia takich zegarków. Szczególny produkt dla naszych wyjątkowych klientów!

– Dziękuję, zastanowię się. – Joanna miała do odwiedzenia jeszcze parę sklepów. Wiodące marki prześcigały się, żeby stworzyć absolutnie unikalne małe dzieła sztuki, które otworzą portfele milionerów, więc Aśka miała pewność, że inne salony także zaoferują równie ciekawe modele. Posiadanie dużych pieniędzy dawało tę uprzywilejowaną pozycję, że to inni myśleli i zabiegali o to, żeby znaleźć tak niepowtarzalny produkt, który mógłby zaspokoić jak najbardziej wyrafinowane gusta bogaczy, a tym samym dostarczyć im jak najwięcej przyjemności.

Joanna odwiedziła firmowe salony Rolexa, Piageta, Graffa i Bregueta, po czym skierowała się w stronę sklepu Van Cleef & Arpels, w którego witrynie już z daleka można było zobaczyć umieszczone na białym tle hasło reklamowe: *The Poetry of Time*. Jak ma się miliony, to niewątpliwie czas jest poezją – pomyślała Aśka, ale w tym samym momencie zatrzymała się na chwilę, bo wydawało jej się, że zobaczyła wychodzącego z salonu jubilerskiego swojego męża. Joanna nie była pewna, czy to jest Ali, bo dzieliła ją od niego dość spora odległość oraz dziesiątki turystów,

przemieszczających się i co chwilę zasłaniających jej widok. Po chwili ze sklepu wyszła atrakcyjna, szczupła, zgrabna kobieta, która zbliżyła się do mężczyzny i z uśmiechem zaczęła coś do niego mówić, delikatnie dotykając jego ramienia. Joanna poczuła niemiły ucisk w żołądku. Ali tutaj?! Z inną kobietą?! – przelatywało jej przez głowę. Przecież mówił, że ma niezwykle ważne spotkanie w interesach! Mężczyzna odwrócił się na chwilę w stronę partnerki i wzrok Aśki przykuł zwracający uwagę krawat ze wzorem w duże czerwone kwiaty. Joanna odetchnęła z ulgą. Na szczęście to nie był Ali, który nie miał takiego krawata, gdyż gustował w bardziej tradycyjnych wzorach.

Kiedy Joanna weszła do salonu Van Cleef & Arpels, od razu zajął się nią sprzedawca, który zaczął zachwalać kolekcję zegarków inspirowanych mottem *The Poetry of Time*. Tym razem ekspedient nie skupiał się na szczegółach dotyczących drogich kamieni i złota, ale niczym poeta szeptał wersy obrazujące inspiracje artystów firmy.

– *Madame*… Czas jest częścią naszego życia. Gonimy za nim, staramy się go zatrzymać, dogonić albo wyprzedzić. Ale niezależnie od siły naszych starań czas sam określa swoje tempo… Czyni to niezależnie i majestatycznie. Dla Van Cleef & Arpels czas jest synonimem poezji. Wyzwaniem artystycznym naszych twórców jest uchwycenie jego przelotnej esencji tak, by go nie ograniczać. Proszę tylko spojrzeć na nasze czasomierze. – Ekspedient wskazał na zegarki, których wyszukane kompozycje na tarczach wydawały się opowiadać kolejne interesujące historie. – To bicie serca, wstrzymanie oddechu, emocje, pamięć, momenty nieustającego szczęścia, wciąż wzbogacanego o nowe, cenne chwile…

Zasłuchana Joanna poddawała się słowom sprzedawcy, który pragnął przekonać klientkę, że nabycie wartego ponad sto tysięcy dolarów zegarka przeniesie ją do magicznej krainy wiecznej szczęśliwości.

– Piękne są… – powiedziała zapatrzona. – Pomyślę… Porozmawiam z mężem.

– To unikatowy produkt tylko dla wyjątkowych klientek! – wygłosił z emfazą ekspedient, podkreślając, że Joanna należy do tych wybrańców, którzy mogą cieszyć się rzadkimi wyrobami jednej z najdroższych firm jubilerskich.

Po opuszczeniu salonu Joanna jeszcze odwiedziła parę sklepów z odzieżą, ale jej głowę zaprzątały myśli o dopiero co obejrzanych zegarkach. Każda

z wiodących marek miała do zaproponowania zupełnie niespotykany model i Aśce trudno było się zdecydować. Zegarek Tiffany'ego był niezwykle elegancki, ale przez to może trochę zanadto standardowy. Delikatny zegarek w kształcie łabędzia Cartiera okazał się wyjątkowo delikatny i kobiecy, ale właściwie pasował tylko do niezmiernie eleganckich sukien wieczorowych. Wibrujące diamenty tej firmy były niezwykle efektowne, ale Aśka miała wrażenie, że mogą szybko się znudzić. A poetycki zegarek Van Cleef & Arpels? Ten był chyba najciekawszy i można go było nosić niezależnie od pory dnia i okazji. Wykonany z białego złota miał tarczę otoczoną diamentami i pasek z krokodylej skóry. Co ten sprzedawca jeszcze mówił? – zastanawiała się Aśka. Aha, że to jest symfonia motyli, których trzepot skrzydeł w locie z czułością informuje nas o czasie. Umieszczony na tarczy jeden z cennych motyli wskazywał minuty, a drugi godziny. Joanna z rozrzewnieniem przypominała sobie słowa ekspedienta, który jak w poetyckim natchnieniu recytował: „W pogoni za prawdziwą miłością o brzasku rozpoczyna się podróż motyli, które oddzielone ogromnym drzewem niezauważalnie tkają czas w labiryncie liści. Tęsknią za momentem, kiedy słońce osiągnie najwyższy punkt na niebie, zmieniając jego kolor z jasnoniebieskiego na rozpalone płomienie. Południe jest to pierwszy moment, kiedy motyle mogą rzucić na siebie przelotne spojrzenie. Ogarnia ich chwila czystego spokoju, a siła emocji sprawia, że wszystko inne staje się niewidoczne. A kiedy powoli zapada zmierzch, złowieszcza obecność nocy zaczyna nabierać kształtu. Wraz z wybiciem północy motyle błyszczą i iskrzą się ze szczęścia na tle opalizującej masy perłowej, jednocząc się w błogiej rozkoszy, aby w końcu w pełnej krasie doświadczyć czystego piękna bez skazy. A później ponownie niecierpliwie czekają na ten niepowtarzalny moment, kiedy znowu będą mogły się połączyć na mgnienie oka w nieograniczonej szczęśliwości ozdobionej chwilami drogocennych doznań. I to jest poezja czasu…" – przekonująco dodawał ekspedient. Warta prawie sto trzydzieści tysięcy dolarów… – podsumowała w myślach Joanna, odwiedzając kolejne sklepy.

Wędrując po centrum handlowym, Aśka znalazła się przed olbrzymią szybą. W ten sposób zachęcano turystów do odwiedzenia znajdującego się na parterze The Dubai Mall największego morskiego akwarium świata. Joanna była jedną z pierwszych osób, które miały możliwość zwiedzenia tego gigantycznego obiektu i podwodnego zoo, które otwarto w dwa tysiące

ósmym roku. Wtedy największe wrażenie zrobił na niej prawie pięćdziesięciometrowy szklany tunel, w którym można było na wyciągnięcie ręki oglądać ponad sto gatunków morskich zwierząt, a tuż nad głową zobaczyć przepływające z widocznymi ostrymi zębami drapieżne rekiny, których w zbiorniku znajdowało się około trzystu.

Turyści robili zdjęcia widocznej za szybą fauny i flory, a Joanna wyobrażała sobie, jak siedzi w salonie swojej willi w Sercu Europy, popija ulubione czerwone wino i podziwia swój prywatny widok na barwny, pulsujący podwodny świat. Nic dziwnego, że Angelika mówiła, że projekt cieszy się dużym zainteresowaniem – myślała, patrząc na przepływające różnokolorowe ławice połyskujących ryb. Mieszkanie w fascynującym, żywym świecie rafy koralowej na pewno byłoby absolutnie wyjątkowym doznaniem. Tak, muszę koniecznie jeszcze dzisiaj porozmawiać o tym z Alim – postanowiła i czym prędzej udała się w stronę postoju taxi.

Kolejka oczekujących osób była dość długa, ale taksówki podjeżdżały jedna za drugą i kolejni klienci z torbami pełnymi zakupów wsiadali do pojazdów. Jak wszystko w Dubaju i tu ruch był doskonale zorganizowany. Ludzie stali wewnątrz klimatyzowanego centrum handlowego, ustawione barierki tworzyły korytarze, więc nie powstawał niepotrzebny ścisk, a kierujący ruchem mężczyzna w mundurze sprawnie dawał znak czekającym w niewielkiej odległości taksówkom, żeby podjeżdżały. Mimo to Joannę szybko ogarnęło poirytowanie, że jest zmuszona do czekania tych paru minut w kolejce. W Kuwejcie, w jej małżeńskiej rezydencji, zatrudniono dwóch kierowców, którzy byli do ciągłej dyspozycji wszystkich domowników, i Aśka nigdy nie musiała czekać na transport. A kiedy sama prowadziła, brała swój najnowszy model mercedesa lub porsche, które były niezmiernie popularne wśród Kuwejtek. Teraz denerwowali ją stojący tuż koło niej ludzie, ich podekscytowane głosy i obijające się czasami o jej nogi ich torby z zakupami. Niecierpliwie patrzyła na posuwającą się kolejkę i mimo że pasażerowie wsiadali jeden za drugim, wydawało jej się, że to wszystko trwa niezmiernie długo.

Wreszcie Aśka wsiadła do taksówki.

– Hotel InterContinental, proszę.

– Ten koło Crowne Plaza w Festival City? – zapytał kierowca.

– Tak.

– Proszę bardzo.

Joanna pomyślała, że powinna zamówić limuzynę z hotelu, bo wygląd obsługującej dziesiątki pasażerów taksówki dla niej sporo odbiegał od standardu, do którego była na co dzień przyzwyczajona. Kiedy taxi dotarło do celu, jeden portier uchylił drzwi samochodu, drugi otworzył drzwi hotelu i Joanna wróciła do swojego świata niezmierzonego luksusu. Weszła głównym wejściem, ale od razu skierowała się w prawą stronę, gdzie korytarz prowadził do recepcji przeznaczonej dla członków elitarnego klubu InterContinental Ambassador, który zapewniał gościom swoich hoteli podniesiony do najwyższego poziomu stopień usług. Recepcjonistki przywitały ją z uśmiechem i Joanna wsiadła do wyłożonej ciemnym drewnem windy. Z czerwonej lakierowanej torebki Louis Vuitton, ozdobionej charakterystycznymi tłoczeniami i monogramem, wyjęła czarno-złotą kartę, włożyła ją na chwilę w odpowiedni otwór, po czym przycisnęła guzik dwudziestego szóstego piętra. Apartamenty dla VIP-ów znajdowały się na najwyższych piętrach, od dwudziestego trzeciego do trzydziestego czwartego, i na każde z nich wjeżdżało się oddzielną windą, którą można było uruchomić dopiero po uprzednim ulokowaniu w czytniku hotelowej karty otwierającej pokoje. Zaraz po przyjeździe do Dubaju Aśka miała pretensje do męża, że zarezerwował apartament na tak niskim piętrze.

– Dlaczego nie mieszkamy wyżej? – wyrzucała mu. – Stamtąd roztacza się dużo ładniejszy widok! Powinieneś żądać pokojów na minimum trzydziestym piętrze!

– Próbowałem, ale wszystkie były już zajęte! Wiesz dobrze, że teraz pół Kuwejtu przyjechało do Dubaju na święta – tłumaczył się Ali.

– To trzeba było pomyśleć i zrobić rezerwację wcześniej! Przecież już dawno było wiadomo, że w tym czasie będzie tu mnóstwo ludzi! Następnym razem nie odkładaj wszystkiego na ostatnią chwilę! – pouczyła męża Aśka.

Kiedy Joanna wysiadła z windy, od razu poczuła intensywny zapach jaśminu. Sztab ludzi czuwał nad tym, żeby ważni goście czuli się wyjątkowo. Aśka przeszła parę kroków po korytarzu wyłożonym jedwabistym dywanem, który zdobiły ogromne kompozycje świeżych kwiatów, i kartą otworzyła drzwi. Małżeństwo zajmowało duży apartament z dwiema sypialniami, dwiema łazienkami, trzema toaletami, dwiema garderobami, pomieszczeniem kuchennym i obszernym salonem.

– Ali! – zawołała. – Ali! Gdzie jesteś?! Mam ważną sprawę!

Mały korytarzyk, do którego z jednej strony przylegała toaleta dla gości, a z drugiej strony kuchnia, prowadził do salonu.

– Ali! *Habibi*! – Aśka omiotła wzrokiem duży salon, po czym udała się do sypialni męża. – Jesteś tu?!

Rolety i zasłony w szybie zastępującej jedną ze ścian były zaciągnięte, podwójne łoże było zaścielone do spania, a na miękkiej wykładzinie, dokładnie w miejscu, gdzie stawia się nogi po wstaniu z łóżka, położono puszysty dywanik. To służba hotelowa, która sprzątała apartament dwa razy dziennie, odpowiednio przygotowała pokoje na noc. Aśka zajrzała do przylegającej do sypialni garderoby męża, następnie do jego łazienki z prysznicem i wanną, a nawet do położonej tuż obok toalety, lecz Alego nigdzie nie było. Rozczarowana, przeszła przez cały salon i weszła do swojej sypialni. Podczas licznych podróży z żoną Ali zawsze wynajmował w hotelu apartament z dwiema sypialniami i Joanna uważała to za niezwykle wygodne. Nawet w swoim domu w Kuwejcie małżonkowie już od dłuższego czasu mieli oddzielne sypialnie i Joanna czuła się z tym bardzo komfortowo. Wzorem arabskich kobiet nie uważała, że mężczyzna powinien towarzyszyć kobiecie we wszystkich jej czynnościach. Na przykład sądziła, że jest zupełnie niepotrzebny przy zakładaniu majtek. Wystarczyło, że był przy ich zdejmowaniu.

Joanna usiadła na brzegu podwójnego łoża i ze stojącej obok szafki nocnej wzięła do ręki *Pillow Menu*, czyli menu poduszek, po czym przeleciała wzrokiem umieszczony w nim tekst. „Poduszka na twoim łóżku wypełniona jest pierzem i puchem gęsi. Jeżeli preferujesz inny rodzaj poduszki, prosimy o wciśnięcie guzika «natychmiastowy serwis» i zażądanie jednej z następujących poduszek: 1) Poduszka z pianki lateksowej – naturalna sprężystość lateksu pomaga w idealnym ułożeniu głowy i szyi. W ciągu nocy twoje ruchy powodują w niej swobodną cyrkulację powietrza, co sprawia, że poduszka oddycha; 2) Poduszka hipoalergiczna – wykonana z antyalergicznych włókien. Ta ekstramiękka poduszka zapewnia wyjątkowo orzeźwiający sen; 3) Poduszka o najwyższym komforcie – ze względu na wiązki włókien wykonanych według najnowszej technologii zapewnia ciągłe idealne wsparcie dla twojej głowy oraz szyi i porusza się z tobą przez całą noc; 4) Poduszka igusa – wypełniona japońską trawą igusa, która absorbuje wilgoć i ciepło; 5) Poduszka z naturalnego kauczuku – przyjmuje kształt twojej głowy i szyi.

Hipoalergiczna, antybakteryjna i odporna na roztocze i kurz”. Aśka przez chwilę zastanowiła się, czy nie zadzwonić po poduszkę z trawą igusa, ale po sprawdzeniu ręką leżącej na łóżku poduszki z gęsiego puchu stwierdziła, że ta jest całkiem dobra.

Następnie podeszła do włącznika klimatyzacji i przestawiła temperaturę z dwudziestu jeden na dwadzieścia trzy stopnie. W standardowej hotelowej temperaturze było jej za zimno. Potem włączyła umieszczony jeden z trzech znajdujących się w apartamencie telewizorów i wyszukała kanał z muzyką. Tuż po przylocie, jeszcze na lotnisku, kupiła butelkę czerwonego wina Château Latour, więc poszła do kuchni, żeby poszukać korkociągu. Ponieważ nigdzie nie mogła go znaleźć, zadowoliła się wyjętym z lodówki hotelowym winem. Wzięła kieliszek, wróciła do swojej sypialni, odkręciła zakrętkę niewielkiej butelki i nalała trunek do kieliszka. Upiła parę łyków i skrzywiła się, bo wino nie było najlepszej jakości. Postanowiła wziąć kąpiel, więc rozsunęła drzwi garderoby, w której automatycznie zapaliło się światło, i zrzuciła w niej ubranie. Następnie udała się do położonej obok łazienki i już miała napełnić wannę wodą, kiedy przypomniała sobie, że w łazience Alego jest duże okno, przez które podczas kąpieli można podziwiać piękną panoramę Dubaju nocą. Z kieliszkiem w ręku przeszła przez salon do sypialni męża, a następnie do jego łazienki. Okno już było zasłonięte żaluzją przez służbę hotelową. Całą łazienkę wyłożono rzadkim gatunkiem marmuru w piaskowym odcieniu i o interesującej fakturze, więc żeby nie psuć wyglądu efektownych ścian, wszystkie kurki i włączniki były dyskretnie pochowane między półkami lub tuż przy podłodze. Aśka musiała się nieźle natrudzić, żeby znaleźć umiejscowiony parę metrów od wanny odpowiedni guzik, którego przyciśnięcie automatycznie zwijało okienną roletę. W designerskiej wannie nie było kranu, więc żeby nalać do niej wody, należało użyć przymocowanego do jednej ze ścian prysznica oraz znajdujących się na przeciwległej ścianie, blisko podłogi, kurków regulujących przepływ wody. Joanna postawiła kieliszek wina na parapecie, spojrzała na żółte, czerwone, zielone i niebieskie migoczące światła wieżowców, meczetów i mostów, wzięła wąż prysznica, włożyła go do wanny, po czym ukucnęła i zaczęła zmagać się z kurkami z ciepłą i zimną wodą. Aby sprawdzić temperaturę wody, musiała wstać. W pewnym momencie, pod wpływem ciśnienia, prysznic zmienił nagle położenie i strumień wody trysnął na ułożone przez fryzjera włosy Joanny.

– Cholera! – zaklęła na głos. – Barti! – machinalnie zawołała swoją hinduską służącą, która obsługiwała ją w Kuwejcie.

W rodzinnej rezydencji oprócz dwóch kierowców Ali zatrudniał jeszcze cztery służące, kucharza i ogrodnika. Barti wiernie służyła Joannie już od kilkunastu lat. Od pewnego czasu w trakcie podróży z mężem zaczęło brakować jej stałej obecności Barti. W kuwejckim domu to Barti przygotowywała kąpiel dla Aśki, dbając o właściwą temperaturę wody, odpowiednią liczbę i rozstawienie zapachowych świec oraz robienie i donoszenie drinków. Joanna nie musiała myśleć o zbieraniu porozrzucanych ubrań i mokrych ręczników oraz wyjmowaniu z szuflad i półek nocnej bielizny, która uprasowana czekała na nią po kąpieli na wieszakach w jej sypialni. Tak – zdecydowała Aśka – muszę koniecznie powiedzieć Alemu, że w następną podróż zabierzemy ze sobą Barti. W końcu dzieci są już duże, a mnie służąca jest potrzebna przez cały czas. Ktoś musi przygotowywać i podawać mi ubrania, kiedy wychodzę, układać je i wieszać, kiedy przychodzę, zasłaniać i odsłaniać żaluzję wtedy, kiedy ja chcę, ustawiać klimatyzację, szykować kąpiel, parzyć i podawać kawę, przepakowywać podręczne drobiazgi z jednej torebki do drugiej… Sprzątanie apartamentu dwa razy dziennie przez hotelową służbę zupełnie mi nie wystarcza. W końcu wynajęcie dodatkowego pokoju dla służącej nie kosztuje tak dużo. Wszystkie moje koleżanki, kuwejckie księżniczki, tak robią. Tak, jutro porozmawiam o tym z Alim… I o kupnie podwodnej willi… Z tym postanowieniem Joanna wychyliła do dna kieliszek wina, napełniła wodą wannę i z przyjemnością zanurzyła się w obfitej pianie, podziwiając przez ogromne okno migoczącą panoramę bajkowego Dubaju.

1 *Haute couture* (z fr. wysokie krawiectwo) – dział luksusowego krawiectwa zajmujący się tworzeniem ubrań dla konkretnego klienta. Odznaczają się wysoką jakością materiałów i wykończeń, niekiedy są szyte ręcznie.

2 Historycy wskazują rok 1883 jako początek współczesnej historii Dubaju. W tym roku około ośmiuset członków klanu Al-Bu Falasa, gałęzi plemienia Bani Jas, wyemigrowało z Abu Zabi do Dubaju i osiedliło się na wybrzeżach Zatoki Perskiej. Ich przywódcami byli Maktum bin Buti al-Maktum i Ubaid bin Saeed. Kiedy ten ostatni umarł w 1836 roku, szajch Maktum został jedynym władcą. To dało początek dynastii al-Maktum, która do dziś rządzi Dubajem. Aktualnie panujący emir, szajch Muhammad ibn Raszid al-Maktum, przejął władzę od swojego brata, szajcha Maktuma ibn Raszida al-Maktuma, rządzącego od 1990 do 2006 roku.

3 Harem (od arab. *haram* – zabronione; w prawie muzułmańskim *haram* oznacza zakazany) – kobiece apartamenty w tradycyjnym domu muzułmańskim, do którego obcy mężczyźni nie mają prawa wstępu. Terminem tym określa się też kobiety tam zamieszkujące. Początki instytucji haremu sięgają 2 tys. lat p.n.e. Wiadomo, że znana była wśród Izraelitów oraz w starożytnym Egipcie, Chinach, Turcji i Persji. Kultura arabsko-muzułmańska przejęła instytucję haremu z Bizancjum, podobnie jak zwyczaj zasłaniania twarzy. Z czasem harem stał się wyznacznikiem prestiżu mężczyzny, dlatego w dziejach spotyka się ogromne haremy należące do kalifów i sułtanów. Prawo muzułmańskie dopuszczało stosunki seksualne z niewolnicami, co sankcjonowało funkcjonowanie haremów.

4 Haszymidzi – ród arabski z plemienia Kurajszytów, do którego należą potomkowie proroka Mahometa. W XX wieku Haszymidzi w Iraku i Jordanii utworzyli dwie dynastie królewskie. Podczas irackiej rewolucji w 1958 roku obalony został król Fajsal II, a tym samym dynastia Haszymidów w Iraku.

5 W prawie muzułmańskim oraz we współczesnym prawodawstwie krajów arabskich mąż może jednostronnie rozwiązać małżeństwo poprzez wypowiedzenie formuły rozwodowej *Anti taliq* (arab.), oznaczającej „jesteś rozwiedziona”, „jesteś odrzucona”, „oddalam cię”. Ta wypowiedziana przez męża formuła ma moc prawną i oznacza rozwiązanie małżeństwa ze skutkiem natychmiastowym.

6 Burdż al-Arab (arab. wieża Arabów) – jeden z najwyższych i najbardziej luksusowych hoteli, nazywany „jedynym siedmiogwiazdkowym hotelem na świecie”. Budynek hotelu stoi na sztucznej wyspie położonej 280 metrów od plaży w Zatoce Perskiej i kształtem przypomina żagiel. Posiada tylko apartamenty, z których najmniejszy zajmuje 170 m2, a największy prawie 800 m2. Ceny kształtują się od około 1300 do 35 000 dolarów za dobę od osoby.

7 *Mahara* (arab.) – muszla ostrygi.

8 *Habibi, ja habibi* (arab.) – mój kochany, o mój kochany!

## ROZDZIAŁ II

# Tajemnice emiratu

– Ali! Ty mnie w ogóle nie słuchasz! – podniosła głos zirytowana Aśka. – Te podwodne wille szybko się sprzedają! Trzeba szybko podjąć decyzję!

Małżeństwo siedziało przy stoliku ustawionym tuż przy szklanej ścianie na dwudziestym czwartym piętrze, gdzie znajdowało się lobby dla posiadaczy klubowych kart InterContinental Ambassador. Członkowie klubu mogli tam spożywać posiłki, ciesząc się wspaniałym widokiem Zatoki Dubajskiej, albo przeglądać bieżącą prasę, popijać kawę lub po prostu odpoczywać na rozłożystych skórzanych fotelach i kanapach. Pomieszczenie było niezwykle eleganckie, a drewniane szafy z półkami pełnymi książek i czasopism dzieliły je na wiele zacisznych kącików, tworząc w ten sposób kameralną atmosferę. Obsługa, nosząc białe koszule, czarne marynarki i spodnie lub spódnice, była niezwykle dyskretna i pojawiała się wyłącznie wtedy, kiedy była niezbędna.

Zadumany Ali niewiele jadł, w przeciwieństwie do Joanny, która co chwilę nakładała sobie na talerz nowe przysmaki z bogato zastawionego stołu.

– Ali! Zadzwoń od razu do tego dewelopera!

Wyrwany ze swoich myśli Ali zapytał:

– Jakiego dewelopera?

– No przecież mówię! – Podniesiony głos Aśki zdradzał jej rozdrażnienie. – Tego austriackiego dewelopera, który realizuje projekt Serce Europy! Możemy się z nim umówić i jechać na spotkanie zaraz po śniadaniu.

– Teraz nie mogę. Czekam na Hamida… Ma przylecieć po mnie swoim helikopterem.

Joanna podążyła wzrokiem za spojrzeniem Alego, który wpatrywał się w przylegające do hotelu niewielkie, okrągłe lądowisko dla helikopterów.

– To kiedy masz czas?

– Mówiłem ci już w Kuwejcie, że w ogóle nie mam czasu. Biznesy.

– To kiedy zapoznamy się z ofertą podwodnych willi?

– Przecież wcześniej uzgodniliśmy, że kupimy willę na jednej z Wysp Palmowych[9].

– Tak, bo nie wiedziałam o Sercu Europy. Teraz chcę podwodną willę. To zaledwie półtora miliona dolarów. Dzieci na pewno będą zachwycone. – Joanna dobrze znała czuły punkt Alego.

– Zauważ, że z tym się wiążą dodatkowe koszty. – Prowadzący od lat interesy Ali z rozwagą rozpatrywał każdą inwestycję, biorąc pod uwagę wszystkie wydatki z nią związane. – Tam będzie można się dostać tylko jachtem, motorówką lub helikopterem. Żeby każdy z naszej pięcioosobowej rodziny mógł się w każdej chwili swobodnie poruszać, trzeba kupić kilka sztuk z tych środków transportu. Trzeba zatrudnić też ich obsługę: pilota, sternika... To są dodatkowe miliony.

– Ale ja chcę podwodną willę! – upierała się Aśka. – Już umówiłam się z Angeliką, że będziemy sąsiadkami!

– Wiesz, oni są w innej sytuacji, bo tu mieszkają, więc mają już wszystko na miejscu… O, właśnie przyleciał Hamid… – Ali poderwał się z miejsca, rozpoznając czarny helikopter wspólnika. – Muszę iść!

Joanna została sama, niezadowolona, że nie zdążyła omówić z mężem najważniejszych tematów. Willa, zegarek koktajlowy, Barti… Kiwnęła na obsługę.

– Proszę świeży sok z kiwi.

– Przepraszam, *madame*, ale nie mamy.

– To z truskawek.

– Jeszcze raz przepraszam, ale też nie mamy. Możemy zaoferować świeże soki z pomarańczy, marchewki i mango.

– Nie, dziękuję. – Joanna ostentacyjnie wstała, wyraźnie pokazując swoje niezadowolenie.

Kiedy wróciła do pokoju, od razu sięgnęła po kieliszek. Jeszcze raz zajrzała do wszystkich szuflad w szafkach kuchennych, ale i tym razem nigdzie nie znalazła korkociągu. Otworzyła niewielką lodówkę, w której

znajdowały się małe butelki z różnymi rodzajami alkoholi, lecz nie miała ochoty na żaden. Zadzwoniła do serwisu hotelowego z prośbą, aby przysłali jej kelnera w celu otwarcia wina. Następnie położyła się na łóżku w swojej sypialni, włączyła kanał muzyczny i zastanawiała się, co będzie robić cały dzień, zanim spotka się na kolacji z Angeliką. Może pojedzie na zakupy do Mall of the Emirates? Chciała wybrać sobie portfel z najnowszych kolekcji, może też obejrzy jakieś ciuchy czy biżuterię. Usłyszała pukanie. To pewnie kelner – pomyślała i znowu zabrakło jej w tym momencie Barti, która by otworzyła drzwi. Niechętnie wstała, wpuściła mężczyznę z obsługi do środka i wzrokiem pokazała stojące w salonie na stole wino Château Latour. Kelnerem był wyjątkowo przystojny młody Hindus o smagłej cerze, dużych ciemnych oczach i niezwykle zręcznych dłoniach. Joanna wystarczająco dużo razy zatrzymywała się w dubajskich ekskluzywnych hotelach, żeby wiedzieć, że tego typu mężczyźni zajmowali się również innego rodzaju serwisem. Dubaj na wszystkich płaszczyznach chciał dogodzić swoim wyjątkowym gościom, którzy zostawiali grube pieniądze w hotelach, sklepach i restauracjach. I tym razem Aśka miała pewność, że się nie pomyliła. Świadczył o tym przedłużający się czas, kiedy mężczyzna z pietyzmem polerował kieliszek i otwierał butelkę, oraz trochę teatralny sposób, w jaki brał do ręki wszystkie przedmioty, trzymając podniesione ramiona i przebierając palcami tak, jak gdyby chciał zademonstrować ich wyjątkową sprawność.

– *Madame* – zwrócił się do Aśki po otwarciu butelki i napełnieniu kieliszka. – Proszę zamykać butelkę w ten sposób, o tak! – Włożył korek do butelki, a następnie zaraz go wyjął. – I tak otwierać. Zamykać i otwierać… – Zwinnymi ruchami parę razy włożył i wyjął korek z butelki.

No dobrze, chłopcze – pomyślała Aśka. Ładny jesteś, ale dziękuję, nie skorzystam.

– Dziękuję! – powiedziała głośno, dając kelnerowi dwadzieścia dirhamów[10] napiwku i zamykając za nim drzwi. Wiedziała, że za kilkaset czy więcej dirhamów mogłaby doświadczyć erotycznych przyjemności całkowicie dostosowanych do jej gustu i upodobań. Mimo to nie chciała korzystać z tego rodzaju rozrywki, chociaż jej kontakty intymne z mężem ostatnio uległy wyraźnemu osłabieniu. Ali wymawiał się brakiem czasu lub przepracowaniem i chociaż Aśka starała się, żeby ich współżycie

małżeńskie było urozmaicone, to jednak przychodziło jej to z coraz większym trudem. Nie przejmowała się tym zanadto, bo przecież trudno było spodziewać się wulkanu namiętności po prawie dwudziestu latach małżeństwa.

Joanna usiadła wygodnie na jasnofioletowym fotelu z podnóżkiem i sącząc wyborne wino, patrzyła przez szybę, zastępującą jedną ze ścian salonu, na wzbijające się w oddali co chwilę ku górze samoloty. Hotel InterContinental mieścił się niedaleko lotniska i można było z niego obserwować wzmożony ruch lotniczy tłumnie odwiedzanego Dubaju. Należało przyznać, że wdrażanie wizji zapoczątkowanej przez władcę Raszida II ibn Saida al-Maktuma[11], który w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku przekształcił małą rybacką wioskę w nowoczesne miasto ze świetną komunikacją oraz infrastrukturą przemysłową, było perfekcyjnie kontynuowane przez jego syna, i to z rozmachem godnym dwudziestego pierwszego wieku. Nie chodziło jedynie o imponujące projekty architektoniczne, które nie miały sobie równych w świecie, ale też o prestiżowe międzynarodowe imprezy, na których gościły koronowane głowy, gwiazdy sportu i znani celebryci. Do nich należał turniej tenisa ATP World Tour 500 rozgrywany na kortach twardych w Dubaju, Dubai Duty Free Tennis Championships, gdzie pula nagród wynosiła ponad dwa miliony dolarów, oraz zawody jeździeckie Pucharu Świata z pulą nagród prawie trzydziestu milionów dolarów, z czego ponad dziewięć milionów przeznaczonych było dla zwycięzcy. Jeżeli Joanna uczestniczyła w tym ostatnim wydarzeniu, wzorem innych elegantek zakładała pastelową, szykowną kreację i jak najwymyślniejszy kapelusz na głowę. Emir Dubaju, szajch Muhammad ibn Raszid al-Maktum, który studiował na Uniwersytecie w Cambridge w Anglii, znany był ze swojej pasji do hodowli koni wystawianych w najbardziej prestiżowych wyścigach na całym świecie. Zawsze podkreślał, że jego miłość do tych szlachetnych i dumnych zwierząt wywodzi się z wielowiekowej tradycji jego przodków, którzy wyjątkowo troszczyli się o swoje wierzchowce i darzyli je specjalną atencją. Podkreślał, że dzięki temu konie czystej krwi arabskiej są najstarszą rasą hodowanych obecnie koni, a ich nienaganna sylwetka uważana jest za kwintesencję piękna tego zwierzęcia. Postrzegał jeździectwo jako sport dla ciała, ale również dla ducha, bo wyniesiony na

grzbiecie konia jeździec mógł uwolnić swój umysł od codziennej monotonii i zobaczyć nieznane dotąd horyzonty, które pomagały mu w tworzeniu nowych idei i wizji.

Odlatujące z dużą częstotliwością samoloty zabierały turystów z baśniowego emiratu, a znudzona ich oglądaniem Aśka sięgnęła po kolorowe czasopisma. Nie znalazła w nich nic ciekawego, więc po chwili krótkiego namysłu, czy udać się do spa, czy na taras, gdzie umieszczone były baseny, wybrała to drugie. Windą pojechała na czwarte piętro, na którym znajdował się, drugi po singapurskim, najbardziej zdumiewający basen świata. Joanna wyszła na rozległy zewnętrzny taras i z przyjemnością spojrzała na różne kształty basenów oraz ich lazurową wodę, która zlewała się z widocznym w tle błękitem zatoczki. W jednym z nich umieszczono niewielkie okrągłe platformy, z których wyrastały wysokie palmy. Dzięki temu można było zażywać kąpieli, pływając między wysokimi pniami palm i w cieniu ich szumiących, długich liści, które odcinały się od niebieskiego nieba soczystą zielenią. Ale to nie ten basen zajął drugie miejsce w rankingu najbardziej zadziwiających basenów świata. Na samej górze listy znajdował się basen w ogromnym hotelu The Marina Bay Sands w Singapurze, usytuowany w ogrodzie na dachu, z którego można było podziwiać przepiękną panoramę miasta. Tuż za nim był basen, nad którym właśnie teraz usadawiała się Joanna. Mężczyzna z obsługi, w czarnych spodniach i białej koszuli, już donosił jej pledy i pomagał rozłożyć je na pokrytej poduszkami leżance. Było za chłodno na pływanie na zewnątrz, więc goście korzystali jedynie z samego blasku promieni słonecznych, obrazu mieniących się w dali wieżowców dubajskich, w tym najwyższego Burdż Chalifa, oraz wyjątkowego widoku dwudziestopięciometrowego basenu, którego przezroczysty, wypełniony błękitną wodą koniec wystawał na parę metrów poza brzeg hotelu InterContinental. Joanna pamiętała to niesamowite uczucie, kiedy siedząc w basenie, mogła z wysokości czwartego piętra przez przezroczyste dno oglądać podjeżdżające pod hotel samochody. Wrażenie było absolutnie wyjątkowe, w związku z czym nie należało się dziwić, że właśnie ten basen zajął drugie miejsce w światowej klasyfikacji.

Na tarasie znajdował się również bar, w którym Aśka wypiła parę drinków, po czym wróciła do pokoju. Służba hotelowa jeszcze nie posprzątała, więc zmiętoszona pościel na łóżkach w sypialniach walała się

w nieładzie, na stoliku w salonie stał brudny kieliszek po winie, a w łazienkach straszyły na podłogach mokre ręczniki. Gdzie jest moja Barti? – pomyślała Aśka. Widok bałaganu jedynie upewnił ją w przekonaniu, że w następną podróż musi zabrać ze sobą swoją służącą. Sama przełożyła podręczne drobiazgi z jednej torebki do drugiej, a następnie zadzwoniła do recepcji i zamówiła za pół godziny limuzynę. Nie miała zamiaru korzystać z taksówek, którymi codziennie jeżdżą dziesiątki nie wiadomo jakich pasażerów. W zasadzie żeby zrobić ekskluzywne zakupy, Joanna nie musiała nawet opuszczać hotelowego apartamentu. Wystarczyło zlecić recepcjonistom, żeby zaaranżowali prezentacje towarów przez wskazane przez nią firmy. Wiodące marki wysyłały swoich przedstawicieli, którzy demonstrowali milionerom zegarki, biżuterię, ubrania, torebki i buty z najnowszych kolekcji – wszystko warte dziesiątki, a nawet setki tysięcy dolarów. Jednak Joanna nie chciała spędzać całego dnia w hotelu, a zresztą nie lubiła w nim przebywać, kiedy służba zmieniała pościel, odkurzała i sprzątała łazienki.

Po dwóch kwadransach zadzwoniono z recepcji, że limuzyna już czeka. Joanna zjechała windą na dół, lokaj otworzył jej drzwi hotelu, a kierowca w czarnym garniturze wysiadł z samochodu i z uśmiechem na twarzy, otwierając drzwi, profesjonalnym gestem zaprosił ją do środka.

– Dokąd jedziemy? – zapytał szofer, kiedy usiadł za kierownicą.

– Mall of the Emirates.

– Dobrze, *madame*.

Limuzyna ruszyła, a po chwili kierowca zapytał:

– Czy temperatura w samochodzie jest odpowiednia?

– Tak, dziękuję.

– Życzy sobie *madame* posłuchać muzyki?

– Tak, proszę.

– Przeboje europejskie czy arabskie?

– Hmm… Mogą być europejskie.

– Proszę bardzo, *madame*.

Dźwięki znanych hitów od razu wprawiły Aśkę w dobry nastrój. Pomyślała, że warto byłoby się wybrać z Angeliką na jakieś party. W Dubaju szalone imprezy odbywały się codziennie, zarówno w hotelach, jak i w prywatnych willach i ogrodach, a przede wszystkim na przecudnych, ciepłych plażach. Wzdłuż całego wybrzeża rozmieszczone

były bary, w których przy dźwiękach najnowszych piosenek i przy najwymyślniejszych drinkach można się było zatracić w szaleństwie do białego rana. Gorące dubajskie noce łatwo wciągały, bo panorama strzelistych, rozświetlonych wieżowców o najfantazyjniejszych kształtach, szum fal, ciepły piasek pod stopami, roziskrzone gwiazdami niebo i luźna atmosfera przenosiły, jakby mocą czarodziejskiego dywanu, rozbawiony międzynarodowy tłum gości w wiecznie trwającą wakacyjną atmosferę zapomnienia. Dzisiaj idziemy na kolację do Burdż al-Arab, to jutro może wybierzemy się do Barasti Beach Bar – planowała Aśka, myśląc o jednym z najpopularniejszych klubów.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił szofer, po czym zatrzymał samochód, wysiadł i otworzył drzwi.

– Dziękuję. Proszę na mnie poczekać – wydała polecenie Joanna.

– Dobrze, *madame* – posłusznie odpowiedział kierowca.

W Mall of the Emirates Aśka od razu skierowała się w stronę, gdzie znajdowały się najbardziej luksusowe sklepy. Niektóre z nich usytuowane były w zaułkach, których styl do złudzenia przypominał atmosferę francuskich miast. Rzucające mleczne światło stylowe latarnie i ozdobione finezyjną sztukaterią fronty sklepów sprawiały, że Joanna przez chwilę poczuła się jak na małej, europejskiej uliczce. Po odwiedzeniu paru salonów z ubraniami udała się na poszukiwanie portfela. Na początku obejrzała nową kolekcję Diora, ale żaden z modeli przynoszonych przez sprzedawców na wyłożonych pluszem tacach nie przypadł jej do gustu. Następnie odwiedziła sklep Burberry, w którym wpadły jej w oko kolory najnowszych wzorów, a szczególnie ciemnoróżowy wpadający lekko w fioletowy, ale nie podobało jej się, że wart prawie sześćset dolarów portfel zamykany był na gruby suwak. Później, po obejrzeniu ofert firm Chanel, Chloé, Gucci, Louis Vuitton i Armani, przekonała się, że wszystkie wiodące marki opatrywały ostatnio swoje portfele w grube suwaki. Wyjątkowo ją to drażniło, dlatego wielce się ucieszyła, kiedy w salonie Prady znalazła niewielki, gustowny portfel w ciekawym kolorze brudnego różu, pozbawiony rzucającego się w oczy zamka, za jedyne pięćset dolarów. Z nowym zakupem chodziła od sklepu do sklepu w nadziei, że uda jej się jeszcze kupić coś ciekawego. I rzeczywiście: Just Cavalli, który miał interesujące wzory taniej biżuterii, właśnie dołączył do swojej kolekcji zegarki. Za niewiele ponad trzysta dolarów Joanna kupiła efektowny

zegarek, na którego tarczę wpełzały dwa wyłożone błyszczącymi kryształkami węże. Wokół nieco owalnej tarczy lśniły takie same kryształki, a bransoletka była platerowana najmodniejszym w tym sezonie różowym złotem[12]. Później Aśka dokupiła jeszcze naszyjnik i bransoletkę Emporio Armani, również pokryte warstwą różowego złota. Niezwykle zadowolona z udanych, drobnych zakupów, na które wydała niecałe półtora tysiąca dolarów, postanowiła iść na obiad do przylegającego do Mall of the Emirates hotelu Kempinski. Po drodze wstąpiła do sklepu z butami. Kiedy przymierzała kolejne pary, usłyszała przytłumioną rozmowę filipińskich sprzedawców.

– Ciekawe, ile kupi par.

– Ja stawiam na trzy!

– Już ma parę toreb z zakupami, więc pewnie nie będzie jej się chciało za dużo nosić. Kupi tylko jedną!

– A może pięć! W nocy sobie odrobi! – Sprzedawcy cicho zachichotali.

No tak – pomyślała Aśka. Znowu biorą mnie za rosyjską prostytutkę. Czasami zdarzało się, że jej słowiańska uroda i liczne zakupy wywoływały tego rodzaju skojarzenia. O ile czasami słyszała takie komentarze w tańszych sklepach, gdzie towary kosztowały po kilkaset dolarów za sztukę, to nigdy jej się to nie przytrafiło w salonach oferujących rzeczy za tysiące dolarów. W nich, nawet jeżeli ekspedienci tak myśleli, na pewno nie pozwoliliby sobie na to, żeby choć w najmniejszym stopniu się z tym ujawnić. A właśnie że nic u was nie kupię – pomyślała Aśka po usłyszeniu komentarzy dotyczących swojej osoby i z podniesioną głową opuściła sklep.

Ostatnio dotarła do niej wiadomość o polskich modelkach, które podobno były gotowe sprzedać się szajchom z Dubaju za dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Za tę stawkę zgodziły się uczestniczyć przez pięć dni z szajchami w imprezach na jachcie w Saint-Tropez we Francji oraz w orgiach seksualnych, włączając uprawianie seksu między sobą i zabawy z fetyszami oraz urofilię i koprofilię. Jak już są zdecydowane taplać się w gównie, i to nie tylko w przenośni, ale też dosłownie, to powinny chociaż wcześniej poznać tutejsze rynkowe ceny – pomyślała Aśka z właściwą sobie dosadnością. Dwadzieścia pięć tysięcy dolarów to stawka za jedną noc

z szajchem, i to bez żadnych orgii czy ekstrawagancji… A one chcą się puszczać za jedną piątą czy mniej ceny…

Zmierzając w stronę hotelu Kempinski, Joanna zastanawiała się nad rynkiem prostytucji w Dubaju. Wiedziała, że dysponujący ogromną gotówką Ali jest smakowitym kąskiem dla niejednej panienki. A Dubaj oferował cały wachlarz dziwek najróżniejszych specjalizacji i narodowości. Mimo że prostytutki nie wystawały na ulicach, to kluby nocne roiły się od skąpo ubranych kobiet, które wyzywającym zachowaniem próbowały zwrócić na siebie uwagę co bogatszych gości. Swoistym paradoksem było to, że seks pozamałżeński, a nawet pocałunki w miejscach publicznych oficjalnie podlegały surowym karom. Jednak władze, nie chcąc tracić licznych inwestorów swoich odważnych projektów oraz czyniąc turystykę jednym z głównych źródeł swojego dochodu, przymykały oko na niezwykle rozwinięty seksbiznes. Prostytutki pochodziły z wielu krajów, tworząc wielokolorową paletę oferującą najwymyślniejsze usługi. Kobiety przyjeżdżały z Chin, Rosji, Azerbejdżanu, Kazachstanu, Kurdystanu, Uzbekistanu, Etiopii, Ugandy, Somalii, Maroka, Libanu, Indii, Pakistanu, Filipin, Iraku, Iranu oraz innych państw w poszukiwaniu szybkiego, dużego zarobku. Stawki zależały od ich narodowości. Najtańsze były Chinki, które brały około stu pięćdziesięciu dolarów za godzinę, wyżej plasowały się panienki z Afryki i z Europy Wschodniej, najbardziej zaś pożądane i najdroższe były Arabki, których stawki sięgały tysiąca dolarów. Te ceny dotyczyły zwykłych dziwek, które codziennie tkwiąc w barach i polując na klientów, odwalały swoją brudną robotę. Ekskluzywne prostytutki, zabawiające szajchów i towarzyszące im w podróżach oraz orgiach, brały po kilkadziesiąt tysięcy dolarów za noc. Powszechnie panowało przekonanie, że „każda kobieta w Dubaju ma swoją cenę”, i wielu mężczyzn było gotowych tę cenę zapłacić.

Kiedyś Aśka wstąpiła do jednego z klubów na drinka, a ponieważ dopiero był wczesny wieczór, więc zabawa jeszcze się nie rozkręciła. W barze było pustawo i do Joanny przysiadła się mocno zniszczona swoim nocnym fachem Rosjanka. Trudno powiedzieć, czy rozgadała się z obawy przed konkurencją, czy po prostu chciała się komuś zwierzyć, ale zamawiając kolejne drinki, skarżyła się po rosyjsku:

– To ciężka i niewdzięczna robota, mówię ci… Lepiej w to nie wchodź! – Gruba warstwa makijażu nie zdołała zakryć sinych cieni pod oczami,

czerwonego nosa i niewyspanych oczu. – To katorżnicza harówa, uwierz mi. Ostatnio musiałam obniżyć stawkę do pięciuset dirhamów za godzinę, bo pojawiają się ciągle jakieś nowe panienki. Codziennie tu siedzę do piątej rano i obsługuję klientów. Jednego po drugim… A dawno temu… chciałam być nauczycielką. – Jednym haustem wychyliła szklankę z wódką. – Ale ja kiedyś tu spotkam swoją drugą połowę, mówię ci… Brytyjczyka czy innego Europejczyka. Ja tu na niego czekam… I on kiedyś tu przyjdzie, mówię ci… – Rosjanka wstała, bo do klubu weszła hałaśliwa grupa mężczyzn.

Ciekawe, czy ona naprawdę wierzy w to, co mówi, czy wzorem wielu innych ludzi tak długo powtarzała kompletny absurd, aż stał się dla niej niepodważalną prawdą – zastanawiała się wtedy Joanna. Niemniej zarówno wtedy, jak i teraz była szczęśliwa, że nie musi staczać się na dno, aby zarobić na życie czy kupić sobie jakiś ciuch, bo jest żoną i matką, a jej mąż Ali, znany i stateczny biznesmen z wysoką pozycją społeczną, na pewno nie zadaje się z takimi…

W Mall of the Emirates, z którym łączył się hotel Kempinski, znajdował się całoroczny sztuczny stok narciarski. Przez olbrzymią szklaną szybę odwiedzający galerię klienci z zaciekawieniem przyglądali się pokrytym grubą warstwą śniegu trasom o różnym stopniu trudności i szusującym na nich z zapałem narciarzom. W otwartym w dwa tysiące piątym roku ośrodku Ski Dubai znajdował się wyciąg narciarski i tory saneczkowe.

Wewnątrz mieściło się do półtora tysiąca gości jednocześnie. Zimową atmosferę górskiego kurortu tworzyły pokryte śniegiem choinki, duże szare głazy, drewniany dom ze spadzistym dachem i lekko niebieskawa poświata zapadającego zmierzchu. Wiele choinek ozdobionych było światełkami, co wprowadzało świąteczny nastrój. Miłośnicy zimowych sportów mogli odpiąć narty i prosto ze śniegu, z obszaru o temperaturze wynoszącej minus pięć stopni, w ciągu godziny przenieść się na gorący piasek pustyni lub plaży, gdzie zdarzało się, że termometr pokazywał prawie pięćdziesiąt stopni. To był właśnie Dubaj, bajeczne miasto, w którym realizowano najfantastyczniejsze wizje. W holu najwyższego budynku świata, Burdż Chalify, widniał napis: „**Wykreśliliśmy z naszego słownika słowo NIEMOŻLIWE**”.

Joanna przeszła obojętnie obok robiących zdjęcia gapiów, bo bywała tak często w Emiratach, że widok połaci śniegu w tym pustynnym kraju nie robił już na niej żadnego wrażenia. Pokonując parę schodków, udała się do

recepcji hotelu Kempinski, a następnie do restauracji. Była pora lunchu, więc przy prawie wszystkich stolikach siedzieli goście. Aśka nagle poczuła się zmęczona zakupami i gwarem wszędobylskich turystów, więc postanowiła, że obiad jednak zje w swoim komfortowym, hotelowym apartamencie. Miała nadzieję, że Ali już skończył swoje biznesowe spotkania, więc może wreszcie będzie miała okazję jeszcze raz porozmawiać z nim o podwodnej willi. I o zegarku koktajlowym… I o tym, że w następne podróże musi koniecznie zabierać ze sobą swoją służącą.

Po wyjściu z Mall of the Emirates Joanna z przyjemnością wsiadła do czekającego na nią lincolna. Na obitych czarną skórą siedzeniach położyła sprawunki i zadowolona, że tym razem korzysta z limuzyny, patrzyła przez szybę na przesuwające się obrazy. W godzinach szczytu w Dubaju, podobnie jak w Kuwejcie, tworzyły się korki, a ponieważ odległość od Mall of the Emirates do hotelu InterContinental była dość duża, Aśka miała wystarczającą ilość czasu, aby po raz kolejny przyjrzeć się rozmieszczonym wszędzie krajobrazowym kompozycjom zieleni. To przemyślane zagospodarowanie przestrzeni i przywiązywanie szczególnej wagi do tworzenia różnorodnej szaty roślinnej robiło duże wrażenie na Joannie. Kiedyś odwiedziła pewne osiedle, które było tak dopracowane w każdym szczególe, że niezwykle zgrabne budynki i wyjątkowo bujna, perfekcyjnie zaaranżowana roślinność, jak choćby barwne drzewa, krzewy, kwiaty i równo przycięta trawa, bardziej kojarzyły się jej z symulacją komputerową niż niedawno wybudowanym realnym fragmentem dzielnicy. Tylko spacerująca z pieskiem kobieta dobitnie udowadniała, że to jest prawdziwy świat.

Kiedy Aśka dotarła do hotelu, zamówiła do apartamentu obiad, po zjedzeniu posiłku zadzwoniła po poduszkę z trawą igusa, po czym zapadła w długą drzemkę. Kiedy się obudziła, było już parę minut po szóstej.

– Barti! – krzyknęła z przyzwyczajenia, bo chciała, żeby służąca przygotowała jej kąpiel, zrobiła kawę, rozpakowała zakupy, podała ubrania, przełożyła rzeczy z jednej torebki do drugiej… Szybko jednak uświadomiła sobie, że jest sama, więc wszystkie te czynności musi wykonywać samodzielnie, co ją denerwowało. Trochę się w tym wszystkim gubiła, nie wiedziała, czy najpierw wziąć kąpiel, czy zaparzyć sobie kawę, a może przygotować wyjściowe ubranie. Poszła do pomieszczenia kuchennego, w którym znajdował się ekspres do kawy, włączyła go, musiała trochę

poczekać, zanim zapali się światełko informujące, że urządzenie jest gotowe do działania. Potem włożyła złotą kapsułkę do środka i czekała na kawę. Dlaczego to wszystko tak długo trwa? Zorientowała się, że już nie ma czasu na kąpiel, więc wzięła jedynie prysznic, a następnie, robiąc duży bałagan w garderobie, z trudem znalazła potrzebne jej ciuchy, ubrała się, zrobiła szybki makijaż, a potem zaczęła wyjmować z toreb dopiero co kupioną biżuterię. W tym momencie zadzwonili z recepcji, że ktoś na nią czeka na dole. Już siódma, to pewnie Angelika! – Aśka szybko włożyła nowe błyskotki, miała trudności z zapięciem bransoletki, bo w domu robiła to Barti, włożyła swoje karty bankowe i kredytowe do nowego portfela, przepakowała puder i szminkę z jednej torebki do drugiej, po czym szybko opuściła apartament.

Przed hotelem kierowca Angeliki, w liberii i czapce na głowie, otworzył drzwi jej białego rolls-royce'a.

– *Hi*! – Angelika w bordowej, błyszczącej sukience przed kolana z kolekcji *haute couture* Coco Chanel jak zwykle wyglądała zjawiskowo.

– Cześć! – Przyjaciółki zbliżyły się do siebie policzkami, ale cmoknęły tylko dwa razy powietrze, żeby nie popsuć sobie makijażu.

– Spóźniłaś się! – Angelika ręką dała znak kierowcy, żeby już ruszał.

– Nie mam ze sobą służącej! – poskarżyła się Joanna.

– To jesteś usprawiedliwiona – powiedziała ze zrozumieniem Angelika.

– Śliczna sukienka! – pochwaliła Aśka.

– Ach, dziękuję, kupiłam, jak byłam w Paryżu na Fashion Week. I co, rozmawiałaś z Alim o podwodnej willi?

– Próbowałam, ale on nadal myśli o domu na Wyspach Palmowych.

– Nie przejmuj się, w końcu na pewno go przekonasz. Powiedz mu, że tam jest za duży tłok, jedna willa przy drugiej, naprawdę nic ciekawego.

– Masz rację, tak mu powiem.

– A wczoraj kupiłaś co fajnego?

– Wczoraj nie, ale dzisiaj…

Koleżanki zaczęły rozmawiać o zakupach i najnowszych trendach w modzie. Po dwóch kwadransach rolls-royce dotarł do mostu, prowadzącego do Burdż al-Arab, który określano jako jedyny siedmiogwiazdkowy hotel na świecie. Grupka turystów robiła zdjęcia tego unikalnego obiektu w kształcie żagla, gdyż bezpłatny wstęp do niego mieli wyłącznie jego mieszkańcy lub goście jednej ze znajdujących się w nim

dziewięciu restauracji. Pozostali musieli zapłacić pięćdziesiąt euro jedynie za samo wejście do środka, dlatego większość turystów zadowalała się zrobionymi z dość dużej odległości fotkami. Przy wjeździe na most, przed spuszczonym szlabanem, stał pracownik hotelu, który z papierami w ręku skrupulatnie sprawdzał imiennie każdego gościa.

– Restauracja Al-Mahara, rezerwacja na siódmą trzydzieści… – poinformował kierowca Angeliki, dodając na końcu jej nazwisko.

Sprawdzający przerzucił liczne kartki, znalazł stronę dotyczącą Al-Mahary i postawił znaczek przy odpowiedniej godzinie.

– W porządku, proszę jechać.

– Dziękuję. – Kierowca zasunął szybę samochodu.

Podniósł się szlaban i rolls-royce przejechał przez liczący prawie trzysta metrów, biegnący delikatnym łukiem prywatny most, docierając do sztucznej wyspy utworzonej specjalnie na potrzeby wybudowania tego najbardziej luksusowego hotelu na świecie. W ciągu dnia jego fasada, wykonana ze specjalnej teflonowej okładziny pokrytej włóknem szklanym, oślepiała nieskazitelną bielą, nocą zaś, oświetlona wciąż zmieniającymi się kolorami, mieniła się jak różnobarwna tęcza. Kilkunastu lokajów w liberiach otwierało drzwi podjeżdżających samochodów, a wzrok wysiadających przyciągała umiejscowiona naprzeciwko wejścia fontanna Wulkan. Ta wyglądająca jak krater wielka konstrukcja zadziwiała nieprawdopodobnym połączeniem wody z ogniem. Kaskady wody wystrzeliwały w górę w najróżniejszych kombinacjach, a po zapadnięciu zmroku z wnętrza krateru buchały płomienie ognia, potęgując wrażenie erupcji wulkanu. W tym samym czasie z czterech wież znajdujących się w przedniej części hotelu wydobywały się jaśniejące kule ognia, które odbijały się w szklanej powierzchni fasady i wciągały gości w wir rozszalałego żywiołu.

Bywająca często w Burdż al-Arab Angelika wysiadła wraz z przyjaciółką z rolls-royce’a, po czym obie przeszły przez obrotowe drzwi prowadzące do hotelu wzniesionego dla najbogatszych ludzi tego świata. Kilka uśmiechniętych hostess, dając wyraz tradycyjnej arabskiej gościnności, przywitało je orzeźwiającymi, zimnymi ręczniczkami, wodą różaną, kadzidłem rozsiewającym intensywne, wschodnie zapachy, słodkimi daktylami i małą filiżanką autentycznej, regionalnej kawy.

Recepcja restauracji Al-Mahara znajdowała się w górnym hotelowym lobby, więc Joanna i Angelika udały się na ruchome schody, które wiodły na wyższy poziom. Już samo znalezienie się na nich zabierało gości w niezwykły świat tego wyjątkowego miejsca. Tuż przy prawej stronie schodów wznosiła się ściana w formie wielkiego akwarium, ukazującego przemieszczającym się do góry gościom różnokolorową, falującą zjawiskowość podmorskich, tropikalnych zwierząt i roślin. Po lewej stronie skonstruowano kaskadowy wodospad, a jego rozproszone kropelki wody, drgające w refleksach dekoracyjnych światłowodów, wywoływały unikalny efekt kalejdoskopowej choreografii ruchu. Woda i unosząca się mgiełka spływały w dół po szklanych, wypełnionych czarnym kamieniem stopniach, tworząc aurę splendoru i niezmiernej świeżości. Po drugiej stronie wodospadu znajdowały się ruchome schody w dół, a tuż przy nich następna szklana ściana z akwarium.

Joanna i Angelika dotarły na wyższy poziom i przeszły po rzucających się w oczy prześlicznych mozaikach podłogowych. Niebieskie, granatowe, żółte, białe, czerwone, bordowe i złote kamyczki układały się w wijące się ornamenty inspirowane arabeskami. Centralne miejsce zajmowała zachwycająca fontanna w kształcie rozety, wywołująca niezwykłe zainteresowanie gości ze względu na fantastyczne pokazy światła, dźwięku i wody, która zachowywała się w specyficzny sposób. Działo się tak za sprawą sterowanego cyfrowo przepływu laminarnego[13], który pozwalał na tworzenie cienkich, długich i krótkich, pourywanych strużek wody, wyglądających jak szklane, zagięte pręciki w różnorodnych kolorach, wystrzeliwanych z gracją w dowolnych artystycznych wizjach. To nieograniczone wykorzystanie i wszechobecność wody były takim samym luksusem i wyrazem bogactwa pustynnego emiratu jak pokrycie prawie dwóch tysięcy metrów kwadratowych powierzchni wnętrz hotelowych dwudziestodwukaratowym złotem.

Przyjaciółki dotarły do blatu recepcyjnego restauracji Al-Mahara, gdzie hostessa sprawdziła rezerwację, po czym wykonała krótki telefon, a następnie zwróciła się do kobiet:

– Proszę za mną. – Przeszła parę kroków do położonej przy recepcji windy i nacisnęła jej guzik. – Na dole będzie czekać na panie moja koleżanka. – Pożegnała gości miłym uśmiechem.

W Burdż al-Arab na jednego gościa przypadało sześciu pracowników obsługi i każdy jego mieszkaniec przez dwadzieścia cztery godziny na dobę miał do dyspozycji osobistego lokaja. Apartamenty były ozdobione codziennie sprowadzanymi z Holandii świeżymi kwiatami, a najdroższe z nich, urządzone z przepychem godnym zatrzymujących się w nich królów i szajchów, miały prywatną bibliotekę i kino, prywatne bary i spa, *Pillow Menu* z siedemnastoma rodzajami poduszek do wyboru, a ponadto luksusową porcelanę oraz kosmetyki i perfumy firmy Hermes. Joanna już dawno przekonała się, że po osiągnięciu pewnego poziomu bogactwa wkracza się w szczególną przestrzeń, w której wszystko wokół funkcjonuje tylko po to, aby zapewnić przebywającej w niej elicie jak najwięcej komfortu i przyjemności.

Drzwi windy, której kabina była cała wyłożona złotem, otworzyły się i Joannę z Angeliką powitała szerokim uśmiechem czekająca na nie hostessa.

– Proszę za mną! – powiedziała.

W pomieszczeniach panował odprężający półmrok, a wokół rozchodziły się przyjemne zapachy kompozycji kwiatowych i płynące z głośników przyciszone dźwięki wykonywanego na fortepianie relaksującego jazzu. Podążając za hostessą, koleżanki przeszły przez efektowne wejście do restauracji Al-Mahara. Tworzył je półokrągły tunel, który powstał z nałożonych na siebie, iskrzących się drobinkami złota, biegnących do podłogi łuków, co nawiązywało do warstw muszli ostrygi. Joanna ujrzała fascynujący podwodny świat kuszący gości swoim majestatycznym pięknem. Widoczne za szybą, ciągnącą się od podłogi do sufitu i tworzącą zaokrągloną ścianę, błękitne światło morskiej toni, żywe rafy koralowe i pływające różnorodne morskie stworzenia hipnotyzowały bogactwem morskiej głębi, zazwyczaj skrytej dla ludzkiego oka. Wrażenie potęgowała lśniąca podłoga i wiele rozmieszczonych wszędzie, także na suficie, lustrzanych powierzchni, które odbijając barwną, żyjącą własnym rytmem krainę, wciągały gości w głębiny podwodnych tajemnic.

Hostessa odprowadziła Joannę i Angelikę do jednego ze stojących tuż przy morskiej toni dwuosobowych stolików, gdzie już czekała na nie uśmiechnięta kelnerka.

– Dobry wieczór! Mam na imię Lian, będę dziś panie obsługiwać.

Kelnerka, kolejno odsuwając, a następnie przysuwając krzesła, pomogła Joannie i Angelice usiąść, po czym podała im nasączone ciepłą wodą i perfumami ręczniczki do przetarcia rąk. Po chwili wzięła od kobiet ich torebki i korzystając z przyniesionych specjalnie w tym celu małych, metalowych wieszaczków, powiesiła je przy stoliku tak, żeby nie dotykały podłogi, a jednocześnie nie przeszkadzały, a nawet nie były widoczne dla siedzących kobiet. Później kelnerka wręczyła im karty z menu, w których restauracja oferowała wyborne dania kuchni francuskiej z owoców morza.

– W Al-Mahara trudno się na coś zdecydować. Wszystko jest tu takie wyborne. – Angelika przeglądała kartę. – Gotują tu najlepsi kucharze z Francji.

– Tak, ja też uwielbiam ich kuchnię – przyznała Joanna.

– To na przystawkę może… – Angelika się zawahała. – Już wiem! Wezmę specjalność Al-Mahary, *tsarskaya oysters*!

– Carskie ostrygi! – powtórzyła za koleżanką Aśka.

– Tak, to najlepsze na świecie ostrygi!

– To ja też je zamówię! I zupę rybną. Nigdzie indziej nie jadłam lepszej zupy!

– Zgadzam się z tobą. Wezmę to samo. A danie główne?

– Może weźmiemy specjalność szefa kuchni dla dwóch osób? Kombinacja różnych owoców morza. Sezonowe warzywa. Biały kawior z jesiotra…

– Brzmi wspaniale. – Angelika znalazła w karcie odpowiednie danie. – Masz na myśli *cocotte* szefa kuchni?

– Dokładnie! – Aśka zaśmiała się dźwięcznym śmiechem. – *Cocotte* dla kokot[14]!

– *Cocotte* dla kokot! Dobre! – Angelika dołączyła do koleżanki, śmiejąc się perliście. – A do tego…

– Jakieś dobre wino! – zawołała beztrosko Joanna.

– No jasne… Château, rocznik dziewięćdziesiąty piąty, może być? – Angelika wybrała trunek z karty.

– Świetnie!

– Cudnie! I desery! Dla mnie lekki mus… cytrusy w campari. A dla ciebie?

– Krem jaśminowy.

– To mamy już wszystko! – Angelika przywołała kelnerkę wzrokiem.

Rozbawione przyjaciółki, chichocząc, złożyły zamówienie. To było również charakterystyczne dla najdroższych na świecie przestrzeni dla elity. Uprzywilejowani wybrańcy, pławiąc się w luksusie, mogli jednocześnie czuć się niezwykle swobodnie, a rolą obsługi było słuchanie ich zamówień, znoszenie każdych ich zachowań i spełnianie największych kaprysów z życzliwym uśmiechem na ustach. W Al-Mahara dominował najwyższy poziom elegancji, i to nie wyłącznie ze względu na unikalny wystrój wnętrza podwodnej restauracji, ale również na obowiązujący gości odpowiedni strój w porze kolacji. Mężczyźni proszeni byli o koszule z kołnierzykiem, długie spodnie i zamknięte buty. Kobiety mogły założyć garsonkę, sukienkę lub spódniczkę z elegancką bluzką. Mile widziane były również narodowe stroje Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Niedopuszczalne natomiast były dżinsy, T-shirty, sportowe buty i inne stroje niepasujące do tego miejsca. Aby zapewnić gościom jak najbardziej komfortową atmosferę, w porze kolacji dzieci do lat dwunastu nie miały wstępu do restauracji. Jednak mimo roztaczającego się wokół światowego przepychu w Al-Mahara panował miły, niemal przyjacielski nastrój, niemający nic wspólnego ze sztucznym nadęciem, z którym spotykała się czasami Joanna w uchodzących za ekskluzywne restauracjach w Polsce.

– Słyszałaś o tym naszym piosenkarzu z Emiratów? – zapytała Angelika, jedząc przystawkę.

– O którym?

– Nazywa się Omar Borkan Al Gala.

– Nie, a co z nim?

– Wydalili go z Arabii Saudyjskiej!

– A za co?

– Bo był za przystojny!

– Co?!

– No był za przystojny, więc go wydalili!

– Nie wierzę!!! – Joanna wybuchnęła śmiechem. – Kiedy to było?

– Nie pamiętam dokładnie, ale chyba niecałe dwa lata temu.

– To brzmi tak niewiarygodnie! Opowiedz o tym! – poprosiła z zaciekawieniem Aśka.

– To posłuchaj, Jo… – Angelika podniosła kieliszek z winem. – Ale przedtem wypijmy za przystojniaków!

– Za przystojniaków zawsze! – Joanna stuknęła kieliszek przyjaciółki.

– *Cheers!*

– *Cheers!* Po polsku „na zdrowie!”.

– Na zdrowie, Jo! Za przystojniaków!

– Za przystojniaków! To co z tym Omarem?

– W Rijadzie co roku odbywa się festiwal kulturalny…

Koleżanki przerwały na chwilę rozmowę, bo podeszła kelnerka i postawiła przed nimi dwie białe, wąskie, wysokie filiżanki.

– *Blue cheese* od szefa kuchni.

– Dziękujemy. – Joanna łyżeczką sięgnęła po aksamitną masę w filiżance. – Wyśmienity! I niezwykle delikatny jak na *blue cheese*. Ale mów o tym Omarze, bo to ciekawe!

– Podczas tego festiwalu członkowie saudyjskiej policji religijnej Komitetu Krzewienia Cnót i Zapobiegania Złu założyli Omarowi, który jest także aktorem i poetą, biały worek na głowę i wyprowadzili go z festiwalowej sali.

– Bo?!

– Obawiali się, że jest za przystojny i seksowny dla oglądających kobiet!

– I…?!

– I jego wygląd doprowadza kobiety do szaleństwa i grzesznych myśli!

– Przestań, bo się zakrztuszę! – Aśka zaczęła się chichrać.

– Żebyś wiedziała, jak to wyglądało! Chyba z pięciu czy sześciu policjantów w mundurach szarpało się z Omarem, który próbował ten worek zdjąć, i nawet chwilami to mu się udawało, a za barierkami tłum kobiet w czarnych abajach[15] krzyczał i piszczał, zapamiętale machając do niego rękami.

– To panowie z policji religijnej chyba się wściekli!

– Pewnie tak! I dlatego Omar następnego dnia musiał opuścić Arabię Saudyjską!

– Panowie chyba się bali, że sobie nie poradzą z tymi kobietami! – Joanna podniosła kieliszek. – To za Saudyjki!

– Za Saudyjki! I za wszystkie kobiety świata!

– Za kobiety!

Kelnerka zabrała puste filiżanki, sprzątnęła ze stołu okruszki po podanych do kolacji wielosmakowych bułeczkach, a zaraz potem kelner postawił na

stole głębokie talerze z cząstkami ryby i dodatkami, po czym z dzbanuszków wlał do nich parujący, aromatyczny wywar rybny.

– *Bon appétit!*

– Dziękujemy! – powiedziała Angelika. – Ach, ta ich zupa rybna! Jest bezkonkurencyjna!

– Pyszna! – zgodziła się Joanna. – I co dalej z tym naszym przystojnym Omarem?

– Jak go wydalili, to wtedy dopiero się zaczęło!

– Tak?!

– Zaraz gdy informacja o tym przedostała się do wiadomości publicznej, jego Facebook i Twitter zostały zasypane wiadomościami od kobiet z całego świata, które wyrażały w nich swoją admirację i uwielbienie. W ciągu zaledwie paru dni dostał osiemdziesiąt tysięcy wpisów, a wkrótce miał milion lajków!

– To rzeczywiście czad!

– I słuchaj dalej! – Angelika podniosła kieliszek. – Twoje zdrowie!

– Twoje też!

– Jakie teksty leciały… Na przykład: „Mmmm… Mmmm…. Mmmm… Deportujcie go do Houston, Teksas, proszę!!!”. Albo: „On jest naprawdę gorący! On jest więcej niż mile widziany w Chicago! Gwarantuję, że nie dostanie odmowy!”. Wiesz… u nas w Kalifornii też kobiety by go przyjęły z otwartymi ramionami!

– I chyba nie tylko ramionami! – Aśka się zaśmiała.

– Masz rację! Nie tylko! *Cheers!*

– *Cheers!* – Rozweselone przyjaciółki stuknęły się kieliszkami.

– A na urodziny nieznana mu fanka podarowała mu mercedesa G55!

– To z niego naprawdę gorące ciacho!

– No, niezły jest… Uważany jest za najprzystojniejszego faceta w Dubaju. Ma niezwykle zmysłowe usta. Widziałam go kiedyś… Jak mówi, uśmiecha się i patrzy na ciebie spod tych swoich długich, czarnych rzęs, to naprawdę można odlecieć. Jedna kobieta napisała: „Ooo, on ma «sypialniane » oczy”. – Amerykanka zmysłowo oblizała usta.

– Angelika!

– No co?! On jest podobny do mojego Hamida. To teraz za mężów!

– Za mężów!

– Też z nich ładni chłopcy!

– To za ładnych chłopaków!

– Za chłopaków!

Kelnerka sprzątnęła ze stołu naczynia po zupie, zmiotła okruszki, po czym podała niewielkie talerzyki.

– Sorbet cytrynowy od szefa kuchni!

– Dziękujemy!

Przy daniu głównym przyjaciółki nadal się śmiały, żartowały i wspominały różne śmieszne przygody, które im się wspólnie przytrafiały. Znajdujący się na wyciągnięcie ręki podwodny świat rzucał niebieskawe światło na siedzących tuż obok jego głębin gości, a będące w ciągłym ruchu różnorodne stworzenia morskie przyciągały ich wzrok.

– Tu też taki ładny pływa! – Angelika zwróciła uwagę na znajdującą się zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od niej wielką, ozdobioną czarnymi cętkami rybę. – Co to jest? – zadała kelnerce pytanie.

– Rekin, *madame*.

– Rekin?

– Tak, *madame*, rekin leopardzi.

– Zobacz, Jo, jaką on ma minę! Jakby mówił *cheers*!!!

– Tak, Angelika, on na pewno mówi *cheers*! O, zobacz! O tak. – Joanna rozciągnęła usta w uśmiechu i wyszczerzyła zęby. – *Cheeeers!*

– *Cheeeers!* – Angelika zawtórowała jej, robiąc taką samą minę. – To wypijmy za rekina!

– Tygrysiego! Bo to rekin tygrysi, prawda? – Aśka zapytała kelnerki.

– Nie, *madame*, to rekin leopardzi.

– Zobacz, Jo, jak dostojnie pływa! – stwierdziła Angelika. – Wolno i z klasą. I jak dumnie porusza tym swoim długim ogonem!

– Długim ogonem! – Aśka parsknęła śmiechem. – Trzeba za niego wypić.

– Za długi ogon?

– Też! I za rekina!

– Leopardziego! – dodała Angelika. – Jeśli z niego taki dżentelmen, to zamówimy mu najlepszy koniak. Louis XIII de Rémy Martin dla rekina leopardziego! Zapamiętasz… – Angelika spojrzała na przyczepioną do uniformu kelnerki plakietkę z imieniem – Lian?

– Tak, *madame*.

– To powtórz zamówienie, Lian.

– Louis XIII de Rémy Martin dla rekina leopardziego, *madame* – wyrecytowała bez zająknięcia kelnerka, uśmiechając się.

– Okej, doskonale! – pochwaliła ją Angelika.

Kelnerka odeszła, Amerykanka zaś nachyliła się w stronę Joanny i scenicznie zniżając głos, powiedziała:

– Teraz, Jo, toby nam się przydali jacyś ładni chłopcy.

– Leopardzi! – szeptem dodała Joanna.

– Albo tygrysi! – dorzuciła Angelika.

– Z długimi ogonami! – dokończyła Aśka i przyjaciółki wybuchnęły niepohamowanym śmiechem.

– Jo, ty koniecznie musisz być moją sąsiadką! Nie mam tu takiej przyjaciółki jak ty! I wyobrażasz sobie?! Takie widoki byśmy miały codziennie! – Angelika odwróciła głowę w stronę pulsującej cudnie wody. Pływające tam ryby były dobrane kolorami i błyszczały swoimi paskami lub kropkami w różnych odcieniach żółci, błękitu, czerni, bieli i srebra. Joanna, podążając za wzrokiem koleżanki, pomyślała, że w restauracjach dla milionerów nawet ryby są eleganckie.

– Wiesz co, Jo, mam pomysł – zwróciła się do przyjaciółki rozbawiona Angelika. – Chodźmy jutro na Skydive!

– Co?!

– Skydive! Skok na spadochronie! Zobaczyłabyś z góry archipelag Świat i Serce Europy! Tam będą nasze domy!

– Angelika! Zwariowałaś?! W życiu nie skoczę!

– Skoczysz, skoczysz! Ja to robiłam wiele razy. To nic strasznego. – Amerykanka starała się przekonać koleżankę.

– Ale ty jesteś w świetnej formie! A ja… – W przeciwieństwie do Angeliki Joanna nie przykładała dużej wagi do sportu i w ciągu ostatnich paru lat sporo przytyła. – Czy ty sobie wyobrażasz mnie wiszącą kilka kilometrów nad ziemią?

– Skok jest z wysokości tylko czterech kilometrów. Dasz radę!

– Nie, naprawdę dziękuję, ale na to mnie nie namówisz! Wymyśl jakąś inną atrakcję!

– To… Już wiem! Pojutrze jest koncert Stinga. Możemy iść, jak masz ochotę.

– Na Stinga chętnie, ale dzień przed koncertem pewnie już nie będzie biletów dla VIP-ów. Pamiętasz koncert Madonny trzy lata temu w Abu

Zabi? Też nie dostałyśmy VIP-owskich biletów, i to było straszne! Gorąco, tłum spoconych ludzi wokół nas… – Aśka się skrzywiła.

– Och, Jo, nie przesadzaj! Koncert był wspaniały! Może rzeczywiście było za gorąco, ale Madonna sporo się wtedy spóźniła… A w dubajskim amfiteatrze sala dla VIP-ów jest daleko od sceny! Lepsza jest strefa Golden Circle, bo jesteś blisko wykonawcy. Czasem warto porzucić marmury i usiąść na trawie, bo wtedy lepiej słychać muzykę.

– Nie, nie, Angelika – upierała się Aśka. – Ja jednak wolę komfort.

– Dobra, jeśli wolisz oglądać Stinga na telebimie, to spróbuję coś załatwić. Ale nie obiecuję. A wracając do Madonny… Chodzą plotki, że planuje budowę domu w Emiratach. I też jest pewnie zafascynowana podwodnym światem, bo za oknem jej salonu mają pływać delfiny.

– Powiem o tym Alemu. Może to go przekona do kupna podwodnej willi. Przepraszam cię, Angelika, ale muszę iść do toalety.

Natychmiast gdy Joanna wstała, pojawiła się obok niej hostessa, która podała jej torebkę i odprowadziła do łazienki. Później również asystowała Joannie w drodze z toalety do stolika, a kiedy do niego dotarły, wzięła od niej torebkę i powiesiła na poprzednim miejscu.

– Mamy już desery i koniak, Jo.

– Mmm, desery i koniak zawsze.

Na koniec wyjątkowo udanego, beztroskiego wieczoru, który przyjaciółki spędziły w restauracji Al-Mahara, kelnerka podała każdej z nich po trzy mikroskopijne, ale niezwykle wyrafinowane ciasteczka od szefa kuchni, Angelika zaś zapłaciła rachunek wynoszący, z dużym napiwkiem, ponad trzy tysiące dolarów.

– Dziękuję, Angelika. Następnym razem ja zapraszam.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Angelika serdecznym gestem na moment objęła przyjaciółkę.

Odprowadzane przez kelnerki i kelnerów koleżanki dotarły do złoconej windy, którą pojechały do położonego na wyższym poziomie lobby hotelu Burdż al-Arab. Następnie zjechały schodami na dół, do niższego lobby, ale zanim zdążyły wyjść, Joanna powiedziała:

– Wiesz co, Angelika, trochę kręci mi się w głowie. Możemy na chwilę usiąść?

– No jasne, chodź. – Angelika wzięła Aśkę pod ramię i poprowadziła ją do niezwykle eleganckiej czerwono-złotej kanapy, która nawiązywała

stylem do wystroju pałacowego, a jednocześnie była perełką współczesnego designu.

Joanna w najbardziej luksusowym hotelu świata zawsze czuła się tak, jakby przebywała we wnętrzu arcydzieła artystycznego godnego geniuszu największych światowych mistrzów. I rzeczywiście tak było, bo ikona Dubaju, jak nazywano Burdż al-Arab, stworzona została przez najlepszych międzynarodowych artystów z wykorzystaniem najcenniejszych materiałów. Tego samego marmuru, pokrywającego tu posadzki i ściany – statuario z Canera we Włoszech – Michał Anioł używał do rzeźbienia. Kamyczki, z których ułożono wielokolorowe, lśniące mozaiki, zawierały rzadkie szkło Sicis, dostępne w jedynym miejscu na świecie we Włoszech Północnych. Zastosowany do wykończenia wnętrz wyjątkowy granit pochodził z Brazylii, wielobarwne, ręcznie tkane dywany zostały specjalnie wysegregowane i przywiezione z Indii i Republiki Południowej Afryki, a żyrandole sprowadzono z Wielkiej Brytanii. W najdroższych apartamentach artyści ozdobili ściany malowidłami, a wszystkie drewniane drzwi, ramy okienne i witraże zostały wykonane ręcznie na specjalne zamówienie. Architektura umiejscowionej na dwudziestym siódmym piętrze sali balowej Al-Falak, która była prawie w całości pokryta złotem, została zainspirowana wnętrzem Wiedeńskiej Opery Państwowej. Ta najbardziej imponująca sala balowa w mieście miała olbrzymi taras wychodzący na Zatokę Perską, na którym goście organizowanych w niej wesel, bankietów lub innych okolicznościowych przyjęć mogli cieszyć się niepowtarzalnym widokiem i świeżą, morską bryzą.

Emir Dubaju, szajch Muhammad ibn Raszid al-Maktum, jak to zwykle czynił podczas realizacji wyjątkowych projektów w swoim emiracie, głęboko zaangażował się w cały proces powstawania Burdż al-Arab, szczególnie że był inwestorem i właścicielem tego hotelu. Emir osobiście rozmawiał z architektami, zatwierdzając ogólne projekty, ale również dyskutując o szczegółach, jak choćby dobraniu odpowiednich kolorów wnętrz. To za jego sugestią początkowa biel zajmującego jedną trzecią hotelowej przestrzeni, najwyższego na świecie atrium przełamana została odcieniami turkusu i akwamaryny. Emir potrafił pojawić się niespodziewanie na budowie i wydać polecenia pracującym ekipom, zmieniając nawet wcześniejsze założenia projektantów, więc architektura wnętrz w każdym calu odzwierciedlała jego gust.

W imponującym atrium na wysokość kilku pięter wznosiły się majestatyczne kolumny w całości pokryte dwudziestodwukaratowym złotem. Goście, którzy pierwszy raz odwiedzali Burdż al-Arab, oszołomieni odwagą i bogactwem nigdzie niespotykanego dotąd wyglądu wnętrz, łączącego styl klasyczny, perski, chiński i arabski z najnowszymi trendami sztuki nowoczesnej, nie wiedzieli, czy znajdują się w ekstrawaganckim pałacu bogacza, w futurystycznych salach rodem z sagi *Gwiezdne wojny*, czy na pokładzie współczesnego pirackiego galeonu, w którym zostały zupełnie przypadkowo poskładane zrabowane skarby. Ale większość zachwycała się unikalnym stylem Burdż al-Arab, który przenosił swoich gości w olśniewającą scenerię baśni tysiąca i jednej nocy dwudziestego pierwszego wieku. Do nich należała też Joanna, która uwielbiała zarówno dominujące w lobby intensywne kolory czerwieni, niebieskiego, bordowego i złota, jak i panującą tam przytulną atmosferę. Według niej otaczające ją bogactwo nie przytłaczało, lecz stwarzało luksus niezbędny do wygodnego życia. Z sympatią spoglądała na wiszący na jednej z bocznych ścian średniej wielkości portret emira, który jak dobry gospodarz domu dyskretnie zaznaczał swoją obecność, a jednocześnie dawał do zrozumienia, że goście są tu najważniejsi.

– Lepiej się czujesz? – zapytała Joannę Angelika.

– Tak, tak, już zupełnie w porządku. – Aśka chciała się podnieść, ale jej koleżanka wskazała na dwóch mężczyzn w białych diszdaszach[16] i ghutrach[17] na głowie, którzy zjeżdżali ruchomymi schodami w dół, i mrugając okiem do koleżanki, wykrzyknęła:

– Zobacz, Jo! To chyba nasze leopardy się zbliżają!

Joanna spojrzała we wskazanym przez koleżankę kierunku i powiedziała:

– Masz rację, to Hamid i Ali. Nasze tygrysy! – Zmarszczyła śmiesznie nos i zawarczała. – Wrrrrrr!

– Wrrrrr! – zawtórowała jej Angelika i przyjaciółki potarły się nosami.

– A co wy tu wyprawiacie? – zapytał Hamid, kiedy podszedł do kobiet.

– Nic, *habibi*, pozdrawiamy się[18] – odpowiedziała Angelika z niewinną miną. – A wy co tu robicie?

– Interesy, interesy… – szybko odpowiedział Ali.

– Tak, przylecieliśmy tu helikopterem, zjedliśmy kolację w Al-Iwanie.

– Jak jesteście już po kolacji, to odwieziemy Jo i Alego do hotelu, a zaraz potem do domu – powiedziała Angelika, patrząc znacząco w oczy Hamida.

– Dobrze – zgodził się Hamid.

– Hamid! – zwrócił się do wspólnika Ali. – Zapomniałeś?! Jeszcze czeka nas dziś jedno spotkanie!

– Ach, tak, rzeczywiście, zupełnie wyleciało mi to z głowy – potwierdził Hamid.

– Ali! Więc nie wrócisz teraz ze mną do hotelu? – W głosie Joanny słychać było wyraźne rozczarowanie.

– Nie, nie… – Ali odwrócił się od żony. – Chodź, Hamid, szybko, bo się spóźnimy.

– Hamid, poczekaj. – Angelika zatrzymała męża. – Potrzebny ci będzie jutro helikopter?

– A dlaczego pytasz?

– Bo chcę pokazać Jo archipelag Świat i Serce Europy…

– No właśnie, Ali, te podwodne wille… – Joanna miała nadzieję, że przy wspólniku mąż nie wykręci się od rozmowy na interesujący ją temat.

– Później… później o tym porozmawiamy. – Ali wyraźnie gdzieś się spieszył.

– To co z tym helikopterem? – dopytywała się Angelika. – Chcę się na jutro umówić z Jo.

Hamid zastanowił się chwilę.

– Po południu. Tak, po obiedzie możesz mieć helikopter do swojej dyspozycji.

– Okej, super, dziękuję, Hamid. – Angelika lekko zmrużyła oczy i uwodzicielsko popatrzyła w oczy męża. – *Habibi*… – powiedziała zmysłowym głosem. – Wracaj szybko. Będę czekała…

– W porządku, kochanie. Przyjadę najszybciej, jak będę mógł. – Hamid odwzajemnił gorące spojrzenie żony.

Mężczyźni odeszli, a po krótkim czasie przyjaciółki również opuściły Burdż al-Arab. Białym rolls-royce’em pojechały do hotelu InterContinental i na pożegnanie Angelika przypomniała Joannie:

– Widzimy się jutro po południu. Byle nie za późno, bo musimy wylecieć przed zachodem słońca.

– Dobrze, Angelika. Dziękuję, to był wspaniały wieczór.

– To do jutra, Jo!

– Do jutra!

Joanna tym razem weszła oddzielnym wejściem dla posiadaczy klubowych kart InterContinental Ambassador. Kiedy znalazła się w windzie, stanęła obok kobiety całej zakrytej na czarno, z *niqabem*[19] na twarzy, i atrakcyjnego, młodego Araba. Aśka włożyła elektroniczną kartę hotelową do odpowiedniego otworu i nacisnęła klawisz swojego piętra. Arabka nieznacznie się poruszyła, ręką w czarnej rękawiczce poprawiła fałdy abai i lekko skręciła głowę w stronę mężczyzny. Aśka wręcz fizycznie czuła naelektryzowane fluidy przebiegające między współpasażerami i nietrudno jej było przewidzieć, jaki będzie dla nich dalszy przebieg tego wieczoru. Znała te słynne zagrywki w hotelowych dubajskich windach, w których, w przeciwieństwie do wind w innych ekskluzywnych hotelach na świecie, zazwyczaj nie było nawet kamer. Jeżeli zakryta od stóp do głów kobieta miała ochotę na chwilę niezobowiązującego seksu, bezceremonialne dotykała narządów płciowych jadącego z nią mężczyzny, pieszcząc go namiętnie. Jeżeli mężczyzna był zainteresowany chwilą zapomnienia, zapraszał kobietę do swojego pokoju, korzystając z możliwości ekscytującej przygody. Wiadomo było, że nie mają za dużo czasu, bo para musiała skończyć, zanim jej mąż wróci z biznesowych spotkań, a jego żona z zakupów. Następował szybki, intensywny seks bez niepotrzebnych słów. Mężczyzna mógł nawet nie zobaczyć twarzy kobiety. Ale w tej sytuacji nie było to niezbędne. A może nawet było niewskazane.

9 Wyspy Palmowe – skupisko największych sztucznych wysp na świecie, wzniesionych na dnie szelfu przy dubajskim wybrzeżu. Każda z wysp posiada kształt palmy z falochronem, który oddziela ją od Zatoki Perskiej.

10 Ok. 5,5 dolara.

11 Raszid II ibn Said al-Maktum – władca Dubaju w latach 1958–1990, ojciec aktualnie panującego emira Dubaju, Muhammada ibn Raszida al-Maktuma, który jest jednocześnie premierem i wiceprezydentem Zjednoczonych Emiratów Arabskich. W grudniu 1971 roku z inicjatywy szajcha Raszida II Saida al-Maktuma i władcy Abu Zabi, szajcha Zaida ibn Sultana al-Nahajana, oficjalnie podpisano dokumenty tworzące nowe państwo, Zjednoczone Emiraty Arabskie. ZEA to federacja emiratów (aktualnie siedmiu), o ustroju monarchii konstytucyjnej i elekcyjnej, ze stolicą w Abu Zabi i władcą emiratu Abu Zabi, szajchem Chalifą ibn Zaidem al-Nahajanem, jako jej prezydentem.

12 Różowe złoto – stop złota ze srebrem z dodatkiem miedzi. Im więcej srebra i mniej miedzi, tym bardziej delikatny odcień różowego złota. Stosując znacznie więcej miedzi, a mniej srebra, uzyskuje się czerwone złoto.

13 Przepływ laminarny – przepływ gazu lub cieczy, w którym warstwy substancji nie mieszają się ze sobą.

14 Gra słów, *cocotte* (fr.) – małe, żaroodporne naczynie, w którym indywidualne porcje jedzenia mogą być gotowane i podawane; ale *cocotte* (fr.) znaczy również kokota, luksusowa, modna prostytutka; kobieta swobodnych obyczajów.

15 Abaja (arab.) – tradycyjne ubranie noszone w krajach muzułmańskich. Czarna, luźna suknia do ziemi z długimi rękawami, przypominająca płaszcz.

16 Diszdasza – tradycyjny ubiór męski przypominający luźną koszulę do ziemi, z długimi rękawami, najczęściej w kolorze białym, noszony przez mężczyzn znad Zatoki Perskiej.

17 Ghutra, także kefija – tradycyjne arabskie, męskie nakrycie głowy. Kwadratowy kawałek materiału, przeważnie bawełniany, złożony i owinięty dookoła głowy. Ghutra podtrzymywana jest przez agal (arab. *iqal*), specjalny krążek wykonany ze sznurka (najczęściej z koziej sierści). Ma formę skręconego powrozu, najczęściej w kolorze czarnym.

18 Nawiązanie do tradycyjnej formy powitania, rozpowszechnionej wśród Beduinów regionu Zatoki Perskiej, polegającej na pocieraniu się nosami. Nos znajduje się w centrum twarzy, więc ten rodzaj powitania symbolizuje respekt i szacunek. Czasami pocieranie się nosami może być także praktykowane jako gest pożegnalnego pozdrowienia.

19 *Niqab* (arab.) – zasłona zakrywająca twarz kobiety.

## ROZDZIAŁ III

# Nocne życie

Następnego dnia od rana Aśka chodziła wkurzona. Na początku zirytowało ją to, że nie zdołała namówić Alego na małżeńskie miłosne igraszki, które jeszcze nie tak dawno temu dostarczały obojgu wiele przyjemności. Nie pomogła nawet sztuczka, którą Joanna często z powodzeniem stosowała wcześniej, kiedy to zaraz po kąpieli na pachnące, nagie ciało zakładała sam szlafrok i siadała naprzeciwko Alego z nogą założoną na nogę, po czym od czasu do czasu zmieniała nogi, nieznacznie je rozchylając i podciągając do góry poły krótkiego szlafroczka. Tym razem mąż, starając się na nią nie patrzeć, szybko zniknął w swojej łazience, i w dodatku zamknął drzwi od wewnątrz. Potem małżonkowie pokłócili się o to, gdzie zjedzą śniadanie i czy w ogóle zjedzą je razem, bo Ali wykręcał się pilnymi spotkaniami na mieście.

– Joanna, ostrzegałem cię już w Kuwejcie, że podczas tej podróży nie będę miał dla ciebie czasu! Ja tu przyjechałem do pracy i mówiłem ci, że całymi dniami będę zajęty!

– Ty jesteś zajęty nie tylko dniami, ale też nocami! – poskarżyła się Aśka.

– Taka praca! – tłumaczył się Ali. – Wiesz, że jak przyjeżdżają zagraniczni kontrahenci, to trzeba ich obwieźć po emiracie, wszystko im pokazać. Trzeba pilnować, żeby ich konkurencja nie zagarnęła.

– Wcześniej też zajmowałeś się interesami, a jakoś potrafiłeś znaleźć dla mnie czas… – powiedziała z wymówką Aśka.

– Teraz są inne czasy. Wszystko się zmienia…

– Co masz na myśli?

– Choćby to, że za pięć lat w Dubaju odbywa się Expo i jest tu mnóstwo pracy z tym związanej. Nowe firmy, nowe kontrakty. Już w domu mówiłem

ci, że tak będzie, ale ty uparłaś się, żeby ze mną jechać!

– Przecież zawsze z tobą podróżuję!

– To może czas z tym skończyć!

– Co?!

– Dzieci dorastają, to dla nich trudny wiek, może lepiej, żebyś się nimi w końcu zajęła! Ostatnio, kiedy wracamy, to służące jedna przez drugą skarżą się, że nie mogą sobie dać z nimi rady!

– No wiesz, Ali, to nastolatki, taki wiek, nic na to nie poradzimy.

– Ale może jakbyś została w domu, zamiast latać po parę razy do tych samych sklepów, to byłoby mniej kłopotów! Ja jak wracam do domu, to chcę odpocząć, a nie słuchać wrzasków skaczących sobie do oczu sióstr!

– Ali, przecież wiesz, jak bardzo nasze córki różnią się od siebie!

– Dobrze wiem, szczególnie Sara… Jest taka krnąbrna!

– Och, Ali, nie przesadzaj! Normalna nastolatka, może czasem trochę narwana…

– Trochę?!

– No dobrze, już dobrze. Przecież nie będziemy teraz rozmawiać o dzieciach! Są ciekawsze tematy… – Joanna chciała przytulić się do męża, ale ten szybko zniknął w swojej garderobie. – Ali! Słyszysz mnie?! – zawołała przez drzwi.

– Słyszę! – odpowiedział Ali lekko podirytowanym głosem.

– Słuchaj, niedługo zbliża się rocznica naszego ślubu i widziałam ładny zegarek firmy Van Cleef & Arpels.

– Van Cleef & Arpels? – zapytał z zainteresowaniem Ali.

– Tak, co z nią nie tak?

– Nie, nic…

– I wiesz, nie jest nawet taki drogi. Tylko trochę ponad sto tysięcy dolarów. I, *habibi*, naprawdę jest bardzo ładny…

– Dobrze, obejrzymy go razem. Jeśli ci się podoba.

Tak! – wykrzyknęła w duchu Joanna, a głośno powiedziała:

– I pamiętasz, jeszcze te podwodne wille… – Ali wyszedł z garderoby w garniturze Armaniego i Joanna dodała: – Jakiego ja mam przystojnego męża…

– Przystojny mąż musi iść zarabiać pieniądze. – Zafrasowany czymś Ali westchnął głęboko. – Baw się dziś dobrze z Angeliką. Ja już muszę iść.

– Co?!!! A wspólne śniadanie?

– Nie mogę! – W tym momencie zadzwoniła komórka Alego.

– Nie odbierzesz?

Ali spojrzał na numer.

– Nie, później oddzwonię – stwierdził.

– Odbierz, może to ci ważni kontrahenci.

– Nie… tak… nie… nie wiem… – Ali był zdezorientowany. – Gotowa? Więc chodźmy już lepiej na to śniadanie.

– Świetnie! Ale zjedzmy w tej restauracji na parterze. Tej dla wszystkich gości hotelowych.

– Dlaczego? Przecież zawsze preferujesz miejsca dla VIP-ów! Ja też wolę klubowy *lounge*, jest tam cicho i przyjemnie. I zazwyczaj jest tam najwyżej kilku gości. Nie mam zamiaru zaczynać dnia od świdrującego w uszach gwaru i manewrowania z talerzem między dziesiątkami ludzi! – Ali otworzył drzwi apartamentu. – No, chodź już!

W windzie Ali nacisnął guzik dwudziestego czwartego piętra.

– Ali! Mówiłam ci już, że chcę zjechać na dół! Wczoraj w *lounge* nie mieli nawet świeżego soku z truskawek! Ani z kiwi! Wyobrażasz sobie?! – narzekała Aśka. – Powinieneś złożyć skargę do menedżera hotelu!

Zatopiony w swoich myślach Ali nic nie odpowiedział.

– Ali! – krzyknęła Joanna. – Znowu mnie nie słuchasz!

Winda się zatrzymała, Ali wysiadł, a Aśka została w środku.

– Chodź już wreszcie na to śniadanie! – powiedział rozdrażniony Ali. – Spieszę się!

– Ja tu nie wysiadam! Chcę jechać na dół! Tam jest większy wybór! – wyrzuciła z siebie Aśka z uporem rozkapryszonego dziecka.

– Joanna, nie rób scen! Sama dobrze wiesz, że jak tylko tam się znajdziemy, to zaczniesz grymasić, że za duży hałas, za dużo nie takich ludzi… Przecież wiesz, że tak będzie…

– Może i tak, ale tam jest większy wybór jedzenia.

Ali wsiadł z powrotem do windy i wcisnął klawisz parteru.

– Dziękuję, *habibi*.

Kiedy winda dotarła na miejsce, Ali zamiast w stronę restauracji skierował się ku wyjściu.

– A ty gdzie? – zapytała Aśka.

– Do pracy! A ty powinnaś mniej jeść!

– Co?!!! – Ostatnia uwaga tak zaskoczyła Joannę, że stanęła jak wryta, obserwując oddalającego się Alego. Usłyszała dźwięk komórki męża, tym razem Ali odebrał, na jego twarzy od razu zagościł szeroki uśmiech i rozluźniony wyszedł z hotelu.

Sfrustrowana Aśka poszła do restauracji, gdzie natychmiast zaczął ją denerwować dokuczliwy hałas i duża liczba gości, którzy brzękając talerzami, krążyli między stanowiskami kucharzy serwujących różnorodne jedzenie. Mimo wszystko Joanna została w wielkiej sali, wybrała stolik, następnie zamówiła omlet hiszpański, po czym zaczęła donosić z poszczególnych stanowisk kolejne dania. Kiedy usiadła, na jej stoliku ledwo się mieściły talerze z szeroką gamą produktów i potraw międzynarodowej kuchni. Joanna zabrała się do omletu, podjadając w międzyczasie najbardziej wyszukane rodzaje wędlin, serów, ryb, francuskich rogalików, dżemów, miodów i owoców. Dania japońskie, zupę miso, sushi i sashimi, zostawiła sobie na koniec. O co chodziło Alemu, kiedy powiedział, że mam mniej jeść? – zadała sobie w myślach pytanie. Ach, to nic, może po prostu ma zły dzień! – sama sobie szybko odpowiedziała. Przecież do tej pory nigdy mu to nie przeszkadzało! A poza tym Arabowie wolą pełniejsze kobiety! – myślała Joanna, z apetytem kończąc swoje obfite śniadanie.

Po posiłku poszła do windy jeżdżącej na najwyższe piętra, skorzystała ze swojej hotelowej czarno-złotej karty, ale winda nie ruszyła.

– Ja też próbowałem, ale coś nie działa – powiedział znajdujący się w środku Hindus w średnim wieku.

Zirytowana Joanna włożyła swoją kartę jeszcze raz, ale i tym razem nie przyniosło to pożądanego skutku.

– Coś nie tak z tą windą, bo przyciski zaczynają się dopiero od dwudziestego trzeciego piętra – stwierdził Hindus.

– Tak, bo ta winda przeznaczona jest tylko dla gości mieszkających na najwyższych piętrach – powiedziała z ledwie słyszalną nutą pychy w głosie Aśka.

– A to przepraszam, ja mieszkam niżej – oznajmił Hindus, po czym lekko zakłopotany opuścił windę.

Aśka zrobiła to samo, bo wiedziała, że winda automatycznie blokowała się w momencie, kiedy ktoś nieuprawniony próbował ją uruchomić. Dopiero po opuszczeniu kabiny przez pasażerów, zamknięciu i ponownym

otwarciu drzwi zaczynała normalnie działać. O ile Joanna dla kaprysu mogła bez problemu korzystać z miejsc przeznaczonych dla niżej sytuowanych gości, o tyle ci nie mogli dotrzeć do miejsc przeznaczonych dla elity. Tak funkcjonował ten hotel. I cały świat również.

Po dotarciu do apartamentu Aśka z zadowoleniem zauważyła, że służba hotelowa już zmieniła pościel i posprzątała. Joanna zajrzała do lodówki, wyjęła z niej małą buteleczkę dżinu, przelała zawartość do szklanki, dopełniła tonikiem i z przyjemnością wypiła parę łyków drinka. Zastanawiała się, co będzie robić do czasu spotkania z Angeliką, ale po drugiej szklaneczce dżinu z tonikiem poczuła się zmęczona i senna, więc postanowiła trochę się zdrzemnąć. Obudziło ją głośne pukanie. Nie do końca rozbudzona i dość mocno rozeźlona z niechęcią wstała i otworzyła drzwi.

– *Madame*, przyszedłem uzupełnić barek – powiedział przystojny kelner, ten sam, który wcześniej otwierał jej wino.

Akurat teraz! – pomyślała Aśka i niechętnie wpuściła Hindusa do środka.

Kelner wszedł do pomieszczenia kuchennego i zaczął uzupełniać pustą lodówkę, zerkając od czasu do czasu na Joannę.

No co, przystojniaczku, nadal masz nadzieję? – Aśka z łatwością odgadła intencje kelnera. Nie wysilaj się, i tak nie masz na co liczyć! Z niecierpliwością czekała, kiedy kelner skończy swoją pracę, a ona będzie mogła wrócić do przerwanego snu. Kiedy zamknęła za Hindusem drzwi, wcisnęła guzik z napisem: „Nie przeszkadzać”, który czerwonym kolorem na zewnętrznej tabliczce informował obsługę, że nie należy niepokoić gości. Następnie dokładnie zamknęła drzwi swojej sypialni, wróciła do wygodnego, podwójnego łoża, z przyjemnością przykryła się miękką kołdrą i przez moment, tuż przed zaśnięciem, przeleciało jej przez głowę, że jeżeli Ali nadal będzie ją tak zaniedbywał, to być może powinna skorzystać z usług przystojnego kelnera.

Drrrrr, drrrrr!!! – brzęczał nieprzerwanie umieszczony na sypialnianej szafce telefon.

– Halo! – Joanna podniosła słuchawkę.

– Jo, to ty!

– Angelika?!

– Jo, co z tobą? Dzwonię na komórkę, ale nie odbierasz, i dlatego łączę się przez hotel! – przekrzykiwała warkot helikoptera. – Słyszysz mnie, Jo?!

– Tak, słyszę.

– To dobrze. Słuchaj, będę na lądowisku dla helikopterów przy hotelu za piętnaście minut. Słyszysz?!

– Tak. A co robimy, bo nie wiem, jak się ubrać?

– Pokażę ci z góry archipelag Świat, a później… nie wiem. A co chcesz?

– Może jakieś party? Nudno zaczyna się robić!

– Okej, coś wymyślimy! Do zobaczenia!

– Do zobaczenia!

Po szybkim prysznicu Aśka włożyła czarne legginsy i kolorową, dłuższą tunikę wyszywaną lśniącymi nitkami i koralikami. Błyskawicznie zrobiła makijaż, popijając jednocześnie podwójny dżin z tonikiem i przegryzając go znalezionymi w kuchni orzeszkami, czekoladkami i krakersami. Zauważyła, że w salonie wisi przewieszony przez krzesło garnitur Armaniego, z czego wywnioskowała, że Ali musiał wpaść na chwilę do apartamentu, żeby się przebrać. Następnie znalazła pasujące do swojego stroju wysokie, złote szpilki oraz małą torebkę, do której przełożyła puderniczkę, szminkę i kartę bankową. Wzięła niewielki, prosty w formie, ale nad wyraz elegancki flakonik perfum Clive’a Christiana z zamknięciem przypominającym koronę i skropiła się nimi, otaczając się mgiełką orientalnego zapachu. Spojrzała przez szklaną szybę, ale na błękitnym niebie nie zauważyła żadnego śmigłowca, więc szybko pobiegła do kuchni, żeby zrobić sobie następnego drinka. Tym razem była to podwójna whisky z colą. Kiedy wróciła do salonu, czarny helikopter już zbliżał się do lądowiska. Aśka jednym haustem opróżniła szklankę, zadzwoniła po limuzynę i opuściła apartament.

Samochód objechał wkoło hotel i zaparkował przy lądowisku dla śmigłowców. Kierowca otworzył drzwi limuzyny, przy której od razu pojawiła się obsługa lądowiska. Silnik helikoptera nadal pracował, a łopaty śmigła wzbudzały silny podmuch powietrza. Dwóch zgiętych wpół pracowników, ochraniając Joannę, podprowadziło ją do otwartych drzwi helikoptera.

– Cześć, Angelika!

– *Hello*, Jo!

Zaraz gdy Joanna wsiadła, obsługa podała jej słuchawki i zapięła pasy. Pilot, były żołnierz amerykańskich sił specjalnych, powitał nowego pasażera krótkim *Hi!* i zabójczym uśmiechem.

– *Hi!* – odpowiedziała Aśka, której humor poprawił się na sam widok przyjaciółki.

Obsługa zamknęła drzwi helikoptera, a pilot rozmawiał z wieżą kontrolną, czekając na pozwolenie na start. Kiedy to nastąpiło, siedzące obok siebie koleżanki obiema rękami pokazały sobie skierowane ku górze kciuki, równocześnie robiąc śmieszne miny. Śmigłowiec poderwał się do góry i po chwili przed oczami Joanny ukazał się zachwycający widok Zatoki Perskiej i absolutnie wyjątkowa panorama baśniowego Dubaju. Wkrótce helikopter przeleciał wokół hotelu Burdż al-Arab, który był urzeczywistnieniem wizji emira Muhammada ibn Raszida al-Maktuma, aby umieścić Dubaj na mapie współczesnego świata i przekształcić go w najekskluzywniejszą markę turystyczną. Jak wieża Eiffla była symbolem Paryża, a Statua Wolności Nowego Jorku, tak biały, jedyny w swoim rodzaju hotel, przypominający dryfujący na falach Zatoki żaglowiec, został ikoną Dubaju. Niektórzy uważali, że jest to najbardziej spektakularna budowla wzniesiona przez Arabów od czasów Alhambry[20]. Mówiono, że Burdż al-Arab, Wieża Arabów, symbolizująca arabską dumę i wpisująca szajcha Muhammada ibn Raszida al-Maktuma w poczet wielkich budowniczych, stała się najbardziej znaczącym arabskim monumentem od czasów panowania Arabów w Hiszpanii w czternastym wieku.

Angelika stuknęła łokciem Joannę, pokazując jej przez przezroczystą podłogę helikoptera wyspę Palma Dżumejra. Ta ogromna, usypana ręką ludzką wyspa, którą widać było z kosmosu, wcinała się w Zatokę kilkukilometrowym pniem palmowym, koroną składającą się z siedemnastu symetrycznie rozmieszczonych liści i półksiężyca okrążającego wyspę, pełniącego jednocześnie rolę jedenastokilometrowego falochronu. Miała wymiary pięć na pięć kilometrów, a jej całkowita powierzchnia była większa niż osiemset boisk do piłki nożnej. Wyspę połączono z lądem trzystumetrowym mostem, zaś podmorski tunel prowadził z górnej części palmy do półksiężyca.

Helikopter zniżył lot i Joanna na obu krańcach palmowego liścia mogła wyraźnie zobaczyć w dwóch równoległych rzędach stojące szeregowo wille. Pośrodku liścia, pomiędzy zabudową, biegła ulica, a przed każdym domem zielenił się trawnik. Po drugiej stronie każdej willi widniał sporej wielkości zielony skwerek i basen z błękitną wodą. Każda posiadłość miała

dostęp do sporego kawałka prywatnej plaży, gdzie lazurowe wody Zatoki łagodnie obmywały złocisty, idealnie czysty piasek.

– Miałaś rację! – zawołała Joanna do Angeliki, przekrzykując warkot silnika. – To nic ciekawego! Nudne osiedle! Nie chcę mieć tutaj domu! Ali musi kupić mi podwodną willę!

Angelika kiwnęła głową na znak, że zgadza się z koleżanką. Następnie helikopter dotarł do wierzchołka sztucznej wyspy, gdzie znajdował się najdroższy na świecie kurort, hotel Atlantyda, który niczym magicznie wskrzeszona do życia mityczna kraina wyłaniał się majestatycznie z wód Zatoki Perskiej. Znajdowało się w nim największe na świecie oceanarium, w którym żyło sześćdziesiąt pięć tysięcy morskich gatunków zwierząt i roślin. Kurort oferował wspaniały wypoczynek i niezapomniane rozrywki w kilkunastu restauracjach, plażowych barach, dużych parkach tematycznych, stacjach nurkowania, miasteczku wodnym ze sztuczną rzeką i grotą, z której wychodziła zjeżdżalnia-tunel, prowadząca między innymi przez basen z rekinami. Jedną z największych atrakcji kurortu była możliwość popływania z delfinami.

Śmigłowiec leciał wzdłuż wybrzeża i z tej perspektywy wyraźnie było widać, w jak nieprawdopodobnym tempie Dubaj znalazł się w kręgu najbardziej rozpoznawalnych miast świata. Do tej pory dużą część jego powierzchni zajmowała stara, niska zabudowa, przy której widniejące w oddali podniebne wieżowce, z najwyższym Burdż Chalifą, wyglądały jak pustynna fatamorgana. Jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku kobiety poprawiały swoją urodę nie w wyłożonych wyszukanymi rodzajami marmuru garderobach, oświetlonych kryształowymi żyrandolami, przeglądając się w złoconych lustrach, ale w prostych, zbudowanych z palmowych liści chatach, nazywanych *arisz* lub *barasti*, przy słabym świetle lamp naftowych, używając krzywo powieszonych na gałęziach drzew potłuczonych kawałków lusterek. Drogocenna woda, której rajskim szumem Dubaj rozpieszczał swoich gości od pierwszego momentu, kiedy postawili nogę na jego pustynnej ziemi, zaskakując efektownymi konstrukcjami wodnymi na imponującym lotnisku, a później w hotelach i centrach handlowych, była wybierana ze znajdujących się w oazach studni, transportowana na grzbietach osiołków do osiedli, a następnie rozprowadzana po domach w dwóch wiadrach przyczepionych do drąga, który nosiwody dźwigali na plecach.

Obecny emir Dubaju wychował się w skromnym pałacu swojego dziadka, bez prądu i bieżącej wody. Jako dziecko często podróżował ze swoim ojcem do Europy i zawsze wtedy marzył, żeby w jego kraju powstały takie same piękne budowle i drogi, które tam widział. W tamtych czasach między poszczególnymi emiratami nie było nawet dróg.

Jako mały chłopiec emir Muhammad ibn Raszid al-Maktum, żyjąc pod jednym dachem z rodzicami i panującym wtedy dziadkiem, emirem Saidem II ibn Maktumem al-Maktumem, na własne oczy mógł się przekonać, jaki jest styl rządzenia dobrego władcy. W pamięci został mu dziadek, który siadał na występie muru na zewnątrz swojego pałacu i wysłuchiwał skarg i próśb swoich poddanych. Każdy mógł przyjść i osobiście powierzyć swoją sprawę emirowi. Szajch Muhammad ibn Raszid al-Maktum kontynuował tę tradycję, lecz na miarę nowego millennium. Posiadał telefon, którego numeru nie zmieniał od lat, i każdy mógł do niego zadzwonić. Był również ogromnym fanem Twittera, na którym miał swoje konto, gdzie na bieżąco informował o wszystkich swoich poczynaniach. Jak sam mówił, dla niego było ogromnie ważne, żeby poddani nie tylko wiedzieli o jego krokach, ale również je rozumieli. Na Twitterze miał prawie cztery miliony obserwatorów.

Emir często sam prowadził swojego białego mercedesa G63 AMG z tablicą rejestracyjną z napisem „Dubaj” i numerem jeden. Mieszkańcy byli przyzwyczajeni do widoku władcy, który siedząc za kierownicą, przemieszczał się po ulicach miasta lub drogach emiratu i od czasu do czasu się zatrzymywał, aby porozmawiać ze swoimi poddanymi. Mógł to robić przez uchyloną szybę swojego samochodu, odwiedzając mieszkańców w ich domach albo po prostu zwyczajem Beduinów siadając wprost na piasku, po uprzednim powitaniu się ze swoim poddanym tradycyjnym gestem potarcia nosa. Emir zazwyczaj nosił żółtą lub beżową diszdaszę i ghutrę tego samego koloru, ale czasami potrafił także założyć białą diszdaszę i ghutrę, a następnie, tak jak każdy inny mieszkaniec Dubaju, pojechać na lekki obiad lub kawę do zwykłej, zatłoczonej restauracyjki w centrum handlowym. Co ciekawe, rdzenni mieszkańcy Zjednoczonych Emiratów Arabskich przyjmowali to jako naturalne zachowanie swojego władcy, więc mógł w spokoju zjeść swój posiłek. Tylko zaskoczeni turyści robili zdjęcia emirowi, dziwiąc się, że porusza się publicznie prawie bez żadnej ochrony.

Emir Muhammad ibn Raszid al-Maktum był także poetą, który tworzył charakterystyczną dla Półwyspu Arabskiego poezję *nabati*, zwaną także „poezją Beduinów” albo „córką piasków”. Ta popularna już od szesnastego wieku forma poezji opiewała wartości bliskie sercu ludziom pustyni, jak rycerskość, duma i umiłowanie natury. Na jednej z trzech olbrzymich dubajskich Wysp Palmowych, pomiędzy otaczającą wyspę koroną a liśćmi, zamierzano na palach wybudować linię domów na wodzie, połączonych ze sobą długim pomostem. Pomost ten, wraz z odchodzącymi od niego budynkami, miał się układać w napisany po arabsku fragment poezji emira:

*Bierz mądrość od mądrych.*
*Potrzeba człowieka wizji, aby pisać po wodzie.*
*Nie każdy, kto jeździ na koniu, jest dżokejem.*
*Wielcy ludzie stają do większych wyzwań.*

Emir nawet w czasach największych problemów finansowych, z którymi musiał się zmierzyć Dubaj w dwa tysiące dziewiątym roku, trzymał się swojej zasady, że każdy kryzys jest wyzwaniem, z którym trzeba się zmierzyć. Twierdził, że to wyzwanie dotyczy każdego z nas, kiedy rano się budzimy i stajemy w obliczu codziennych trudności naszego życia.

Kiedyś pewien amerykański dziennikarz ze specyficzną zachodnią dociekliwością, która zakłada, że na każde pytanie musi znaleźć się odpowiedź, zapytał emira Dubaju: „Dlaczego w tym emiracie wszystko musi być «naj»? Najwyższe, największe, najdroższe, najszybsze, najnowocześniejsze, najbardziej luksusowe?”. „A dlaczego nie?! – Emir uśmiechnął się i jeszcze raz powtórzył: – A dlaczego nie?!”.

I tak powstało miasto „naj” dwudziestego pierwszego wieku.

– Zobacz, Jo! Tam będą stały… a właściwie pływały nasze wille! – Angelika pokazała na widoczne przez okna śmigłowca skupisko różnych kształtów wysp archipelagu Świat. – Za parę lat tu będzie nasza Europa! A w Europie… – Angelika wyciągnęła z tyłu siedzenia butelkę. – Szampan! Jak Europa, to tylko szampan! Jo, na dole, z lewej strony masz kieliszki, proszę, wyciągnij je!

Joanna znalazła smukłe kieliszki na długiej nóżce, Angelika zaś w tym czasie sprawnie odrywała złotą folię z korka szampana Moët et Chandon.

– Szampan dla kokot! – zażartowała wesoło Aśka.

– Oczywiście! – Korek wystrzelił z hukiem i Angelika z wprawą nalała złocisty płyn z bąbelkami do kieliszków. – Jak szampan, to tylko dla kokot! Za podwodne wille!

– Za wille!

Przyjaciółki wzniosły toast, spoglądając przez przezroczystą kabinę śmigłowca na piaszczyste wyspy wynurzające się z lazuru wód, które w oddali łączyły się z błękitnym, bezchmurnym niebem.

– Za Europę w Zatoce Perskiej!

– Za Serce Europy!

Śmigłowiec zmniejszył wysokość, przelatując nad rozrzuconymi w niewielkiej odległości od siebie wyspami, które tworzyły miniaturową mapę świata.

– Może oprócz podwodnych willi kupimy tu sobie też jedną z wysp?! – zaproponowała Angelika, uzupełniając kieliszki szampanem.

– Z tobą zawsze! To za wyspę!

– Za wyspę!

Jedna z widocznych na dole wysp różniła się od innych, była bowiem intensywnie zielona dzięki bujnym koronom drzew, które pokrywały prawie całą jej powierzchnię. Wśród nich, na środku wyspy, wznosił się ogromny biały pałac, a z jednego jej końca odchodziła długa konstrukcja przystani jachtowej.

– Zobacz, jak fantastycznie to wygląda! – powiedziała z zachwytem Angelika. – To podobno wyspa żony emira, którą podarował jej w prezencie. Muszę porozmawiać z Hamidem, żeby też mi jedną kupił. Będziemy na niej pić szampana!

– I tańczyć kankana! – dorzuciła Joanna.

– Oczywiście! – zgodziła się Angelika. – Jak szampan, to kokoty, a jak kokoty, to kankan!

Rozbawione przyjaciółki porozumiewawczo spojrzały na siebie, stuknęły się kieliszkami, wykrzyknęły: „Za kankana!”, wypiły szampana do dna, po czym zgodnie zaczęły nucić melodię kankana, wyrzucając nogi do góry: „Laa, la, la, la, la… ra, ra, ra, ra, ra, ra…”.

– Niezłe balety tu odstawiamy! – Angelika zanosiła się śmiechem.

– Podniebne! Laa, la, la, la, la… ra, ra, ra, ra, ra, ra… – powtórzyła Joanna.

Po chwili pilot zapytał Angelikę:

– *Madame*, gdzie teraz lecimy?

– Bill, co tak głupio pytasz „gdzie lecimy?”? Jo, on pyta „gdzie lecimy?” – powiedziała Angelika takim tonem, jakby się skarżyła.

– „Gdzie lecimy? Gdzie lecimy?” – przedrzeźniała pilota Joanna. – Przecież wiadomo gdzie!

– Oczywiście, że wiadomo! – powiedziała Angelika, kręcąc głową.

Przyjaciółki skrzyżowały spojrzenia i zgodnym chórem wykrzyknęły:

– Do Paryża!!!

– No zobacz, Jo, pilot, a taki niedomyślny! Jak on tę licencję dostał?!

Kobiety wybuchnęły śmiechem.

– Do Moulin Rouge! – zawołała Joanna.

– Tak, Bill, lecimy do Paryża, do Moulin Rouge! – wydała polecenie Angelika.

Były pilot amerykańskich sił specjalnych obrócił się do nadal podśpiewujących i fikających nogami kobiet.

– *Madame*, do Paryża nie możemy – powiedział z kamienną twarzą. – Nie mamy tyle paliwa.

– Och, Bill! – powiedziała Angelika, robiąc smutną minkę. – Jak możesz?!

– Och, Bill! Niedobry Bill! Nie chce nas zabrać do Paryża! – Joanna wykrzywiła usta w podkówkę.

– I co my teraz zrobimy z tym Billem, Jo? Ukarzemy go czy mu wybaczymy?

– No, nie wiem, Angelika, nie wiem…

– Bill, uważaj, bo jak spadnie na ciebie zasłużona kara… Jo, jak się karze niegrzecznych chłopaków?

– Mhm… Niegrzecznych chłopaków się wiąże!

– Tak, Bill, niegrzecznych chłopaków się wiąże! – powtórzyła Angelika, zsuwając z ramion cienki jedwabny szal.

Bill z niewzruszoną miną pilotował śmigłowiec, zerkając od czasu do czasu na tablicę z przyrządami.

– Jak myślisz, Jo, wybaczymy mu czy… – Angelika bawiła się szalem.

– Może mu damy ostatnią szansę… Ale musi się wykupić!

– Tak, Bill, musisz się wykupić! Zawieź nas gdzieś, gdzie jest muzyka i tańce!

– Dobrze, *madame*!

Pilot zwiększył obroty silnika, zrobił szybkie, efektowne koło nad archipelagiem Świat i poleciał nad mieniącymi się wodami Zatoki Perskiej w stronę majaczącego w oddali strzelistymi wysokościowcami pustynnego miasta swawoli.

Po niecałej godzinie przyjaciółki siedziały w dużej, przystrojonej świecącymi serpentynami sali, w której grał zespół muzyczny z przystojnym wokalistą przyciągającym spojrzenia kobiet. Koleżanki zamówiły kolację z szampanem i jedząc, patrzyły na roześmiany tłum gości, który wesoło bawił się przy dźwiękach porywającej muzyki. Amerykanka dała duży napiwek menedżerowi sali, by pilnował, żeby mężczyźni ich nie zaczepiali. W pewnym momencie Angelika odwróciła do Joanny swoją nieskazitelną twarz Marilyn Monroe, otworzyła szeroko ozdobione długimi rzęsami, duże zielone oczy, wypiła parę łyków szampana, po czym z powagą powiedziała:

– Jo! Widzisz te ślicznotki? – Wskazała na wymachujące na wszystkie strony pośladkami Arabki. – Czy ty myślisz, że one wiedzą, co to są ćwiczenia Kegla dla wzmocnienia mięśnia łonowo-guzicznego[21]?

Joanna parsknęła tak niekontrolowanym śmiechem, że znajdujący się w jej ustach szampan rozprysnął się złotymi kropelkami na wszystkie strony, plamiąc jej tunikę.

– Przepraszam, Angelika! – Aśka zaśmiewała się do łez. – O czym ty mówisz?

– A o tym, moja kochana… – Angelika wychyliła kieliszek do dna – że ci nasi amerykańscy seksuolodzy pieprzą się w tych swoich naukowych rozprawach z jakimiś orgazmami… rozważają, czy łechtaczkowy, czy pochwowy… czy istnieje… a może nie… – Skinęła na kelnera, aby dolał do kieliszków. – Debatują, mierzą, rozważają, robią eksperymenty… *Cheers!*

– *Cheers!*

– Każą tym nieszczęsnym, nie w pełni usatysfakcjonowanym kobietom ćwiczyć mięśnie. A te biedaczki skarżą się, że jeszcze nigdy… Więc lekarze przekonują, że to czasu trzeba, cierpliwości, że miesięcy, a nawet lat. Wyobrażasz sobie! – podniosła głos Angelika. – Lat!!! Kto chce czekać latami na pierwszy orgazm! Na zdrowie!

– Na zdrowie!

– A te tutaj, sama zobacz! Od stuleci same sobie znakomicie radzą! Bez ćwiczeń Kegla! *Cheers*, Jo!

– *Cheers!*

– A zgadnij, skąd Kegel wpadł na pomysł swoich niby tak odkrywczych ćwiczeń?

– Nie mam pojęcia!

– Zainspirowały go gejsze! On tylko rozpowszechnił ćwiczenia wykonywane kiedyś przez gejsze w celu wzbogacenia życia seksualnego!

– Naprawdę?!

– A tak, moja droga! To my powinnyśmy się uczyć od kobiet z innych kultur. Przez wieki w haremach do perfekcji opanowały sztukę miłosną, która potrafi doprowadzić mężczyznę do szaleństwa.

Joanna rozejrzała się po sali i dokładnie przyjrzała się tańczącym z dużym wigorem i emanującym seksem kobietom.

– A wiesz, że coś w tym chyba jest – powiedziała. – Mój znajomy Brytyjczyk, Steve, zawsze powtarzał, że Arabki to najgorętsze kobiety.

– Bo one naturalnie, Jo, z pokolenia na pokolenie, przekazują sobie swoją tajemną wiedzę. Trzeba tylko do niej dotrzeć. Nauczyć się ich ruchów.

Aśka pomyślała, że dopiero teraz odkryła, na czym polega nieodparty czar jej przyjaciółki. Absolutnie wyjątkowa Angelika łączyła piękno i delikatność białej kobiety z tajemniczą zmysłowością i ukrytą, ale w jakiś nieodgadniony sposób erotycznie wyczuwalną namiętnością wschodniej hurysy.

– Wiesz, coś w tym jest. Kiedyś… to było dawno, grubo ponad dziesięć lat temu, miałam w Kuwejcie koleżankę… – Joanna zamyśliła się nad tym, jak niepostrzeżenie potrafią upłynąć kolejne dekady życia.

– I co z nią?

– To była Polka… Miała na imię Lidka.

– I? – zapytała z zainteresowaniem Angelika.

– Przyjechała na stypendium językowe, chciała nauczyć się arabskiego, wrócić do Polski, znaleźć lepszą pracę, ale później się zakochała. Wiesz, tak bez pamięci, całkowicie… Taką miłością bezwarunkową. Taką, która nie pozostawia najmniejszej przestrzeni dla osoby, która w ten sposób kocha.

– I chociaż z wzajemnością?

– Wiesz, to była dziwna historia…

– W jakim sensie?

– Bo oni się pobrali. To była para jak z bajki. Piękni, wyglądali na zakochanych…

– Więc w czym problem?

– Lulu… Do tej pory w Kuwejcie krążą o niej legendy. Stała się symbolem największych rajskich rozkoszy. Ale to wszystko zaczęło wychodzić na światło dzienne dopiero dużo później.

– Lulu?

– To była Syryjka, jego kuzynka… Ona mieszkała daleko, bo w Damaszku, a oni zostali w Kuwejcie, ale jej wewnętrzny żar i nieziemskie ekstazy, które potrafiła zapewnić swojemu mężczyźnie, sprawiały, że on pędził do niej jak na skrzydłach, niesiony płomieniem pożądania, na każde jej skinienie…

– A Lidka?

– To długa i tragiczna historia. Kiedyś ci opowiem. – Joanna od dawna była ciekawa, jak potoczyły się losy Lidki i jej malutkich dzieci. Postanowiła, że podczas najbliższego pobytu w Polsce postara się czegoś o niej dowiedzieć. A może nawet uda się jej ją odnaleźć? – Ale mów o tych haremach!

– Ach, haremy! To fascynujący temat! Jeszcze szampana?

– Szampana zawsze!

Amerykanka skinęła na kelnera, który uzupełnił kieliszki, a w tym samym momencie zespół zrobił sobie krótką przerwę, więc przyjaciółki mogły spokojnie kontynuować rozmowę.

– I co z tymi haremami? – dopytywała się Joanna.

– Wiesz, zaraz po tym, gdy przyjechaliśmy z Hamidem do Dubaju po studiach ze Stanów i się pobraliśmy, chciałam jak najwięcej dowiedzieć się na temat kultury arabskiej. Dużo wtedy czytałam książek historycznych i szczególnie zainteresował mnie Złoty Wiek Abbasydów[22], w którym nastąpił olbrzymi rozwój nauki i kultury, a w dodatku był to czas wyjątkowego korzystania z przyjemności życia, frywolności i rozpusty.

– W tym zakresie to chyba do dzisiaj na Wschodzie nic się nie zmieniło – wtrąciła Joanna, patrząc na kobiety, które w wyzywający sposób starały się prowokować mężczyzn.

– Tak to już jest, że tam, gdzie masz pieniądze i luksus, zazwyczaj pojawia się też rozpasanie. Nie inaczej było też w pałacach kalifów abbasydzkich, którzy zasłynęli z wystawnych uczt i zabaw do białego rana ze śpiewem i tańcami…

– Już ich lubię! – wtrąciła ze śmiechem Aśka.

– Wszystko służyło temu, żeby dostarczyć jak najwięcej przyjemności wszystkim zmysłom, a nawet umysłowi. Stąd w zbytkownym pałacu władcy, pełnym złota, srebra, najkosztowniejszych tkanin, klejnotów i drogocennych kamieni, odbywały się turnieje oratorskie, recytacja poezji, ale też często biesiady podchmielonych gości przeradzały się w pijaństwa i orgie. Właśnie za panowania Abbasydów liczba królewskich niewolnic i nałożnic wyraźnie wzrosła, więc siedziba kalifa miała wiele dodatkowych skrzydeł, w których znajdowały się bogato wyposażone haremy oraz pomieszczenia przeznaczone dla eunuchów[23] i służby. Ściany haremów pokrywano marmurem lub obijano złotym brokatem, a faworyty, siedząc na haftowanych kobiercach i poduchach, piły i jadły ze złotych lub srebrnych naczyń, które często wysadzane były szlachetnymi kamieniami. Mieszkanki haremów miały mnóstwo wolnego czasu, więc z wielkim zaangażowaniem pielęgnowały urodę, nacierały ciała wonnymi olejkami, układały wymyślne fryzury, stroiły się w wyszukane stroje, skrapiały wabiącymi perfumami.

– To tak źle te kobitki nie miały! – zauważyła Aśka.

– No nie miały! Szampana?

– Jasne!

– Interesujące jest to, że w świetle panujących wtedy kanonów idealna kobieta była nie tylko piękna, ale odznaczała się również bystrym umysłem, ujmującym sposobem bycia i świetnie znała się na literaturze oraz sztuce. Wyłącznie taka kobieta mogła wybić się spośród setek, a nawet tysięcy mieszkanek haremu i zdobyć wysoką pozycję. Ale kiedy już znalazł się taki ideał, było to tak wyjątkowe, że wysławiano ją w tekstach literackich. Pamiętam fragment wychwalający taką doskonałą kobietę, która miała na imię Machbuba: „Górowała nad innymi pięknością i urodą, powabem swym i zalotnością, grała na lutni i zadziwiała śpiewem, układała wiersze i pisała ozdobnie”[24].

Właśnie w towarzystwie takiej kobiety kalif spędzał czas i doświadczał przyjemności, która w czasach dynastii Abbasydów nabrała rangi

uświęconego rytuału.

Zespół zaczął ponownie grać, niektóre ze zgromadzonych tancerek podniosły się, aby ruszyć na parkiet, a Joanna stwierdziła:

– Pewnie ta idealna kobieta umiała też znakomicie tańczyć?

– No jasne, że tak! Tancerki posiadały takie przymioty, że do dzisiaj zachowały się opowieści o mężczyznach, którzy stracili dla nich fortuny. W związku z tym niewykluczone, że ta wybranka kalifa była także mistrzynią tańca.

– A dlaczego taniec brzucha tak rozpala?

– Potańcz trochę, to sama się przekonasz! – Angelika nachyliła się w stronę Joanny, naśladując zmysłowy ruch ramion tańczących wokół Arabek. – Najlepiej jest uczyć się od profesjonalnych tancerek. Ja kiedyś miałam taką nauczycielkę. Od tej pory z Hamidem w sypialni takie cuda wyprawiamy...

– My też z Alim mamy swoje zabawki. – Joanna wypiła parę łyków szampana. – Wiesz, różnorodne gadżety… Nasadki przedłużające, lubrykanty, pióra marabuta, ringi erekcyjne i tak dalej. – Aśka wypiła zawartość kieliszka do dna. Nie chciała w tym momencie zwierzyć się koleżance, że ostatnio, z gadżetami czy bez, ich pożycie małżeńskie było coraz rzadsze.

– Jo, mężczyznę od czasu do czasu trzeba zaskoczyć czymś nowym! – Bezkonkurencyjna Angelika miała swoje wypróbowane sposoby, które sprawiały, że Hamid zawsze patrzył na nią rozkochanym wzrokiem. – Jeśli nauczysz się tańca brzucha, żadne nakładki nie będą wam potrzebne.

– Co ty mówisz?

– Po pierwsze, moja kochana, profesjonalne tancerki brzucha zawsze tańczą na palcach. A jakaś następna mądra pani doktor, nazywała się chyba Maria Cerutto, udowodniła, że chodzenie w szpilkach poprawia umięśnienie macicy, a przez to wpływa korzystnie na doznania erotyczne. – Angelika sama uzupełniła puste kieliszki szampanem. – *Cheers!*

– *Cheers!*

– Ale posłuchaj, jak ona do tego doszła! – Angelika zaczęła się śmiać. – Sprawdzała aktywność elektryczną mięśni Kegla! Jo, proszę cię! Aktywność elektryczną!!!

– Ciekawe, jak ona to badała?! – zapytała ze śmiechem Joanna.

– Prawda?! W każdym razie wyszło jej, że chodzenie na obcasach przekłada się na pobudzenie seksualne i intensywność orgazmu kobiety, która jednocześnie zapewnia silną stymulację partnerowi. A tancerki brzucha nie dość, że przez cały czas tańczą na palcach, to jeszcze równocześnie wykonują intensywne ruchy biodrami, pośladkami, brzuchem. To sama sobie wyobraź, do czego są później zdolne w łóżku! Uwierz mi, kochana, im więcej zaczerpniemy z sekretów haremów, tym lepiej dla nas samych i dla naszych mężczyzn! Na zdrowie!

– Na zdrowie!

– I wiesz co?! Nie uwierzysz! Podobno kankan, ten symbol Paryża, ma swoje oryginalne korzenie w Algierii!

– Co?!!!

– Tak! Przypuszcza się, że do Francji przywieźli go wracający z Algieru żołnierze![25] Więc jeżeli już jesteśmy wśród Arabek, to musimy odkryć jak najwięcej ich haremowych tajemnic! Tylko popatrz, Jo, co się tu dzieje!

Atmosfera w sali robiła się coraz gorętsza. Kobiety w jaskrawych, dopasowanych, błyszczących sukienkach ustawiły się jedna za drugą, położyły ręce na pośladkach, talii lub ramionach poprzedniczek i utworzyły w ten sposób węża poruszającego się w rytm arabskiej muzyki. Ich pupy zgodnie falowały, wykonując kopulacyjne ruchy, a lśniące opaski zawiązane na biodrach podkreślały ich zachęcające drgania. Rozochoceni mężczyźni powstawali z miejsc i z okrzykami *Yalla*, *Yalla!*[26] zaczęli obsypywać tancerki garściami banknotów. Muzyka stawała się coraz głośniejsza i bardziej wibrująca, więc niektóre kobiety, aby nadążyć za gorącymi rytmami, wypinały pośladki w kierunku mężczyzn, kręcąc nimi z zapałem na wszystkie strony. Na ściśle przylegających do ciała sukienkach nie było widać najmniejszych załamań, co nasuwało myśl, że kobiety są bez bielizny. Po chwili wężyk rozpadł się i każda z kobiet w szybkim tempie wyraźnie słyszalnych arabskich bębenków i piszczałek starała się zaprezentować swoje największe walory, rytmicznie potrząsając odkrytym biustem, brzuchem i biodrami. Jedna z tancerek w czerwonej, obcisłej, długiej sukience uginała nogi, kładąc dłonie na udach, wypięła mocno pupę i umiejętnie kręcąc biodrami, eksponowała w rytm muzyki raz jeden, a raz drugi pośladek. Dwie inne uklękły naprzeciwko siebie, oparły się rękami o podłogę i na czworakach kręciły wystawionymi tyłkami,

rozsyłając wokół rozognione spojrzenia i zarzucając długimi włosami, które czasami muskały podłogę. Po chwili spadł na nie deszcz banknotów.

Joanna niejeden raz uczestniczyła w arabskich przyjęciach tylko dla kobiet, na których w miarę upływu czasu i kolejnych tańców brzucha, wykonywanych przez roznamiętnione uczestniczki, atmosfera stawała się tak erotyczna, że rozgrzane Arabki z błyszczącymi oczami i nabrzmiałymi, wilgotnymi ustami zbliżały się do siebie, jedna z nich pośladkami dotykała łona drugiej, po czym obie w rytm muzyki wykonywały ruchy imitujące akt seksualny. To w jeszcze większym stopniu podniecało pozostałe kobiety, które z okrzykami *Ajła, ajła*[27] wykonywały najbardziej wyuzdane ruchy, obnażając w całości wydatne piersi lub odsłaniając pełne pośladki. Ze wszystkich stron sypały się wtedy sprośne żarty i uwagi, szczególnie na temat krągłych pup, które, jak mówiono, dostarczają wiele przyjemności mężczyznom, gdyż stosunki analne były popularne wśród Kuwejtczyków. Tuż przed przyjazdem do Dubaju Aśka była na hucznych zaręczynach, na których kobiety również zostały rozpalone przez gorące tańce. Jedna z nich, która na co dzień zakrywała się hidżabem[28] i abają, wyglądając na uosobienie skromności, wyraźnie pobudzona, chodziła wkoło i pytała: „Gdzie są *szabab*[29]? Dlaczego nie zaprosili *szabab*? Powinni zaprosić *szabab*! Gdzie są *szabab*?”. A cztery skąpo ubrane siostry robiły sobie razem wyzywające zdjęcia w różnych konfiguracjach, które od razu zamieszczały na portalu społecznościowym z napisem *4 sweet girls*. Jedna z Kuwejtek z rozwianymi włosami, przenikliwym spojrzeniem, lustrującym tańczące kobiety od stóp do głów, i twarzą zdradzającą, że jej właścicielka prowadzi bogate nocne życie, podchodziła do niektórych tancerek, tych ładniejszych i wyglądających na bardziej rozwiązłe, po czym brała od nich numery telefonów. Z pewnością była organizatorką rozpustnych imprez, na które dostarczała mężczyznom chętne do zabawy kobiety.

– Patrz, Jo, i się ucz! – Angelika oderwała Joannę od wspomnień. – Zobacz, jak lasencje ćwiczą mięśnie Kegla!

– Rzeczywiście, nieźle dają! – Aśka spojrzała na tańczące na czworakach Arabki. Jedna z nich, z dłońmi położonymi na podłodze, wstała z kolan i lekko prostując nogi, oparła stopy na palcach, po czym, nadal kręcąc w takt arabskiej muzyki wystawioną do góry pupą, wymachiwała rytmicznie na prawo i lewo drgającymi pośladkami, które kusząco wabiły

przez prześwitujący materiał sukienki. Wokół niej kiwali się podnieceni mężczyźni, obsypując ją z góry, jeden przez drugiego, całym mnóstwem banknotów, które z szelestem opadały na podłogę. Część pozostałych kobiet, patrząc zazdrosnymi spojrzeniami, postanowiła, że nie będą gorsze i też pójdą na całość. Po paru minutach kobiety pojawiły się roznegliżowane, w ozdobnych stanikach, z odkrytymi brzuchami i w spodniach lub spódnicach założonych dużo poniżej pępka. Ich odsłonięte brzuchy wibrowały w coraz dynamiczniejszym tempie muzyki, wabiąc mężczyzn, którzy gromadzili się wkoło i dołączali do tańca, wykonując frykcyjne ruchy. Bębenki zaczęły wybijać gorący, arabski rytm, więc kobiety coraz bardziej prowokacyjnie wyrzucały drgające biodra i falujące brzuchy w stronę mężczyzn, którzy zasypywali je setkami banknotów. Obsługa garściami zbierała walające się po podłodze pieniądze do należących do kobiet torebek reklamowych. W tym czasie trzy kobiety, w równym rządku na czworakach, przemieszczały się w kierunku większej grupy mężczyzn, zawzięcie kręcąc wystawionymi pupami. Jedna z uczestniczek party, nosząca jedynie stanik i krótkie spodenki, uklękła, odchyliła tułów do tyłu, po czym śmiejąc się gardłowo, wykonywała lubieżne ruchy ręką przy swoim wzgórku łonowym, naśladując kopulację.

– Jo, na nas już czas! – stwierdziła Angelika, która kątem oka zauważyła, że obsłudze jest coraz trudniej utrzymać zainteresowanych nią i Joanną mężczyzn na bezpieczną odległość. – Chodź już, nasze tygrysy czekają!

Aśka wstała bez ociągania, ponieważ też już tęskniła za Alim, za ich bliskością i miłosnymi igraszkami. Przyjaciółki opuściły rozgrzaną, przepojoną erotyzmem salę i wsiadły do czekającego na nie przed wejściem białego rolls-royce’a. Przed hotelem InterContinental pożegnały się w samochodzie, a na koniec Angelika powiedziała:

– To jutro się widzimy, bo mam bilety na koncert Stinga. Zdzwonimy się w ciągu dnia!

– Okej, świetnie. Do jutra.

– Do jutra, Jo.

W windzie Aśka spojrzała na poplamioną szampanem tunikę. To wygląda jak ślady po spermie! – przemknęło jej przez głowę, ale zaraz pomyślała, że chyba za długo mieszka nad Zatoką, bo już wszystko zaczyna się jej kojarzyć z seksem. Kiedy weszła do apartamentu, od razu skierowała się do

sypialni Alego. Wślizgnęła się pod kołdrę i zaczęła zmysłowo gładzić dłonią tors męża.

– Ali… Mhmm… *Habibi*. Jestem już… – Jej ręka schodziła coraz niżej, dotarła do podbrzusza, ale w tym momencie Ali gwałtownie odwrócił się do niej tyłem.

– Ali, co jest? – spytała zaskoczona.

Odpowiedziała jej cisza, więc sfrustrowana opuściła śpiącego – lub udającego, że śpi – męża i poszła do kuchni nalać sobie lampkę wina. Kiedy z pełnym kieliszkiem usiadła w salonie na fotelu i zapaliła boczne światło, jej wzrok padł na porozrzucane na kanapie ubrania męża, wśród których kłującą plamą wyróżniał się jaskrawy krawat Lanvina ze wzorem w wielkie czerwone kwiaty.

20 Alhambra (arab. *al-hamra*, dosł. czerwona) – zespół pałacowy w Grenadzie w Andaluzji, w Hiszpanii, wzniesiony w latach 1232–1273 i rozbudowywany do XIV wieku za panowania emirów z dynastii Nasrydów. Alhambra była siedzibą mauretańskich kalifów i stanowi zabytek arabskiego budownictwa w Europie.

21 Ćwiczenia Kegla – ćwiczenia opracowane w latach 40. XX wieku przez amerykańskiego lekarza Arnolda Kegla w celu wzmocnienia mięśnia łonowo-guzicznego, zwanego także mięśniem przyjemności. Mają wzmocnić i nauczyć kontrolowania mięśni dna miednicy. Wykonywanie ćwiczeń zwiększa satysfakcję seksualną kobiet.

22 Abbasydzi – jedna z największych (37 kalifów) sunnickich dynastii muzułmańskiego imperium, rządząca kalifatem Bagdadu w latach 750–1258. Czas świetności dynastii, zwany Złotym Wiekiem, trwał do połowy X wieku; wtedy powstały największe arabskie dzieła literackie i naukowe.

23 Eunuch (gr. strażnik łoża) – wykastrowany mężczyzna lub chłopiec. Eunuchowie pełnili rolę strażników haremów.

24 Fragment zaczerpnięty z *Księgi tysiąca i jednej nocy* (arab. *Kitab alf lajla wa-lajla*), w której znajdują się opowiadania i historie bagdadzkie z epoki Abbasydów.

25 W roku 1830 nastąpiła inwazja francuska na Algierię, zakończona w 1847 zajęciem całego kraju. Algieria odzyskała niepodległość dopiero w 1962 roku.

26 *Yalla* (arab.) – tu: jako okrzyk „dawaj, dawaj, dalej!”, zagrzewający tancerki do tańca.

27 *Ajła* (dial.) – tak. Tu w funkcji okrzyków zachęcających do tańca.

28 Hidżab (arab.) – chusta, którą muzułmanki zakrywają włosy.

29 *Szabab* (arab.) – młodzi mężczyźni.

## ROZDZIAŁ IV

# Rodzinne niesnaski

Limuzyna podjechała pod ogromne dubajskie lotnisko.

– Ali, ja naprawdę tego nie rozumiem! – Joanna przez całą drogę z hotelu na lotnisko miała pretensje do męża. – Jak mogłeś kupić dla siebie bilet pierwszej klasy, a dla mnie ekonomiczny? Nie dostałeś nawet klasy biznes?

– Już ci to tyle razy tłumaczyłem! – Ali był zirytowany. – Przy takim obłożeniu samolotów to się zdarza! Dobrze, że w ogóle mamy bilety, bo już prawie nie było miejsc!

– Mogłeś bardziej się postarać… – Aśka nadal mówiła, kiedy bagażowi wyjmowali walizki z samochodu. – I ten krawat? Od kiedy ty nosisz takie jaskrawe krawaty?

– Joanna, przestań już z tym krawatem! Od rana nic innego nie słyszę! Chodź już lepiej do odprawy!

– Dobrze, ale pójdę z tobą do twojego *lounge*! Nie będę czekać ze wszystkimi na zatłoczonym lotnisku!

Ali nic nie powiedział, lecz skierował się do stanowiska, gdzie odprawiano pasażerów z najdroższymi biletami. Joanna podążyła za nim z niezadowoloną miną. Wkrótce małżeństwo weszło do niezwykle eleganckiego *lounge* dla pasażerów pierwszej klasy. Tuż przy wejściu, po lewej stronie, znajdowały się niewielkie stoiska ekskluzywnych marek jubilerskich, które błyszczącymi diamentami i lśniącymi perłami zachęcały mężczyzn do obdarowywania swoich kobiet drogocennymi cackami.

– Ali, może obejrzymy ten zegarek Van Cleef & Arpels?

– Nie mamy teraz na to czasu… Zaraz jest samolot, a chcę jeszcze coś zjeść.

Małżeństwo przeszło obok wygodnych skórzanych kanap i niskich stolików, minęło bogato wyposażony drewniany bar, który kusił gości złotymi kubełkami chłodzącego się szampana Moët & Chandon, i usiadło przy przykrytym śnieżnobiałym obrusem stoliku przy ogromnej szklanej ścianie. Do gości natychmiast podeszła kelnerka, podając im nasączone wodą i perfumami ręczniczki do wytarcia dłoni. *Lounge* pasażerów pierwszej klasy Emirates Airline, zarówno pod względem wyglądu, jak i obsługi, dorównywał najekskluzywniejszej restauracji. Kelnerka napełniła szklanki gości wodą mineralną, pytając przedtem, jakiego rodzaju wodę sobie życzą, po czym podała im menu. Małżonkowie zamówili posiłek, a dodatkowo Joanna zażyczyła sobie podwójny dżin z tonikiem.

– Czy ty nie za dużo ostatnio pijesz? – zwrócił jej uwagę Ali. – To już twój drugi podwójny drink dzisiaj!

– Pijesz, pijesz… – przedrzeźniała męża zła jak osa Aśka. – Może piję, bo ty mnie ciągle denerwujesz!

– A czym ja cię niby tak denerwuję?!

– Na przykład w ogóle nie masz dla mnie czasu!

– No wiesz, ktoś musi na to wszystko pracować! Trójka dzieci w brytyjskich szkołach, parę osób służby, utrzymanie basenu, twoje podróże ze mną… To wszystko kosztuje!

– Właśnie, podróże… – Joanna podłapała temat. – Od następnej podróży chcę zabierać ze sobą Barti!

– A co, służba hotelowa już ci nie wystarcza?

– No właśnie niezbyt…

– Dobrze, pomyślimy o tym – powiedział Ali, zabierając się do jedzenia dania podanego przez kelnerkę.

– Dziękuję. – Aśka pociągnęła spory łyk dżinu z tonikiem. – I te podwodne wille… Cieszą się dużym zainteresowaniem, trzeba się szybko decydować.

– Joanna, już ci mówiłem, że nie mam zamiaru zmieniać wcześniejszych planów. – Widać było, że Ali starał się opanować, ale przychodziło mu to z wielkim trudem. – To jest po prostu kosztowna, niepraktyczna zabawka!

– Niepraktyczna?!

– Wiesz, jeśli chcemy mieć drugi rodzinny dom w Dubaju, to pływająca na wodzie willa, do której potrzebny jest specjalny, drogi transport, nie jest zbyt ekonomicznym rozwiązaniem.

– Ale, Ali, *habibi*, byłyśmy z Angeliką w podwodnej restauracji i to jest coś absolutnie wyjątkowego! Wyobraź sobie, że masz rafę koralową i przepiękny świat morskich głębin za oknem swojego salonu!

– Znając ciebie, to szybko by ci to się znudziło! Jak ten żółty samochód!

– Było, minęło… – Aśka skinęła ręką na kelnerkę, żeby podała jej następnego takiego samego drinka. – Masz zamiar wypominać mi to do końca życia?! Nie ma o czym mówić!

– Dla ciebie nie ma o czym mówić, a dla mnie to była strata prawie dziesięciu tysięcy dolarów w ciągu dwóch miesięcy! Wymyśliłaś sobie taki kanarkowy kolor karoserii i do tego straszną cytrynową tapicerkę, że później, kiedy już nie mogłaś patrzeć na ten samochód, nikt nie chciał go ode mnie odkupić! Dobrze chociaż, że kupiłem ci chevroleta, a nie tak, jak ty chciałaś, porsche na specjalne zamówienie! Jakbyś już jednego nie miała!

– Ale teraz, *habibi*, to jest co innego… Ta willa jest nadzwyczajna!

– A nie pomyślałaś o tym, że jest za mała dla całej naszej rodziny i służby?! Nasz apartament w Dubaju miał prawie dwieście metrów i właśnie dlatego niedawno go sprzedaliśmy, żeby kupić coś większego. Na wyspie Palma Dżumejra możemy znaleźć wygodną, kilkusetmetrową willę, komfortową dla nas wszystkich.

– Ali! – Joanna odsunęła pusty talerz po obfitym daniu. – Przedwczoraj z helikoptera Angeliki widziałam te wille na wyspie Palma Dżumejra i to są zwykłe domki szeregowe! W ogóle mi się nie podobają!

– Tobie, Joanna, naprawdę ostatnio ciężko dogodzić! – Ali nie krył już zdenerwowania. – Te „domki szeregowe”, jak ty to określasz, kupują światowi celebryci i są nimi zachwyceni! Wydaje mi się, że należą do nich David Beckham ze swoją żoną Victorią, Brad Pitt z Angeliną Jolie…

– Z tego, co wiem, to Brad Pitt z Angeliną kupili też jedną z wysp archipelagu Świat. Więc jak już się na nich powołujesz, to zrób to samo! Kup willę rodzinną na wyspie Palma Dżumejra, a dla mnie podwodną willę!

– Joanna, czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, jakie to są koszty?!

– Wiesz, Ali, przy twoich dochodach półtora miliona dolarów to nie jest tak wielki wydatek!

– Tak uważasz?! – Ali zimno spojrzał na żonę. – To proszę bardzo, idź i zarób sama takie pieniądze, a później kup sobie podwodną willę!

Zszokowana tym, co usłyszała, Joanna ze złością popatrzyła na męża.

– Wiesz co, Ali, teraz to już naprawdę przesadziłeś! – Aśka jednym haustem dopiła swojego drinka. – Jak możesz tak do mnie mówić! – Gwałtownie wstała. – Nie będę tego dłużej słuchać! – rzuciła obrażonym tonem i szybkim krokiem odeszła od stolika.

Roztrzęsiona Joanna usiadła na jednej z rozłożystych kanap i zamówiła kieliszek szampana. Od poprzedniego dnia rano jej pobyt w Dubaju nie należał do zbyt udanych. Zaraz gdy Ali się obudził, od razu chciała wyjaśnić sprawę krawata.

– Powiedz mi lepiej, kiedy ty kupiłeś ten krawat?! I gdzie naprawdę ty znikasz całymi dniami?! – pytała męża podniesionym głosem rozdrażniona Aśka. – I z kim ty tak naprawdę się spotykasz?!

– Jak to z kim? Z kontrahentami – wyjaśniał szykujący się do pracy Ali.

Aśka nie chciała wprost zarzucać mężowi, że być może widziała go z jakąś inną kobietą, bo nie była do końca pewna, czy wtedy to Ali wychodził ze sklepu jubilerskiego. W The Dubai Mall było mnóstwo ludzi, a ona widziała tę parę tylko z daleka. Mimo to ta sprawa nie dawała jej spokoju, więc zamęczała męża pytaniami o krawat. Jednak zniecierpliwiony Ali szybko ubrał się i wyszedł, mówiąc, że ma ważne spotkanie biznesowe.

Później zadzwoniła do niej Angelika, która chichocząc, pytała, jak jej upłynęła noc z Alim, bo ona z Hamidem to całą noc, i nie spali do białego rana, i to niejeden raz… Ten telefon jeszcze mocniej rozdrażnił już i tak podminowaną Aśkę.

– Wiesz, Angelika, *sorry*, ale muszę kończyć, bo Ali właśnie na mnie czeka, on uwielbia poranny seks po pierwszej kawie… – Joanna wykręciła się kłamstwem. Alego już dawno nie było w hotelu. Ale nie miała zamiaru słuchać słodkiego szczebiotania przyjaciółki, która zaczęła jej opowiadać ze szczegółami swoje rozkosze ostatniej nocy, nadal wyraźnie rozpalona.

Po godzinie Angelika znowu zadzwoniła, twierdząc, że seks po pierwszej porannej kawie to świetny pomysł na rozpoczęcie udanego dnia.

– To co dalej robimy? – pytała wyraźnie zadowolona Angelika. – Już wiem, Jo! – wykrzyknęła z entuzjazmem. – Szykuj się, zaraz podjeżdżam i zabieram cię na Skydiving!

– Angelika, mówiłam ci już, że w życiu nie skoczę na spadochronie!

– Skoczysz, skoczysz! – Przyjaciółka nie ustępowała. – I nie wymiguj się, bo kiedyś musi być ten pierwszy raz! Moment grozy, a później już fruwasz w przestworzach jak ptak! A jaki masz widok! Możesz zobaczyć niezwykłą wyspę palmę na lazurowych wodach Zatoki Perskiej w całej okazałości!

– Przecież widziałam ją już wczoraj z twojego helikoptera.

– To nie to samo! Znajdujesz się dużo wyżej, niczym nieskrępowana, między niebem a ziemią, wolna od wszelkich ograniczeń. Jeśli raz doznasz tego niesamowitego uczucia, to później sama będziesz mnie namawiać, żeby to powtórzyć, Jo! Lecisz w niezmierzonym błękicie i nie wiesz, gdzie woda, gdzie niebo, a gdzie ty sama. Ale na pewno wiesz jedno… Świat leży u twoich stóp. Bo dopiero z tej wysokości zdołasz zobaczyć, że wyspy archipelagu Świat układają się w miniaturową mapę świata. Tak, Jo, musisz wznieść się ponad swoje ograniczenia, żeby dostrzec, jak naprawdę wygląda Świat! Jeżeli pozwolisz, żeby paraliżowały cię strach i niepewność, nigdy się nie dowiesz, jak w rzeczywistości wyglądają kontury Świata i czy jest wśród nich miejsce na twoją wyspę triumfu!

– Angelika, powtarzam ci, że nie skoczę! To jest niemożliwe!

– Jo, proszę cię, przestań! Nie znasz naszej dubajskiej zasady?! „Nie ma rzeczy niemożliwych!” Powtarzaj sobie to parę razy dziennie, a przekonasz się, że jesteś zdolna do działań, o które nigdy wcześniej byś się nie podejrzewała.

– Angelika, przepraszam, boli mnie teraz głowa. Zadzwonię do ciebie później.

– Okej, ale zastanów się jeszcze nad tym skokiem.

– Dobrze, dobrze…

Przyjaciółki zobaczyły się dopiero wieczorem, tuż przed koncertem Stinga. Tak jak wcześniej przypuszczała Joanna, bilety dla VIP-ów już dawno zostały wysprzedane i koleżanki musiały zadowolić się strefą Golden Circle. Dla Angeliki nie stanowiło to najmniejszego problemu, ale Joanna, która zawsze preferowała ekskluzywne miejsca, nie była z tego powodu zadowolona. Aśka chciała nawet zrezygnować z koncertu, ale w końcu przyjaciółka z trudem ją namówiła, żeby jednak poszła. Angelika przez cały wieczór świetnie się bawiła, jedząc nowojorskiego hot doga, popijając heinekena z plastikowego kubka, bujając się na stojąco wraz z innymi na trawie i słuchając niepowtarzalnego głosu legendarnego Stinga, który z gitarą w ręku rozgrzewał oczarowaną publiczność. *Be yourself no*

*matter what they say* – śpiewała na całe gardło Angelika razem ze Stingiem i setkami zahipnotyzowanych słuchaczy.

Joannie było za gorąco, drażnił ją tłum ludzi naokoło i marzyła jedynie o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się w luksusowym hotelowym apartamencie. Kiedy dobrze po północy wreszcie do niego wróciła, okazało się, że Alego jeszcze nie ma. Wtedy jeszcze bardziej się zdenerwowała, bo praca pracą, ale chwilę dla żony to Ali przecież powinien znaleźć. Sącząc znalezione w lodówce wino, Aśka ponad godzinę czekała na męża. Bez skutku. Znużona nieudanym dniem poszła spać.

Rano okazało się, że nie ma dla niej biletów lotniczych z Dubaju do Kuwejtu pierwszej klasy, a teraz jeszcze nie mogła przekonać męża do zakupu podwodnej willi. W dodatku Ali był dla niej tak niemiły! Aśka dopiła szampana i skierowała się w stronę damskiej toalety. Kiedy była już prawie na miejscu, z toalety wyszła atrakcyjna, zgrabna kobieta zwracająca na siebie uwagę mocnym makijażem i pewnym, sprężystym krokiem. Kiedy mijała Joannę, zatrzymała na niej spojrzenie i na moment na jej ustach pojawił się pełen satysfakcji uśmieszek. Joanna odniosła wrażenie, że gdzieś już widziała tę kobietę, ale nie mogła sobie przypomnieć dokładnie gdzie ani kiedy. Zaraz po wejściu do luksusowej łazienki Aśka spojrzała w lustro i stwierdziła, że kolejne dwa kilogramy, które ostatnio jej przybyły, widać też było na jej twarzy: straciła swoje regularne rysy i wyglądała jak nadmuchany balon. Mimo że Joanna starała się ubierać tak, żeby zakryć swoją tuszę, to jednak nawet obszerna bluzka nie pomagała ukryć faktu, że czas, kiedy mogła poszczycić się nieskazitelną figurą, już dawno należał do przeszłości. Następnie Aśka skorzystała z toalety, po wyjściu umyła ręce, a sprzątaczka podała jej niewielki, miękki ręczniczek. Aśka starannie wytarła ręce, sprzątaczka zaś odebrała od niej zużyty ręcznik i wrzuciła do kosza na pranie. Właśnie tego rodzaju detale powodowały, że Joanna najlepiej czuła się w przestrzeniach dla bogaczy. Nie trzeba było nawet się trudzić, aby sięgać po ręcznik. Wszystkie prozaiczne czynności wykonywane były przez obsługę lub służących, a milionerzy mogli skoncentrować się na swoich przyjemnościach.

Kiedy Joanna wróciła do stolika, nie została przy nim Alego. Kelnerka, uzupełniając szklankę wodą, zapytała, czy gość sobie jeszcze czegoś życzy.

– Tak, może jakiś deser…

– Polecam sałatkę owocową. Są w niej świeże borówki amerykańskie, jagody, maliny, truskawki, poziomki…

– Może być.

– Dobrze, *madame*.

Przez ogromną szklaną szybę budynku lotniska widać było najwyższy wieżowiec świata Burdż Chalifa. Kelnerka przyniosła deser i Joanna łyżeczką sięgnęła po soczyste kawałki owoców. Ich smak przypomniał jej pewne wydarzenie sprzed wielu lat. Siedziała wtedy ze swoją koleżanką Lidką w restauracji Lenôtre, gdzie jadły takie same owoce, a przez wielką szklaną ścianę można było podziwiać charakterystyczne wieże kuwejckie. Lidka przeżywała wtedy poważne problemy w swoim małżeństwie, bo do jej apartamentu po śmierci teścia wprowadziły się teściowa i siostra męża. Kobiety z rodziny męża wiecznie ją gnębiły i Lidka nie potrafiła odnaleźć się w nowej sytuacji. Później nastąpiło wiele zdarzeń, które doprowadziły do dramatycznego finału, i Joanna czasami wyrzucała sobie, że może nieświadomie, ale jednak w jakimś stopniu się do tego przyczyniła. W końcu zabrała koleżankę na tamto słynne party… Prawda o tym, co naprawdę i dlaczego stało się później na pustyni, wyszła na jaw dopiero po wielu latach, kiedy w małym Kuwejcie ludzie zaczęli z przejęciem opowiadać sobie o wstrząsających wydarzeniach, Aśka zaś połączyła wszystko w jedną całość. Od tej chwili, ilekroć przypominała sobie dawną koleżankę, obiecywała sobie, że gdy będzie w Polsce, postara się dowiedzieć, co się stało z nią i jej dziećmi. Jednak mijały lata i Aśka, zajęta swoim życiem, nie podjęła trudu, żeby odnaleźć Lidkę. Pomyślała więc, że powinna to zrobić podczas najbliższych wakacji.

Przy stoliku nagle pojawił się podekscytowany czymś Ali, który powiedział żonie, że powinna już iść do holu dla pasażerów klasy ekonomicznej, bo niedługo jest odlot ich samolotu. Z dużą niechęcią Joanna zjechała windą na dół na odpowiedni poziom. Po wejściu na pokład znalazła się w zatłoczonym samolocie, gdzie przypadło jej miejsce obok wyjątkowo otyłej Kuwejtki i jej nastoletniej córki. Kuwejtka zachowywała się tak, jakby znajdowała się w swoim prywatnym samolocie, i co chwilę prosiła o coś uwijające się stewardesy i stewardów. W ciągu pierwszych pięciu minut, kiedy jeszcze liczni pasażerowie wchodzili na pokład, kazała sobie podać wodę, zapiąć pasy, włożyć jej podręczny bagaż na górę, przestawić wiejącą na nią klimatyzację i posprzątać z podłogi papierki po

dopiero co zjedzonych przez nią czekoladkach. Profesjonalna obsługa Emirates Airline, uważanych za jedne z najlepszych linii na świecie, z uśmiechem na ustach wykonywała wszystkie polecenia Kuwejtki.

Ponad dwadzieścia lat temu Joanna też pracowała jako stewardesa w Emirates Airline i w ten sposób, obsługując bogatych biznesmenów z krajów Zatoki Perskiej, poznała swojego męża, Kuwejtczyka Alego. Ale tamten okres jej życia wydawał jej się tak odległy, że prawie nie pamiętała czasu, kiedy to ona musiała chodzić wokół wymagających pasażerów i spełniać ich zachcianki. Zaraz po ślubie rzuciła pracę i przeprowadziła się do luksusowo wyposażonego pałacu z dużą liczbą służby, a zakochany Ali, zachwycony swoją europejską żoną, zabierał ją ze sobą w podróże do najodleglejszych zakątków świata i rozpieszczał do granic możliwości. Kiedy na świat przyszła trójka ich dzieci, sytuacja się nie zmieniła, bo Aśka uważała, że dzieci mają zapewniony taki luksus i tak dobrą opiekę, że ona nadal może towarzyszyć mężowi w jego podróżach.

– *Madame* – powiedziała z uśmiechem na ustach stewardesa do Joanny – proszę podać mi swoją torebkę! Muszę ją zabrać, bo podczas startu nie może jej *madame* trzymać na kolanach. O to samo poproszę też *madame* – zwróciła się do siedzącej obok Kuwejtki.

– Ja nie dam swojej torebki! – zaprotestowała stanowczo Kuwejtka.

– *Madame*, takie są przepisy. Zaraz po starcie, kiedy osiągniemy odpowiednią wysokość, zwrócę ją *madame* – tłumaczyła spokojnie stewardesa.

– Nie dam i już! – upierała się Kuwejtka.

– *Madame*, proszę, to tylko kilka pierwszych minut lotu...

Po długich pertraktacjach, w które osobiście musiała włączyć się szefowa personelu pokładowego, Kuwejtka, ostentacyjnie wyrażając niezadowolenie, zgodziła się oddać torebkę. Kiedy stewardesa wkładała torebki pasażerek do małego schowka, w którym personel pokładowy trzymał swoje podręczne bagaże, Kuwejtka na cały głos krzyczała:

– Bądź ostrożna! Nie wpychaj tak na siłę! Zobacz, co one robią! – zwróciła się do Joanny. – Nie po to płacimy tysiące dolarów za nasze torebki, żeby obsługa je niszczyła, prawda?! Uważaj! Jak ty możesz tu pracować, kiedy nie umiesz zrobić tak prostej rzeczy! – ganiła ostrym głosem stewardesę.

– Przepraszam, *madame*! – powiedziała cała czerwona na twarzy stewardesa, zamykając schowek.

Zirytowana Kuwejtka w ostrych słowach zaczęła krytykować wobec Joanny obsługę samolotu.

– Zobacz, co my musimy z nimi przechodzić! A wszystko przez ten tłok i to, że nie było już biletów pierwszej klasy!

– Tak, to prawda, to jest nasz największy problem! – Joanna z całym przekonaniem zgodziła się ze współpasażerką.

– Mój mąż pracuje na lotnisku i nawet jemu nie udało się zdobyć biletu chociaż na klasę biznes!

– Mój mąż też próbował, ale bez rezultatu! Jakiś koszmar!

– Prawda?! Teraz musimy męczyć się w klasie ekonomicznej… – Kuwejtka jeszcze długo narzekała na niewygody podróży, a Joanna skwapliwie jej przytakiwała. Po prawie dwudziestu latach pobytu w Kuwejcie w sposobie ubierania się i zachowania Aśki było coś takiego, że Kuwejtki, zazwyczaj wyniosłe i powściągliwe wobec obcych, postrzegały ją jako jedną z nich.

Niecałe pół godziny przed lądowaniem w Kuwejcie siedząca obok współpasażerka Joanny wyjęła kosmetyki i z wielką pieczołowitością zaczęła robić makijaż. Kredką do oczu w płynie zrobiła sobie grubą kreskę na górnej powiece, przeciągając ją w kierunku zewnętrznego kącika, następnie, wykorzystując różne kolory, położyła cienie do oczu, umiejętnie je rozcierając, kohlem pociągnęła kreskę na dolnej powiece, a na koniec wytuszowała rzęsy czarną spiralką.

– Ładnie? – zapytała Joannę z kokieteryjnym uśmiechem.

– Bardzo ładnie! – pochwaliła Aśka. Musiała przyznać, że mimo pokaźnej tuszy siedząca obok kobieta miała sympatyczną twarz, która podkreślona dobrze zrobionym makijażem wyglądała niesłychanie ujmująco.

– Mój mąż będzie na mnie czekał! – powiedziała Kuwejtka z filuternym błyskiem w oku, po czym obficie skropiła się mocnymi, wabiącymi perfumami.

Po wylądowaniu samolotu Kuwejtka wraz z nastoletnią córką szybko wstała i przesuwała się w stronę wyjścia. Podążająca za nią Joanna mogła zobaczyć ciepłą scenę powitania współpasażerki z mężem, który jako pracownik lotniska czekał na nią tuż przy rękawie prowadzącym z samolotu. Wysoki, przystojny mężczyzna w białej diszdaszy z czułością

przytulił do siebie niską, korpulentną żonę, przytrzymując ją przez chwilę w swoich objęciach. Joanna w Kuwejcie mogła wielokrotnie zaobserwować ten szczególny rodzaj atencji, którą mężczyźni obdarzali swoje kobiety, powodując, że czuły się zupełnie wyjątkowo niezależnie od wagi, wieku czy urody.

Tłum pasażerów zjeżdżał ruchomymi schodami do dolnej sali, gdzie odbierało się bagaże. Aśka wzrokiem szukała Alego, który jako pasażer pierwszej klasy wysiadł przed nią. Na lotnisku panował gwar, Kuwejtczycy z zadowolonymi minami po udanym wypadzie do Dubaju, do którego mogli wjechać, pokazując tylko swoją *bitakę*[30], wołali Hindusów z wózkami, żeby zajęli się ich bagażami. Kiedy Joanna znalazła Alego, podeszła do niego i zapytała:

– Jak tam podróż?

– Świetnie – odpowiedział.

– No tak, w pierwszej klasie na pewno musiało być świetnie! – Joanna nie mogła darować sobie złośliwego tonu.

Ali, wpatrując się w pustą jeszcze taśmę, na której zaraz powinny pojawić się bagaże, nic nie powiedział. Joanna spojrzała przed siebie i po drugiej stronie zobaczyła tę samą kobietę, którą mijała przed odlotem w Dubaju. Nieznajoma czujnym wzrokiem i z bezwzględnym wyrazem twarzy obserwowała małżeństwo.

– Znasz ją? – zapytała Alego.

– Kogo?

– No tę tam… – Joanna kiwnęła głową w stronę nieznajomej. – Tak dziwnie na nas patrzy… – W spojrzeniu obcej kobiety było coś niepokojącego, jakiś rodzaj determinacji pomieszanej z widoczną zaciętością.

Zanim Ali zdążył odpowiedzieć, pierwsze walizki i torby znalazły się na taśmie, przy której zrobił się jeszcze większy tłok. Małżeństwo wskazało Hindusowi swoje bagaże i skierowało się do wyjścia, gdzie czekał ich kierowca. Kiedy dotarli do swojej ekskluzywnej posiadłości, Aśka z przyjemnością skierowała się do jednego z jej skrzydeł. Kiedyś były to apartamenty gościnne, ale od jakiegoś czasu królowała tam Joanna, która czuła się w nich bardziej komfortowo niż w małżeńskiej sypialni. Ali

wstawał rano do pracy, a ona zazwyczaj spała znacznie dłużej. Zresztą irytowało ją, kiedy Ali patrzył z dezaprobatą na jej kolejne nocne drinki.

– *Madame*, kąpiel już gotowa – powiedziała Barti, biorąc od Aśki torebkę.

– Dziękuję, Barti.

Służąca zajęła się bagażami Joanny, wyjmując i odpowiednio segregując wszystkie jej ubrania, buty, kosmetyki i biżuterię. Aśka weszła do czarno-złotej łazienki wyłożonej płytkami Versace i wyposażonej w akcesoria tej znanej firmy. Zanurzając się w pełnej piany wannie, Joanna pomyślała, że przydałaby się jakaś zmiana w tym wnętrzu. Muszę przejrzeć najnowsze katalogi Versace i porozmawiać z Alim na temat remontu – pomyślała. Gdy w tym roku wyjadę na wakacje do Londynu, to będzie dobry czas na odnowienie wystroju według najnowszych trendów.

Po kąpieli Joanna rozłożyła się na swoim okazałym łożu.

– Co słychać w domu? – zapytała służącej, która przyniosła jej świeży sok z truskawek.

– Jak zwykle – odpowiedziała wyraźnie zmęczona Barti. – Sara z Fatmą ciągle się kłócą, a Nadir…

– Co z nim?

Barti milczała, bo wiedziała, że Joanna nie lubi słuchać wiadomości związanych z problemami z dziećmi.

– Dzwonili ze szkoły, *madame* – odpowiedziała dopiero po chwili.

– I co mówili?

– Nie wiem, *madame*, ale to chyba jakaś poważna sprawa.

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo sekretarka pytała, kiedy ktoś z rodziców będzie w domu… A poza tym Nadir nie poszedł dzisiaj do szkoły. I jeszcze…

– Co jeszcze?

– Oni prosili, żeby ojciec Nadira lub *madame* jak najszybciej skontaktowali się ze szkołą.

– A dlaczego?

– Nie wiem, tylko tyle powiedzieli.

– Dobrze, dobrze.

Ostatnio szkoła, do której uczęszczała trójka dzieci Joanny, coraz bardziej działała jej na nerwy. Biorą tyle kasy, za każdego ucznia kilkadziesiąt tysięcy dolarów rocznie, a od nas wymagają, żebyśmy odwalali za nich robotę – myślała oburzona Aśka. Skoro mają problemy z młodzieżą, to

sami powinni się martwić, jak je rozwiązać, a nie wzywać rodziców niepotrzebnie! W końcu za to im płacimy.

– Barti, zrób dwie kawy i zanieś je do salonu – poleciła służącej. Jeszcze raz chciała porozmawiać z mężem na temat podwodnej willi. Nie miała zamiaru tak łatwo z niej zrezygnować. W końcu było ich na nią stać.

Joanna poszła do obszernego salonu, usiadła na swojej ulubionej kanapie obitej wytłaczanym, ozdobnym materiałem i czekała na Alego. Po chwili Barti przyniosła dwie małe filiżanki aromatycznej kawy z kardamonem i postawiła je na marmurowym stoliku.

– Barti, idź i powiedz *babie*[31], że tu na niego czekam.

– Dobrze, *madame*.

Po paru minutach służąca wróciła.

– Co tak długo?! – Joanna odstawiła pustą filiżankę. – Kawa *baby* już wystygła. Wiesz, że on nie pije zimnej. Zrób jeszcze raz dwie kawy!

– Ale, *madame*… *Baby* nigdzie nie ma. Wszędzie go szukałam, byłam nawet w ogrodzie. Kierowca powiedział, że pół godziny temu *baba* wziął swój samochód i gdzieś pojechał.

– Jak to pojechał? Przecież dopiero wróciliśmy z podróży!

W tym momencie do salonu weszła najmłodsza córka Aśki, Fatma. Miała piętnaście lat i ze swoimi długimi, czarnymi włosami, ciemniejszą karnacją twarzy i brązowymi, otoczonymi gęstymi, zawiniętymi do góry rzęsami wyglądała jak typowa Kuwejtka.

– Mamo, Nadir znowu narozrabiał w szkole!

– To chyba nic nowego! – Joanna uważała, że każdy wiek ma swoje prawa i jeżeli osiemnastoletniemu chłopakowi od czasu do czasu zdarzył się jakiś wybryk, to nic strasznego się nie działo.

– Ale tym razem to coś poważniejszego. – Fatma była w stałym konflikcie z rodzeństwem, które ciągle krytykowała za nieodpowiednie zachowanie. – Bo zawiesili go w prawach ucznia. Nie może przychodzić do szkoły przez cały tydzień.

– Co więc tym razem się stało?

– Nie mogę powiedzieć.

– Nie możesz czy nie wiesz?

– Nie mogę.

– Dlaczego?

Fatma spuściła wzrok.

– Powiedz, co on narozrabiał?

– A ty co, ledwo mama przyjechała, już donosisz? Kapuś! – Sara, która właśnie pojawiła się w salonie, niechętnym wzrokiem spojrzała na siostrę.

– I tak mama się dowie! Przecież musi iść do szkoły! – broniła się Fatma.

– A ty, Saro, wiesz, o co chodzi? – zwróciła się do siedemnastoletniej córki Aśka.

– No jasne, przecież cała szkoła o tym huczy. Jeszcze paru innych uczniów brało udział w tej zabawie. – Sara zaczęła się śmiać.

– Ale co się stało? Jakaś bójka? – dopytywała Aśka. Śmiech Sary był coraz głośniejszy. – Też robią aferę nie wiadomo z czego! To nic dziwnego, że chłopcy w tym wieku lubią rywalizować!

– Pewnie rywalizowali, ale nie na pięści! – Sara zaczęła robić głupie miny.

– To na co?

– Nie wiem! Może kto najszybciej albo najdłużej!

– Ale co? – Joanna nie rozumiała.

– *Circle jerk!*[32] – wypaliła Sara.

– Przestań! – krzyknęła Fatma i wybiegła z salonu.

– Już nie mogę z tą świętoszką! – Sara się skrzywiła. – Mamo! Czy ty wiesz, co ona robi w szkole na przerwach?! Ciągle za mną chodzi i pilnuje, żebym nie rozmawiała z chłopakami! To jest chore! – wykrzyknęła.

– Daj jej spokój, Saro! Fatma jest, jaka jest!

Aśka starała się załagodzić ostry konflikt między siostrami. Jednak w duchu musiała przyznać, że czasami jej też trudno było wytrzymać z Fatmą, której zdarzało się nawet matce zwracać uwagę odnośnie do za dużego dekoltu czy zbyt obcisłego ubrania.

– Wyobrażasz sobie, jak ja się czuję?! – skarżyła się Sara. – Rozmawiam sobie normalnie z kolegą, a tu nagle podchodzi do mnie o dwa lata młodsza siostra i mówi, że mam przerwać rozmowę! Jeszcze raz tak zrobi, to ją chyba uderzę w twarz przy wszystkich!

– Saro! Nie pakuj się w kłopoty w szkole tak jak Nadir! A gdzie on jest?

– Skąd mam wiedzieć? – żachnęła się Sara. – Jak zwykle gdzieś poszedł!

Nadir już od wielu lat, podobnie jak jego kuwejccy rówieśnicy, chodził własnymi drogami. Był lepiej zbudowany od ojca i ze swoją oryginalną

urodą wschodniego amanta przełamaną europejskim rysem wyglądał niezwykle atrakcyjnie. W segregacyjnym społeczeństwie prowadził swoje własne życie, do którego ani matka, ani siostry nie miały wstępu. W szkole uchodził za lidera ze względu na odziedziczone po matce ogromne poczucie humoru, a także powodzenie wśród dziewcząt i stanowczy charakter, który dawał mu posłuch wśród kolegów.

– Nie musi chodzić do szkoły, to gdzieś się szlaja. Nie wiem nawet, czy wrócił na noc do domu.

– Dobrze, Saro, muszę iść się trochę przespać. Jestem zmęczona po podróży – powiedziała Joanna.

Wiedziała, że następnego dnia będzie musiała wybrać się do dyrektora szkoły w sprawie Nadira. To tylko strata czasu – myślała. Chłopak jest dorosły, więc robi, co chce. A te sekscesy w szkole? Może gdyby ten kraj nie był tak restrykcyjny i młodzież mogłaby, jak wszędzie indziej, wyszaleć się na dyskotekach lub w klubach, to nie dochodziłoby do takich sytuacji. Albo po prostu nie da się tego uniknąć, bo jeszcze ze szkoły średniej w Polsce pamiętam słynne zawody w „waleniu konia”, jak nazywali je sami chłopcy, którzy następnego dnia ze szczegółami opowiadali o swoich wyczynach.

– Mamo, porozmawiaj z Fatmą, żeby zostawiła mnie w spokoju w szkole. Ja już dłużej tego nie zniosę! – prosiła Sara.

– Dziecko, ja nie mogę nic zrobić! Musicie to same między sobą rozwiązać. Idę spać, padam ze zmęczenia – powiedziała Aśka, udając się do swojej sypialni.

Sara ze smutkiem w oczach została sama w salonie. Zrobiło jej się kolejny raz przykro, że matka nigdy nie miała czasu, by choć chwilę porozmawiać o nurtujących ją problemach. Brytyjska szkoła, do której chodziła wraz z rodzeństwem, była enklawą, gdzie mogła mieć normalne, koleżeńskie kontakty z chłopcami, nie narażając się na kłopoty. Koedukacyjna, z nauczycielami pochodzącymi głównie z Wielkiej Brytanii, a czasami z USA lub Kanady, z wieloma zajęciami pozalekcyjnymi, w których mogli brać wspólnie udział uczniowie i uczennice, stwarzała młodzieży warunki do nawiązywania pierwszych sympatii lub po prostu powolnego odkrywania zawiłości płci przeciwnej. Uczęszczały do niej dzieci i młodzież z kilkudziesięciu krajów, tworząc specyficzną atmosferę mieszanki kulturowej, która uczyła poszanowania drugiego człowieka

niezależnie od narodowości. Sara od małego cieszyła się, że ma europejską mamę, bo słyszała od wielu swoich koleżanek Arabek, że muszą prowadzić podwójne życie, oszukując rodziców, gdzie tak naprawdę są i co robią. Młodzież szkolna wielokrotnie organizowała w domach koedukacyjne imprezy, na których były nielegalnie zdobywany alkohol i narkotyki, ale dziewczęta okłamywały wtedy rodziców, że idą na *girls party*, a nie *mixed party*. Wiadomo, że ojcowie byli zazwyczaj nader surowi i dziewczęta niejeden raz musiały używać wielu kłamstw i trików, żeby wyrwać się z domu. Zdarzało się, że ojciec lub kierowca odwoził je do domu jednej z koleżanek, gdzie zbierało się kilka dziewcząt. Tam dziewczyny robiły mocne makijaże, zakładały odpowiednie na party stroje, w tym sukienki lub spódniczki mini, po czym bardziej liberalna mama, najczęściej nie-Arabka, zawoziła je wszystkie na imprezę. To wiązało się zawsze z niebezpieczeństwem, że srogi ojciec bezwzględnie ukarze córkę, jeśli prawda wyjdzie na jaw. Jeżeli chodzi o Fatmę i Sarę, to Ali w swoich poglądach nie odbiegał od innych arabskich ojców, dla których nieskazitelna reputacja córek, a tym samym dobre imię ich samych, była sprawą priorytetową. Zaraz po powrocie do domu Ali natychmiast zadawał pytanie:

– Gdzie Sara?

O Fatmę nie pytał, bo wiadomo było, że prawie zawsze siedziała w rezydencji. Jedynie czasem wychodziła odwiedzić swoją najlepszą koleżankę ze szkoły, Munirę, którą Ali zawsze chętnie widział w swoim domu. Munira pochodziła z jednej z dużych, dobrze sytuowanych rodzin kuwejckich i jako jedna z zaledwie kilku na kilkaset dziewcząt w brytyjskiej szkole nosiła hidżab. Ali uznawał to za gwarancję jej dobrego prowadzenia się i poprawnego zachowania, więc pochwalał jej przyjaźń z Fatmą. Dla Sary, która niejednokrotnie słyszała od ojca, że powinna sobie znaleźć równie porządną koleżankę jak Munira, było to dosyć zabawne. Hidżab na głowie bowiem wcale nie oznaczał, że nosząca go dziewczyna postępuje według reguł obowiązujących w kuwejckim społeczeństwie. Sara miała wiele koleżanek, które po skończeniu brytyjskiej szkoły same dobrowolnie zakładały hidżab, gdy zaczynały studia na jednej z kuwejckich uczelni. Wtedy przychodził czas, kiedy dobrze byłoby, żeby pojawił się jakiś kandydat na męża, uważały więc, że hidżab na głowie daje im większe szanse na korzystne zamążpójście. A to, że do tej pory przez lata brały

udział w wielu szaleńczych imprezach, na których tańczyły z kolegami do późnej nocy i miały po kilku chłopaków, z którymi się potajemnie spotykały, miało już mniejsze znaczenie. Najważniejsze, że nosząc hidżab, przez wielu ludzi były postrzegane jako przyzwoite i moralnie prowadzące się dziewczęta.

Sara zauważyła, że Fatma znajdowała się pod dużym wpływem Muniry, która uważnie przestrzegała wszystkich reguł islamu. W przypadku Muniry hidżab na głowie rzeczywiście uzewnętrzniał jej głęboką wiarę i potrzebę podporządkowania się prawom swojej religii. W szkole obowiązywały mundurki i w ciepłych miesiącach uczennice nosiły granatowe spódnice do kolan i białe bluzki z krótkim rękawem opatrzone logo szkoły. Ponieważ noszenie hidżabu wymagało jednocześnie zakrywania rąk aż po nadgarstki i nie pozwalało na pokazywanie nóg, Munira zawsze wkładała bluzkę z długimi rękawami, a jej spódnica sięgała kostek. Na zajęciach sportowych zamiast szkolnych szortów nosiła długie spodnie, a pod szkolną sportową koszulką z krótkimi rękawami miała dodatkowo bluzkę osłaniającą całe ręce. Jeżeli Munira odwiedzała Fatmę, nigdy nie opuszczała wezwania muezina[33] z minaretu[34] na modlitwę i koleżanki rozkładały dywaniki, a następnie razem się modliły.

Sara nie zamierzała nosić hidżabu i uważała, że decyzja w tej sprawie należy do niej. Podczas swojego dorastania była świadkiem istotnych zmian, które przyczyniły się do zdobycia wielu praw przez Kuwejtki. Po uzyskaniu w dwa tysiące piątym roku praw wyborczych kobiety w maju cztery lata później po raz pierwszy zdobyły cztery miejsca w pięćdziesięcioosobowym parlamencie. Sara doskonale pamiętała związaną z tym aferę, która przez parę miesięcy okupowała pierwsze strony gazet i wywoływała zażarte dyskusje w kuwejckich rodzinach. Podczas inauguracyjnej sesji wywodzący się z konserwatywnych ugrupowań islamskich parlamentarzyści ostro zaprotestowali, kiedy dwie kobiety pojawiły się w parlamencie bez hidżabów na głowie. Mężczyźni argumentowali, że z odkrytymi włosami kobiety nie mogą pełnić swojej publicznej funkcji, gdyż ich strój stoi w sprzeczności z zasadami prawa muzułmańskiego, zwanego szaria. Na prośbę ultrakonserwatywnych członków parlamentu Ministerstwo Spraw Islamskich wydało fatwę[35], dekret religijny, który głosił, że kobiety zajmujące się polityką muszą

ubierać się według reguł prawa muzułmańskiego. Na głowach powinny nosić hidżab, a całe okrywać się luźną szatą, która dokładnie zasłania wszystkie części ciała. Ponadto strój ten nie mógł być nawet w najmniejszym stopniu dopasowany, bo niedopuszczalne było, aby uwypuklał jakiekolwiek krągłości.

Jedną z parlamentarzystek, które nie zakrywały głowy, była Rola Dashti, znana działaczka na rzecz praw kobiet, posiadająca tytuł doktora ekonomii Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa w Stanach Zjednoczonych i pełniąca przez trzy dekady funkcje dyrektorskie w Banku Kuwejckim. Druga parlamentarzystka, pochodząca z wpływowej rodziny kuwejckiej, miała tytuł doktora z zakresu politycznej filozofii, również zdobyty w Stanach Zjednoczonych. Jej zdjęcie, noszącej jedynie długi biały T-shirt i skaczącej z radości, kiedy dowiedziała się o swoim sukcesie elekcyjnym do parlamentu, było drukowane w opozycyjnych gazetach w celu przekonania czytelników do nałożenia na kobiety działające na polu politycznym obowiązku ubioru zgodnego z restrykcyjnymi prawami islamu. W ogniu ostrej krytyki znalazła się także niezakrywająca głowy minister edukacji – jedyna kobieta w gabinecie.

Ten gorący spór znalazł ostatecznie swój finał w Sądzie Konstytucyjnym, który musiał rozważyć dużo szerszą kwestię niż zasady ubioru kobiet działających w polityce. Sąd zajął się uściśleniem zakresu przepisu znajdującego się w konstytucji Kuwejtu, że „prawo muzułmańskie szaria jest głównym źródłem legislacji”. Po długich debatach, w październiku dwa tysiące dziewiątego roku, Sąd Konstytucyjny wydał decyzję, że kobiety w parlamencie nie muszą zakładać hidżabu, a ponadto orzekł, że zakładanie hidżabu jest sprawą osobistych preferencji, a nie polityki państwa.

Werdykt, szeroko komentowany przez krewne podczas różnych rodzinnych wizyt w kuwejckich domach, głęboko zapadł w pamięć jedenastoletniej Sary. Dołączyła do niego też inna wiadomość, którą wówczas ekscytowały się jej liczne ciocie. Ten sam Sąd Konstytucyjny zagwarantował pewnej kobiecie prawo do uzyskania paszportu bez zgody jej męża, ojca czy innego męskiego opiekuna. Sąd uznał, że obowiązujące przez lata prawo, które wymagało zgody mężczyzny na wydanie kobiecie paszportu, jest niekonstytucyjne, bo ogranicza wolność osobistą i godzi w człowieczeństwo kobiet. Te dwie prawdy mocno wbiły się w głowę Sary. Kobieta ma prawo do samodzielnej decyzji, czy chce zakładać hidżab, czy

nie. Kobieta ma prawo do uzyskania paszportu bez zgody mężczyzny, bo odebranie jej tego prawa uderza w jej człowieczeństwo. Tak więc Sara dorastała w przekonaniu, że kobieta ma prawo do samodzielnych decyzji dotyczących swojej własnej osoby i nikt nie może jej tego prawa odebrać.

Jednak wiara, że można decydować o swoich poczynaniach, a samodzielne podejmowanie każdego dnia prawidłowych decyzji to były zupełnie odrębne sprawy. Sara borykała się ostatnio z wieloma problemami, z którymi niezbyt mogła sobie sama poradzić. Tyle ważnych rzeczy zdarzyło się w ciągu ostatnich tygodni! Wydarzenia okazały się tak niespodziewane, a przeżycia tak silne, że Sara chodziła zupełnie rozkojarzona, nie mogąc skupić się na niczym. Na samo wspomnienie chwil, które pojawiły się znienacka, jak rozkwitające nagle po intensywnym deszczu kolorowe kwiaty na kuwejckiej pustyni, robiło jej się gorąco i ogarniało ją nieznane jej dotąd uczucie gwałtownego uniesienia. Tak pragnęła z kimś o tym porozmawiać! Powiedzieć o narastającym upojeniu pomieszanym ze strachem! Na samą myśl o tym jej dopiero co rozbudzone ciało domagało się powtórzenia tej wszechogarniającej błogości…

Przez parę ostatnich dni czekała na matkę, żeby wróciła z Dubaju. Nie, nie chciała jej powiedzieć wszystkiego, na to by się chyba nie odważyła, ale chciała porozmawiać o istotnych dla niej sprawach jak córka z matką. Z europejską matką. Ale mama jak zwykle była zmęczona… Sara trochę zazdrościła Hanie, swojej przyjaciółce ze szkoły, że może swojej mamie, Brytyjce, ze wszystkiego się zwierzyć. Hana też miała ojca Kuwejtczyka, który ją ciągle pilnował i kontrolował. Mama Hany nieraz woziła je obie na imprezy. Więź łącząca jej przyjaciółkę z matką była widoczna gołym okiem. Miały swoje powiedzenia, które tylko one rozumiały, żarty, z których tylko one potrafiły zaśmiewać się do rozpuku, i spojrzenia, którymi wymieniały się porozumiewawczo, kiedy chciały przekazać sobie coś szczególnego. Kiedy Sara przebywała w towarzystwie Hany i jej mamy, maleńkie igiełki zazdrości często boleśnie przypominały jej o tym, że ona nie może liczyć na tak ciepły i pełen zrozumienia kontakt ze swoją matką.

Po wyjściu Joanny z salonu Sarę ogarnęło przygnębienie. Dlaczego matka nigdy nie znajdzie paru minut, żeby choć raz ją wysłuchać? Buzujące w Sarze nowe doznania powodowały, że od niedawna na przemian chciało jej się śmiać, płakać, tańczyć albo zwinąć się w kłębek i szlochać do białego rana. Zdarzyło jej się kilkakrotnie, że spragnione dotyku ciało

wywoływało w niej jakąś dziwną wewnętrzną gorączkę i nieokreślone pragnienie, którego nie potrafiła niczym zaspokoić. Gładziła wtedy opuszkami palców swoją twarz tak, jak on zrobił, bawiła się swoimi włosami, wodziła dłonią po ramieniu, a raz, szybko i z dużym poczuciem winy, wzięła w dłoń całą swoją pierś, a później przez chwilę bawiła się sutkiem. To nie przyniosło ukojenia, a wręcz przeciwnie: wywołało w dole brzucha napięcie, którego jeszcze długo potem nie mogła się pozbyć. Mamo, proszę, znajdź dla mnie choć kwadrans i opowiedz mi, jak to jest z tymi sprawami w Europie – błagała w myślach, zaklinając rzeczywistość i mrugając powiekami. Jak to jest w Europie, mamo?! – przełykając łzy, Sara przeszła długim korytarzem do sypialni matki, z nadzieją, że ta jeszcze nie zasnęła. Cicho zapukała, a kiedy nie usłyszała odpowiedzi, uchyliła nieznacznie drzwi. Joanna leżała w poprzek na swoim królewskim łożu i smacznie spała. Zawiedziona Sara, ocierając policzki, podążyła do swojego pokoju.

Następnego dnia Joanna obudziła się dopiero około południa. Barti jak zwykle podała jej śniadanie do łóżka.

– *Madame* – służąca nie wiedziała, jak przekazać wiadomość, która z pewnością wywoła irytację Joanny – znowu dzwonili ze szkoły. Pytali, czy państwo wrócili już z podróży. Mówili, że ktoś z państwa koniecznie musi osobiście jak najszybciej skontaktować się ze szkołą.

– Jakiś dzisiaj kwaśny ten sok z kiwi. – Joanna się skrzywiła, próbując gęstego, zielonego napoju. – Idź i zrób mi świeży sok z truskawek!

– Dobrze, *madame* – powiedziała służąca, kierując się do drzwi.

– I weź stąd tę szklankę! – zażądała Aśka, wskazując na ledwie co upity sok z kiwi.

– Dobrze, *madame*.

Po paru minutach Barti podała Joannie intensywnie czerwony, zawiesisty napój.

– Proszę, *madame*.

– Dziękuję. – Joanna pociągnęła mały łyk soku z truskawek. – Ten jest dużo lepszy! – pochwaliła.

– *Madame!* Należy zadzwonić do tej szkoły. Podać *madame* telefon? –

Barti, która pojawiła się w rezydencji Joanny zaraz po jej ślubie i zajmowała się całą trójką jej dzieci od momentu ich urodzenia, pozwalała

sobie na przypominanie Joannie o pewnych ważnych sprawach, szczególnie wtedy, kiedy dotyczyły Nadira, Fatmy lub Sary.

– Dobrze, dobrze, zadzwonię – powiedziała Joanna automatycznie, bo jej myśli zajęte były czymś zupełnie innym. Postanowiła już na pewno, że w tym roku odświeży swoją sypialnię i łazienkę, ale jeszcze nie wiedziała, czy ma wybrać wyposażenie wnętrz z oferty firm Versace, czy Armani. Meble i akcesoria Versace pełne były barokowego i renesansowego przepychu, zaś Armani oferował bardziej stonowane produkty. Kiedyś Joanna zatrzymała się na kilka dni w hotelu Armani w Burdż Chalifa w Dubaju i podobała jej się panująca tam powściągliwa elegancja zaproponowana przez znanego twórcę mody. Był nawet czas, że rozważali z Alim zakup jednego z oferowanych w najwyższym budynku świata apartamentów Armaniego, w których projektowanie sam Giorgio, ta ikona stylu, wniósł swój osobisty wkład. Zachęcano wtedy milionerów do nabycia nowych apartamentów, kusząc, że „jeżeli ktoś kupuje rezydencje Armaniego, wchodzi do wszechświata Armaniego, naznaczonego stylem, elegancją i indywidualnością". Ostatecznie Ali nie zdecydował się na apartament Armaniego w Burdż Chalifa, ale od tamtego czasu Joanna z ciekawością przeglądała nowinki ze sfery wyposażenia wnętrz sygnowane przez tego włoskiego projektanta.

Barti wzięła tacę z talerzami po śniadaniu i przygotowała Joannie jej porannego lekkiego drinka z campari i soku pomarańczowego. Aśka została w łóżku, wzięła iPhone'a i zaczęła przeglądać designerskie strony z meblami, lampami, tapetami, tkaninami, płytkami i marmurami. Przeczytała, że w kwietniu w Mediolanie odbędą się targi wyposażenia wnętrz Milan Design Week, na których pierwszego dnia odsłonięta zostanie wystawa *Marzenie życia według Giorgia Armaniego*. Może warto byłoby się na nie wybrać? – zastanawiała się Aśka, sącząc drinka. Obejrzałabym od razu nową kolekcję Versace Home… I innych czołowych firm. Roberto Cavalli nie jest zły, zawsze ma ciekawe połączenie kolorów i form. Albo Boca do Lobo… mają subtelne, a jednocześnie śmiałe projekty. Tak, wyjazd do Mediolanu to wspaniały pomysł. Przynajmniej nie będę się nudzić przez najbliższe miesiące. Muszę pomyśleć, jak chcę urządzić sypialnię i łazienkę. Czy wybrać jedną firmę do obu wnętrz, a może dwie… A może zatrudnić jakiegoś projektanta wnętrz z Włoch? Wtedy na nowo umebluję już całą rezydencję. Może do tego czasu przekonam Alego do

zakupu podwodnej willi i od razu projektant zająłby się również tym domem. W końcu to nie będzie proste urządzić willę tak, żeby pasowała do podwodnego świata. Trzeba przyznać, że w restauracji Al-Mahara w hotelu Burdż al-Arab zrobili to perfekcyjnie… Tak rozmyślając, Aśka zawołała Barti, żeby przygotowała jej następnego drinka, po czym pochyliła się nad iPhone'em i z wielkim zainteresowaniem oglądała wzory tłoczonych tapet, kryształowe żyrandole, wielokolorowe, bogato zdobione poduszki, lustra w najróżniejszych wzorach, w tym modele o nieregularnych liniach lub popękane, które były hitami ostatniego sezonu, oraz błyszczące stoliki o najdziwniejszych kształtach, najbardziej wyszukane kanapy i fotele. Tak, jeśli chodzi o światowe trendy w wyposażeniu wnętrz, to z pewnością dużo się dzieje – zauważyła Aśka. Wyjazd na wiosnę do Mediolanu to świetny pomysł.

Po pewnym czasie Joanna poszła do łazienki przylegającej do sypialni, aby dokładniej się przyjrzeć całemu pomieszczeniu i spróbować wyobrazić sobie w nim dopiero co oglądane akcesoria. Kiedy z niej wyszła, usłyszała przerażające krzyki, dobiegające z położonego na parterze salonu.

– Ty smarkulo jedna, mówiłam ci już tysiąc razy, żebyś nie wtykała nosa w nie swoje sprawy! – darła się wniebogłosy Sara.

– Muszę cię pilnować! – wrzeszczała Fatma.

– Tyyy?! Ty masz mnie pilnować?! – W głosie Sary słychać było wyraźną pogardę.

– Ktoś musi!

– Nikt nie musi!

– Musi!

– Bo co!

– Bo nie wiesz, jaką masz ksywę w szkole?!

– No jaką?!

– *Szarmuta!*[36]

– Ty gówniaro jedna! – Joanna usłyszała z dołu odgłosy szamotaniny.

– Barti! A Sara mnie bije! Barti! Pomocy!

– A co się tu znowu dzieje?! – donośnie zagrzmiał głos Alego, który właśnie wrócił z pracy. – Dziewczyny, natychmiast przestańcie! Marsz do swoich pokojów! I nie wolno wam z nich dziś wychodzić! Zrozumiałyście?!

Na schodach rozległy się kroki dziewcząt, które posłusznie wypełniły polecenie ojca. Kiedy znalazły się na piętrze, Sara warknęła do Fatmy:

– Jeszcze cię dopadnę, ty żmijo jedna!

– Jak ty mówisz do siostry! – zawołała z oburzeniem Fatma.

– Zapomnij, że masz siostrę! A szczególnie w szkole! – syknęła Sara.

– Cisza tam! – huknął z dołu Ali.

Po chwili każda z dziewcząt zamknęła drzwi do swojego pokoju. Joanna jeszcze w koszuli nocnej zeszła na dół przywitać męża.

– O, jesteś już, to dobrze. – Musnęła policzek Alego.

– Znowu piłaś! – stwierdził z wyrzutem Ali, odsuwając się z niesmakiem od żony.

– Nie rób afery z niczego! – żachnęła się Aśka. – Jeden drink na rozluźnienie to nic takiego!

– No nie wiem, czy jeden – mruknął Ali.

– Barti! – Joanna zawołała służącą. – Nakryj do stołu! Chodź, powiem ci coś ważnego… – zwróciła się do męża. – Bo w Mediolanie…

– O co tak ostro kłóciły się dziewczyny? – przerwał jej Ali.

– Nie wiem.

– To może chociaż raz byś się tym zainteresowała! Przychodzę zmęczony z pracy do domu i już w progu natykam się na bijatykę!

– Normalne w tym wieku… Kto potrafi sobie poradzić z nastolatkami! Chodź, zjedz i…

– Nie będę jadł w domu. – Ali skierował się w stronę schodów.

– Dlaczego?

– Jestem umówiony na kolację z kontrahentami.

– Jakimi kontrahentami?

– Z Dubaju. Przylecieli z Dubaju. – Ali, pokonując po dwa stopnie, pospieszył na górę do swojej sypialni.

Joanna westchnęła, że znowu nie będzie miała okazji spokojnie usiąść i porozmawiać z Alim. Te jego interesy coś zanadto go ostatnio pochłaniają – z tą myślą przeszła do położonej obok salonu jadalni i sama usiadła przy zastawionym dużym, dziesięcioosobowym stole. Przez ostatnie lata rodzina prawie nigdy nie jadła posiłków razem ze względu na to, że zazwyczaj każdy z jej członków wracał do domu o innej porze. Aśka obficie nałożyła sobie na talerz przygotowane przez kucharza potrawy i zastanawiała się, jak

spędzić resztę dnia. Postanowiła, że pojedzie do sklepów z wyposażeniem łazienek i zorientuje się, co mają do zaoferowania.

– Barti! – zawołała z pełnymi ustami.

– Słucham, *madame*? – Służąca pojawiła się od razu.

– Przygotuj mi moje ubranie. Tę jedwabną, bladoróżową bluzkę i do niej te spodnie. Te, które zawsze do niej noszę. Wiesz które?

– Tak, *madame*.

– I wyjmij ten naszyjnik z pereł Chanel… Ten, który ostatnio kupiłam, pamiętasz?

– Tak, *madame*. A torebka która?

– Czarna Gucci. Ale ta mała, nie ta duża.

– Dobrze, *madame*.

– I powiedz kierowcy, żeby czekał na mnie za czterdzieści minut!

– Oczywiście, *madame*.

Kątem oka Joanna zauważyła schodzącego po schodach lekkim krokiem Alego w białych spodniach i fantazyjnej koszulce polo firmy Givenchy.

– Co ty włożyłeś na kolację z kontrahentami? – zwróciła uwagę mężowi.

– To kolacja na jachcie!

– Aha. A kiedy wrócisz?

– Nie wiem, ale na pewno późno w nocy. Muszę się nimi dobrze zająć! – powiedział Ali z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

Po skończonym posiłku Joanna wypiła w salonie podaną przez Barti kawę, wzięła szybki prysznic, ubrała się, wyszła z rezydencji i wsiadła do czekającego na nią nowego samochodu BMW z kierowcą.

Sara z okna swojej sypialni z żalem patrzyła na odjeżdżającą matkę. Znowu pewnie jedzie na zakupy! Chociaż raz mogłaby ją zabrać ze sobą! W następny weekend jest ta ważna impreza i jej też przydałby się jakiś nowy ciuch! Ale oczywiście matce wystarcza, że ojciec da mi pieniądze, a kierowca zawiezie mnie do centrum handlowego! A nie mogłoby jej przyjść do głowy, że czasem przy zakupach potrzebowałabym jej porady? Sara ze ściśniętym gardłem odeszła od okna, otworzyła szafę i zaczęła przeglądać swoją garderobę. Ogromnie zależało jej, żeby dobrze wyglądać na najbliższym party! Będzie tam Oskar… Na samo wspomnienie tego imienia oddech Sary stawał się szybszy i zalewała ją fala gorąca. Zamykała oczy i przypominała sobie chwilę, kiedy chłopak delikatnie gładził jej twarz, odgarniał włosy, a później ją nagle namiętnie pocałował, nie dając

żadnych szans na odmowę, więc poddała się temu, pozwalając wzbierać w niej fali podniecenia, a kiedy pewnie sięgnął pod szkolną bluzkę, włożył rękę do miseczki stanika i dotknął jej nagiej piersi, ogarnęło ją nieznane jej dotąd upojenie. Chciała, żeby to trwało i trwało…

Spłoszył go odgłos kroków na szkolnym korytarzu i zostawił ją tak ze zmierzwionymi włosami, rozpiętymi guzikami bluzki i rozchylonymi, wilgotnymi wargami. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła wpatrujące się w nią trzy młodsze od niej o rok uczennice, które z chichotem wymieniały między sobą uwagi. Zadzwonił dzwonek i dziewczyny popędziły do swojej klasy, a Sara jeszcze moment stała bez ruchu, próbując dojść do siebie. Spóźniła się na lekcję. Oskar już był w klasie. Usiadła na swoim miejscu, wbijając wzrok w blat ławki. Wiedziała, że w szkole były porozmieszczane kamery, ale wszystkim uczniom znane były nieliczne zakątki w ogromnym, wieloskrzydłowym budynku, gdzie nie sięgało ich czujne oko. To tam młodzież poznawała słodycz pierwszych pieszczot. Sara do tamtej chwili jeszcze nigdy tego nie robiła.

Sara otworzyła drzwi swojego pokoju.

– Barti! – zawołała głośno. – Barti!!!

– Nie drzyj się tak! – zganiła ją z sąsiedniego pokoju Fatma. – Uszy puchną!

– To nie słuchaj! Baartii!!!

– Jak mam nie słuchać, jak się wydzierasz mi nad uchem! – Fatma uchyliła swoje drzwi.

– Zamknij się!

– To ty się zamknij!

– Słyszałaś, co ojciec powiedział?! – krzyknęła ze złością Sara. – Dzisiaj masz nie ruszać się ze swojego pokoju!

– Ciebie też to dotyczy!

– Nic mnie nie dotyczy!

– Musisz słuchać ojca!

– Nic nie muszę!

– Musisz!

– Bo co?

– Bo wpakujesz się w kłopoty!

– Nie twój interes!

– Mój! – Fatma wyszła ze swojego pokoju na korytarz. – I to bardzo mój!

– Tak?! – Sara zbliżyła się do siostry i z ironią zapytała: – A to niby dlaczego?

– Bo jak będę miała siostrę kurwę, to nikt się ze mną nie ożeni! – wypaliła z pewnością w głosie Fatma.

– Jak śmiesz tak mówić, ty szczeniaro jedna! – Sara chwyciła Fatmę za włosy i zaczęła trząść jej głową na wszystkie strony.

– Aaaaaa! – zawyła Fatma. – Baartii!

– Co, smarkulo jedna, teraz to ty się drzesz i wołasz Barti!

Fatma wyrwała się Sarze, której w dłoni pozostał duży pukiel włosów siostry.

– Dziewczyny, uspokójcie się! – Na piętro wbiegła zadyszana Barti. – Już, koniec kłótni!

– Barti! Zobacz, co ona mi zrobiła! Ile włosów mi wyrwała! I jak to boli! – Fatma wybuchnęła głośnym płaczem.

– No dobrze, już dobrze. – Barti z czułością pogłaskała Fatmę po głowie. – Idź się połóż, a ja zaraz przyrządzę ci twoje ulubione mleko czekoladowe.

– Ale przyjdziesz na pewno? – upewniała się Fatma, pochlipując.

– Tak, dziecko, przyjdę, zaraz przyjdę.

Fatma z wyrzutem spojrzała na siostrę, weszła do swojego pokoju i zamknęła drzwi.

– Czego chciałaś, Sara? – zapytała Barti. Chociaż zajmowała się dziewczynami od urodzenia i do tamtej pory uspokajała je lub pocieszała, kiedy się kłóciły, to nie mogła ich w żaden sposób zganić lub skarcić. W rezydencji była tylko służącą.

– Przynieś mi torbę z moimi ciuchami.

– Dobrze.

Niektóre ubrania, krótkie spódniczki i sukienki lub bluzki z głębokimi dekoltami, na ramiączkach lub przezroczyste, Sara trzymała w pokoju Barti, gdyż nie chciała słuchać nieustannego gadania siostry krytykującej jej nieodpowiednie stroje. Ilekroć Fatma znalazła się w pokoju siostry, od razu wszędzie myszkowała, sprawdzając, czy nie ma w nim dowodów na jej niemoralne zachowanie. Najgorzej Sara znosiła to, że musiała ukrywać niektóre sprawy nie tylko przed ojcem czy bratem, ale też przed własną siostrą. A to nie było łatwe, bo o ile ojciec i brat rzadko wchodzili do jej pokoju, to Fatma, uzurpując sobie prawo do stania na straży moralności

siostry, pojawiała się w nim dość często, nawet pod nieobecność Sary, przeszukując jej szuflady i torby.

Barti przyniosła ubrania Sary, która zaraz po wyjściu służącej zamknęła drzwi na klucz. Dziewczyna zaczęła przymierzać dopasowane, krótkie sukienki, które zazwyczaj zakładała na różne party i wyglądała w nich niezwykle sexy. Ale teraz nie była zachwycona swoim wyglądem. Ciuchy źle się układały i Sara zastanawiała się dlaczego, bo ostatnio na pewno nie przybrała na wadze, a wręcz przeciwnie, straciła parę kilo. W lustrze widziała swoją całkiem dobrą figurę, smukłe nogi, wyraźne wcięcie w talii i zaokrąglone pośladki. Cieszyła się, że w przeciwieństwie do wielu Arabek nie miała szerokich bioder, które tutaj niekiedy uznawano za atut, ale jej się nie podobały. Sara miała ładną, proporcjonalną twarz, wokół której spływały lekko falujące, kasztanowe włosy, jasną karnację i piwne oczy, wpadające w miodowy odcień i ozdobione długimi rzęsami. Poprawiała teraz ramiączka sukienki, która ciągnęła się na boki, tworząc nieładne fałdy. Dopiero teraz Sara zorientowała się, że w ostatnim czasie jej biust znacznie się powiększył. Zadowolona wzięła w dłonie pełne piersi i przymykając oczy, gładziła je zmysłowo, oddając się tej krótkiej chwili błogości. Nagle ktoś mocno szarpnął klamkę.

– Sara!

Gwałtownie wyrwana ze swoich marzeń dziewczyna jak oparzona oderwała ręce od biustu.

– Tak?! – odpowiedziała zmienionym głosem.

– Sara! – Nadir dobijał się do pokoju siostry. – Co ty tam robisz? Otwórz drzwi!

– Czego chcesz?! Przebieram się!

– A gdzie idziesz? – Brat Sary zawsze chciał wiedzieć, co robi siostra.

– Nigdzie! Tylko przeglądam ciuchy na wiosnę.

– Otwórz szybko drzwi!

– Zaraz! Poczekaj! – Sara szybko ściągnęła ledwo zakrywającą pośladki sukienkę i razem z resztą ubrań, które przyniosła Barti, wcisnęła ją pod łóżko. Z szafy wyjęła sięgającą podłogi diszdaszę. Nie cierpiała jej i zakładała wyłącznie wtedy, kiedy do domu w gości przychodziła rodzina ojca.

– Co chcesz? – Sara otworzyła drzwi.

– Gdzie jest matka?

– To tylko dlatego o mało nie rozwaliłeś mi drzwi? Trzeba było zapytać Fatmę! – wyrzuciła bratu rozdrażniona Sara.

– Modli się. Gdzie matka? – Nadir wszedł do środka i usiadł na krześle.

– Pojechała gdzieś. Domyślam się, że jak zwykle do centrum handlowego.

– A kiedy wróci?

– Mnie pytasz? Ale pewnie po zamknięciu sklepów.

– Mogłaby w końcu przejechać się też do szkoły! – powiedział z pretensją w głosie Nadir.

– A co ci tak nagle zależy na szkole?

– Widzisz, to przedostatni rok. Chcę studiować w LSE w Londynie. Nie mogę mieć zafajdanych papierów.

– The London School of Economics and Political Science, tak?

– Tak. To najlepszy dla mnie uniwersytet, żebym później mógł pomagać ojcu w biznesach.

– Nie ma się czym martwić! I tak pewnie wszystko ujdzie ci na sucho, tak jak zawsze.

– Wiem, ale wiadomo, jak to jest... Formalności musi stać się zadość. Zawiesili, wezwą rodziców… A później po sprawie!

– A nie mówiłeś o tym matce?

– Nawet jej nie widziałem po przyjeździe!

– Jest jeszcze parę dni…

– Tak, ale wiesz, jak to z nią jest. Gdy się zbytnio rozluźni… A wolę, żeby ojciec nie był w to zamieszany, więc lepiej niech matka jak najszybciej to załatwi, bo w każdej chwili mogą zadzwonić bezpośrednio do ojca.

– Jasne.

Sara rozumiała Nadira, bo też wolała, żeby ojciec jak najmniej wiedział o jej życiu. To zapewniało rodzeństwu stały dopływ gotówki i spełnianie zachcianek, jeśli bowiem ojcu coś się nie spodobało, to z miejsca zakręcał kurek z kasą.

– Idę. – Nadir wstał z krzesła. – Jak zobaczysz matkę, to przypomnij jej o tej szkole.

– Okej.

– A ty, Sara, co będziesz teraz robić? – zapytał Nadir, uważnie patrząc na siostrę.

– Nic. Uczyć się.

– Tutaj? W domu?
– Tak.
– To dobrze. Bardzo dobrze.

Nadir wyszedł, a Sara od razu zamknęła drzwi na klucz. Wcale nie zamierzała się uczyć, lecz obmyślać, co włoży na najbliższą wielką imprezę. Miało przyjść na nią kilkadziesiąt osób i pewnie jak zwykle nie wiadomo skąd pojawią się jacyś przypadkowi ludzie, jak choćby wymalowane i wyglądające jak z okładki żurnala lale, które bez żenady eksponują swoje wdzięki w pragnieniu, aby poderwać co przystojniejszych chłopaków. A Oskar na pewno do nich należał. Wysoki, barczysty, z wyraźnie zarysowaną szczęką wyglądał dużo bardziej męsko od pozostałych uczniów. Pojawił się w jej klasie dopiero w tym roku szkolnym i od razu zaczął cieszyć się dużym zainteresowaniem dziewcząt. Pochodził ze Szwecji. Jego ojciec parę miesięcy temu przyjechał do Kuwejtu, gdzie pracował w przedstawicielstwie Volvo. Inni chłopcy, nawet obcokrajowcy, ale wychowani w restrykcyjnym Kuwejcie, w którym dominowała segregacja płci, bezwiednie trzymali pewien dystans w stosunku do swoich koleżanek i czasem musieli się nieźle natrudzić, żeby się do nich zbliżyć. Oskar nie miał z tym najmniejszego problemu. Rozdając na prawo i lewo szerokie uśmiechy, które eksponowały garnitur jego białych zębów, szybko poszerzał grono swoich wielbicielek. Jego hobby było żeglarstwo i uprawiając je z pasją na wodach Zatoki Perskiej, mógł poszczycić się opaloną twarzą, która świetnie harmonizowała z jego ciemnoblond włosami. Był na pewno numerem jeden na liście szkolnych przystojniaków, więc Sara, zauroczona tym, że to właśnie na nią zwrócił uwagę, nie miała zamiaru go stracić. Już parę razy zaciągnął ją w ciemny szkolny zakątek, za każdym razem pozwalając sobie na coraz więcej. Ostatnio wodził palcami po jej udzie, coraz wyżej i wyżej, podwijając szkolną spódniczkę do góry, i gdyby nie dzwonek...

Sara wyjęła spod łóżka schowane tam wcześniej ciuchy, wcisnęła się w jedną ze swoich kolorowych, połyskujących króciutkich sukienek, wsunęła wysokie szpilki i włączyła nagrania z ostatnimi przebojami. Stanęła przed dużym lustrem, które niedawno kazała przynieść z długiego korytarza znajdującego się na piętrze rezydencji i powiesić w swoim pokoju, po czym, dokładnie obserwując całą swoją sylwetkę, zaczęła seksownie tańczyć i wyginać się w rytm muzyki. Starała się, aby jej ruchy

były jak najbardziej płynne i zmysłowe, bo wiedziała, że na party zjawi się duża konkurencja. A Oskar… Coraz więcej o nim myślała, ekscytowała się każdą rozmową z tym chłopakiem. Ostatnio, kiedy zaproponował jej, że może zamiast na warsztaty teatralne pójdą do jego położonej niedaleko szkoły willi, prawie to zrobiła, ale nauczycielka prowadząca dodatkowe zajęcia właśnie zmierzała w stronę studia i musieli do niej dołączyć. Dopiero później Sara trochę przestraszyła się swojej decyzji, bo jeszcze nigdy nie była sama w domu z żadnym chłopakiem. Wiedziała, że w Europie było to normalne i młodzież spotykała się tak nawet na gruncie koleżeńskim, ale w Kuwejcie było to niedopuszczalne. Dlatego chciała poradzić się matki, jak ma się zachować w niektórych sytuacjach z chłopakiem. Joanna sama lubiła organizować party w swojej rezydencji i miała świetne obycie towarzyskie. W końcu wychowała się w Polsce, więc powinna ją zrozumieć… Sara podkręciła muzykę, bo leciał jej ulubiony przebój Avicii *The Nights*, podrygiwała i skakała z zapałem w rytm muzyki, podśpiewując razem ze szwedzkim wokalistą *So live a life you will remember* i kręciła się zapamiętale w kółko. Oskar też był fanem Avicii, więc wyobrażała sobie, jak będą razem bawić się na najbliższym party przy dźwiękach hitów znanego piosenkarza.

Nagle usłyszała głośne walenie do drzwi. Wyłączyła muzykę, bo myślała, że to wrócił Nadir.

– Czego tam?! – zawołała zła, że znowu jej przeszkadza.

– Wyłącz tę muzykę! Nie mogę się skupić podczas modlitwy! – wrzasnęła Fatma.

Sara nic nie odpowiedziała, ale dotknęła iPhone’a, do którego miała podłączone małe kolumny. Popłynął energetyczny hit *Talk Dirty to Me* Jasona Derulo i Sara znowu rzuciła się w wir tańca.

– Nie słuchaj tego obrzydlistwa! Wyłącz to natychmiast! – krzyczała oburzona Fatma. – Czy wiesz, o czym oni śpiewają?! Rozumiesz słowa tej piosenki?! Wyłącz to świństwo natychmiast!

Sara nastawiła muzykę głośniej, pokazała w stronę drzwi środkowy palec, wystawiła do tyłu pupę i zaczęła nią rytmicznie wymachiwać po dwa razy to w jedną, to w drugą stronę.

Kiedy Joanna wróciła do rezydencji, była już głęboka noc. Sara jeszcze nie spała, bo ostatnio chodziła tak rozemocjonowana i tak wiele myśli

przelatywało jej przez głowę, że miała kłopoty ze snem. Kiedy usłyszała kroki matki na schodach, wyszła z pokoju i poszła w stronę jej sypialni.

– Mamo! – zawołała, gdy Aśka dotarła na piętro. – Mamo! Poczekaj! Nadir prosił…

– Nie teraz! Nie teraz! – Joanna nawet się nie zatrzymała. – Barti! – zwróciła się do służącej, która niosła za nią kilka firmowych toreb z zakupami. – Zanieś to do mojej garderoby, ubrania od razu powieś na wieszakach, a resztą zajmiemy się jutro.

– Dobrze, *madame*.

– Mamo!!! – krzyknęła Sara, ale Aśka już zamykała drzwi swojej sypialni.

Rzucając bezgłośnie przekleństwo, Sara wróciła do swojego pokoju.

Nazajutrz Barti, jeszcze zanim przyniosła Joannie śniadanie do łóżka, podała jej telefon, wskazując, że ktoś jest na linii.

– Halo! – powiedziała na wpół rozespana Aśka, spoglądając na służącą z wymówką w oczach.

Znowu dzwonili ze szkoły i Barti uciekła się do wybiegu, bo przypuszczała, że bez tego Joanna nigdy się tam nie wybierze. Wtedy ten biedny dzieciak, Nadir, któremu jeszcze nie tak dawno Barti zmieniała pieluchy, wpakuje się w prawdziwe kłopoty.

– Dobrze, będę. Tak, dzisiaj o jedenastej. Dziękuję, do widzenia. – Joanna z ulgą się rozłączyła.

– Barti! Od samego rana mnie budzisz! Nie mogę się nawet porządnie wyspać! I jeszcze teraz muszę jechać do szkoły! Która jest godzina?!

– Pięć po dziesiątej, *madame*.

– Przez ciebie nawet nie zjem śniadania! – Aśka zwlokła się z łóżka i poszła do łazienki.

O jedenastej Joanna siedziała w gabinecie dyrektora. Zza dużego biurka wyprostowany, zasuszony Anglik z właściwą sobie powściągliwością przedstawiał Joannie sprawę.

– Pani syn brał udział w niemoralnym czynie na terenie szkoły. Został za to zawieszony na tydzień w prawach ucznia. Informuję panią o tym i mam nadzieję, że podejmie pani w związku z tym odpowiednie kroki.

– Tak, na pewno.

Dyrektor wstał i podał Joannie rękę na pożegnanie.

– Dziękuję pani za przybycie.

– Dziękuję za informację.

– Do widzenia.

– Do widzenia – pożegnała się Aśka, opuszczając gabinet.

Zawracanie głowy – pomyślała, wsiadając do swojego białego porsche. Wybryki uczniów z niezmiernie bogatych, wpływowych rodzin i tak zostaną zamiecione pod dywan. Z piskiem opon odjechała spod szkoły i skierowała się w stronę trasy szybkiego ruchu, która prowadziła do największego centrum handlowego w Kuwejcie, otwartego w dwa tysiące siódmym roku pod patronatem emira Sabaha al-Ahmada as-Sabaha[37]. The Avenues Mall było zwycięzcą Gold Award jako *Best Shopping Center 2013* w kategorii rozbudowy i wzornictwa na całym Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej.

W The Avenues Mall Joanna zjadła śniadanie w eleganckiej restauracji Fauchon le Café położonej w luksusowym dystrykcie Prestige, w ciągu salonów sygnowanych przez czołowe marki, jak Christian Louboutin, Tod’s, Dior Homme, Tiffany & Co. i Berluti. Potem udała się do ogromnego, umieszczonego na dwóch piętrach i zajmującego dziesięć tysięcy metrów kwadratowych sklepu Harvey Nichols, w którym znajdowały się kosmetyki, ubrania, buty, torebki, okulary i biżuteria największych światowych firm. Od razu jej uwagę przykuły wyeksponowane torebki, które nie były zwykłymi torebkami, ale małymi dziełami sztuki. Wyglądały jak niewielkiej wielkości pudełeczka, ale tak piękne i misterne, że od razu miało się ochotę posiadać je na własność. Takie małe cudeńka! – Joanna czuła się tak, jakby otworzyła wielki kufer pełen unikalnych skarbów.

Szczególnie zainteresowała ją elegancka ekspozycja firmy Rafe, oferująca całą gamę wyjątkowo wymyślnych torebek. Joanna z zachwytem brała po kolei lśniące torebki o zadziwiających kształtach, nie mogąc się zdecydować, którą ostatecznie kupi. Wszystkie były tak śliczne! Jedna była owalna i wyglądała tak, jakby wykonano ją z białego alabastru, inna była czarno-złota o kształcie artystycznie złożonych figur geometrycznych – iskrzących się, złotych cacek, w których załamane płaszczyzny odbijały światło, tworząc zupełnie niespotykane ozdobne formy! Joannie zajęło ponad godzinę, zanim z wybraną torebką udała się do położonego z boku, za ścianą, miejsca, gdzie mogła zapłacić parę tysięcy dolarów za swój nowy

nabytek. W olbrzymim Harvey Nichols kasy były dyskretnie ukryte. Najbogatsi klienci mogli przebierać pośród ekskluzywnych towarów, napawać się ich pięknem i zabierać je do domu. A pieniądze? Cóż, po prostu były.

Kiedy Joanna podjechała swoim porsche pod drzwi rezydencji, zobaczyła wysiadające z samochodu Sarę i Fatmę, które kierowca przywiózł ze szkoły. Wyraźnie wściekłe dziewczyny kłóciły się zawzięcie, spoglądając na siebie z nieukrywaną wrogością.

– Odczep się ode mnie raz na zawsze! – krzyczała Sara. – Zapomnij! – Zbliżyła swoją twarz do twarzy Fatmy. – Słyszysz, co do ciebie mówię?! Zapomnij, że jestem twoją siostrą!

– Niestety, jesteś moją siostrą, czy tego chcesz, czy nie! – wrzeszczała ze złością Fatma. – I muszę cię pilnować, szczególnie teraz, gdy Nadira nie ma w szkole! Nie pozwolę, żebyś całe przerwy rozmawiała z tym Oskarem!

– Oskar to tylko mój kolega! A tobie nic do tego!

– Żebyś wiedziała, co Tina mówi na ten temat!

Dziewczęta weszły do rezydencji, a drugi z zatrudnionych przez Alego kierowców odebrał kluczyki od Joanny, żeby zawieźć porsche do garażu. Od razu pojawiła się też Barti, która wyjęła torby z zakupami.

– Barti, uważaj, tam jest moja nowa torebka, zanieś ją do mojej sypialni, a nie do garderoby. – Joanna chciała się nacieszyć swoim najnowszym lśniącym drobiazgiem.

– Dobrze, *madame*.

Kiedy Aśka ze służącą weszła do domu, jej córki na schodach ostro się spierały.

– Spokój, dziewczyny! – Joanna próbowała je uciszyć. – Dopiero co przełożyłam nogi przez próg! Chcę odpocząć!

– Mamo! Bo Fatma…

– Mamo! Nie, to Sara…

Dziewczyny przekrzykiwały się wzajemnie i nic nie można było z tego zrozumieć oprócz wybijających się imion Oskar i Tina.

– Cisza już! – podniosła głos Aśka. – Jak chcecie się kłócić, to w swoich pokojach, a nie nad moją głową!

Fatma i Sara odeszły, nie przestając się sprzeczać, a Joanna automatycznie zapytała:

– Jaki Oskar? Jaka Tina?

– Oskar to Szwed, nowy uczeń z klasy Sary, a Tina to jego siostra, chodzi do klasy razem z Fatmą. – Barti zawsze była na bieżąco w sprawach dzieci.

Gdy dziewczęta dotarły na koniec długiego korytarza, Fatma weszła do pokoju siostry.

– A ty czemu tu za mną włazisz? – Sara nie ukrywała niezadowolenia.

– Bo muszę powiedzieć ci coś ważnego.

– Ty?! A co ty możesz mieć ważnego do powiedzenia?

– Coś związanego z Oskarem.

– To gadaj, byle szybko!

– Bo Tina… – Fatma zamilkła.

– Mów szybko, o co chodzi, i idź już stąd! – Sara chciała jak najszybciej pozbyć się siostry. Musiała zadzwonić do Hany, żeby umówić się z nią na zakupy ciuchów na imprezę.

– Bo Tina mówiła dziewczynom z klasy, że to takie drugie hobby jej brata.

– Jakie hobby?

– Drugie hobby po żeglarstwie.

– Ale co?

– No takie… – Fatma nie wiedziała, jak to ująć. – Takie… podrywanie dziewcząt…

– Wiesz co, Fatma! – Sara wybuchnęła śmiechem. – Jak ty już coś wymyślisz!

– Mówię ci, że to prawda! – zarzekała się Fatma. – Tina nam mówiła! Bo gdy ich ojciec dostał kontrakt w Kuwejcie, to koledzy Oskara śmiali się z niego, że skoro jedzie do takiego kraju, to będzie musiał żyć w celibacie, a on na to, że wszędzie sobie poradzi, a oni, że tutaj nie da rady, bo mu głowę obetną, jeśli kogoś dotknie, a on, że na pewno da radę. Gdy teraz rozmawia z kumplami ze Sztokholmu przez Skype’a, to się chwali, co i z którą już udało mu się zrobić. Ma nawet taką tabelkę jak na zawodach żeglarskich, żeby mu się nie pomyliło. A jego koledzy obstawiają, która pierwsza...

– Fatma, z tobą naprawdę jest coś nie w porządku! – Sara przerwała siostrze. – Wymyślisz największą bzdurę, byle pokazać mi, że masz rację! A tabelkę to ty masz w głowie… Głupoty! – Zaśmiała się szyderczo. – A teraz wynocha z mojego pokoju, bo muszę do kogoś zadzwonić!

– Do kogo? Do Oskara? Mówię ci, że on…

– Już cię tu nie widzę! – Sara wypchnęła Fatmę za drzwi, nie zwracając uwagi na opór siostry, i zaraz sięgnęła po telefon.

– *Hi*, Hana! To kiedy jedziemy po ciuchy? – Dziewczyna słuchała chwilę przyjaciółki. – A… czyli mama zabiera cię na zakupy? – Sara posmutniała. – No dobrze, zapytaj… Tak, tak, daj znać, kiedy coś już będziesz wiedziała… Dobra, to cześć! – Sara rzuciła telefonem, a sama zwinęła się w kłębek, objęła rękami poduszkę, mocno przycisnęła ją do siebie i tak leżała przez następną godzinę.

Po kilku dniach Hana zadzwoniła, że jej mama zgodziła się, żeby Sara do nich dołączyła. W ogromnym The Avenues Mall koleżanki chodziły od sklepu do sklepu, przymierzały kolejne krótkie spódniczki lub sukienki, spoglądały w lustro i śmiejąc się jednocześnie, mówiły: „Ojciec nigdy by mi nie pozwolił czegoś takiego założyć!”. Mama Hany towarzyszyła dziewczynom i doradzała im w wyborze ubrań i dodatków na zbliżające się party. Pod koniec Sara jeszcze szepnęła Hanie, że chciałaby zajrzeć do sklepu z bielizną.

– Co, dla Oskara? – zapytała Hana.

– No coś ty?! – odrzekła Sara, czerwieniąc się. – Biust mi ostatnio urósł! – Ale w duchu pomyślała, że rzeczywiście chciałaby znaleźć coś seksownego, bo jeśli Oskar…

Po udanych zakupach mama Hany zaprosiła je do Cheesecake Factory, gdzie dziewczyny, rozmawiając o zbliżającej się imprezie i jedząc pyszne kawałki sernika, zakończyły udane zakupy.

Dzień przed imprezą Sara powiedziała matce, że następnego dnia jest party i jak zwykle będzie potrzebowała jej pomocy.

– Zawieź mnie do Hany, a później zabierz mnie z tej willi, gdzie będzie party. Gdy dotrę na miejsce, prześlę ci adres.

– Dobrze – powiedziała Aśka. – A o której kończy się impreza?

– Nie wiem dokładnie, ale pewnie coś koło dwunastej w nocy, jak zawsze.

– Byle nie później! – zastrzegła Joanna. – Wiesz, że ojciec po tej godzinie zaczyna do mnie wydzwaniać i każe nam natychmiast wracać do domu!

W takich sytuacjach Joanna mówiła Alemu, że jedzie odwiedzić którąś ze swoich koleżanek i bierze ze sobą Sarę. Aśka decydowała się na kłamstwo, bo wiedziała, że Sara i tak postawi na swoim i znajdzie sposób, żeby wymknąć się z domu. Wolała już kryć córkę, niż wdawać się w awantury z Alim, zwłaszcza że to groziło odcięciem stałego dopływu gotówki na jej

konto. Pewnego razu, kiedy Joanna zignorowała prośbę córki, nie chcąc udawać, że razem gdzieś wychodzą z domu, Sara powiedziała ojcu, że idzie się uczyć do koleżanki i jej kierowca ją przywiezie i odwiezie. Kiedy po powrocie do domu późnym wieczorem Ali zapytał: „Gdzie jest Sara?", Aśka odpowiedziała: „W swoim pokoju", bo córka nawet jej nie poinformowała, że wychodzi. Po krótkim czasie Ali kazał Barti zawołać Sarę w jakiejś błahej sprawie i wtedy się okazało, że dziewczyny nie ma w domu. Aśka nie chciała nawet przypominać sobie, co się działo w rezydencji tamtego wieczoru! Ali bezustannie dzwonił do Sary, ale nie odbierała telefonu, i wypytywał Aśkę, z którą koleżanką córka się uczy, to zaraz po nią tam pojedzie. Kiedy Joanna odpowiedziała, że nie wie, mąż wpadł w jeszcze większą wściekłość i wrzeszczał, że to jest nie do pomyślenia, by matka nie wiedziała, gdzie przebywa i co robi jej córka o jedenastej w nocy. Ali krzyczał na Joannę, że doskonale zna nazwy czołowych światowych marek, a nie zna imion koleżanek córek. „W takim razie – darł się – jak ukrócę ci fundusze, to wreszcie zaczniesz zajmować się tym, czym powinnaś, a nie tylko zakupami!" Po około czterdziestu minutach, kiedy Fatma i Nadir zaczęli wydzwaniać po wspólnych znajomych, szukając siostry, Sara, przestraszona telefonami od ojca, wróciła do domu. Opowiedziała jakąś bajeczkę, że tak się z koleżanką intensywnie uczyły, że zupełnie straciła poczucie czasu, a w telefonie miała ściszony dźwięk, więc go nie słyszała. Joanna udobruchała Alego namiętną nocą, ale nie chciała, żeby podobna sytuacja jeszcze kiedykolwiek się powtórzyła.

– Dobra, od razu, gdy dojedziesz, wyślij mi adres. – Aśka podwiozła Sarę pod willę Hany. – I pamiętaj: nie później niż o dwunastej!

– Okej! – Sara wysiadła uszczęśliwiona, że zaraz razem z Haną i dwiema innymi koleżankami zrobią sobie makijaże, ułożą włosy, założą świetne ciuchy, a potem mama Hany zawiezie je na party, gdzie będzie Oskar… Ubrania, dodatki, kosmetyki, perfumy, buty, a nawet bieliznę miała ze sobą w torbie, bo dom opuściła bez makijażu, w dżinsach, koszulowej bluzce z długimi rękawami i w sportowych butach. Sara weszła do willi koleżanki, Aśka zaś odjechała, zastanawiając się, jak spędzi następne parę godzin, zanim będzie mogła razem z córką wrócić do domu.

Zbliżała się północ, a Joanna nie miała jeszcze żadnej wiadomości od Sary. Parę razy próbowała się z nią skontaktować, ale bez skutku. Zdarzyło

się to po raz pierwszy, bo Sara, która mimo wszystko nie chciała mieć konfliktów z ojcem, zawsze dotrzymywała umówionego terminu. Aśka z niepokojem patrzyła na telefon, czekając na jakiś znak od Sary. Jednocześnie nie miała pojęcia, co powie, jeżeli zadzwoni Ali i poleci im wracać do domu. Już parę razy pokonała dystans na Gulf Street od supermarketu The Sultan Center do wież kuwejckich, jeżdżąc tam i z powrotem, byle zabić czas, ale Sara nadal się nie kontaktowała. Nie wyglądało to za dobrze. Joanna spojrzała na zegarek. Było już piętnaście po dwunastej. Ogarniało ją coraz większe zdenerwowanie. I to nie tylko ze strachu o córkę czy z obawy przed Alim. Kiedy samotna kobieta jeździła samochodem w kółko po Gulf Street w środku nocy, wyglądało to na szukanie przygody. Seksualnej przygody. A o to w Kuwejcie nie było trudno. Co parę minut obok jej porsche pojawiał się jakiś samochód, który dostosowując się do jej prędkości, jechał równolegle z nią, a jego kierowca czekał tylko na zachęcający sygnał ze strony Joanny. Powtórzyło się to parę razy i nie było dla Aśki przyjemne. Joanna znowu sprawdziła godzinę. Wpół do pierwszej. Prawie słyszała szybkie bicie swojego serca. Odruchowo chciała zadzwonić do Hany albo do jej matki, ale uświadomiła sobie, że do żadnej z nich nie ma numeru telefonu. Popatrzyła na opustoszałe ulice i po raz pierwszy Kuwejt wydał jej się złowrogi. Gdzie jest Sara?!!! Joanna poczuła panikę. Co teraz zrobi? Jak znajdzie swoją córkę? I co powie Alemu? Poczuła przypływ gorąca. Kątem oka widziała duży terenowy samochód BMW z wyglądającym na zdecydowanego Kuwejtczykiem za kierownicą. Jechał tuż obok jej porsche już od dłuższego czasu. Przyspieszyła i drugie auto zrobiło to samo. Poczuła zimną strużkę potu spływającą jej po plecach.

Kiedy zadźwięczał telefon, aż podskoczyła. To była wiadomość z adresem, lecz wysłana nie z telefonu Sary. Aśka nie znała tego numeru. Ale przynajmniej miała jakąś informację. Włączyła GPS i według wskazówek pojechała pod wskazany adres. Bmw początkowo ciągnęło się za nią, ale zgubiła je na najbliższych światłach.

W małej uliczce zaparkowane auta czekały na wysypującą się z posiadłości międzynarodową młodzież. Europejki i Hinduski z bogatych rodzin bez żenady wychodziły wydekoltowane, w krótkich sukienkach, chichocząc i rozmawiając z towarzyszącymi im chłopcami. Arabki najczęściej miały na sobie abaje, spod których widać było wysokie obcasy

i gołe nogi. Joanna wypatrywała Sary, ale nigdzie nie mogła jej dostrzec. Z niecierpliwością obserwowała duże drzwi umieszczone w otaczającym willę wysokim murze, mając nadzieję, że córka pojawi się, zanim zadzwoni Ali. Po chwili posiadłość opuściły dwie następne Europejki w butach na wysokich szpilkach, króciutkich sukienkach i z mocnymi makijażami na twarzach. Jedna z nich chwiała się na nogach i druga musiała ją podtrzymywać, żeby jej koleżanka nie upadła. Dziewczyny podeszły do samochodu Aśki i ta przytomniejsza zapukała w karoserię. Joanna uchyliła szybę.

– Sara?!!! – Aśka ledwo poznała córkę.

Szybko wysiadła z samochodu i z pomocą Hany posadziła słaniającą się Sarę.

– To ja wysłałam wiadomość z mojego telefonu – tłumaczyła Hana, zapinając Sarze pasy. – Chciałam dać pani znać z jej telefonu, ale kiedy się zorientowała, co chcę zrobić, wyrwała mi komórkę, krzycząc, że nie ma zamiaru nigdzie wracać. Dobrze, że zdążyłam zapamiętać pani numer.

– A gdzie jej torba z normalnymi ciuchami? – Joanna była ogromnie zdenerwowana, ale starała się jakoś opanować sytuację. – Przecież jej ojciec nie może zobaczyć jej w tym stroju! – A w myślach dodała: Nie mówiąc już o stanie, do jakiego doprowadziła się jego córka!

– Nie wiem, nie myślałam o tym. Dobrze, że w ogóle udało mi się ją stamtąd wyciągnąć. Bo ten Oskar... – Hana spojrzała na następny podjeżdżający samochód. – O, moja mama przyjechała! Muszę już iść!

– Dobrze, dziękuję ci, Hano.

– Nie ma sprawy. Dobranoc.

– Dobranoc.

Zanim Joanna ruszyła, spojrzała na dziewczynę rozłożoną na siedzeniu porsche. To jest jej mała córeczka Sara, która jeszcze niedawno chodziła na lekcje baletu?! Wyjątkowo intensywny makijaż Sary był rozmazany, tworząc czarne smugi wokół oczu i deformując kształt ust. Duży biust prawie cały wylewał się z głębokiego dekoltu. Krótka sukienka ukazywała zgrabne nogi, a kiedy dziewczyna zmieniła pozycję, mrucząc coś niewyraźnie, materiał podwinął się, ukazując przezroczyste majtki.

– O rany! – Joanna aż krzyknęła na ten widok. Od razu przed jej oczami pojawił się obraz obnażonych i wyuzdanych Arabek, które bezwstydnie

uwodziły mężczyzn na party w Dubaju, na którym była z Angeliką. – Dziecko! – dodała na głos.

Aśka miała wrażenie, jakby zobaczyła swoją córkę po raz pierwszy. Omijając grupki rozbawionej młodzieży, odjechała, zastanawiając się, jak wprowadzić Sarę do rezydencji. Zadzwoniła do Barti.

– Barti! *Baba* jest w domu?

– Nie wiem, *madame*.

– A Nadir?

– Też nie wiem.

– Posłuchaj! Sprawdź, czy są w domu, i zaraz do mnie zadzwoń.

– Dobrze, *madame*.

Po paru minutach odezwał się telefon. Aśka z duszą na ramieniu spojrzała na aparat, mając nadzieję, że to nie jest jej mąż. Nawet nie chciała sobie wyobrażać, co by się stało, gdyby teraz Ali zobaczył Sarę! Na szczęście dzwoniła Barti.

– *Baby* nie ma i Nadira też nie.

– A Fatma śpi?

– Tak, *madame*.

– To dobrze. – Joanna odetchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że zdąży dojechać do rezydencji, zanim wrócą mężczyźni, ale na wszelki wypadek poleciła Barti:

– Weź jakąś abaję, przyjdź z nią na sąsiednią ulicę i czekaj tam na mnie.

– Dobrze, *madame*.

– A… i jeszcze jedno, Barti. Przynieś watki nasączone wodą.

– Dobrze, *madame*.

Do tej pory Sara zawsze sama zmywała makijaż i wkładała ubrania, w których wyszła z domu, zanim wsiadła do samochodu matki. Ale teraz cała była przesiąknięta zapachem dymu papierosowego oraz alkoholu i nie ulegało żadnej wątpliwości, że tego ostatniego było stanowczo za dużo.

Kiedy Joanna dotarła na sąsiadującą z rezydencją ulicę, Barti już tam stała z abają w ręku.

– Są już?

– Jeszcze nie, *madame*.

– Załóż jej szybko abaję i czekaj na nas przed wejściem do domu.

– Dobrze, *madame*.

– I powiedz całej służbie, żeby miała oczy zamknięte, bo inaczej będzie miała ze mną do czynienia.

– Oczywiście, *madame*.

– I pospiesz się. Może zdążymy, zanim *baba* i Nadir wrócą.

Barti okryła szamoczącą się z nią lekko Sarę i wróciła pod drzwi posiadłości. Zaraz potem pojawiła się Joanna, która oddała kluczyki kierowcy, po czym pomogła Barti zaprowadzić Sarę na górę.

– Weź ją do łazienki, doprowadź do porządku i połóż do łóżka. Ciuchy od razu upierz, bo śmierdzą papierosami i…

– Wiem, wiem. – Nawet Barti nie chciała dopuścić do siebie myśli, w czym mogła uczestniczyć jej mała dziewczynka.

Zaraz gdy drzwi łazienki zamknęły się za Barti i Sarą, w dolnym holu pojawił się Ali. Tryskał energią i dobrym humorem. Błyskawicznie pokonał schody i zdziwił się na widok Joanny.

– Co, wróciłyście dopiero teraz? – zapytał.

– Nie, już dawno przyjechałyśmy. Tylko ja nie mogę zasnąć. A ty? Co tak późno wracasz do domu?

– Interesy, interesy… – odpowiedział Ali i podśpiewując, skierował się do skrzydła, gdzie mieściła się jego sypialnia.

Nazajutrz Aśka poszła do pokoju Sary. Dziewczyna siedziała na łóżku i popijała następną przyniesioną przez Barti szklankę z wodą z dodatkiem soku z cytryny.

– Sara, wczoraj to naprawdę przesadziłaś! – Joanna nadal przeżywała wydarzenia ostatniej nocy. – Nie dość, że nie wysłałaś mi adresu, to jeszcze się upiłaś! Zdajesz sobie sprawę z tego, co by się stało, gdyby ojciec się o tym dowiedział?!

– Ciszej! Głowa mi pęka! – odpowiedziała zachrypniętym głosem Sara.

– Sara!!! Jak ty się do mnie odzywasz?! – zawołała z oburzeniem Aśka. – I nigdy więcej masz nie brać alkoholu do ust! A w ogóle skąd mieliście w tym kraju alkohol?! Ty wiesz, jakie to może być tu niebezpieczne?! Nawet nie masz pojęcia, z jakiego źródła pochodzi! Masz nigdy więcej nie pić!

– A ty co robisz?

– Co?!

– Ty też pijesz, więc nie rozumiem, dlaczego teraz robisz z tego taką aferę! – odpysknęła Sara.

– Sara! – Aśka zupełnie nie wiedziała, jak ma przemówić córce do rozsądku. – Ja to co innego! Ja jestem dorosła!

– Ja prawie też! Za parę miesięcy kończę osiemnaście lat!

– Ale, Sara…

– Daj mi spokój! – Dziewczyna wypiła do końca wodę z cytryną, położyła się na łóżku, odwróciła do matki tyłem i nakryła głowę kołdrą.

Zbulwersowana Joanna posiedziała chwilę w pokoju córki, po czym wróciła do swojej sypialni i zrobiła sobie podwójnego drinka na uspokojenie nerwów.

Minęło parę dni. Pewnego razu Aśka dopiero co się obudziła, kiedy do jej sypialni zapukała Barti.

– Co się stało? – zapytała zdziwiona Joanna.

– *Baba* prosi, żeby *madame* zeszła do salonu.

– Teraz? – Joanna spojrzała na zegarek. Dochodziła dziesiąta. – To *baba* nie pojechał do pracy?

– Pojechał, ale już wrócił.

– Jak to wrócił?

– Przywiózł dzieci ze szkoły.

– Jak to przywiózł dzieci ze szkoły? Wszystkie?

– Tak. Nadir, Sara, Fatma są na dole. Cała rodzina czeka na *madame*.

– Ale co się stało?

– Z tego, co usłyszałam, to Nadir narozrabiał w szkole i zadzwonili po jego ojca.

– Ale ja już byłam w szkole! – Aśka w myślach zaczęła psioczyć na szkolne kierownictwo, które według niej naprawdę przesadzało, wzywając co chwilę rodziców. Czy oni zapominają o dziesiątkach tysięcy dolarów, które wpłacamy co roku na ich konto?! Niech się w końcu zajmą odpowiednio młodzieżą, to nie będą mieć z nią kłopotów!

Zadzwoniła komórka Joanny.

– Halo!

– Joanna, schodź tu do nas natychmiast! – Głos Alego zdradzał, że aż kipi z wściekłości. – Wszyscy na ciebie czekamy!

– Dobrze. – Joanna nie miała innego wyjścia, niż wstać i dołączyć do rodziny.

Już schodząc po schodach, zorientowała się, że zdarzyło się coś strasznego. Ali z zaciętą miną siedział w ustawionym na centralnym

miejscu fotelu, przytupywał nogą o marmurową posadzkę, wydając złowrogi odgłos, i nerwowo przesuwał paciorki swojego *tasbihu*[38], co zdarzało mu się w stanach największego wzburzenia. Nadir siedział nieruchomo w fotelu koło ojca z wyrazem determinacji w oczach. Sara była blada jak płótno i tarmosiła skrawek swojej szkolnej spódniczki, nie patrząc na nikogo z rodziny. Fatma skuliła się przestraszona i wbiła wzrok w podłogę.

– Co się stało? – Joanna usiadła na kanapie.

– Twój syn… – Ali oskarżycielsko spojrzał na żonę. – Twój syn wdał się w szkole w bójkę i dźgnął kolegę nożem!

– Nadir! – krzyknęła Aśka, ale chłopak nawet nie spojrzał na matkę.

– Polała się krew i do szkoły przyjechało pogotowie – mówił dalej Ali.

– I co z tym chłopakiem?! – zapytała pełna złych przeczuć Aśka.

– Jeszcze nic nie wiadomo. – Ali był niezwykle poważny. – Zabrano go do szpitala.

Joanna głęboko westchnęła. Co tak naprawdę się wokół niej działo? Już nie pamiętała, żeby cała rodzina siedziała tak razem w komplecie, a kiedy to już się stało, okoliczności były nieprzyjemnie zaskakujące.

– Nadir! Powiedz, dlaczego to zrobiłeś! – polecił synowi Ali.

– Broniłem honoru rodziny! – odpowiedział głuchym głosem chłopak. – Ktoś obraził moją siostrę!

– Którą? – zapytał groźnie Ali, ale wszyscy znali odpowiedź. Wiadomo było, że taka sprawa nie mogła dotyczyć ukochanej córeczki tatusia, Fatmy.

– Sarę!

Wszyscy spojrzeli na dziewczynę, który przygryzała wargi i nie wiedziała, gdzie skierować wzrok.

– A w jaki sposób ją obraził?

Nadirowi odpowiedź z trudnością przeszła przez gardło.

– Ktoś ją nazwał *szarmutą* – odpowiedział cicho.

Ali wzdrygnął się na to słowo, Fatma jeszcze bardziej się skurczyła, a Sara zacisnęła pięści, mocno ściskając materiał swojej spódniczki.

– Słyszałaś, kim jest twoja córka?! – Ali ze wzbierającą agresją skierował spojrzenie w stronę żony.

– Ale… – Joanna była zupełnie zdezorientowana. Z rozpaczą patrzyła na swoich bliskich, których wyraźnie przygniatał ciężar zaistniałej sytuacji.

– Fatma! – Wystraszona dziewczyna drgnęła, kiedy ojciec się do niej zwrócił. – Powiedz mi! Czy to jest prawda, że tak mówią o twojej siostrze w szkole?

Fatmie przed oczami pojawił się Oskar, który z pychą rozpowiadał wszystkim dookoła, że na ostatniej imprezie to on i Sara…

– Fatma!!! – Dziewczyna zatrzęsła się na krzyk ojca. – Powiedz natychmiast, czy tak nazywają Sarę?!!!

Fatma z przykrością nieznacznie skinęła potakująco głową, bo wiedziała, że ten wstyd okrywa również ją samą.

Ali gwałtownie poderwał się z fotela, a Sara z przerażeniem spojrzała na matkę.

– Jutro! – zagrzmiał Ali, złym wzrokiem patrząc na Joannę. – Weźmiesz swoją córkę do lekarza! I ja pójdę z wami! Trzeba sprawdzić, czy Sara jest dziewicą!

30 Kuwejcki dowód tożsamości.

31 *Baba* (arab. dialekt) – ojciec; w arabskich domach często służba tak nazywa swojego pracodawcę.

32 *Circle jerk* (ang.) – potoczne określenie używane w stosunku do grupowego onanizmu chłopców w kółku.

33 Muezin – w islamie mężczyzna pięć razy dziennie wzywający z minaretu wiernych na modlitwę.

34 Minaret – wieża przy meczecie, skąd muezin pięć razy w ciągu dnia wzywa wiernych na modlitwę.

35 Fatwa – orzeczenie religijne; opinia prawna w kwestii natury teologiczno-prawnej wydawana przez uczonych w prawie.

36 *Szarmuta* (arab. dialekt) – dziwka, kobieta lekkich obyczajów.

37 Dynastia as-Sabah sprawuje władzę nad terenami obecnego Kuwejtu od roku 1756. Po uzyskaniu całkowitej niepodległości w 1961 roku na czele państwa stoi emir. Szajch Sabah al-Ahmad as-Sabah objął władzę po śmierci w 2006 roku Dżabira III al-Ahmada al-Dżabira as-Sabaha, władającego Kuwejtem przez prawie trzydzieści lat.

38 *Tasbih* (arab.) – muzułmański sznur modlitewny złożony z 33 paciorków albo z trzech fragmentów po 33 paciorki; pomaga w wymawianiu wszystkich 99 imion Allaha.

## ROZDZIAŁ V

# Wielożeństwo w Rijadzie

Małżeństwo Joanny i Alego miało za sobą wyjątkowo trudne dni. Poważne kłopoty z dziećmi w ostatnich tygodniach przybrały na sile i spowodowały, że małżonkowie jeszcze bardziej się od siebie oddalili. Sara wykrzyczała, że nie pójdzie dobrowolnie do żadnego lekarza, bo to godzi w jej wolność osobistą. Zamykała się w pokoju i wtedy słychać było jej płacz albo stłumioną rozmowę z Haną. Fatma większość czasu spędzała z Munirą, w której domu teraz częściej bywała. Nadir myślał tylko o tym, jak wybrnąć z kłopotów, i prosił ojca, żeby załatwił sprawę bezpośrednio z właścicielem szkoły, Kuwejtczykiem, omijając brytyjskie kierownictwo. Chociaż rana zadana koledze przez Nadira nie była zbyt głęboka, to ugodzony nożem uczeń nadal leżał w szpitalu. W tym momencie najważniejsze było to, żeby chłopak jak najszybciej wrócił do zdrowia.

Ali niby angażował się w problemy dzieci, ale Joanna odnosiła wrażenie, że jego myśli krążą zupełnie gdzie indziej. Kiedy Sara stanowczo odmówiła pójścia na badania, ojciec dał jej tydzień na zmianę decyzji, grożąc podjęciem stanowczych kroków, jeżeli tego nie zrobi. Aśkę zastanowił jednak fakt, że Ali był tak zaabsorbowany własnymi sprawami, że nie naciskał na córkę i pozwolił jej na rozważenie zmiany zdania. Mąż nadal miał dużo spotkań biznesowych i rzadko bywał w domu. Jeżeli Nadirowi udało się zatrzymać ojca dłużej, żeby przedyskutować kwestie szkolne czy związane z jego studiami, zaraz brzęczała komórka Alego, wyrywając go z rezydencji. Ali był przyklejony do swojego iPhone’a, jakby to w nim toczyło się jego prawdziwe życie.

Joannę dotknęła też niezmiernie gorzka sprzeczka z Fatmą. Pewnego wieczoru Barti zapukała do sypialni Aśki.

– *Madame*…

– Tak, Barti?

– Sara… Ona już od dwóch godzin płacze…

– A co ja mogę zrobić, Barti?

– Ja chciałam ją pocieszyć, ale zamknęła się i nie otwiera drzwi. Może z *madame* porozmawia…

– Wiesz, że Sara ostatnio nie odzywa się do nikogo z rodziny.

– Ale, *madame*, ona aż zanosi się od płaczu. Przykro tego słuchać…

– Dobrze, Barti, spróbuję.

Kiedy Joanna znalazła się pod pokojem córki, dobiegł ją przejmujący szloch.

– Sara! – Matka nacisnęła klamkę, ale drzwi były zamknięte. – Sara!

Płacz wzmógł się, a po chwili zagłuszyło go dudnienie głośnej muzyki. Wtedy na korytarz wyszła Fatma.

– Co, teraz sobie przypomniałaś?! – naskoczyła na matkę.

– O co ci chodzi? – Joanna ze zdziwieniem spojrzała na Fatmę, która zazwyczaj z szacunkiem odnosiła się do rodziców.

– Teraz sobie przypomniałaś, że masz córkę?! – podniosła głos Fatma.

– Fatma!

– Bo to wszystko przez ciebie! – Do oczu Fatmy napłynęły łzy.

– Co przeze mnie?

– Wszystko! Wszystkie nasze kłopoty! I nasza hańba! – Fatma rozpłakała się na dobre.

– Dziecko, co ty mówisz? – Aśkę uraziły słowa córki.

– A tak! Bo nigdy cię z nami nie było!

– Jak to mnie nie było?! Przecież zawsze byłam z wami w domu!

– Nieprawda! – Fatma aż cała się trzęsła. – Wcale cię nie było! Albo podróżowałaś z ojcem, albo chodziłaś na zakupy, albo zamykałaś się w swojej sypialni!

– Córcia, to nie tak! – Joanna chciała objąć Fatmę, ale ta gwałtownie odsunęła się od matki.

– Zostaw mnie! To przez ciebie Sara jest taka! Jak byłyśmy małe, to u nas w ogrodzie co chwilę organizowałaś huczne imprezy! Ja nakrywałam głowę poduszką, bo nie mogłam spać przez hałasy i muzykę, ale Sara wymykała się na dół, siadała w krzakach i na wszystko patrzyła! Później ciągle powtarzała, że kiedy dorośnie, to też będzie chodzić na party! – Twarz

Fatmy wykrzywiła się w cierpieniu. – A teraz wszyscy ją tak okropnie nazywają! I ja jestem jej siostrą! To wszystko przez ciebie! Jaka matka, taka córka! – krzyknęła Fatma i pobiegła do swojego pokoju.

Joannę zabolał wybuch nastolatki. To niesprawiedliwe! Przecież zawsze dbała o dzieci! Namówiła Alego, żeby zatrudnił drugiego kierowcę tylko po to, aby jeden z samochodów był cały czas do dyspozycji dzieci. A szkoła? To ona musiała długo przekonywać męża, żeby zapisał je do horrendalnie drogiej brytyjskiej szkoły, a nie do arabskiej. A zajęcia dodatkowe? Znalazła dla dziewczynek lekcje baletu, a Nadir od dziecka uczęszczał na zajęcia sportowe. Kupowała córkom śliczne sukieneczki i drobiazgi ze złota. Od małego miały służące wyłącznie do swojej dyspozycji i nie musiały nic robić. Co roku spędzały wakacje w Londynie i w innych europejskich miastach. I teraz Fatma ma czelność ją oskarżać? To nie jej wina, że Sara ma trudny charakter i lubi chodzić własnymi ścieżkami. Jej córka już taka jest i ona nic na to nie poradzi.

Jeszcze nie minął tydzień od pamiętnego wieczoru, kiedy Ali oznajmił, że musi wybrać się w następną podróż biznesową.

– Jadę z tobą – zdecydowała od razu Aśka.

– Znowu? – zapytał z grymasem Ali.

– To kiedy wyjeżdżamy? – Aśka zignorowała niesympatyczną reakcję męża.

– Za dwa dni, ale ja jadę do Rijadu, a ty nie cierpisz Arabii, więc nie ma sensu… – zaczął Ali.

– Jadę i już! – przerwała mu ostro Joanna. – To jest chyba jedyny sposób na to, żebyśmy wreszcie mogli porozmawiać o naszych sprawach! – stwierdziła z pretensją w głosie.

– Rób, co chcesz, ale ja tam muszę pracować! I nie mam zamiaru słuchać twojego narzekania, że ci się nudzi, bo nie możesz wyjść nawet do centrum handlowego! – Niezadowolony Ali opuścił rezydencję.

Rzeczywiście, Arabia Saudyjska to był jedyny kraj, w którym Joanna z niechęcią chodziła na zakupy. Mierziły ją pozbawione głów manekiny na wystawach[39], bo kojarzyły jej się z horrorem, i z tego powodu zupełnie nie mogła skoncentrować się na wystawianych towarach. Kiedy mijała rzędy ubranych w przepiękne suknie i stojących w różnych pozach manekinów, odnosiła wrażenie, że bezgłowe kukły zaraz ożyją, z uciętych szyj zaczną

im wyrastać głowy ze straszliwymi twarzami i ruszą za nią biegiem, wyciągając ku niej rozczapierzone palce. Niektóre z manekinów nawet nie miały rąk, więc wyobraźnia podsuwała jej obraz, w którym z ramion wyrastały im poskręcane kończyny, zakończone ostrymi szponami gotowymi zamknąć ją w żelaznym uścisku. Z pewnością galerie handlowe w Rijadzie nie należały do miejsc, gdzie Aśka mogła oddać się przyjemności zakupowego szaleństwa.

Inną niesprzyjającą dla Joanny okolicznością był fakt, że w Arabii Saudyjskiej nie mogła pozwolić sobie na złamanie prohibicji. Za picie alkoholu groziło do paru lat więzienia i chłosta, nawet do pięciuset batów. Szklaneczka rozluźniającego drinka, nawet jeżeli Aśka by ją zdobyła, nie była warta ryzyka poważnych kłopotów, które mogłyby spotkać ją, a przede wszystkim jej męża. Ali niezmiennie powtarzał jej przed każdym wspólnym wyjazdem do Rijadu:

– Niech ci nawet nie przyjdzie do głowy, żeby przemycać jakiś alkohol do Arabii! Pogrążysz siebie, a mnie zrujnujesz interesy!

Tego ostatniego Joanna na pewno by nie chciała, więc z trudem, ale wytrzymywała parę dni bez zwyczajowego drinka.

W dniu planowanego wyjazdu do Arabii Saudyjskiej Aśka myślała, że mąż w ostatniej chwili zmienił plany odnośnie do tej podróży. Kiedy przyszedł czas wyjazdu na lotnisko, Alego jeszcze nie było w domu, a jego komórka była wyłączona. Gdy wreszcie w ostatniej chwili wpadł do rezydencji, roześmiany i pełen wigoru, Aśkę uderzyła widoczna zmiana w jego wyglądzie. Hołdujący wcześniej tradycyjnemu sposobowi ubierania się, Ali miał na sobie hawajską koszulę Pierre’a Cardina w kolorowe wzory przedstawiające tropikalne owoce. Gdy Ali usiadł na chwilę, prosząc Barti o szklankę zimnej wody, Joanna przeleciała wzrokiem czerwone arbuzy z czarnymi pestkami, brązowe kokosy z żółtawym wnętrzem, zielonkawe owoce papai oraz ananasy o postrzępionej strukturze skóry i pióropuszem liści, zupełnie niepasujące do biznesmena udającego się w służbową podróż. Całość nadruku uzupełniały długie banany i rozcięte wzdłuż figi z charakterystyczną linią pośrodku i nasionami po obu jej bokach, przywodzącymi na myśl meszek i jednoznaczne seksualne skojarzenia. Jeżeli Ali ma zamiar paradować w tej koszuli w Rijadzie, to członkowie Komitetu Krzewienia Cnót i Zapobiegania Złu zamkną go za szerzenie pornografii – pomyślała ironicznie Aśka. Jednocześnie zauważyła nową

fryzurę męża, zwracającą uwagę sterczącymi do góry kosmykami, które bardziej pasowałyby Nadirowi, a nie statecznemu biznesmenowi.

– A kto ci wybrał taką fryzurę? – zapytała z przekąsem. – Twój fryzjer?

– Mhm – mruknął Ali i pobiegł na górę do swojej sypialni, gdzie przebrał się w białą diszdaszę, a na głowę włożył ghutrę podtrzymywaną igalem.

Jeszcze przed lądowaniem w Rijadzie Joanna okryła się obowiązkową w Arabii Saudyjskiej abają, a włosy zasłoniła chustą. Chociaż na cudzoziemki przebywające w tym wyjątkowo religijnym i konserwatywnym kraju nie nakładano nakazu noszenia hidżabu, to Aśka pamiętała, ile komentarzy wywołała niedawno Michelle Obama, która pokazała się tam z całkiem odkrytą głową. W styczniu Barack Obama, skracając swoją wizytę w Indiach, pojechał do Arabii Saudyjskiej, aby złożyć kondolencje po śmierci króla Abd Allaha ibn Abd al-Aziza Al-Su'uda[40] i spotkać się z nowym królem, przyrodnim bratem Abd Allaha, Salmanem ibn Abd al-Azizem Al-Su'udem[41]. Towarzysząca mu małżonka podczas oficjalnego spotkania z nowym władcą nie zakryła włosów, co od razu zostało jej wytknięte przez internautów. W hidżabie na głowie Joanna czuła się dużo bardziej komfortowo, gdyż w ten sposób nie wyróżniała się wśród innych kobiet i nie wzbudzała niechętnych jej spojrzeń.

Z lotniska małżonkowie pojechali do hotelu Four Seasons, który mieścił się w trzecim co do wysokości budynku w Arabii Saudyjskiej, zwanym po angielsku Kingdom Centre. Drapacz chmur należał do miliardera, jednego z najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi świata, księcia Al-Waleeda bin Talala bin Abd al-Aziza Al-Su'uda, i zajmował trzecie miejsce na liście światowych wieżowców, które miały otwór w swojej konstrukcji. Joanna przypomniała sobie słowa Angeliki, kiedy to obie uczestniczyły w hucznym otwarciu Burdż Chalify w Dubaju. „A wiesz, Jo, co u nas w Ameryce niektórzy mówią o wznoszeniu coraz to wyższych budynków? – rzekła Angelika do Joanny, gdy ze ścian wysokościowca, na całej jego wysokości, zaczęły wystrzeliwać efektowne fajerwerki, które spektakularnie uatrakcyjniały oszałamiające widowisko ognia, światła i dźwięku, oznajmiające o oficjalnym otwarciu najwyższego wieżowca świata. – Pojawiają się głosy, że Zygmunt Freud uznałby to za godne umieszczenia w swoim traktacie jako przymus pochwalenia się największą urbanistyczną erekcją świata".

Joanna była skłonna zgodzić się ze stwierdzeniem przyjaciółki, zwłaszcza że w Dżuddzie zaczęto wznosić Wieżę Królestwa, która miała być wyższa od Burdż Chalify o prawie sto osiemdziesiąt metrów, osiągając wysokość tysiąca metrów. Właścicielem budowli był książę Al-Waleed bin Talal bin Abd al-Aziz Al-Su'ud. No tak, panowie stawiają swoje architektoniczne maczugi w taki sposób, aby wszyscy mogli je z daleka podziwiać i zachwycać się ich strzelającą ku niebu nieprawdopodobną długością – podsumowała Aśka.

Ali wszedł na chwilę do znajdującego się na pięćdziesiątym piętrze, niezwykle bogato urządzonego Kingdom Suite w hotelu Four Seasons i po szybkim odświeżeniu się po podróży udał się do swojego biura.

– Będę późno! – rzucił na pożegnanie. – A ty, Joanna, nie wiem, co tu będziesz robić! – dodał niezbyt przyjemnym tonem.

Po wyjściu męża Aśka odruchowo otworzyła lodówkę z minibarkiem.

– Cholera! – zaklęła pod nosem, kiedy uzmysłowiła sobie, że nie znajdzie w niej nic na ukojenie nerwów. – Ta beznadziejna Arabia Saudyjska!

Joanna nie lubiła tego sąsiadującego z Kuwejtem państwa i nie mogła zrozumieć wielu obowiązujących w nim zakazów i paradoksów. Parę lat temu rozśmieszyła ją afera związana ze sprzedażą bielizny damskiej przez mężczyzn. W Królestwie Arabii Saudyjskiej, które niezwykle surowo przestrzegało przepisów dotyczących rozdziału płci, zakaz prowadzenia samochodów przez kobiety tłumaczono tym, że w przypadku stłuczki mogłyby mieć kontakt z obcym mężczyzną. Niemniej w salonach z biustonoszami, figami i majtkami jako sprzedawcy pracowali wyłącznie mężczyźni. Saudyjki czuły się wysoce skrępowane, kiedy musiały prosić mężczyzn o staniki czy inne elementy osobistej garderoby i rozmawiać z nimi o swoich rozmiarach, wzorach i fasonach. Wiele kobiet nie chciało informować ekspedientów o numerach swoich biustonoszy, kształtach najwygodniejszych dla nich miseczek czy rodzajach stringów sprawiających, że wyglądają seksownie. Brały więc czynny udział w wieloletniej, zakrojonej na szeroką skalę akcji, mającej na celu doprowadzenie do tego, żeby w sklepach z damską bielizną zatrudniać kobiety. Kampanie na Facebooku pod hasłami *Dosyć wstydu*, *Zakazać mężczyznom sprzedawać damską bieliznę* i *Damska bielizna tylko dla kobiet* spotkały się z szerokim poparciem Saudyjek, które niekiedy przyznawały się do tego, że kupują swoją bieliznę wyłącznie za granicą, unikając w ten

sposób wstydliwych rozmów z nieznanymi im mężczyznami na temat ich osobistej bielizny. Aśkę zdumiewał fakt, że konserwatyści religijni stanowczo protestowali przeciwko zatrudnianiu kobiet w sklepach, uważając, że jest to sprzeczne z zasadami prawa muzułmańskiego. Argumentowali, że pozwolenie na pracę kobiet w sklepach jest hańbiące i nieuchronnie doprowadzi do poważnych problemów, gdyż kobietom nie da się uniknąć kontaktu z obcymi mężczyznami. A kiedy kobiety muszą opowiadać obcym mężczyznom o numerach swoich staników i majtek, to nie jest hańbiące? Albo kiedy proszą o znalezienie odpowiedniej bielizny sprzedawców, którzy próbują dobrać właściwy rozmiar, uważnie oceniając ich ciała poprzez tkaninę abai? – rozmyślała Aśka. Zdumiewała ją dziwna logika saudyjskich autorytetów religijnych. Chociaż w dwa tysiące szóstym roku zostało wydane prawo, które zabraniało zatrudniania mężczyzn w sklepach z damską odzieżą i kosmetykami, to w rzeczywistości nigdy nie zostało wprowadzone w życie. W ramach protestu kobiety zaczęły bojkotować sklepy z bielizną zatrudniające męskich sprzedawców. W końcu wieloletnie starania kobiet o to, aby mogły czuć się swobodnie, kupując bieliznę osobistą, przyniosły rezultaty: w dwa tysiące jedenastym roku sam król Arabii Saudyjskiej, Abd Allah ibn Abd al-Aziz Al-Su'ud, wydał dekret zabraniający zatrudniania mężczyzn w sklepach z bielizną damską z nakazem wprowadzenia go w życie. I tak nie mam zamiaru chodzić do saudyjskich centrów handlowych, gdzie obowiązują idiotyczne restrykcje. Ostatnio członkowie Komitetu Krzewienia Cnót i Zapobiegania Złu w ordynarny sposób wyrzucili z galerii kobietę, bo uznali, że jest nieprzyzwoicie ubrana. W czarnej, długiej abai, z hidżabem na głowie i zasłoną na twarzy nadal wyglądała nieobyczajnie dla saudyjskich strażników moralności, ponieważ nie miała założonych rękawiczek, więc widoczne były jej dłonie. Dwóch brodatych mężczyzn w krótkich diszdaszach wrzeszczało na kobietę, rozkazując jej, aby natychmiast opuściła centrum handlowe i następnym razem nie pokazywała się publicznie bez rękawiczek. Co za kraj! – pomyślała ze złością Aśka. Po chwili sięgnęła po telefon.

– Halo! – odezwał się kobiecy głos.

– Cześć, Magda! Tu Aśka.

– Aśka! Miło cię słyszeć! Gdzie jesteś?

– Tutaj, w Rijadzie.

– Naprawdę?! – Kobieta wyraźnie się ucieszyła.

– Tak.

– To musisz koniecznie do mnie wpaść! Zapraszam cię na obiad. Gdzie się zatrzymałaś?

– W hotelu Four Seasons, w Kingdom Centre.

– Wyślę po ciebie mojego kierowcę, będzie tam za pół godziny.

– Super!

– Fajnie, że przyjechałaś! Miło się będzie znowu spotkać!

– Z pewnością! Do zobaczenia.

– Do zobaczenia. Czekam na ciebie.

Magda była dawną koleżanką Aśki z czasów, kiedy obie pracowały w Emirates Airline. Wkrótce po ślubie Joanny z Alim dotarła do niej wiadomość, że Magda poślubiła Saudyjczyka i wyjechała do Rijadu. Później się okazało, że Magda dopiero po przyjeździe na stałe do Arabii Saudyjskiej dowiedziała się, że jej mąż ma już jedną żonę i ona zostanie tą drugą. Joanna myślała, że w tej sytuacji Magda jak najszybciej zechce wyjechać z Arabii i poprosi męża o rozwód. Jednak tak się nie stało i Magda do tej pory żyła w poligamicznej rodzinie. Joanna nigdy nie mogła zrozumieć tej decyzji koleżanki.

– Magda! Jak ty możesz to akceptować?! – zapytała prosto z mostu Aśka, nie kryjąc oburzenia, kiedy spotkały się po raz pierwszy od swoich ślubów. – Przecież to jest niewyobrażalne! Nigdy bym nie pozwoliła na to, żeby mój mężczyzna miał inną kobietę!!!

– Ach, ta nasza europejska hipokryzja! – odpowiedziała lekkim tonem Magda. – W Europie kobiety nagminnie przymykają oko na jednorazowe skoki w bok swoich mężczyzn, wybaczają wielokrotne zdrady i zgadzają się na życie w trójkątach, bo żony często wiedzą o wieloletnich kochankach swoich mężów. A kiedy słyszą o wielożeństwie, to podnoszą straszny krzyk!

– Ale to jest zupełnie coś innego! – Aśka nie mogła zgodzić się z koleżanką. – Żona to żona! Jest tylko jedna i najważniejsza!

– O, naprawdę?! – zapytała ironicznie Magda. – To chyba jednak kochanki dostają kosztowne prezenty, ekskluzywne stroje i biżuterię, wyjeżdżają na atrakcyjne wycieczki zagraniczne i spędzają miło czas ze swoimi mężczyznami. A żony co? Czekają samotnie, aż mąż się wyszaleje i skruszony wróci w domowe pielesze.

– Mimo wszystko nigdy nie przystałabym na drugą żonę! – stwierdziła stanowczo Joanna.

Koleżanki prawie przy każdym spotkaniu wracały do tematu wielożeństwa, bo Aśka nie mogła zrozumieć, jak Magda potrafiła odnaleźć się w tak nietypowej dla Polki sytuacji.

– A przypomnij sobie, jaką sensację w styczniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego szóstego roku we Francji wzbudziły zdjęcia z pogrzebu prezydenta François Mitterranda, na którym po raz pierwszy spotkały się jego dwie rodziny. Teraz rozumiesz, co mam na myśli, mówiąc „hipokryzja”? – mówiła Magda do Joanny, przekonana o swojej racji. – Spójrz na to zdjęcie. – Znalazła w telefonie odpowiednią fotkę. – Zobacz, to jego oficjalna żona Danielle, z którą związek trwał ponad pięćdziesiąt lat i która towarzyszyła mu w oficjalnych podróżach podczas jego czternastoletniej prezydentury, a to jego wieloletnia kochanka i ich córka, których istnienie ukrywał przed opinią publiczną przez ponad dwadzieścia lat.

Na zdjęciu nad okrytą flagą trumną stały pogrążone w smutku dwie kobiety, które wraz z dziećmi tworzyły dwie rodziny zmarłego prezydenta. Z wyrazem bólu na twarzach wpatrywały się w materiał o barwie niebieskiej, białej i czerwonej, którym uhonorowano uwielbianego przez Francuzów przywódcę, uznanego za jednego z dwóch, obok Charles’a de Gaulle’a, największych prezydentów w historii Francji. Danielle Mitterrand, z odkrytą głową, w czarnym płaszczu i odbijającym się na jego tle białym szaliku, stała najbliżej trumny zmarłego męża. Tuż za nią widać było jej syna Jeana-Christophe’a, a obok niego nieślubną córkę François Mitterranda, Mazarine, którą prezydent oficjalnie uznał przed paryskim notariuszem dopiero wtedy, kiedy miała dziesięć lat. Matka Mazarine, Anne Pingeot, stała z tyłu, najdalej od trumny, jak gdyby dziesiątki lat życia w ukryciu nauczyły ją, że zawsze powinna znajdować się w cieniu – z dala od oficjalnej rodziny kochanka. Niewiele starsza od synów prezydenta na głowie miała toczek, z którego falą spływała czarna woalka, zasłaniając jeden z jej policzków. Ostatnim z piątki najbliższych zmarłemu żałobników był drugi oficjalny syn prezydenta, Gilbert Mitterrand.

Joannę uderzyło ogromne cierpienie malujące się na twarzach obu kobiet polityka. Po raz pierwszy stały publicznie w niewielkiej odległości od

siebie, pokazując światu, że przez dekady zgadzały się na to, aby ich mężczyzna dzielił między nie swoje uczucie i czas.

– Wiesz, Mitterrand w tygodniu zazwyczaj mieszkał z Anne i ich córką, a ze swoją oficjalną rodziną spędzał czas głównie w weekendy – mówiła Magda o tajemnicach podwójnego życia rodzinnego prezydenta. – W ostatnich dziesięciu latach przed śmiercią prezydent na Boże Narodzenie wyjeżdżał na przykład do Egiptu z Anne i Mazarine, a sylwestra i Nowy Rok spędzał w kraju z Danielle. Sprawiedliwie je traktował – uznała Magda.

To stwierdzenie Joanna często słyszała od Arabek rozmawiających o rodzinach, w których mąż posiadał dwie żony. Dopuszczający wielożeństwo islam jednocześnie narzucał na mężczyznę obowiązek równego ich traktowania i jeśli spełniał ten wymóg, uchodził w oczach muzułmanek za dobrego człowieka.

– A jak Francuzi przyjęli wiadomość o dwóch rodzinach prezydenta? – spytała Aśka. – I kiedy się o tym dowiedzieli?

– Prawda wyszła na jaw na dwa lata przed śmiercią prezydenta za sprawą zdjęcia wydrukowanego przez tygodnik „Paris Match” – wyjaśniała Magda. – Przedstawiało Mitterranda czule całującego swoją nieślubną córkę przed wyjściem z domu.

– I co? Francuzi byli zszokowani? – chciała wiedzieć Joanna.

– Wyobraź sobie, że wielkiego skandalu nie było. Przez kilka dni pojawiały się utrzymane w tonie zaskoczenia komentarze, ale wrzawa szybko ucichła. Dopiero pojawienie się dwóch rodzin nad trumną podziwianego prezydenta wywołało konsternację.

– Trudno się dziwić! – wykrzyknęła Joanna. – W końcu to europejski kraj o wielowiekowych tradycjach wolnościowych, a tu taka prawie poligamia!

– Właśnie! Dobrze powiedziałaś: „tradycje wolnościowe”! – Magda podchwyciła wypowiedzianą przez Joannę frazę. – A powiedz mi, dlaczego w krajach, gdzie legalizację związków homoseksualnych uznaje się za przejaw tolerancji i prawa do wolności, nie można zalegalizować poligamii?!

– Magda!!! – Joannę szokował sposób myślenia koleżanki.

– A tak! Wreszcie byśmy skończyli z podwójnymi standardami! Przecież seksuolodzy i socjologowie podkreślają, że mężczyzna z natury jest poligamistą. Znasz tak zwany efekt Coolidge’a?

– Nie, a co to jest?

– Przekonanie, że mężczyzna nie jest predysponowany do monogamii. Nazwa wzięła się od pewnej anegdoty z udziałem prezydenta Stanów Zjednoczonych, Johna Calvina Coolidge'a, który kiedyś z żoną zwiedzał fermę drobiu. Kiedy prezydentowa dowiedziała się, że kogut może odbywać dziesiątki stosunków dziennie, natychmiast powiedziała: „Proszę powtórzyć to panu Coolidge'owi!". Prezydent na to zapytał, czy za każdym razem z tą samą kurą. Kiedy usłyszał, że nie, polecił: „Proszę szybko powtórzyć to pani Coolidge!".

– Magda, to jeszcze niczego nie dowodzi! Przecież to nie znaczy, że mężczyzna musi bezmyślnie ulegać swoim instynktom i pieprzyć się ze wszystkim, co się rusza! – Aśka jak zwykle była dosadna. – A zresztą poligamia i tak niczego nie rozwiązuje! Przeczytaj lepiej to! – Joanna pokazała koleżance tekst pod zdjęciem. – Piszą, że Mitterrand miał jeszcze inne kochanki!

Tego typu rozmowy koleżanki przeprowadzały prawie przy każdym spotkaniu, więc Joanna, jadąc z kierowcą Magdy do jej luksusowej rezydencji, wiedziała, że tym razem również nie obejdzie się bez poruszenia tego kontrowersyjnego tematu.

– Co u ciebie słychać? – zapytała Aśka, siedząc już w salonie Magdy i popijając podaną przez służącą arabską kawę z kardamonem.

– Ach, wszystko świetnie! – stwierdziła rozpromieniona koleżanka. – Właśnie kupiliśmy willę na Wyspach Palmowych w Dubaju! Będę teraz mogła częściej wyjeżdżać z Rijadu!

– Naprawdę?! – Joanna się ożywiła. – To fantastycznie! My też po sprzedaniu apartamentu w Dubaju chcemy kupić tam coś ciekawego. Ale ja namawiam Alego na podwodną willę. Angelika taką kupuje. Pamiętasz Angelikę?

– Oczywiście, to ta amerykańska piękność?

– Tak. – Aśka wiedziała, że każdy zwracał uwagę na nieprzeciętną urodę Amerykanki.

– Spotkałyśmy się kiedyś we trzy w Dubaju – przypomniała Magda. – Chyba na jakichś wyścigach konnych… Uwagę wszystkich przyciągał wtedy olbrzymi, zabójczy kapelusz Angeliki, pamiętasz?

– No jasne, że tak. – Aśka się uśmiechnęła. – Przypominał wielki, prawdziwy kwiat z wywiniętymi białymi płatkami.

– Angelika ślicznie w nim wyglądała – stwierdziła Magda. – Ale powiedz lepiej, co z tą podwodną willą.

– Ustaliłyśmy z Angeliką, że będziemy sąsiadkami, ale jeszcze nie udało mi się przekonać do tego pomysłu Alego. Ostatnio ciągle jest taki zajęty… Właśnie dlatego przyjechałam z nim tu, do Rijadu.

– A ja myślałam, że po to, aby mnie odwiedzić! – Magda się zaśmiała.

– To też! – zawołała Aśka. – Ale miałam nadzieję, że chociaż tu Ali znajdzie dla mnie chwilę. Ale on od razu popędził do biura. Mam nadzieję, że wieczorem uda mi się z nim porozmawiać. Ostatnio coraz trudniej mi się z nim dogadać…

– Nie martw się, z facetami czasem tak bywa. Możliwe, że przechodzi kryzys wieku średniego – poddała myśl Magda.

– A wiesz, że może nawet coś w tym jest? – Aśkę zastanowiły słowa koleżanki. – Żebyś ty widziała jego nowe jaskrawe koszule i dziwaczne krawaty… A jego ostatnia fryzura?! Jakaś masakra!

– Dlaczego?

– Bo zupełnie do niego nie pasuje! I do jego pozycji! Taki sterczący czub na głowie!

– Może chce się komuś podobać? – wysunęła przypuszczenie Magda.

– Przestań! Co ty w ogóle mówisz? – zapytała z oburzeniem Aśka.

– No wiesz… Z mężczyznami nigdy nie wiadomo…

– Co masz na myśli?

– U nas, w Rijadzie, coraz popularniejsze jest „małżeństwo na przychodne”.

– I?

– Sama mówiłaś, że twój Ali zaraz po wylądowaniu w Rijadzie gdzieś popędził.

Joanna pomyślała, że być może Magda tak do końca wcale nie jest szczęśliwa z faktu, że jej mąż ma drugą żonę, i teraz chce wywołać w niej podejrzenia co do wierności Alego. Kobiety potrafią być czasem w stosunku do siebie wyjątkowo złośliwe!

– Wiesz, statystyki mówią, że w Arabii Saudyjskiej siedem na dziesięć zawieranych małżeństw to właśnie *zawadż misjar*[42]. – Magda nie dawała za wygraną i nadal drążyła temat.

– *Zawadż misjar*?

– To znaczy „małżeństwo na przychodne” – wyjaśniła Magda. – Ale powinnaś o tym słyszeć. Z tego, co wiem, u was, w Kuwejcie, też się to praktykuje.

– Tak, rzeczywiście, masz rację. Gdzieś ostatnio nawet ktoś o tym rozmawiał. Zaraz, zaraz, o co to dokładnie chodziło? – próbowała sobie przypomnieć Aśka. – Aha, już wiem! Młode Kuwejtki proszą swatki, żeby te znalazły im kandydatów gotowych zawrzeć z nimi „małżeństwa na przychodne”, bo w ten sposób chcą się wyrwać spod kontroli ojców.

– Nie wiem, czy to jest dobry sposób na uzyskanie wolności – stwierdziła sceptycznie Magda. – Spod władzy jednego mężczyzny dostają się pod kontrolę innego.

– Niezupełnie tak jest.

– Dlaczego?

– Atrakcyjne kobiety zainteresowane są tylko bardzo bogatymi biznesmenami, i to najczęściej z Emiratów Arabskich…

– To nie z Kuwejtu? – zapytała zdziwiona Magda. – Czyli prawdziwe „małżeństwo na przychodne”!

– Raczej „na przylatywanie”! – Aśka parsknęła śmiechem.

– I to tym kobietom odpowiada?

– Kobiety zgadzają się na różne dziwne układy, jeśli chodzi o relacje z mężczyznami – powiedziała z przekąsem Joanna. Tym razem to ona wbiła koleżance szpilkę. – Wiesz dobrze, jakie są kuwejckie standardy. Mąż musi zapewnić żonie mieszkanie, utrzymanie, samochód, służącą, często podróże… A przyleci do niej raz czy dwa razy w miesiącu…

– I Kuwejtki uznają to za dużo lepsze rozwiązanie niż życie w domu pod kontrolą rodziców i rodziny?

– Tak – potwierdziła Aśka i nagle pomyślała o zbuntowanej Sarze, która zawsze chciała chodzić swoimi drogami.

– Wiesz, u nas jest trochę inaczej. Napijesz się jeszcze czegoś? – zapytała Magda, widząc stojącą przed koleżanką pustą filiżankę po kawie.

Dżinu z tonikiem – pomyślała Aśka, ale głośno powiedziała:

– Proszę o wodę mineralną z cytryną.

Magda zawołała służącą, której kazała przynieść wodę, po czym wróciła do tematu.

– W Arabii Saudyjskiej najczęściej na „małżeństwo na przychodne” decydują się kobiety, które nie chcą mieszkać z mężczyzną na stałe. Mogą

to być niezależne finansowo, odnoszące sukcesy kobiety biznesu lub na przykład rozwódki, które wychowują dzieci z poprzedniego związku.

– Czyli w tym przypadku kobietom bardziej chodzi o męskie towarzystwo niż o zabezpieczenie finansowe?

– Właściwie tak. Umawiają się, że mąż odwiedza je w określone dni w tygodniu, na przykład we wtorki i w czwartki, i to wszystko.

– Nie wiem, czy to ma jakiś większy sens. – Joanna nagle poczuła żal za minionymi dniami, kiedy razem z Alim spędzali mnóstwo czasu na wspólnych rozmowach, wyjazdach i poznawaniu interesujących miejsc. Gdy razem podróżowali, lubili odkrywać nowe restauracje i knajpki z wymyślnymi daniami, zwiedzać ciekawe zabytki, a czasem po prostu włóczyć się po uliczkach nieznanych miast i poznawać ich tajemnice. Ale ostatnio wszystko to gdzieś uciekało, rozpływało się w wiecznych wymówkach Alego, że jest zapracowany i ma biznesowe spotkania.

– W Arabii dużą popularność „małżeństwa na przychodne” tłumaczy się tym, że wielu młodych mężczyzn nie może pozwolić sobie na tradycyjny ślub. Sama wiesz, ile to u nas wszystko kosztuje! – podkreśliła Magda.

– No jasne, jak wszędzie w Zatoce – zgodziła się z koleżanką Aśka. – Mężczyzna musi zapłacić za huczne wesele i przekazać dar małżeński.

– W Rijadzie dar ślubny dochodzi do stu tysięcy dolarów! A w dodatku trzeba obdarować pannę młodą biżuterią, zapewnić jej urządzone mieszkanie, a jeszcze lepiej willę, zabrać w podróż poślubną… Młodzi Saudyjczycy mają kłopoty z finansowaniem tego wszystkiego, dlatego „małżeństwo na przychodne”, w którym kobieta zrzeka się niektórych swoich praw, a szczególnie tych finansowych, jest pewnym rozwiązaniem.

– A u nas z kolei niektórzy nazywają to zalegalizowaną prostytucją – stwierdziła Aśka. – Bo wiesz, taka panienka wyrwie się z domu, a dolatujący z Dubaju mąż zapewni jej wysoki standard życia, a przede wszystkim uwolni ją od kontroli rodziny. Bo przecież jest mężatką, a męża i tak nie ma w kraju. Dla wielu Kuwejtek to jest całkiem kusząca perspektywa. Dlatego najlepsze swatki często są proszone o znalezienie partnera właśnie do takiego rodzaju związku.

W tym momencie do salonu weszła służąca i zapytała:

– *Madame*, czy już teraz podać obiad?

– Tak, tak – przytaknęła skwapliwie Magda, po czym zwróciła się do koleżanki: – Zapraszam na obiad! – Magda podniosła się z rozłożystej sofy.

– Bardzo dziękuję! – Aśka wstała za koleżanką i z chęcią za nią podążyła. Cieszyła się, że ma chociaż jedną koleżankę w Arabii, bo nie uśmiechała jej się wizja siedzenia w hotelu i czekania przez wiele godzin w samotności na Alego. Rijad to nie Dubaj, w którym od rana do wieczora, a przede wszystkim w nocy, można było znaleźć mnóstwo rozrywek.

– To zapraszam! – powiedziała Magda.

– Dziękuję – odrzekła Aśka.

Kobiety z ogromnego salonu przeszły do znajdującej się obok jadalni.

– Zmieniłaś meble! – wykrzyknęła Joanna, kiedy zobaczyła pełne przepychu wnętrze.

– Podoba ci się? – zapytała zadowolona Magda.

– No jasne! Cudnie tu! – odpowiedziała z zachwytem.

– Tak, po tylu latach przyszedł czas na zmianę wystroju. – Magda przejechała ręką po misternie zdobionym oparciu krzesła. – To jadalnia Versace… ręcznie zdobiona. Platerowana złotem i srebrem z elementami mosiądzu.

Joanna obeszła wkoło długi drewniany stół na czternaście osób, z wygiętymi, rzeźbionymi nogami, podziwiając obite skórą krzesła z wymyślnymi wysokimi oparciami i pięknymi ażurowymi ornamentami iskrzącymi się złotem i srebrem.

– Naprawdę piękna robota! – Joanna nie mogła wyjść z podziwu. – Gdzie to kupiłaś?

– Poleciałam specjalnie do Włoch, żeby wybrać coś szczególnego.

– Ja też myślałam, żeby w kwietniu polecieć do Mediolanu na Milan Design Week. Prawdę mówiąc, też bym chciała od nowa umeblować swoją willę.

– To zawsze poprawia nastrój! – stwierdziła wesoło Magda. – Proszę, siadaj.

– I te serwantki też przepiękne… Żyrandole, zasłony, dywan… Wszystko zmieniłaś!

Koleżanki usiadły i przy kolejnych donoszonych przez służbę daniach rozmawiały o designerskich meblach, najnowszych fasonach torebek i wakacyjnych planach wyjazdu do europejskich stolic. Joanna jeszcze mocniej upewniła się w przekonaniu, że już najwyższy czas zmienić wystrój małżeńskiej rezydencji. Po obfitym posiłku koleżanki wróciły do salonu, gdzie służąca podała herbatę i słodkości.

– A jak tam wasz nowy król? – spytała Joanna, sięgając po kolejny kawałek ciasta.

– Król jak król. – Magda wzruszyła ramionami. – Król nowy, ale prawa te same. Głowy lecą jedna za drugą.

– Mówisz o egzekucjach?

– Tak, do tej pory już było kilkadziesiąt ścięć. Kat ma co robić.

– Straszne.

– Masz rację. W tym roku nawet Amnesty International alarmowała, że liczba egzekucji w królestwie Saudów osiąga „poziom bez precedensu”. Podnoszą się nawet głosy, że król Salman powinien wreszcie skończyć z tym przerażającym procederem. Ale moim zdaniem nie ma na co liczyć.

– Dlaczego?

– Bo władze powtarzają, że w ten sposób chcą odstraszyć terrorystów.

– No tak, przecież Arabia Saudyjska bierze udział w kierowanej przez Amerykanów koalicji, która bombarduje Państwo Islamskie[43] w Iraku i Syrii, więc na pewno istnieje ryzyko zemsty radykałów i ataków terrorystycznych. Mówi się, że kraje Zatoki już są na celowniku dżihadystów.

– Właśnie tego obawiają się Saudowie. Ale z drugiej strony wyroki śmierci dotyczą innych przestępstw, głównie handlu narkotykami, morderstw czy gwałtów… To wytykają im obrońcy praw człowieka, którzy uważają, że ludzie, często cudzoziemcy, są skazywani po niesprawiedliwych procesach, w których sądzeni nie rozumieją nawet pisanego po arabsku aktu oskarżenia ani nie mają dostępu do adwokata. Wiesz, w Arabii wszystko jest możliwe… Jeżeli wykonano wyrok śmierci nawet na księżniczce z rodu Saudów!

– Masz na myśli księżniczkę Misha’al? – upewniła się Aśka.

– Tak, to stara historia, znam ją jedynie ze słyszenia, ale głęboko zapadła mi w pamięć. Zastrzelić dziewiętnastoletnią dziewczynę tylko dlatego, że się zakochała!

– Była wtedy niewiele starsza od mojej Sary… – Joanna przypomniała sobie zamkniętą w swoim pokoju córkę i jej przejmujący płacz. – Za co skazali Misha’al? Chyba za cudzołóstwo?! – Nagle przed oczami Aśki pojawił się obraz wracającej z nocnej imprezy Sary w krótkiej sukience,

spod której wyłaniały się prześwitujące majtki, a z dużego dekoltu wylewał się jędrny biust córki.

– Tak! To była taka młodzieńcza miłość księżniczki. I żeby za to ją zabić?! Przerażające, prawda?! – dodała Magda, widząc zmieniony wyraz twarzy Aśki.

– Młode dziewczyny są takie kochliwe… – stwierdziła Aśka i przez głowę przeleciało jej imię Oskar, które usłyszała podczas zawziętej kłótni Fatmy i Sary.

– Niestety… Śliczna księżniczka Misha'al, wnuczka starszego brata panującego wtedy króla Khalida ibn Abd al-Aziza Al-Su'uda, była ulubienicą króla i jego rodziny. Rozpieszczana do granic możliwości, podróżowała po całym świecie i miała wszystko, o czym tylko może sobie zamarzyć dziewczyna. Ale u nas w Arabii mówią, że ona była jak ptak – zniżyła głos Magda, jak gdyby to, co miała powiedzieć, było zakazane i nie mieściło się w ramach surowych saudyjskich praw. – Była wolna duchem, chciała żyć, być szczęśliwa, śpiewać i kochać…

Joanna pomyślała o Sarze, która odmówiła ojcu pójścia do lekarza na badania, i zasłuchała się w opowieść Magdy.

– Kiedy Misha'al miała siedemnaście lat, rodzina postanowiła ją wydać za mąż za jednego z jej królewskich kuzynów. Księżniczka sprzeciwiła się tej decyzji, bo chciała jechać do Bejrutu na studia. O ile rodzina zgodziła się na wysłanie jej do Libanu, o tyle sprawa zamążpójścia była przesądzona i księżniczka nie miała wyboru. Została żoną jednego z książąt. Ale kiedy wyjechała na studia, zakochała się bez pamięci w jednym ze studentów, bliskim krewnym ambasadora Arabii Saudyjskiej. Księżniczka zupełnie zatraciła się w tej miłości i zapomniała o wszystkim: że jest ulubienicą króla i należy do królewskiej rodziny, że jest mężatką… Po powrocie do kraju młodzi kochankowie nadal potajemnie się spotykali i kiedy prawda wyszła na jaw, zostali oskarżeni o cudzołóstwo. A chyba wiadomo, jaka jest u nas za to kara?

– Kara śmierci…

– No właśnie… Chcąc się ratować, księżniczka upozorowała własną śmierć przez utonięcie i próbowała w męskim przebraniu wyjechać z Arabii Saudyjskiej. Ale przed ucieczką dała swojej zaufanej służącej list, w którym pisała, że jest bezpieczna i nie należy się o nią martwić. Poleciła, żeby służąca za tydzień przekazała ten list jej matce, niezależnie od tego, co

się zdarzy. Jednak gdy szukano ciała zaginionej księżniczki, przeszukano również jej mieszkanie i przesłuchano służbę. Wystraszona służąca pokazała list i wszystko się wydało. Księżniczkę w przebraniu, z przyklejonymi wąsami, zatrzymano wraz z jej kochankiem na lotnisku.

– A później? – Joannę poruszyła historia młodej, zakochanej księżniczki, którą doprowadziły do śmierci okrutne zasady rządzącego przez jej najbliższych kraju.

– Według prawa panującego w Arabii Saudyjskiej do skazania kogoś na śmierć za cudzołóstwo potrzebne jest zeznanie czterech niezależnych i godnych zaufania mężczyzn albo ośmiu kobiet[44], którzy jako świadkowie potwierdzą, że akt seksualny faktycznie miał miejsce. I oni musieli to osobiście widzieć! Ten konkretny moment!

– O to chyba dość trudno – wtrąciła Aśka.

– No pewnie! – przyznała jej rację Magda. – Ale jeżeli nie ma świadków, to dowodem jest przyznanie się do winy przed sądem samych oskarżonych.

– Czyli jeżeli księżniczka nie przyznałaby się do winy, to nie skazano by jej na karę śmierci?

– Nie… ale ona nie chciała wyrzec się swojej wielkiej miłości.

– I przyznała się?

– Tak. Kiedy księżniczka Misha’al po raz pierwszy powiedziała „popełniłam cudzołóstwo”, król Arabii Saudyjskiej przerwał obrady sądu i poprosił swoją ulubienicę, wnuczkę brata, do prywatnej sali. Tam starał się ją przekonać, aby nie potwierdzała swojej winy i obiecała, że nigdy więcej nie spotka się ze swoim kochankiem. Ale księżniczka nie chciała nawet o tym słyszeć. Wróciła do sali i trzy razy powtórzyła: „Popełniłam cudzołóstwo, popełniłam cudzołóstwo, popełniłam cudzołóstwo”. To przesądziło o jej losie.

– Smutne. – Joanna wciąż myślała o Sarze.

– Niezmiernie tragiczne – westchnęła Magda. – Jej kochanek również przyznał się do winy, co oznaczało, że oboje zostaną publicznie straceni.

– Kiedy to się zdarzyło?

– W latach siedemdziesiątych… Chyba dokładnie w siedemdziesiątym siódmym.

– Czyli doszło do publicznej egzekucji księżniczki z rodu Saudów?

– Tak, mówię ci, Aśka, to było straszne. Ktoś z rodziny mojego męża opowiadał mi o tym, bo widział to na własne oczy. – Magda na chwilę zamilkła, a po chwili cicho kontynuowała swoją opowieść: – W Dżuddzie na placu, na którym miała odbyć się egzekucja, zgromadził się tłum kilku tysięcy ludzi. Z dwóch zaparkowanych vanów wyprowadzono skazanych. Mężczyzna wyglądał tak, jakby był pod wpływem narkotyków albo po potwornych torturach, bo chwiał się na nogach i sprawiał wrażenie człowieka, który nie wie, co się wokół niego dzieje. Nie stawiał żadnego oporu, ręce miał związane z tyłu. Po jego prawej stronie prowadzono dziewczynę. Nie było widać jej twarzy, bo całą jej postać zakrywała czarna abaja. Na środku placu oprawcy zmusili księżniczkę, żeby uklękła na piasku, po czym oddali do niej sześć strzałów. Po chwili to był tylko czarny, leżący na piasku tłumok. Tuż przed zastrzeleniem księżniczki z oczu mężczyzny zdjęto opaskę zasłaniającą mu oczy, żeby mógł widzieć śmierć swojej ukochanej. Potem, po ponownym założeniu opaski skazańcowi, nie zważając na to, że ten cały się trzęsie w niekontrolowanych drgawkach, kazano mu uklęknąć. Do pracy przystąpił kat, który trzymał w dłoniach niewielki miecz. Kat nosił białą diszdaszę, a na głowie miał opadającą na boki biało-czerwoną ghutrę podtrzymywaną czarnym igalem. Wyglądał jak przeciętny spacerujący po ulicy Arab. Wokół klęczącego mężczyzny stało kilku policjantów w mundurach, a za nimi rzesza gapiów. Czekano na egzekucję… Po chwili kat zadał skazanemu kilka ciosów w szyję ze wszystkich stron. Później wszyscy świadkowie opowiadali, że głowa skazańca, mimo kilku silnych ciosów, wciąż trzymała się tułowia. I tak już została, zwisając bezwładnie, kiedy zabierano ciała… – Magda przerwała opowieść, a później dodała: – Od czasu tej egzekucji minęło już kilka dekad, jednak ta sprawa do tej pory budzi wiele emocji w Arabii Saudyjskiej. Księżniczka Misha’al została tragiczną bohaterką, która poświęciła swoje życie w imię miłości.

– To chyba dlatego od czasu do czasu słyszy się o tym, że saudyjskie księżniczki proszą o azyl w Wielkiej Brytanii? – wyraziła przypuszczenie Joanna.

– Tak – potwierdziła Magda. – Pamiętasz tę historię z zamężną księżniczką, która miała nieślubne dziecko z Brytyjczykiem?

– Oczywiście, to było nie tak dawno… Jakieś pięć czy sześć lat temu.

– Cały Rijad żył tą historią! Obawiano się, że jeśli księżniczka wróci, to też czeka ją publiczna egzekucja. Zaniepokojenie było tym większe, że początkowo odmówiono jej azylu. Urzędnicy brytyjscy uważali, że księżniczka przesadza, mówiąc o lęku o swoje życie po powrocie do kraju. Ale po dokładnym zbadaniu sprawy udzielono jej azylu i pozwolono zostać w Wielkiej Brytanii wraz z potajemnie urodzonym w Londynie dzieckiem, którego ojcem był nie dość, że Brytyjczyk, to jeszcze w dodatku niemuzułmanin!

– W Arabii Saudyjskiej nie darowano by jej tego! – stwierdziła z przekonaniem Aśka.

– Nie ma szans! Szczególnie że za męża miała wyjątkowo bogatego i wpływowego Saudyjczyka. Księżniczka boleśnie zdawała sobie sprawę z tego, że jej życie jest realnie zagrożone.

– Mogło ją czekać nawet kamienowanie! – Joanna znała prawa obowiązujące w krajach Zatoki. Ta wstrząsająca historia z Lidką! Gdyby wtedy na pustyni nie pojawili się Brytyjczycy, którzy przerwali barbarzyński proceder… Aśka wzdrygnęła się, jakby to na nią samą leciały śmiertelnie raniące kamienie. Co ta jej nieszczęsna koleżanka musiała przeżyć!

– Tak, księżniczka obawiała się, że jeszcze nawet przed oficjalnym wyrokiem mogłaby zginąć z rąk swojego męża lub jego rodziny w imię zabójstwa honorowego. Po apelacji przekonała urzędników, że życie jej i dziecka jest realnie zagrożone, i dostała azyl.

– Na szczęście!

– A teraz ta Sara…

– Sara?! – Joanna zdziwiona spojrzała na koleżankę. Skąd Magda wiedziała o jej problemach z córką?!

– No, Sara bint Talal bin Abd al-Aziz Al-Su’ud.

– Aha…

– Nazywano ją u nas „Małą Barbie”.

– Dlaczego?

– Bo jest prześliczną księżniczką, i w dodatku jedną z najbardziej rozpieszczanych! Jej dziadkiem był sam Abd al-Aziz Al-Su’ud[45], twórca państwa saudyjskiego i pierwszy jego król, który według przekazów miał kilkaset żon, z których część jedynie przejściowo, oraz wiele konkubin

i niewolnic. Jego synów trudno dokładnie policzyć, podaje się liczby od trzydziestu pięciu do czterdziestu pięciu, ale z pewnością jednym z nich był ojciec naszej saudyjskiej księżniczki Barbie, Talal bin Abd al-Aziz Al-Su'ud, faworyt ojca o potężnych koneksjach i wpływach w królestwie. Matką Talala, czyli babką „Małej Barbie", była Armenka o imieniu Munaiyir, która w wieku dwunastu lat została przedstawiona czterdziestopięcioletniemu Abd al-Azizowi Al-Su'udowi przez jednego z emirów prowincji Półwyspu Arabskiego. Według brytyjskich dyplomatów Munaiyir była jedną z ulubionych żon króla Abd al-Aziza ze względu na swoją urodę i inteligencję.

– To pewnie saudyjska księżniczka „Mała Barbie" odziedziczyła urodę po babce – odezwała się Aśka.

– Z pewnością! Gdybyś ją zobaczyła! Długie blond włosy, piękna, regularna twarz, duże oczy, pełne usta, wspaniała figura… Zawsze wygląda jak gwiazda Hollywood!

– Czyli nie dość, że jest bajecznie bogata, to jeszcze odznacza się wyjątkową urodą! Tylko pozazdrościć!

– No właśnie niekoniecznie…

– Dlaczego?

– Trzy lata temu poprosiła o azyl polityczny w Wielkiej Brytanii…

– Bo?

– Weszła w poważny konflikt ze swoim ojcem i od dwa tysiące siódmego roku przebywa z czwórką swoich dzieci na terenie Wielkiej Brytanii. Rozwiodła się ze swoim mężem, jednym z jej królewskich kuzynów. Prosząc o azyl, mówiła o saudyjskich urzędnikach, którzy uknuli spisek, mający na celu porwanie jej i przemycenie do Arabii Saudyjskiej, gdzie spotka ją dobrze zaaranżowana kampania prześladowań.

– A co ona właściwie zrobiła, że tak naraziła się rodzinie Saudów, w tym własnemu ojcu?

– Księżniczka zawsze wspominała oględnie o pewnym wydarzeniu, które było punktem zwrotnym w jej stosunkach z ojcem, jednak nigdy nie zdradziła, o co dokładnie chodziło. W każdym razie z najbardziej kochanej i rozpieszczanej do granic możliwości córki Talala Al-Su'uda stała się jego wrogiem. Mówiła: „Ojciec szuka na mnie odwetu i chce mnie zniszczyć". A wcześniej została wychowana w ociekających luksusem pałacach, mając do dyspozycji niezmierzone rodzinne bogactwa. Zapytana kiedyś, czy

wszędzie była wożona rolls-royce’em, odpowiedziała: „Nie cierpię rolls-royce’ów. Ale za to uwielbiam aston martiny”.

– A o co chodzi z tym azylem politycznym?

– Księżniczka Sara twierdzi, że Saudowie oskarżają ją o działalność opozycyjną, a nawet kontakty z Iranem i Hezbollahem, ale wszystkiemu zaprzecza. Natomiast uważa, że w takiej sytuacji jej powrót do kraju wiąże się z bezpośrednim niebezpieczeństwem dla niej i jej dzieci.

– Zaraz, zaraz… Jeżeli jej ojcem jest Talal bin Abd al-Aziz Al-Su’ud, to czy ona nie jest siostrą tego miliardera, księcia Al-Waleeda bin Talala bin Abd al-Aziza Al-Su’uda? Tego, który chce zbudować najwyższy budynek świata w Dżuddzie?

– Tak, rzeczywiście jest, ale tylko siostrą przyrodnią, bo matką księcia Al-Waleeda jest Libanka, którą później zresztą Talal Al-Su’ud rozwiódł.

– A matka Sary?

– Matka księżniczki Sary niestety zmarła na raka… Była trzecią żona Talala Al-Su’uda.

– Czy oni wszyscy muszą mieć po tyle żon?! – podniosła głos Aśka.

– No wiesz, cała władza i siła rodziny Saudów powstała wyłącznie dzięki poligamii.

– Co ty mówisz? – zapytała ze zdziwieniem Joanna.

– A tak! Tylko wielokrotne małżeństwa pozwoliły założycielowi Arabii Saudyjskiej zjednoczyć skłócone ze sobą osady i rody. Abd al-Aziz Al-Su’ud brał za żony kobiety z najważniejszych plemion beduińskich i potężnych osiadłych klanów, tworząc w ten sposób ogromną sieć powiązań dynastycznych, obejmującą olbrzymią część Półwyspu Arabskiego. Słyszałam opinię, że bez poligamii Królestwo Arabii Saudyjskiej być może nigdy by nie powstało, a Saudowie nie mieliby szans tak długo utrzymać się przy władzy. Potomkowie Saudów, których liczebność szacuje się aktualnie na kilkanaście tysięcy osób, pełnili i pełnią ważne funkcje administracyjne i państwowe. Oficjalnie podaje się, że nasz ostatni zmarły król, Abd Allah ibn Abd al-Aziz Al-Su’ud, miał ze swoimi czterema żonami siedmiu synów i piętnaście córek. Ale niektórzy mówią o trzydziestu żonach, z którymi miał przynajmniej czterdzieścioro dzieci.

– A co się dzieje z więzionymi przez niego księżniczkami, jego czterema córkami?

– Wiesz, to dziwna sprawa…

– A od ilu lat były trzymane w zamknięciu?

– Prawie piętnaście lat.

– Gdzie?

– W Dżuddzie, w królewskich posiadłościach.

– Ale dopiero niedawno księżniczki osobiście o tym opowiedziały, prawda?

– Tak, rok temu udało im się nagrać materiał wideo, w którym przedstawiają publicznie swoją dramatyczną sytuację.

– Wiem, widziałam go i dlatego o nie pytam. Wstrząsające wyznania!

– Prawda?!

– Z pewnością.

– Mnie do głębi poruszyło wypowiedziane przez najstarszą córkę króla, ponad czterdziestoletnią księżniczkę Sahar, zdanie: „Dlaczego my, dorosłe kobiety, jesteśmy przetrzymywane wbrew naszej woli?”.

– Rzeczywiście, dla nas to jest nie do pomyślenia! A na mnie największe wrażenie zrobił wyraz twarzy księżniczek… Był tak pełen smutku, a jednocześnie powagi, bo jak same mówiły, zdawały sobie sprawę z konsekwencji, które mogły im grozić za publiczne ujawnienie prawdy o ich życiu za pośrednictwem Internetu.

– Tragicznej prawdy. Księżniczka Sahar określiła życie w izolacji jako przerażające… – Na twarzy Magdy pojawił się cień żalu. – Opisywała, że ona i jej siostry są całkowicie odcięte od świata. Księżniczki nie mogą nikogo widzieć i nikt nie może ich odwiedzać. Czują się samotne i dręczone psychicznie.

– Ale dlaczego ojciec robi to własnym córkom? – Joanna przypomniała sobie wściekłego Alego, który rozkazał zabrać Sarę do lekarza.

– Ich matka twierdzi, że jej córki są przetrzymywane w areszcie domowym za ich postępowe poglądy i walkę o prawa kobiet. A księżniczka Sahar w przeprowadzonym e-mailowo wywiadzie wyjaśniała, że one zawsze, miała na myśli siebie, matkę i siostry, chciały dyskutować z królem o ubóstwie, prawach kobiet i innych niesprawiedliwościach. Ale to nie było łatwe. Ich ojciec wraz ze swoimi synami, a ich przyrodnimi braćmi, zawsze źle je traktował, a sytuacja jeszcze pogorszyła się, kiedy piętnaście lat temu jedna z sióstr, księżniczka Hala, po rozpoczęciu pracy jako stażystka w szpitalu w Rijadzie, odkryła, że więźniowie polityczni są umieszczani na oddziałach psychiatrycznych, gdzie podawane są im mocne lekarstwa.

Wszystko po to, aby ich ośmieszyć i zdyskredytować! Księżniczka Hala powiadomiła o tym przełożonych, ale otrzymała reprymendę. A zaraz potem zaczęła dostawać poważne pogróżki… Później została porwana z domu, zostawiona na pustyni, a następnie umieszczona w Olaysha, więzieniu dla kobiet w Rijadzie. W ten sposób sama stała się ofiarą systemu, z którym starała się walczyć.

– Córka samego króla! – zawołała Aśka. – Aż trudno w to wszystko uwierzyć! Jak ci mówiłam, znam sprawę, ale nie znałam drastycznych szczegółów historii księżniczek!

– To jeszcze nie wszystko! Księżniczki wyznały, że na pytanie o przyczynę ich uwięzienia król niezmiennie odpowiadał: „Niech wasza matka wróci do kraju”.

– Bo ich matka aktualnie przebywa w Londynie, prawda? – upewniła się Aśka.

– Tak, to księżniczka Alanoud al-Fayez. Po rozwodzie z królem jej sytuacja w Arabii Saudyjskiej stała się tak trudna, że musiała polecieć do Londynu.

– Z tego, co pamiętam, to ona jakoś wcześnie wyszła za mąż…

– Tak, miała piętnaście lat, kiedy przez jej wuja zostało zaaranżowane małżeństwo z czterdziestoośmioletnim wtedy królem, którego osobiście zobaczyła dopiero w dniu ślubu. W ciągu czterech następnych lat urodziła królowi cztery córki i to spowodowało, że w oczach króla stała się bezwartościowa, bo nie dała mu syna…

– Co za myślenie! – powiedziała z oburzeniem Aśka.

– No cóż, jak pewnie sama wiesz, tutaj to nie jest odosobniony pogląd… Oglądałaś ten krótki wywiad w telewizji z matką uwięzionych księżniczek?

– Nie.

– To było smutne. Księżniczka siedziała w cieniu w taki sposób, że nie było widać jej twarzy, i z bólem w głosie opowiadała o cierpieniu spowodowanym tym, że od kilkunastu lat nie może osobiście zobaczyć swoich córek. Widzi je tylko przez Skype’a.

– Podejrzewam, że o jej powrocie do Arabii Saudyjskiej nie ma mowy? – Aśka wystarczająco dobrze znała realia regionu.

– Nawet nie ma o czym marzyć! Sama księżniczka stwierdziła, że jeżeli teraz wróciłaby do kraju, to zapewne ją i jej córki spotkałoby coś strasznego. Stwierdziła, że prawdopodobnie wszystkie zniknęłyby i nikt

nigdy nie dowiedziałby się, co się z nimi w ogóle stało. Ale księżniczka powiedziała jeszcze coś interesującego.

– Co? – zapytała z ciekawością Aśka.

– Że gdyby powiedziała, dlaczego tak naprawdę wyjechała z Arabii Saudyjskiej, to świat byłby w szoku. I to jest jej as w rękawie… Jednak mimo starań jej adwokatów i organizacji międzynarodowych matka uwięzionych księżniczek za dużo nie osiągnęła. W momencie kiedy udzielała wywiadu, położenie jej córek stało się jeszcze gorsze, bo księżniczki zostały pozbawione dostępu do jedzenia i wody. Księżniczka Alanoud przytaczała słowa swoich córek: „Mamo, ostatkiem sił próbujemy się trzymać i nie zwariować”. Księżniczki, przedstawiając swoje warunki życia, pisały: „Nasze więzienie to nie złota klatka, ale popadający w ruinę dom z nieszczelnymi rurami i rozbitymi oknami. Ludzie nie zdają sobie sprawy, jak ciężka jest nasza sytuacja. Postrzegają nas jako rozpieszczone saudyjskie księżniczki, którymi nigdy nie byłyśmy. Cierpimy na co dzień. Wydzielamy sobie jedną porcję jedzenia z kończących się i często przeterminowanych zapasów żywności. Pijemy wodę destylowaną. Nie możemy też liczyć na żadną odpowiednią opiekę medyczną”.

– Ale teraz ich ojciec, król Abd Allah ibn Abd al-Aziz Al-Su’ud, który je więził, zmarł. To co się z nimi stało?

– Tego właśnie nikt nie wie… Wiadomo tylko, że po śmierci króla nie ma już od nich żadnych wiadomości.

– To może je uwolnili? – wyraziła nadzieję Aśka.

– Wątpię, byłoby o tym głośno. Zresztą władca był bezwzględny, jeśli chodzi o ten temat, i nawet za życia powtarzał córkom, że nie ma dla nich żadnej drogi wyjścia, bo po jego śmierci ich przyrodni bracia nadal będą je więzić. Księżniczki już wcześniej skarżyły się, że były upokarzane i bite kijami przez swoich braci.

– Co za łajdactwo! – Aśka się uniosła. – Magda, to jest niewyobrażalne! Król umarł w wieku dziewięćdziesięciu lat i ten schorowany starzec miał prawo despotycznie decydować o losie swoich córek, z których każda miała około czterdziestu lat!

– Właśnie między innymi przeciwko temu protestowały księżniczki! – Głos Magdy też był podniesiony. – Przeciwko surowemu prawu sankcjonującemu funkcję męskiego opiekuna, który wyrokuje we wszystkich sprawach dotyczących podległej mu kobiety. Decyduje o jej

prawie do nauki, pracy, podróżowania, zamążpójścia. I nad tym też ubolewały księżniczki. Że nie dano im szansy na normalne życie. Możliwości wyjścia za mąż, radości z posiadania dzieci, pracy… – Magda zamilkła, jak gdyby nagle zorientowała się, że zbytnio się rozgadała. W końcu żyła w Arabii Saudyjskiej, monarchii absolutnej, gdzie krytyka panujących była niedopuszczalna.

Zapadła cisza, ponieważ Joanna też pogrążyła się we własnych myślach. Cała ta rozmowa z Magdą jedynie ją przygnębiła, bo uświadomiła sobie dobitnie, że w tym regionie konflikt córki z ojcem nie wróży niczego dobrego. Kiedy rozmawiały z koleżanką o bezlitosnym wyroku śmierci wykonanym na księżniczce, która została stracona z powodu miłości, o prośbach o azyl polityczny księżniczek, które obawiały się męskich krewnych, i o królewskich więźniarkach, dla których nie widać było żadnej nadziei na uwolnienie, Joanna niemal słyszała żałosny płacz Sary i stanowcze „nie” wobec żądania ojca, który chciał sprawdzić, czy jego córka jest dziewicą. Aśka ciężko westchnęła, mając nadzieję, że Sara nie zrobiła żadnego głupstwa.

– Co, źle się czujesz? – spytała Magda.

– Nie, nie… tylko… – Aśka spojrzała na zegarek. – Ale się zasiedziałam! Przegadałyśmy prawie cały dzień! – wykrzyknęła, a w duchu pomyślała: Bo nic innego w Rijadzie nie da się robić. To nie Dubaj, gdzie mogę zaszaleć z Angeliką. Jak ta Magda może tu mieszkać tyle lat?!

– Już chcesz wyjść? – Magda wyglądała na rozczarowaną, że koleżanka ją opuszcza.

– Już?! Magda, przecież spędziłam u ciebie prawie cały dzień!

– I było mi bardzo miło! Oby jak najwięcej takich wizyt! A następnym razem może spotkamy się w Dubaju. Jeśli masz zamiar kupić tam podwodną willę…

– Bardzo bym chciała, ale muszę przekonać Alego.

– Ach, użyj sposobów Arabek! – Magda się zaśmiała. – Kilka namiętnych nocy i już masz swoją podwodną willę!

– Tak, tak… – Joanna nie chciała przyznać się koleżance, że jej intymne życie z mężem nie układa się ostatnio najlepiej. – Dziękuję za pyszny obiad i gratuluję przepięknej jadalni Versace!

– To ja dziękuję! – Koleżanki wyszły na zewnątrz willi. – Mój kierowca cię odwiezie. Trzymaj się! – Magda uścisnęła koleżankę. – Do zobaczenia!

– Pa! Do zobaczenia!

Joanna wróciła do pustego pokoju hotelowego. Trochę się zdrzemnęła, po czym zaczęła wydzwaniać do Alego. Telefon męża albo był zajęty, albo Ali nie odbierał, co Aśkę niezmiernie zirytowało. Co on sobie wyobraża?! – złorzeczyła w myślach. Praca, praca i w kółko praca! A żona gdzie?! No właśnie, gdzie? Nagle w jej głowie, niczym dzwonek alarmowy, zadźwięczały słowa Magdy o „małżeństwie na przychodne”. To ją jeszcze bardziej zdenerwowało. Podminowana kręciła się po pokoju, nie mogąc sobie znaleźć miejsca, co jakiś czas otwierała lodówkę i wychylała kolejną butelkę coli lub toniku, i nasłuchiwała, kiedy wreszcie usłyszy dźwięk otwieranych drzwi i pojawi się w nich Ali. Gdy wreszcie to się stało, jej cierpliwość była napięta do granic wytrzymałości.

– Gdzie ty się podziewałeś tyle czasu?! – naskoczyła z miejsca na męża.

Ali trzymał w ręku iPhone’a i z zaangażowaniem prowadził z kimś rozmowę. Ręką dał znak żonie, żeby nic nie mówiła. Po chwili pożegnał się ze swoim rozmówcą, lekko się uśmiechając. Aśka od razu wybuchnęła.

– Ali! Ostatnio naprawdę przesadzasz! Czy ty nie możesz raz wcześniej wrócić z pracy, żebyśmy mogli, tak jak kiedyś, usiąść i wszystko normalnie omówić?! Ty wiesz, jak świetnych mężów mają moje koleżanki?! – krzyczała w furii rozgoryczona Joanna. – Hamid kupuje Angelice podwodną willę! To ty też mi taką kup! W końcu jesteś partnerem biznesowym Hamida, więc jeśli jego na to stać, to ciebie też! A mąż Magdy?! Urządził jej nową jadalnię! Jest wspaniała! Wszystko od Versace! A ty co?! Nawet nie wiesz o moich planach przemeblowania naszej rezydencji, bo nie masz chwili, żeby ze mną o tym porozmawiać! Chcę jechać do Mediolanu na Milan Design Week i wszystko tam kupić! Może nawet zatrudnię tam włoskiego projektanta wnętrz! Mógłby nam od razu zaprojektować wnętrza naszej podwodnej willi! Ale najpierw trzeba ją kupić! Ali! Czy ty mnie w ogóle słuchasz?!!! Słyszysz, co ja do ciebie mówię?! Musimy jak najszybciej kupić tę willę, bo już się umówiłam z Angeliką, że będziemy sąsiadkami!

Zaprzątnięty swoimi myślami Ali nie wyglądał na przejętego wybuchem żony.

– No, powiedz coś! – Aśka czekała na reakcję męża.

Ali bez słowa zaczął iść w stronę sypialni, ale po chwili stanął i się odwrócił.

– Joanna! Z tobą i twoimi ciągłymi żądaniami naprawdę trudno ostatnio wytrzymać! – Spojrzał na Aśkę. – Jeśli się nie poprawisz, to wezmę sobie drugą żonę! – dodał dowcipnym tonem.

Zawsze skora do żartów Aśka nie uznała tego za śmieszne.

39 W Arabii Saudyjskiej dominuje restrykcyjny wahhabizm, który zabrania tworzenia wizerunku człowieka. Wahhabizm – islamski ruch religijno-polityczny narodzony w XVIII wieku w Arabii. Bazuje na fundamentalizmie, tj. nawołuje do powrotu do źródeł: pierwotnej czystości islamu, surowości i prostoty obyczajów. W XVIII wieku wahhabici związali się z dynastią Saudów, co wywarło znaczący wpływ na późniejszy kształt tego najbardziej konserwatywnego z państw muzułmańskich.

40 Abd Allah ibn Abd al-Aziz Al-Su'ud (1924–2015) – król Arabii Saudyjskiej od 1 sierpnia 2005 do 23 stycznia 2015 roku.

41 Salman ibn Abd al-Aziz Al-Su'ud (ur. 1935) – król Arabii Saudyjskiej od 23 stycznia 2015 roku, jest jednym z synów króla Abd al-Aziza ibn Al-Su'uda i jednej z jego wielu żon, Hasy bint as-Sudajri.

42 *Zawadż misjar* (arab. małżeństwo na przychodne) – typ związku, w którym małżonkowie nie zakładają wspólnego gospodarstwa, a małżonek odwiedza żonę, mieszkającą w domu rodziców lub swoim własnym, według wcześniej ustalonych reguł.

43 Państwo Islamskie – samozwańczy kalifat (islamski ustrój polityczny, w którym głową państwa jest kalif) ogłoszony w 2014 roku na terytorium Iraku i Syrii.

44 Według prawa muzułmańskiego zeznania dwóch kobiet warte są tyle, co jedno męskie. Prawnicy tłumaczą to tym, że kobiety są bardziej emocjonalne i ulegają różnym nastrojom, np. związanym z cyklem miesiączkowym, więc mogą częściej się mylić.

45 Abd al-Aziz ibn Abd ar-Rahman ibn Fajsal Al-Su'ud (1880–1953) – przywódca religijny wahhabitów i wódz plemienny, któremu po podbiciu kolejnych księstw Półwyspu Arabskiego udało się w 1932 roku opanować tereny leżące pomiędzy Morzem Czerwonym a Zatoką Perską. W sierpniu tego roku mianował siebie królem nowo powstałego państwa, Arabii Saudyjskiej.

# ROZDZIAŁ VI

# Arabski Londyn

Lecący z Dubaju do Londynu gigantyczny, dwupoziomowy airbus A380–800, który mógł pomieścić na pokładzie prawie sześciuset pięćdziesięciu pasażerów, był zapełniony po brzegi. Joanna razem z dziećmi i służącą Barti siedziała w klasie ekonomicznej tuż przy schodkach prowadzących na górny poziom, gdzie znajdowały się klasy pierwsza i biznes. Przed wyłożonymi dywanem schodami rozciągnięto gruby, bordowy, aksamitny sznur, nie pozwalając nieupoważnionym wejść na najwyższy pokład. Na górze schodów znajdował się ekskluzywny barek, który był częścią doskonale Joannie znanego z poprzednich podróży holu klasy biznes. Kolorowe neonowe światła i galeria butelek najprzedniejszych trunków wyeksponowanych w barku przyciągały uwagę pasażerów podróżujących w klasie ekonomicznej. Toalety umieszczone były niedaleko schodów. Joanna obserwowała, jak udający się do nich ludzie zwracają wzrok ku górze, na ich twarzach pojawia się zaskoczenie i fascynacja, po czym nawzajem pokazują sobie umieszczony na szczycie schodów świecący niebieskofioletową poświatą barek, symbol niedostępnego dla nich luksusu.

Samolotowy *lounge* klasy biznes należał do ulubionych miejsc Joanny podczas jej corocznych wakacyjnych podróży do Londynu. Aśka siadała zazwyczaj na wyłożonych skórą wygodnych kanapach i w blasku nastrojowych lampionów rozkoszowała się kolejnymi serwowanymi przez barmana drinkami. Niekiedy trafiło się jej interesujące towarzystwo pracujących w Zatoce Brytyjczyków, z którymi mogła w luźnej, niezobowiązującej atmosferze porozmawiać i pożartować. Zdarzało się, że rozbawieni współpasażerowie stawali za samolotowym barkiem i urządzali

zawody w przygotowywaniu drinków. Wtedy ponad siedmiogodzinny lot upływał Joannie błyskawicznie.

Niestety tym razem Aśka siedziała w klasie ekonomicznej, zaś fakt, że dostała miejsce tuż obok schodów prowadzących do jednego z jej ulubionych barków, bezgranicznie ją frustrował. Tego roku Ali stwierdził, że ma mnóstwo wydatków, w związku z czym nie opłaci żonie i dzieciom biletów do Londynu w klasie biznes. Z tego powodu na krótko przed wyjazdem między małżonkami doszło do ostrej scysji, podczas której Joanna wprost wykrzyczała mężowi, co myśli o ostatnich miesiącach ich życia.

– Ali! To jest nie do pomyślenia! Ciągle nie masz dla mnie czasu, wymawiasz się, że pochłaniają cię interesy, a w rezultacie nic z tego nie ma dla mnie i domu! Do tej pory nie kupiliśmy żadnej posiadłości w Dubaju, nie zgodziłeś się na renowację naszej rezydencji w Kuwejcie i nie pojechałam do Włoch na Milan Design Week! – Joanna aż kipiała ze złości. – A teraz mówisz mi, że prawie osiem godzin mam się męczyć w klasie ekonomicznej! To już jest naprawdę szczyt wszystkiego!

Ali, zajęty swoimi sprawami, od prawie pół roku ignorował powtarzające się pretensje żony. Mężczyzna, oprócz zwyczajowego zajmowania się interesami i spotkań z kontrahentami, zaczął wyjątkowo o siebie dbać, w związku z czym spędzał długie godziny na siłowni, systematycznie chodził do fryzjera, aby jego ekstrawagancka fryzura zachowała odpowiedni kształt, i poszukiwał najnowszych fasonów koszul, spodni i butów, które pasowałyby do jego nowego, przyjętego od niedawna, młodzieżowego stylu. Jak zwykle często podróżował, ale przestał zabierać ze sobą żonę, tłumacząc jej, że i tak nie ma dla niej czasu podczas biznesowych wyjazdów. Zresztą uważał, że Joanna powinna siedzieć w domu i zajmować się nastoletnimi dziećmi, a przede wszystkim Sarą. Po powrocie małżeństwa z Rijadu rozpoczęła się kilkutygodniowa walka o zabranie Sary do ginekologa. Dziewczyna uparła się, że nigdzie nie pójdzie, i groziła, że jeżeli ojciec lub brat siłą zaprowadzi ją do kliniki, to nikt jej więcej żywej nie zobaczy. Joanna tłumaczyła Alemu, że Sara na pewno nic złego nie zrobiła i nie ma potrzeby narażać córki na stres i wstyd. W głębi duszy Aśka nie była do końca przekonana o niewinności Sary, ale nie chciała nawet myśleć o tym, co by się działo, gdyby jednak okazało się, że córka nie jest dziewicą. Rodzinne kłótnie i przepychanki

trwały parę tygodni. W końcu Ali uwierzył zapewnieniom żony, że Sara w niczym nie uchybiła jego honorowi, i zrezygnował ze sprawdzenia tego faktu przez lekarza. W zamian zażądał od Aśki, żeby podczas jego podróży zostawała w domu i pilnowała Sary. Do uważnej obserwacji Sary i kontrolowania każdego jej kroku zobowiązał także Nadira.

Miesiące przed wakacyjnym wyjazdem Joanny z dziećmi do Londynu nie należały do najprzyjemniejszych, bo w rezydencji czuło się bliżej nieokreślone, ale cały czas obecne napięcie. Fatma żywiła głęboki żal do Sary, że przez jej nieodpowiednie zachowanie doszło do szkolnej bójki, po której Nadir miał poważne kłopoty. Dopiero po wielu tygodniach, kiedy zraniony przez Nadira chłopak doszedł do siebie, Ali mógł użyć swoich rozległych koneksji, dzięki którym udało mu się załagodzić całą aferę. Sara zamknęła się w sobie i prawie nie rozmawiała z nikim z rodziny. Odzywała się wyłącznie wtedy, kiedy chciała gdzieś wyjść, ale ojciec i brat nie pozwalali jej ani na krok opuszczać rezydencji. To doprowadzało ją do gwałtownych napadów złości, podczas których wykrzykiwała, że nikt nie ma prawa jej tak ograniczać. Pewnego wieczoru, kiedy właśnie odbywała się kolejna opuszczona przez nią impreza, Sara całą swoją długotrwałą frustrację i rozżalenie wyładowała na Joannie. Wpadła jak burza do sypialni matki i od progu zaczęła krzyczeć:

– Jak mogłaś wyjść za mąż w takim kraju?! To wszystko przez ciebie! Żyję tu jak w więzieniu! Nic mi nie wolno! Ostatnio ojciec nawet nie pozwala mi jechać do centrum handlowego z Haną i jej matką! Dlaczego ja muszę żyć w takiej paranoi! To przecież nie jest normalne, żebym nie mogła wyjść nawet do sklepu! Oskar śmieje się z tych wszystkich obowiązujących tu reguł!

– Sara! Co cię łączy z Oskarem? – wpadła jej w słowo Aśka.

– Nic! Zupełnie nic! – Sara parsknęła nerwowym chichotem. – A co ma mnie łączyć, jeżeli ciągle muszę być w domu? Wszystkie moje koleżanki chodzą na party, a ja siedzę w domu jak głupia!

– Sara! Przestań krzyczeć! – Aśka starała się uspokoić córkę. – Wiesz przecież, jak tu jest, i trzeba się do tego dostosować.

– Taak?! – Sara spojrzała na stojącą na szafce szklankę z niedopitym drinkiem. – Taka mądra jesteś? To dlaczego ty się nie dostosowujesz?! Codziennie pijesz, a przecież tu panuje całkowita prohibicja!

– Nie piję codziennie… – Dla Aśki słowa córki zabrzmiały jak oskarżenie.

– Ooo, naprawdę? – Sara się skrzywiła.

– No, nie… nie każdego dnia… – broniła się Joanna.

– Taak? W takim razie powiedz mi, kiedy ostatni raz, oprócz dzisiejszego dnia, piłaś? A właściwie – ton Sary stał się pogardliwy – kiedy ostatni raz **nie** – podkreśliła ostatnie słowo – piłaś? No, powiedz mi, mamo! – Sara arogancko popatrzyła na matkę. – Kiedy ostatni raz nie piłaś?

Aśkę zamurowało. Co tu się dzieje? Przecież to ona powinna zadawać pytania córce związane z jej relacją z Oskarem, a zamiast tego nastolatka stawia ją pod murem!

– Sara! Chyba coś ci się pomyliło! – Joanna usiadła na łóżku. – Lepiej ty mi powiedz, jak to naprawdę było z tym Oskarem. Obie wiemy, że tak szkalujące plotki nie biorą się z niczego!

– Wiesz, mamo, czego my tak naprawdę nie trawimy? – Sara nie odpowiedziała na pytanie matki. – Tej waszej obłudy! Tej waszej pieprzonej obłudy!!!

– O co ci chodzi? – Aśka nie zrozumiała.

– A o to, że wy sami pijecie, tańczycie, bawicie się i nie wiem jeszcze, co robicie…

– Wy to znaczy kto? – dopytywała Aśka.

– Wy… rodzice… – Sara wykrzywiła twarz. – Ty myślisz, że ja nie wiem, co ty wyprawiasz w Dubaju z tą swoją przyjaciółeczką, Angeliką?

– Sara! O czym ty mówisz? – Joanna była zdumiona słowami córki.

– O tym, że zarówno ja, jak i moje koleżanki Arabki dobrze wiemy, że wy, rodzice, korzystacie z życia, ile wlezie, nie zważając na żadne zakazy i prawa, a nas próbujecie w perfidny sposób ograniczać!

– Sara!

– Właśnie tak jest! – Sara zaczęła nerwowo chodzić po sypialni. – Mam koleżankę, Dalal, której ojciec ma mnóstwo kochanek, matka też ma swoich sekretnych partnerów, a na pokaz udają przykładną rodzinę! I co najgorsze… – Sara szybkimi krokami przemierzała pokój od ściany do ściany – oni… rozumiesz, oni – podkreśliła – pilnują Dalal i kontrolują każdy jej ruch. Szczyt hipokryzji! – Sara nie przestawała chodzić.

– Sara! To nas zupełnie nie dotyczy! My z ojcem tak nie żyjemy! – Joanna sięgnęła po szklankę z drinkiem i upiła parę łyków. – My jesteśmy

porządną rodziną.

– Tak? – Sara stanęła nad matką, która odstawiła pustą szklankę na stojącą obok łóżka szafkę nocną. – A co u nas w domu się kiedyś działo? Myślisz, że ja o tym nie pamiętam? – Sara wbiła w matkę oskarżycielski wzrok. – Tych wszystkich rozpasanych balang do białego rana!

– Rozpasanych?! – powtórzyła zdziwiona Aśka. – Tu już chyba przeholowałaś! Kiedy to u nas w domu odbywały się rozpasane, jak ty to nazywasz, balangi?

– Pytasz kiedy? – Sara butnie spojrzała na matkę. – To ja ci powiem dokładnie kiedy! A na przykład wtedy, kiedy wszyscy twoi goście upili się do tego stopnia, że każdy zaczął migdalić się z kim popadnie, a później wpadliście na zwariowany pomysł, żeby dalej bawić się na Bali. A wujek Fahad od razu zaproponował, że możecie lecieć jego prywatnym samolotem. Wszystko wtedy widziałam!

– Sara! – Joanna sądziła, że kiedy wyprawiała huczne przyjęcia, jej kilkuletnie wtedy córki grzecznie spały w swoich sypialniach.

– O czym ty mówisz?

– Właściwie o kim! – Oczy Sary rozbłysły, a jej policzki się zarumieniły. – O ciotce Lidce!

– O cioci Lidce?! – Joanna nie mogła uwierzyć, że Sara pamięta jej koleżankę z tak dawnych czasów. Przecież od ucieczki Lidki z Kuwejtu upłynęło już tyle lat!

– Tak! Wszystko widziałam! – Oddech Sary przyspieszył.

– To ty pamiętasz ciocię Lidkę? – W głowie Joanny pojawiły się wyblakłe migawki wspomnień. Sklep z ozdobami choinkowymi, w którym się poznały, wspólny sylwester, kiedy Lidka pierwszy raz zobaczyła Hassana, mężczyznę, który całkiem odmienił jej los, bajkowe wesele młodej pary, a później tragiczny wypadek oraz walka o życie Lidki i jej córeczki Liny…

– Pamiętam ciotkę Lidkę, i to dobrze! I całe te jej bajeczne zaręczyny i wesele. A parę lat później co zrobiła ta twoja koleżanka? – Sara była dziwnie podniecona. – Poszła do łóżka z dopiero co poznanym marines. I to gdzie? Tu! Dokładnie tu, w tej sypialni! – Sara rozejrzała się wkoło, jak gdyby białe, majestatyczne meble mogły poświadczyć, że mówi prawdę. – A teraz wy tak bezczelnie mnie zamykacie w moim pokoju jak w jakiejś celi! I to jest ta wasza parszywa hipokryzja! – wykrzyczała Sara i opuściła sypialnię, mocno trzaskając drzwiami.

Joanna siedziała jak skamieniała. Słowa córki zupełnie ją zaskoczyły, bo nie sądziła, że córka w ten sposób postrzega ją samą i bieg życia, które toczy się w rezydencji. Przecież ja nie piję – myślała Joanna. Jeden czy dwa rozluźniające drinki to jeszcze nie jest picie. Nie muszę tego robić, ale chcę. W końcu w Kuwejcie jest tak nudno! Trzeba coś wymyślić, żeby choć trochę się zrelaksować. Nie wiem, dlaczego Sara robi z tego wielki problem. Joanna wstała z łóżka, podeszła do podręcznego barku i napełniła pustą szklankę whisky. Następnie zadzwoniła po Barti, żeby przyniosła jej kilka kostek lodu. Ale ta Lidka? – wspomnienie przez Sarę Lidki wprawiło Aśkę w największe zdumienie. Jak Sara może pamiętać wydarzenia z tak odległych czasów? Dziewczynki były wtedy takie małe… Joannie jak na filmie przewinęły się obrazy wieczoru, podczas którego zakochana i szczęśliwa Lidka została narzeczoną Hassana. Joanna z Lidką pojechały wtedy jaguarem do jednej z ekskluzywnych restauracji, przypominającej z zewnątrz stary pałac z krużgankami i wieżyczkami, gdzie miały odbyć się oficjalne zaręczyny. Towarzyszyły im Sara i Fatma, które w długich, drapowanych sukniach i obwieszone złotymi precjozami wyglądały jak małe księżniczki. Chociaż wychowujące się w Kuwejcie dziewczynki uczestniczyły w wielu tego rodzaju przyjęciach, tamten dzień z pewnością był dla nich wyjątkowy. Pochodząca z Polski ciocia Lidka, piękna, biała blondynka z zielonymi oczami, była główną bohaterką tradycyjnych arabskich ceremonii zaręczynowych. Joanna dobrze pamiętała, kiedy Sara i Fatma z dumą pląsały blisko Lidki, chcąc podkreślić, że bohaterka bajkowego wieczoru to ich ciocia.

Ale to party! – przywołana przez Sarę przeszłość nie dawała Aśce spokoju. Co wyrzuciła jej w gniewie Fatma? – Joanna zmarszczyła czoło. Krzyczała, że Sara wymykała się ze swojej sypialni na dół do ogrodu, siadała w krzakach i podpatrywała bawiących się na całego dorosłych. Ale chyba nie podglądała ich też w sypialni? Joannie zrobiło się gorąco na samą taką myśl. Wyobraziła sobie, jak mała dziewczynka w długiej, przystrojonej wdzięcznymi falbankami koszulce nocnej opuszcza w tajemnicy swój pokój, cichutko zamyka drzwi, żeby nikogo nie obudzić, a następnie skrada się długim korytarzem rezydencji, na paluszkach schodzi po dużych schodach, a potem przemyka w popłochu wzdłuż ścian, aby dostać się na zewnątrz, przebiec niezauważenie wśród ogrodowych drzew i krzewów, a na koniec szybko ukryć się w krzakach. Tam podgląda tańczących

dorosłych, którzy, podochoceni kolejnymi wypitymi drinkami i zakazaną w Kuwejcie ognistą zabawą, pozwalają sobie na coraz frywolniejsze zachowania. A kiedy większość uczestników zabawy ze śmiechem opuszcza parkiet w ogrodzie, aby polecieć na Bali, śledzi przystojnego wojskowego, który po schodach wchodzi na piętro, znajduje sypialnię, w której śpi Lidka, a potem….

– Mamo, niedługo lądujemy! – Sara bezceremonialnie trąciła Joannę w ramię.

– Co, już? – Joanna, która wcześniej zamówiła u stewardesy parę dodatkowych drinków, otworzyła oczy. – Jakie niewygodne fotele! – Aśka czuła, że bolą ją wszystkie kości, i wciąż nie mogła darować Alemu wysłania jej do Londynu klasą ekonomiczną. – Co się stało temu twojemu ojcu? – mruknęła pod nosem.

W samolocie panowała pełna ożywienia atmosfera oczekiwania na lądowanie na lotnisku Heathrow. W ostatnich latach niezwykle modne wśród bogatych mieszkańców Bliskiego Wschodu stały się wyjazdy do Londynu przed nadejściem ramadanu. Zakupowe szaleństwo, nazywane w Wielkiej Brytanii *Ramadan rush hour*, ogarniało arabskich klientów na długie tygodnie przed rozpoczęciem ramadanu jako *Pre-Ramadan rush*. Zamożni turyści z Kataru, Arabii Saudyjskiej, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Kuwejtu zostawiali miliony funtów w ekskluzywnych sklepach typu Harrods, Harvey Nichols i Selfridges lub najdroższych hotelach, jak The Ritz, The Dorchester, Four Seasons, InterContinental lub Mandarin Oriental. Dużą popularnością cieszył się również The Savoy, który gościł gwiazdy, jak Oscar Wilde, Marilyn Monroe i George Clooney, a Royal Suite kosztował dwanaście tysięcy funtów za dobę. Właścicielem hotelu The Savoy był saudyjski książę Al-Waleed bin Talal bin Abd al-Aziz Al-Su’ud, zaś Four Seasons należał do rodziny panującej w Bahrajnie. Przylatujący znad Zatoki Perskiej bogacze wynajmowali w luksusowych hotelach całe piętra, czasami nawet po dwa, więc rezerwacja trzydziestu czy czterdziestu pokoi przez jednego klienta dla całej jego rodziny wraz z towarzyszącymi im służącymi i ochroną nie należała do rzadkości. Milionerzy z arabskich królewskich rodów mieli do dyspozycji samochody marki Rolls-Royce i Bentley, a ich ochrona zazwyczaj używała aut Mercedes Viano. Młodzi Arabowie preferowali sprowadzanie swoich luksusowych, często robionych na specjalne zamówienie pojazdów, nie

zważając na to, że koszt ich transportu w obie strony może sięgać dwunastu tysięcy funtów. Inni potrafili wypożyczać jedną z najdroższych światowych marek, Lamborghini Aventador, za prawie dwa tysiące funtów dziennie. Słysząc huk silników pędzących po ulicach Londynu supersamochodów, z których każdy był unikatem samym w sobie, niektórzy londyńczycy wpadali w furię, inni zaś podziwiali pojazdy warte co najmniej setki tysięcy, a jeszcze częściej miliony dolarów. Młodzi mężczyźni przenieśli uprawianą przez nich w ich arabskich krajach rozrywkę, szalone wyścigi samochodowe, na ulice Londynu, gdzie z zapałem się jej oddawali. Carparazzi czatowali w najszykowniejszych londyńskich miejscach, aby uchwycić najekskluzywniejszy samochód. Gromadzili się zazwyczaj w Knightsbridge, gdzie znajdował się należący do katarskiej rodziny królewskiej dom handlowy Harrods, lub w położonej koło Hyde Parku i zaliczanej do najdroższych dzielnic na świecie Mayfair, w której było największe skupisko pięciogwiazdkowych hoteli. Brytyjskie nastolatki z gotowymi iPhone'ami lub aparatami fotograficznymi wypatrywały wyjątkowych, luksusowych samochodów należących do arabskiej elity z takim samym zaangażowaniem, z jakim fani Beyoncé lub Biebera czyhali na swoich idoli. Później miłośnicy szybkich samochodów przesyłali sobie swoje upolowane zdjęcia, rywalizując, komu udało się sfotografować najbardziej wyszukany i najdroższy samochód. Posiadający saudyjską rejestrację czarno-złoty bugatti veyron grand sport, wart milion siedemset tysięcy dolarów i wyprodukowany zaledwie w stu pięćdziesięciu egzemplarzach, współzawodniczył z pokrytym lustrzaną powłoką i wyposażonym w czerwone felgi porsche, jaskrawoniebieskim ferrari z wymalowanym na karoserii fragmentem sieci pająka, srebrnym lamborghini aventador czy zaprojektowanym w stylu Terminatora KTM X-Bow z kuwejckimi numerami rejestracyjnymi. Parkujący koło Harrodsa bentley, należący do właściciela pochodzącego ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, przyciągał wzrok bordową, elegancką tapicerką, a mocno zmodyfikowany range rover błyszczał w słońcu złotą karoserią. Szczytem ostentacyjnej konsumpcji okazał się należący do Saudyjczyka inkrustowany porcelaną bugatti veyron, znany jako „l'or blanc" lub „białe złoto". Był wart milion sześćset tysięcy funtów i tak delikatny, jak porcelanowy serwis do herbaty.

Trzy letnie miesiące w roku, które młodzi Arabowie spędzali w Londynie, aby uciec od panujących w ich krajach w tym czasie trudnych do wytrzymania, sięgających pięćdziesięciu stopni upałów oraz pochwalić się swoimi wyjątkowymi i kosztującymi fortunę samochodami, były dla londyńczyków okazją do zobaczenia i sfotografowania najdroższych samochodów świata. Brytyjscy entuzjaści motoryzacji z zapałem podkreślali, że to jedyna okazja, by w krótkim czasie zobaczyć pędzące tuż obok siebie fantastyczne ferrari, lamborghini, włączając wyjątkowy huracan, różne modele astona i porsche oraz bugatti veyron, którego wersja super sport była najszybszym dopuszczonym do ruchu ulicznego samochodem na świecie. Na YouTube puszczali filmiki z nagraniami supersamochodów pod tytułami *Arab Supercars Invasion in London* lub *Arab Hypercars Hit London*, na których oglądający mogli podziwiać warte prawie dwa miliony dolarów pagani zonda cinque roadster czy pagani huayra. Jego limitowaną edycję zwano „karbonowym bogiem wiatru" ze względu na nagą, nielakierowaną, karbonową konstrukcję auta oraz osiągane przyspieszenie do stu kilometrów na godzinę w niespełna trzy i trzy dziesiąte sekundy i prędkość maksymalną sięgającą trzystu siedemdziesięciu kilometrów na godzinę. Jednak nie wszystkim mieszkańcom Londynu przypadła do gustu uprawiana na ulicach miasta rozrywka arabskich milionerów, którzy często pochodzili z saudyjskich, kuwejckich, emirackich czy katarskich rodzin królewskich. Niektórzy narzekali na rozlegający się całą noc do wczesnych godzin rannych ryk silników oraz na podwójne standardy brytyjskiej policji, przymykającej oko zarówno na liczne przekroczenia limitu dozwolonej prędkości, jak i na nieprzestrzeganie przez arabskich kierowców przepisów oraz parkowanie supersamochodów w niedozwolonych miejscach. Ekscesy Arabów i ich bezpardonowe afiszowanie się bogactwem uznawali za wulgarne, a warte miliony dolarów zakupy, które robili zarówno mężczyźni, jak i kobiety, nazywali „orgią wydawania pieniędzy".

Szczytowy okres przyjazdów tysięcy arabskich milionerów do Londynu przypadał na czas świąt *Id al-Fitr* kończący miesiąc postu ramadan. W dwa tysiące jedenastym roku we Francji zakazano zakrywania twarzy w miejscach publicznych, w związku z czym muzułmanki z tradycyjnych krajów położonych nad Zatoką Perską chętniej gościły w Londynie niż w rywalizującym z nim Paryżu. Szczelnie okryte tradycyjnymi abajami,

z hidżabami na głowach, a często również z *niqabem* na twarzy, oddawały się zakupowemu szaleństwu w ulubionych domach handlowych Harrods, Harvey Nichols i Selfridges. Wyjazd do Londynu traktowany był jako wyraz prestiżu, bo właśnie w stolicy Wielkiej Brytanii wypadało się pokazać oraz zaprezentować swoje bogactwo, supersamochody, nowe ubrania, torebki i biżuterię.

W Wielkiej Brytanii ukuto nawet termin *Harrods Hadż*[46] obrazujący wielkość i znaczenie corocznej pielgrzymki arabskiej elity do Londynu na zakupy. Konsumenci z Bliskiego Wschodu należeli w Anglii do czołowych zagranicznych klientów, których średnia pojedynczej transakcji przekraczała tysiąc funtów i mogła dochodzić do półtora tysiąca funtów, tak jak w przypadku Katarczyków. W zależności od sezonu hitami arabskich kupujących mogły być zegarki marki Hublot z Selfridges warte osiemnaście tysięcy funtów, oferowane przez Chopard naszyjniki po sześć tysięcy funtów czy torebki Chanel warte minimum trzy tysiące funtów każda.

Wielkie firmy dokładały wszelkich starań, aby dogodzić wybrednym gustom bogatych muzułmańskich klientów. Przed sklepami rozwijano czerwone dywany, zatrudniano mówiących po arabsku sprzedawców, a cały personel szkolono pod względem kulturowym tak, aby w niczym nie uraził wymagającej klienteli. Selfridges przedłużył godziny otwarcia przed ramadanem i podczas ramadanu, Westfield London oferował sale modlitewne, mówiących po arabsku dozorców oraz okolicznościowe karty „*Id al-Fitr*”, a światowe marki prześcigały się w projektowaniu luźnych strojów, spodni, sukien i spódnic, które zadowoliłyby muzułmańskie klientki. Dior, Armani, Yves Saint Laurent i Chanel prezentowały najróżniejsze fasony jedwabnych, kolorowych hidżabów, które mogły zaspokoić najbardziej wyrafinowane gusta. Takie marki jak Mango czy DKNY prezentowały ramadanowe kolekcje ubrań; co ciekawe, jedna z nich nazwana została *Perfekcyjny gust*. Giorgio Armani przygotował zaś limitowaną edycję niezwykle wykwintnych ramadanowych czekoladek. Pralinki te nie zawierały alkoholu i nadziewano je suszonymi owocami oraz miodem z dodatkiem kardamonu i szafranu. Udekorowane szmaragdowym cukrem sprzedawane były w eleganckim pudełku o kolorze złota, ozdobionym geometrycznymi wzorami inspirowanymi sztuką arabską.

Arabowie od dawna czuli się w Londynie jak u siebie, a wielu z nich było właścicielami luksusowych apartamentów i rezydencji, za które po kilkadziesiąt, a nawet sto milionów funtów zapłacili w „złotym pasie” najdroższych dzielnic, czyli w Belgravii, Knightsbridge i Mayfair, gdzie swoje posiadłości mieli szejkowie, rosyjscy oligarchowie i międzynarodowe supergwiazdy. W ostatnich latach dużo nieruchomości kupowali młodzi, wykształceni Arabowie z Zatoki Perskiej, posiadający już rodziny i pracujący w wielkich instytucjach finansowych. Dla nich Londyn przez większą część roku był miejscem życia. Ci młodzi nabywcy mogli zadowolić się tańszymi domami, kosztującymi w Kensington lub Chelsea w granicach od dziesięciu do piętnastu milionów funtów. Oprócz stałych siedzib w centrum Londynu nabywali również nieruchomości poza miastem, gdzie uprawiając jazdę konną i polo, cieszyli się pięknem typowego wiejskiego stylu życia brytyjskich hrabstw. Zdecydowanie dla wielu Arabów Londyn i Wielka Brytania były ich drugim domem. Tam mogli pokazać swoje ogromne bogactwo, studiować, inwestować, pracować, leczyć się, odpoczywać, robić ekskluzywne zakupy i prowadzić bujne życie towarzyskie w luksusowych restauracjach i klubach.

Do uszu Joanny, siedzącej w lądującym właśnie na Heathrow airbusie A380–800, docierały strzępki rozmów pasażerów, którzy planowali swoje najbliższe godziny i dni w Londynie.

– Słyszałaś o tej nowej torebce firmy Mark Cross platerowanej osiemnastokaratowym złotem?

– Nie, a gdzie ją można kupić?

– W Harvey Nichols.

– To koniecznie trzeba tam się wybrać. Dziś wieczorem?

– Jasne. Jeszcze mają okulary przeciwsłoneczne sygnowane przez Lindę Farrow.

– Po ile?

– Dziesięć tysięcy funtów.

– Jeżeli są wyjątkowe, to jest dobra cena.

– Też tak myślę. To Harvey Nichols jeszcze dzisiaj?

– Z pewnością!

Zadowolone kobiety zamilkły i przez szum silnika samolotu przebiły się męskie głosy.

– Potrzebnych mi jest kilka par mokasynów z krokodylej skóry.

– Najlepsze ma Gucci… Ja ostatnio kupiłem ze skóry jaszczurki. Bardzo wygodne. A w tym roku chcę kupić z pytona. Kolega mówił, że są bezkonkurencyjne.

– To ja też takie kupię.

Podróżujący, oprócz wymieniania się uwagami na temat zakupów, wpatrywali się w ekrany ulokowane na oparciach znajdujących się przed nimi foteli. Trzy kamery umieszczone na brzuchu, ogonie i na froncie kolosalnego airbusa A380–800 dostarczały niezapomnianych widoków, szczególnie podczas startu i lądowania. Widok Tamizy, przybliżającej się zieleni i szeregowych domków z czerwonymi dachami sygnalizował, że w przeciągu kilku minut koła samolotu dotkną płyty lotniska Heathrow.

Joanna wraz z dziećmi i służącą co roku zatrzymywała się w hotelu InterContinental położonym w centrum Londynu przy prestiżowej ulicy Park Lane, która oddzielała Hyde Park od luksusowej dzielnicy Mayfair, i przyciągającym wybrednych klientów widokiem na pałac Buckingham. Przed wyjazdem do Londynu w rezydencji wybuchła jedna z licznych w ostatnich miesiącach wielkich awantur.

– Nie będę z tobą mieszkała w tym samym pokoju, ty debilko jedna! – wrzeszczała Sara do Fatmy.

– Nie wyrażaj się tak! Jest ramadan! – odpowiedziała krzykiem Fatma. Tego roku ramadan zaczął się osiemnastego czerwca. – Ja też nie chcę z tobą mieszkać! Myślisz, że nie wiem, jak oszukujesz i codziennie podjadasz! Nie chcę mieszkać z taką grzesznicą!

– Zamknij się! Jeszcze ktoś usłyszy! – Sara uciszała siostrę, bo Ali surowo wymagał od córek, by pościły w ramadanie. Po ostatnich domowych scysjach, kiedy Sara ostro walczyła o to, żeby nie iść do ginekologa, nie chciała zaostrzać swojego konfliktu z ojcem.

– A co? Nagle tak zależy ci na zdaniu innych?! Przecież zawsze uważasz, że możesz robić to, co chcesz! – Głos Fatmy był ironiczny. – I lepiej zacznij pościć, bo pójdziesz do piekła! – dodała już z powagą.

– Przynajmniej ciebie tam nie spotkam! – podkreśliła z wyższością Sara. – A ty zamiast się wymądrzać, lepiej biegnij do ojca, żeby w Londynie w InterContinentalu zarezerwował nam oddzielne pokoje.

– Dlaczego ja?

– Bo to ty jesteś ukochaną córeczką tatusia! – rzuciła z goryczą Sara i wbiegła do swojego pokoju, głośno trzaskając drzwiami.

Początkowo Ali nawet nie chciał słyszeć o wynajęciu oddzielnych pokoi dla córek.

– Nie chcę narażać się na dodatkowe koszty – stwierdził stanowczo, kiedy Joanna poparła prośbę dziewcząt. Aśka nie miała zamiaru psuć sobie wakacji i rozdzielać wiecznie kłócących się sióstr. – Nie będę dla jakichś fanaberii wydawał tylu pieniędzy. Sara z Fatmą podczas wakacji zawsze w hotelach mieszkały razem, więc teraz też mogą.

Aśka wtedy uzmysłowiła sobie, że Ali na każdym kroku ogranicza wydatki na rodzinę. Wcześniej ogromnie dbał o całą czwórkę i zaspokajał wszystkie ich finansowe zachcianki. Jego „małe księżniczki", jak nazywał swoje córki, a czasem nawet pieszczotliwie Joannę, nie musiały długo go prosić o pieniądze na jakiś nowy ciuch czy gadżet. Jeszcze rok temu Ali bez problemu zgodziłby się na dodatkowy pokój w InterContinental London Park Lane Hotel. Natomiast teraz nie chciał nawet o tym słyszeć. Nie zamówił też supersamochodu dla Nadira, chociaż od lat umawiał się z synem, że właśnie tego roku to zrobi. Nadir miał zamiar za rok studiować w Londynie i potrzebny był mu jakiś środek lokomocji. Ali twierdził, że to przez ostatnie wybryki syna, ale Joanna odniosła wrażenie, że przyczyny tkwiły gdzie indziej. Dla niej wyglądało na to, że mąż miał inne, duże wydatki. I to naprawdę **duże** wydatki…

W końcu Ali przychylił się do prośby córek, aby wynająć im dwa osobne pokoje, ale jedynie dlatego, że Fatma oznajmiła, że jeśli ma mieszkać z Sarą, to ona nigdzie nie jedzie. I tak ma przed sobą prawie cały miesiąc ramadanu, więc wcale nie musi wyjeżdżać do Londynu, bo i tak będzie modlić się i pościć, więc to samo może robić w rezydencji w Kuwejcie. Po tym oświadczeniu Fatmy Ali jakoś dziwnie na nią spojrzał, pomyślał chwilę, po czym zwrócił się do córek:

– Dobrze, niech będzie, jak chcecie, jeśli tak nalegacie.

Aśce przeleciało przez głowę, że mężowi zależy na tym, żeby jak najszybciej pozbyć się z rezydencji całej rodziny. Bilety na wyjazd też kupił na pierwsze dni ramadanu, co było dość dziwne, bo co roku w tym czasie Ali z żoną i dziećmi zazwyczaj odwiedzał swoich licznych krewnych, u których uroczyście spożywano posiłek futur, tradycyjnie wieńczący codzienny post. Joanna odczuła wtedy lekką nutkę niepokoju: za dużo rzeczy, do których przywykła przez lata, zmieniało się nagle, niby zupełnie niepostrzeżenie, ale dla niej jednak odczuwalnie.

Podróż klasą ekonomiczną również do nich należała, więc Aśka z wielką przyjemnością wsiadła do podstawionej przez hotel na lotnisko limuzyny. Podróżująca z nią Barti doskonale wiedziała, co ma zrobić zaraz po zakwaterowaniu Joanny w hotelowym apartamencie, składającym się z sypialni, łazienki i salonu. Służąca przygotowała Aśce kąpiel o odpowiedniej temperaturze, zrobiła drinka z campari i soku pomarańczowego, wrzuciła do niego parę kostek lodu, po czym zapaliła kilka kolorowych, zapachowych świeczek przywiezionych z Kuwejtu. Po męczącej podróży Joanna z ulgą zrzuciła na podłogę sypialni ubranie i z rozkoszą zanurzyła się w pełnej piany wannie.

Barti zawsze towarzyszyła Joannie w podróżach, jeżeli ta wyjeżdżała z dziećmi. Kiedy dziewczynki były małe, służąca mieszkała z nimi w jednym pokoju hotelowym. Gdy Sara i Fatma trochę podrosły, Ali zaczął wynajmować dla Barti osobny pokój. Teraz, po posprzątaniu porozrzucanych ciuchów Aśki i przygotowaniu ich do prania oraz rozpakowaniu licznych walizek, Barti udała się do swojego hotelowego pokoju, aby na każde skinienie być do dyspozycji Joanny, Sary, Fatmy lub Nadira.

Następnego dnia Joanna od razu wybrała się na zakupy do Harrodsa. Ten jeden z najsłynniejszych domów towarowych świata jeszcze do dwa tysiące dziesiątego roku należał do milionera pochodzenia egipskiego, Muhammada Al-Fayeda, którego syn Dodi miał romans z księżną Walii Dianą i wraz z nią zginął tragicznie w Paryżu latem tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego siódmego roku. Właściciel za ponad dwa miliardy dolarów odsprzedał go katarskiej spółce powiązanej z rodziną królewską. W wyprawie do Harrodsa Joannie towarzyszyła Sara. Z reguły Aśka chodziła sama na zakupy, ale tym razem Sara, pełna gorzkich pretensji do matki, nie chciała nawet słyszeć o pozostaniu w hotelu.

– Mam dosyć przebywania w zamkniętych murach! – krzyczała. – Nasiedziałam się już w rezydencji w Kuwejcie! Przez pół roku tylko dom–szkoła, szkoła–dom i tak w kółko! Są wakacje i coś mi się należy! Idę z tobą, a jeśli mnie ze sobą nie weźmiesz, to wychodzę sama! I nie wiem, kiedy wrócę! To jest Europa i mogę robić, co chcę!

Joanna zabrała więc córkę ze sobą, bo nie chciała narażać jej i siebie na nieprzewidziane kłopoty. Nigdy nie wiadomo, do czego może posunąć się

pełna energii, rozżalona na cały świat nastolatka w ogromnym, pulsującym życiem Londynie.

Fatma została w swoim pokoju, mówiąc, że nie ruszy się stamtąd aż do zachodu słońca, bo zamierza pościć i się modlić. Jednocześnie nie omieszkała wytknąć Sarze:

– Skończysz w piekle, mówię ci. A ty, mamo – zwróciła się do Aśki – nie rozumiem, jak możesz pozwalać jej łamać tak ważny obowiązek muzułmanki. Przecież ojciec kazał ci pilnować Sary – powiedziała z wyrzutem. – Ty też, mamo, mogłabyś się w końcu nawrócić…

Aśce już parokrotnie zdarzyło się usłyszeć od Fatmy podobne zdanie. Na początku to ignorowała, jednak pewnego dnia oznajmiła córce wprost:

– Fatma, jesteś muzułmanką i ja to szanuję. Jednak, proszę cię, moją wiarę zostaw mnie.

– Mamo, chcę, żebyś się nawróciła, bo cię kocham i martwię się o ciebie. Pragnę, żebyś weszła na lepszą, prostą drogę.

Joanna zdała sobie wtedy sprawę z tego, że nie tylko jej mąż, Ali, stał się dla niej nagle jakiś niedostępny i obcy. Również jej dzieci wraz z dorastaniem odnajdowały swoje własne obszary, do których nie miała dostępu, i coraz wyraźniej się od niej oddalały. Nadir uważał się za dorosłego, a zresztą w segregacyjnym Kuwejcie miał swój własny, męski świat. Po przyjeździe do Londynu od razu poinformował matkę, że mnóstwo jego kolegów z Kuwejtu też aktualnie przebywa w Londynie i część z nich ma prywatne apartamenty oraz wille, więc nie zawsze będzie wracał do hotelu na noc. Matka ma się o niego nie martwić i przede wszystkim mieć cały czas oko na Sarę.

– Nie chcę, żeby nóż poszedł jeszcze raz w ruch – powiedział stanowczym tonem. – I lepiej, żebyś tyle nie piła! – dodał, wychodząc z apartamentu matki.

Kiedy Joanna z córką znalazła się na Brompton Road w dzielnicy Knightsbridge, od razu poczuła się jak w Kuwejcie. Co chwilę mijały ją Arabki w długich czarnych abajach, za którymi ciągnął się intensywny zapach charakterystycznych perfum z doskonale wyczuwalnymi nutami piżma, ambry oraz drzewa agarowego. Czarne postacie, niektóre z zasłoniętymi twarzami i rękawiczkami na dłoniach, tłumnie znikały we wnętrzu słynnego domu handlowego. Joanna z córką podążyły za nimi. W środku zbudowanego w stylu wiktoriańskim Harrodsa, który według

dewizy *Omnia omnibus ubique*[47] słynął z tego, że można w nim było kupić wszystko, od pietruszki i bochenka chleba po aligatora, żywe słoniątko, sztabki złota, jachty, a nawet podmorskie złoża ropy naftowej, Arabki z zaangażowaniem buszowały w ponad trzystu specjalistycznych działach. Joannie podobały się niezwykle luksusowe wnętrza Harrodsa, a szczególnie stworzone przez byłego właściciela, Muhammada Al-Fayeda, tak zwane schody egipskie, czyli olbrzymia klatka schodowa z ruchomymi schodami urządzona w starożytnym stylu egipskim. Mimo że Aśka uwielbiała zakupy, dłuższy pobyt w domu towarowym Harrodsa męczył ją z powodu niektórych sal, które według niej były zbyt małe i niskie. Po dwóch godzinach chodzenia po poszczególnych działach, w których roiło się od Arabek kupujących torebki, kosmetyki, perfumy, ubrania, okulary i buty, Joanna z Sarą opuściły to światowe sanktuarium próżności, gdzie można było zrobić diamentowy manikiur za pięćdziesiąt jeden tysięcy dolarów, kupić platynowe, wysadzane rubinami i wykończone gładką czerwoną satyną sandałki warte milion sześćset tysięcy dolarów albo wannę za prawie osiemset tysięcy dolarów, lub flakonik perfum za ponad dwieście trzydzieści tysięcy dolarów. Tym razem nawet w limitowanych edycjach towarów Aśka nie znalazła nic interesującego, w dodatku zmęczyła ją Sara, która ciągała ją z piętra na piętro, aby zobaczyć jak najwięcej wyjątkowo pięknie wyeksponowanych, ekskluzywnych rzeczy.

Po wyjściu z Harrodsa wyczerpana Joanna chciała od razu złapać taksówkę i wrócić do hotelu, jednak Sara namówiła ją na spacer ulicami Londynu.

– W Kuwejcie nie ma nawet normalnych ulic z chodnikami – narzekała dziewczyna. – Wszyscy jeżdżą samochodami, a służba chodzi poboczem. Teraz nareszcie możemy powłóczyć się trochę uliczkami europejskiego miasta i poczuć jego rytm. Hana z mamą zawsze tak robią.

Po przejściu zaledwie paru kroków Joanna i Sara dostrzegły złoty samochód marki Lamborghini z arabską rejestracją, zaparkowany przy niewielkiej narożnej kafejce pełnej młodych Arabów. Niektórzy przechodnie na widok tego pojazdu zatrzymywali się i robili mu zdjęcia.

– Całkiem niezły – stwierdziła Sara. – To o takim aucie marzy Nadir, bo od roku słyszę od niego o pierwszym platerowanym złotem samochodzie

Lamborghini Aventador. Chyba początkowo prosił ojca o ten model, ale on się nie zgodził.

– A wiesz, ile kosztuje taki samochód?

– Sześć czy siedem milionów dolarów.

– Niezła sumka! – stwierdziła Joanna.

– Tak, i dlatego ojciec od razu powiedział, że to za dużo. Później umawiali się chyba na ferrari, ale ostatecznie ojciec nic mu nie kupił.

– Ojciec ostatnio strasznie na nas skąpi. Mnie też nie kupił podwodnej willi, chociaż to tylko półtora miliona dolarów. – Aśka wciąż nie mogła przeboleć, że do tej pory nie ma swojego upragnionego pływającego domu.

Po około godzinie spaceru, podczas którego Joanna z córką minęły ulokowaną w okazałej willi ambasadę Kuwejtu i dużo ekskluzywnych sklepów, gdzie czerniły się abaje kupujących, Sara zwróciła się do matki:

– Mamo! Chodź do Caffe Concerto!

– Caffe Concerto?

– Tak, to ulubione miejsce Hany i jej mamy. Mają tam najlepsze ciastka.

Popularna wśród londyńczyków Caffe Concerto Knightsbridge zachęcała zarówno niezwykle wyrafinowanym wnętrzem, jak i równie wykwintnym menu. Marmurowe, szklane, złote, kryształowe i drewniane lakierowane powierzchnie lśniły, podkreślając luksusowy, współczesny design, a jednocześnie nadawały eleganckiej kawiarni klasyczny ton. Wyrabiane na miejscu przez artystów cukierników pięknie udekorowane ciasta uważane były za jedne z najlepszych w Londynie. Smakosze mogli delektować się wyborną kuchnią włoską i przednimi trunkami: szampanami, musującymi winami oraz selekcją białych i czerwonych win.

– Co wybierasz? – zapytała Joanna Sary, kiedy po kilku minutach oczekiwania znalazły stolik.

– Nie wiem. Tyle tu pyszności…

– Prawda? – Aśka przeglądała kartę. – Ja może wezmę zupę, koszyk chleba włoskiego, na przystawkę krewetki i tradycyjną bruschettę, a jako danie główne…

– Mamo! Za dużo zamawiasz! – wykrzyknęła Sara. – Nie zjesz tego wszystkiego!

– Zjem, zjem – powiedziała z przekonaniem zgłodniała Aśka. – Nachodziłyśmy się, to teraz trzeba zjeść coś solidnego. To jako główne

danie: łosoś ze szparagami i szpinakiem. A na deser tiramisu… I czerwone wino Nero d’avola…

– Musisz teraz pić? – Sara z wyrzutem spojrzała na matkę.

– O czym ty mówisz?! Pić?! – odrzekła zirytowana Joanna. – To tylko lampka wina do obiadu!

– Aha, na pewno – mruknęła Sara.

– To co wybierasz?

– Ciasto z migdałami i jabłkami.

– To dobre na deser. Przedtem zjedz obiad – zasugerowała Aśka.

– Chcę tylko ciastko.

– Na pewno?

– Na pewno. I wodę mineralną.

Joanna złożyła zamówienie, a kiedy kelnerka zaczęła donosić kolejne potrawy, zajęła się jedzeniem. Sara powoli skubała swoje ciasto i zastanawiała się, jak zacząć rozmowę z matką. Dręczył ją pewien problem, niezwykle ważny problem, związany z Oskarem. Hana opowiadała jej, że jak ma coś naprawdę poważnego do rozwiązania, to idzie ze swoją mamą do Caffe Concerto, gdzie zamawiają dobre ciastka, które mają osłodzić rozmowę o trudnych sprawach, i razem zastanawiają się nad znalezieniem wyjścia z ciężkiej sytuacji.

– Mamo… – zaczęła Sara.

– Tak? – Joanna odstawiła talerz po krewetkach i zabrała się do jedzenia głównego dania. – Te krewetki nie były złe, ale u nas w Kuwejcie są lepsze.

– Bo, mamo… – zaczęła znowu Sara.

– Gdzie ta kelnerka! – powiedziała zniecierpliwionym tonem Joanna. – Kiwam na nią, a ona tego w ogóle nie widzi! Co za obsługa! – Aśka lekko podniosła się z krzesła i gestem jeszcze raz zawołała kelnerkę. Kiedy przyszła, Aśka zamówiła podwójną lampkę wina.

– A ten łosoś całkiem dobry! – pochwaliła Joanna.

– Mamo…

– Szparagi też dobrze przyrządzone. – Aśka z apetytem jadła główne danie, sącząc czerwone wino.

Sara zamilkła i ze smutkiem zaczęła wpatrywać się w wiszący na ścianie obraz sztuki współczesnej, który w stylizowanej formie przedstawiał mężczyznę z dwiema kobietami w strojach z lat trzydziestych. Mężczyzna w smokingu patrzył na stojącą blisko niego z lewej strony kobietę, kiedy

druga kobieta, znajdująca się z jego prawej strony, w sukni z głęboko wyciętymi plecami, przepaską z piórkiem na głowie i kieliszkiem szampana w ręku, próbowała zwrócić jego uwagę. Odwieczny problem – pomyślała Sara. Bez względu na czas i miejsce…

– A coś ty taka smętna? – zapytała córkę Joanna.

– Nie, nic… – odpowiedziała zrezygnowana Sara.

W drodze powrotnej do hotelu Sara namówiła matkę, żeby wstąpiły do sklepu firmowego marki Abercrombie & Fitch, której ubrania były niezwykle popularne wśród kuwejckiej młodzieży.

W mrocznym, nastrojowym salonie, w którym rozbrzmiewała rytmiczna muzyka, a w powietrzu roznosił się specyficzny, trochę męski zapach rozpylanych co chwilę perfum, Sara wybrała cały stos sukienek, spódniczek, koszulek, spodni, spodenek i T-shirtów. Kiedy obładowana firmowymi torbami szła hotelowym korytarzem, Fatma na chwilę uchyliła drzwi swojego pokoju i rzuciła jej pełne dezaprobaty spojrzenie.

Nie minął jeszcze tydzień od przyjazdu Joanny z dziećmi do Londynu, kiedy zdenerwowana Barti zapukała do pokoju Joanny.

– *Madame!* W Kuwejcie był wybuch! *Madame!* Wybuch w Kuwait City!

– Barti! Co ty mówisz? Jaki wybuch? – Aśka nie rozumiała.

– Pokazywali w BBC, *madame*!

Joanna włączyła telewizor. Wszystkie światowe media mówiły o dwudziestym szóstym czerwca jako o czarnym piątku. Bojownicy powiązani z Państwem Islamskim przeprowadzili trzy zamachy: we Francji wysadzili zbiorniki z gazem, w Tunezji, w turystycznej miejscowości Susa, otworzyli ogień z broni maszynowej do plażowiczów, a w Kuwejcie terrorysta samobójca wysadził się w szyickim[48] meczecie podczas piątkowej modlitwy, zabijając co najmniej dwadzieścia osób i raniąc ponad dwieście.

– O Boże! – Joanna ze zgrozą patrzyła na zadymione wnętrze jednego z najstarszych kuwejckich meczetów, Imam Dża’far as-Sadiq, który niejednokrotnie mijała, jadąc do Kuwait City. Wśród gruzu w nienaturalnie skręconych pozycjach leżały ciała zabitych mężczyzn, którzy zginęli, modląc się. Aśka z niedowierzaniem patrzyła na zakrwawione białe diszdasze. – O Boże! – powtórzyła. – Coś takiego w Kuwejcie! Nie wierzę!

– Mamo! Mamo! Widziałaś?! – Sara wpadła do pokoju Joanny. – Zobacz, co się tam dzieje! – Kolejne ujęcia kamer przedstawiały ambulanse, lekarzy zajmujących się rannymi, kuwejckie siły specjalne, policję, dziennikarzy i cywilów, którzy szybko przybyli do meczetu na wieść o tragedii. – Dziwne, że im się udało.

– Co masz na myśli? – Joanna nadal wpatrywała się w ekran.

– Nie widziałaś, jak bardzo wzmocniono środki bezpieczeństwa w ostatnich miesiącach? W drodze do szkoły albo kiedy z niej wracałam, widziałam mnóstwo wozów policyjnych, przeszukiwano dużo samochodów…

– Rzeczywiście, masz rację – potwierdziła Joanna. – Sama widziałam kontrole drogowe na każdym kroku, blokowanie ulic i legitymowanie kierowców, a nawet pasażerów, sprawdzano bagażniki, zaglądano pod siedzenia. Myślałam wtedy, że chodzi o narkotyki.

– Nie, chyba już wcześniej wiedziano o planowanym ataku. Ale nie udało się schwytać terrorysty. Zobacz, mamo, co się stało w Tunezji. – Reporterzy z różnych miejsc relacjonowali aktualne wydarzenia. – Udający turystę napastnik wyciągnął schowaną w parasolu plażowym broń i otworzył ogień do plażowiczów. A inny skierował strzały w stronę hotelu. Jak można tak z zimną krwią zabijać przypadkowych, niewinnych ludzi?! – zawołała oburzona Sara.

W tym momencie do pokoju weszła Fatma.

– Fatma! Widziałaś, co się dzieje?! Zobacz, jakie barbarzyństwo! – Sara, poruszona widokiem krwi oraz obrazami zabitych, rannych i ich rozpaczających krewnych, żałowała, że jest w stanie wiecznej wojny z siostrą.

Fatma nic nie powiedziała, ale skupiona, zmrużonymi oczami obserwowała, co się dzieje na ekranie. Ponownie pokazywano Kuwejt, w którym prowadzono podpierającego się laską staruszka w obryzganej krwią diszdaszy, a ojciec wynosił z meczetu ciało swojego synka. W piątkowej modlitwie wspólnie brali udział bliscy krewni.

– Jak oni mogą to robić?! – wołała rozgorączkowana Sara. – Jak muzułmanie mogą zabijać swoich braci muzułmanów, i to w meczecie!

– Szyici to nie muzułmanie – powiedziała głuchym głosem Fatma.

– Co?! Co ty za bzdury mówisz! – krzyknęła Sara.

– Nie bzdury, ale prawdę. – Fatma była nad wyraz spokojna.

– Jaką prawdę? Szyici to muzułmanie, podobnie jak sunnici.

– Nie. Szyici nie są muzułmanami – powtórzyła z uporem Fatma.

– Mamo! Powiedz jej coś! Nie mogę słuchać tych nonsensów!

– Szyici to apostaci i dlatego muszą umrzeć, aby można było ukształtować czystą formę islamu – wyrecytowała Fatma, jakby powtarzała czyjeś słowa.

Joanna z Sarą zdumione przeniosły wzrok na Fatmę.

– Dziecko, co ty mówisz? – Aśka nie poznawała własnej córki. – Przecież w Kuwejcie około trzydziestu procent Kuwejtczyków to szyici! Od dziesiątków lat sunnici[49] i szyici żyją w spokoju, są sąsiadami, razem pracują, uczą się… Pamiętasz, ilu uczniów nie przychodzi do szkoły, aby uczcić szyickie święto Aszura[50]?

– Szyici to heretycy. – Fatma, nie zważając na słowa matki, upierała się przy swoim.

– Ktoś ci robi wodę z mózgu! – zawołała Sara do Fatmy.

– Wy nic nie wiecie! – krzyknęła Fatma i wybiegła z pokoju matki.

Na ekranie roztrzęsiona turystka z Tunezji z płaczem opowiadała, jak opalała się na plaży i nagle usłyszała strzały, po których zaskoczeni i przerażeni turyści zaczęli w panice uciekać na wszystkie strony. Niektórzy widzieli, jak śmiertelne kule dopadają ich bliskich.

– To ci się córeczka radykalizuje – stwierdziła Sara, zwracając się do matki.

– O czym ty mówisz? – Joanna wciąż śledziła wstrząsające wiadomości.

– O tym, że Fatma pewnie siedzi na tych portalach społecznościowych, których Państwo Islamskie używa do rekrutacji chętnych do wyjazdu na jego syryjskie terytoria, i powtarza te propagandowe niedorzeczności.

– Jakie niedorzeczności? – dopytywała się Joanna.

– Takie, że „Nie ma życia bez dżihadu”[51] albo „Dołącz do szeregów”.

– A ty skąd o tym wszystkim wiesz? – Joanna badawczo spojrzała na córkę.

– Mama Hany nas na to uczulała – wyjaśniła Sara. – Mówiła, żebyśmy uważały, kiedy korzystamy z Facebooka, Twittera czy Instagramu, bo dżihadyści potrafią tak zmanipulować młodego człowieka, że ten wszystko rzuca, dom i rodzinę, po czym wyjeżdża, żeby wstąpić w szeregi Państwa Islamskiego.

– Tak jak te trzy nastoletnie Brytyjki, które w lutym przez Turcję uciekły do Syrii? – Aśka pamiętała, że zdjęcia dziewcząt z lotniska, kiedy z torbami opuszczają Wielką Brytanię, aby stać się „pannami młodymi dżihadystów”, obiegły czołówki światowej prasy.

– Właśnie tak. Miały po około szesnaście lat. Właśnie wtedy mama Hany z nami o tym rozmawiała. Ostrzegała nas, że dżihadyści żerują na naiwności dziewcząt, obiecując im szczęście w kalifacie, który prezentują jako raj na ziemi.

– Ale chyba niewiele dziewcząt w to wierzy? – Joannie trudno było sobie wyobrazić, jak wychowane w wolnym świecie dziewczęta mogą dobrowolnie wyjechać, aby zakryć się od stóp do głów i zostać żonami dżihadystów, których największym celem jest walka z niewiernymi.

– Wyobraź sobie, mamo, że wiele nastolatek daje się złapać w te sidła.

– Ale jak można je zwabić? – Aśka z zainteresowaniem słuchała słów córki. Uświadomiła sobie, że od miesięcy jest to ich pierwsza poważna rozmowa, podczas której nie dochodzi do wrzasków i kłótni.

– Utopijną wizją idealnego świata. Teraz sobie przypominam, że nad biurkiem Fatmy w jej pokoju w Kuwejcie wisi karykatura, którą na Twitterze zamieściła urodzona w Szkocji dwudziestolatka mieszkająca aktualnie w kalifacie i propagująca jego ideę w mediach społecznościowych.

– I co przedstawia ta karykatura?

– Siedzące obok siebie w szkolnych ławkach dwie dziewczyny, z których jedna ma mocny, źle zrobiony makijaż zmieniający jej twarz w groteskową, odpychającą maskę, a druga jest cała zakryta czarną abają, na twarzy ma *niqab* założony w ten sposób, że widać jej tylko oczy, a w ręku trzyma karabin. Nad ubraną w muzułmański strój dziewczyną widnieje napis „ja”, a nad jej koleżanką „inne dziewczyny”. Dymki nad ich głowami ukazują z jednej strony kosmetyki, alkohol i mężczyznę, symbolizujące zachodnie zepsucie, a z drugiej strony kobietę w pozycji modlitewnej, napis „Allah” i drogę do nieba, czyli wieczne szczęście.

– I taki obrazek ma Fatma? – Joanna pomyślała, że zbyt słabo zna swoje córki.

– Tak. A ostatnio słyszałam, jak Fatma rozmawiała z Nadirem, żeby ją zabrał na zakupy, bo chce wymienić całą swoją garderobę.

– Całą garderobę?

– Z tego, co zrozumiałam, chce założyć na głowę hidżab, więc musi mieć długie sukienki, bluzki z długimi rękawami…

– Fatma chce założyć hidżab?! – Aśka nie kryła zaskoczenia.

– Tak, i dlatego prosiła Nadira, żeby ją zabrał na zakupy, bo przecież sama nie wyjdzie na ulice Londynu. Ty, mamo, lepiej na nią uważaj, bo jak tak dalej pójdzie, to za chwilę zostanie żoną jakiegoś dżihadysty!

– Sara! Nawet tak nie żartuj! – Aśka patrzyła, jak z meczetu w Kuwejcie wynoszą zabitych i rannych.

– Najgorsze jest to, że ja wcale nie żartuję. – Sara dobrze pamiętała, z jaką żarliwością Fatma pilnowała jej w szkole i jak od razu ostro interweniowała na widok siostry rozmawiającej z Oskarem. – Mama Hany nam to wszystko wyjaśniła. – Sara cieszyła się, że matka pierwszy raz od niepamiętnych czasów słucha jej z uwagą, więc starała się dokładnie powtórzyć to, co słyszała od matki Hany. – Nastolatki łatwo ulegają internetowym zachętom skuszone możliwością podróży, przygody i przeżycia czegoś wyjątkowego. Wyprawę do Syrii, w strefę wojny, traktują jak misję specjalną, która wyrwie je ze szponów skomercjalizowanego, niesprawiedliwego społeczeństwa, w którym niezmiernie trudno coś osiągnąć i zdobyć prestiżową pozycję. A tam, w kalifacie, mogą tworzyć idealne, utopijne społeczeństwo od nowa… Młode kobiety, które dołączyły do dżihadystów, werbują kolejne ochotniczki, pisząc, jak wiele szczęścia daje im życie w kalifacie u boków swych mężów. Czasem publikują swoje zdjęcia w czarnych szatach, z ledwie odkrytymi oczami, z niezwykle przystojnymi, ogorzałymi od słońca i dobrze zbudowanymi mężczyznami, którzy są ich mężami i się nimi tam opiekują. Ta wizja kusi…

– Ale przecież tam się toczy niezwykle brutalna wojna! Giną i cierpią ludzie! – Aśka nie sądziła, żeby największe hasła propagandowe mogły przykryć obraz piekła, które panuje na terenach rządzonych przez dżihadystów. W doniesieniach prasowych roiło się od opisów brutalnych aktów przemocy, które są codziennością w Państwie Islamskim. Publiczne ścinanie głów zakładnikom, masakry innych muzułmanów, prześladowanie chrześcijan, masowe gwałty na dziewicach, sprzedawanie małych dziewczynek i kobiet, które są traktowane jak niewolnice – to na pewno nie był raj!

– Mama Hany mówiła, że zagubione w zachodnim świecie dziewczyny próbują się jakoś określić, więc szukają poczucia tożsamości i przynależności… – Sara świetnie pamiętała ten wieczór, podczas którego mama jej przyjaciółki, zatroskana przygnębieniem Sary, siedziała w pokoju Hany i rozmawiała z nimi na wiele tematów istotnych dla młodych dziewcząt. Tłumaczyła im, żeby zanadto nie ufały chłopcom, kiedy wychodzą na party, i nie dały się zwieść ładnym słówkom, niezależnie od tego, czy to są szeptane w tańcu czułostki, czy pojawiające się na portalach społecznościowych propozycje sekretnych spotkań. Wtedy wypłynął temat rekrutacji przez Państwo Islamskie młodych dziewcząt, które ulegały propagowanej w Internecie wizji idealnego życia.

– Ale chyba nikt nie chce przynależeć do bandytów! – W telewizji wciąż na gorąco łączono się z trzema miejscami, w których dokonano zamachów terrorystycznych.

– Wiesz, mamo, oni głoszą ideologię, że nastanie idealnego porządku nie może obyć się bez ofiar... I że wyłącznie w kalifacie można żyć tak jak prawdziwy muzułmanin i prawdziwa muzułmanka.

Joanna przypomniała sobie czas, kiedy Fatma wypominała jej organizowanie w rezydencji głośnych imprez, podczas których jako małe dziecko musiała zatykać sobie uszy.

– Ale sami muzułmanie mówią, że to, co głoszą dżihadyści, nie ma nic wspólnego z islamem… Niektórzy nazywają ich nawet „rakiem islamu”. – Joanna wiedziała, że większość muzułmanów potępia zamachy terrorystyczne dżihadystów.

– Powiedz to swojej córeczce Fatmie – stwierdziła z przekąsem Sara.

Matka i córka zamilkły, wpatrując się w pokazywaną w telewizji relację ze znanego kurortu w Tunezji. Złoty piasek pokrywały plamy krwi, a na tle lazurowej wody, błękitnego nieba, rozłożystych parasoli i zielonych palm widać było ekipy ratunkowe wynoszące ciała zabitych. Mówiono, że zginęło prawie czterdzieści osób i tyle samo zostało rannych. Ujęcia pokazywały zakrwawione rzeczy turystów: jakieś sandałki, czapeczkę z daszkiem, kolorowy ręcznik, plażową torbę, książeczkę z niedokończonymi rozwiązaniami łamigłówek sudoku. Odpoczywający w spokojnej atmosferze nadmorskiego kurortu turyści na pewno nie przewidzieli, że przyjechali po nagłą i bezsensowną śmierć. „Słyszałam huk, jakby strzały padły tuż obok. Pobiegliśmy do hotelu, wbiegł też tam

zakrwawiony chłopak. Nie wiem, co się z nim stało” – Joanna z Sarą wsłuchiwały się w kolejne relacje świadków dramatycznych zdarzeń. „Mój trzydziestoletni syn walczy o życie po tym, jak dostał cztery strzały w brzuch. Jego narzeczona oberwała w ramię, biodro i klatkę piersiową” – mówił z wyrazem cierpienia na twarzy starszy mężczyzna z brytyjskim akcentem. „Było koło południa, kiedy usłyszałam hałas. Pomyślałam: «Boże, to brzmi jak strzelanina». Pobiegłam nad morze, zabrałam dzieci i nasze rzeczy, żeby wrócić do hotelu. Kelnerzy i ochroniarze na plaży krzyczeli: «Biegnijcie, biegnijcie!»” – opowiadała z rozszerzonymi oczami wciąż przerażona kobieta.

Po chwili w telewizyjnym sprawozdaniu znowu wrócono do Kuwejtu. Na ekranie pojawiły się obrazy z wnętrza zrujnowanego meczetu oraz tak dobrze znana Joannie i Sarze kuwejcka ulica, na której służby i ludność próbowali poradzić sobie z tragicznymi efektami pierwszego samobójczego ataku na świątynię szyicką w Kuwejcie. Sara przysunęła się bliżej matki i obie wstrząśnięte oglądały wiadomości. Po paru minutach Joanna powiedziała:

– Trzeba zadzwonić do ojca.

– Raczej nie było go w szyickim meczecie – stwierdziła Sara, której ojciec był sunnitą.

– Wiem, ale trzeba się zorientować, co się tam tak naprawdę dzieje. – Joanna sięgnęła po telefon i wybrała numer Alego. Długo czekała, ale komórka Alego nie odpowiadała. Gdzie on się podziewa? – pomyślała Aśka. Może śpi? Po chwili połączyła się z rezydencją, gdzie odebrała jedna ze służących.

– Halo! Lata? *Baba* w domu? Daj mi go natychmiast! – Joannie ostatnio coraz trudniej było złapać Alego, który – tak jak przed chwilą – często nie odbierał telefonu.

– Nie ma go w domu, *madame*.

– Jak to go nie ma?

– *Baba* wyjechał – poinformowała służąca Aśkę.

– Jak to wyjechał? Gdzie? – Zachowanie Alego stawało się coraz dziwniejsze. Ramadan był czasem, kiedy Ali przebywał w Kuwejcie, bo wtedy, szczególnie gdy okres postu przypadał na gorące, letnie miesiące, interesy w krajach Zatoki toczyły się wolniej lub prawie zamierały.

– Nie wiem, *madame*.

– A kiedy wyjechał?

– Zaraz po *madame*.

– Co?!

– Następnego dnia po wylocie *madame* z dziećmi do Londynu.

Aśkę mocno zaskoczyła ta wiadomość, bo Ali nie wspominał jej o żadnej podróży.

– A ze służbą w rezydencji wszystko dobrze? Bo były te zamachy…

– Straszne, prawda, *madame*? – Przez głos Laty przebił się lęk.

– Tak, okropne. – Joanna nadal kątem oka obserwowała ekran telewizora. – A nikt z was nie ucierpiał? Bo dużo osób ma wolne w piątek.

– Nie, *madame*, na szczęście nie. Ci, co wyszli, od razu, gdy usłyszeli o zamachu, wrócili do rezydencji.

– Czyli wszyscy już są bezpieczni w domu?

– Tak, *madame*.

– To dobrze, bardzo dobrze. – Aśka odetchnęła z ulgą. – Posłuchaj, Lata. Najlepiej będzie, jeżeli służba przez jakiś czas zostanie w rezydencji. Nie wiadomo, jak to wszystko się dalej potoczy. Nie wychodźcie w piątki, dopóki ja lub *baba* nie wrócimy do kraju.

– Dobrze, *madame*.

– A *baba* nie mówił, kiedy wróci do Kuwejtu?

– Nie, *madame*.

– Dobrze, dziękuję ci, Lata. Do widzenia.

– Do widzenia, *madame*.

Joanna rozłączyła się i próbowała jeszcze raz zadzwonić do Alego, ale ten jak zwykle nie odbierał telefonu.

– Nie wiem, co ostatnio się dzieje z tym twoim ojcem… – powiedziała rozeźlona Aśka bardziej do siebie niż do Sary.

– Idę do siebie, mamo. – Sara podniosła się z kanapy. – Od tych koszmarnych wiadomości głowa mnie rozbolała.

– Dobrze, Saro. – Joanna zastanawiała się, dokąd tak nagle mógł wyjechać jej mąż. Może jakaś nieplanowana podróż służbowa?

Następny miesiąc spędzony w Londynie nie należał do najbardziej udanych wakacji Joanny. Angelika, która miała do niej dołączyć, zmieniła plany i dłużej została w Stanach. Aśce nudziło się bez przyjaciółki, z którą lubiła poszaleć w nocnych klubach, niezależnie od tego, czy był to Dubaj, Paryż, czy Londyn. Fatma włożyła hidżab. Joanna dziwnie się poczuła,

widząc swoją piętnastoletnią córkę w chustce na głowie. Mimo że Aśka wiele lat żyła w Kuwejcie, w związku z czym dobrze znała i ceniła religię oraz kulturę swojego męża, myśl, że jej rodzona córka wybiera drogę, która według niej będzie ją mocno ograniczać, wywoływała w niej mieszane uczucia. Przypominała sobie argumenty, które wielokrotnie słyszała od muzułmanek z rodziny męża, kiedy mówiły o zaletach zakrywania całego ciała.

„Joanna, to właśnie abaja i hidżab dają nam prawdziwą wolność. Bo nikt nie ocenia nas przede wszystkim na podstawie zewnętrznego wyglądu, tak jak to dzieje się u was. Ile kobiet na Zachodzie przeżywa codzienne frustracje tylko dlatego, że próbują dążyć do narzucanego przez media wizerunku idealnego, ale tak naprawdę nieosiągalnego piękna?" – mówiła kuzynka Alego, Badrija. Była jedną z tych muzułmanek, które, wykształcone na Zachodzie, doskonale znały tamtejsze realia, a jednocześnie świadomie dostosowywały się do reguł swojej religii. „To właśnie nasz strój dodaje nam pewności siebie i pozwala bezstresowo poruszać się w przestrzeni publicznej. W ten sposób zachowujemy naszą godność osobistą, skromność i czystość!" – opowiadała.

Joanna doskonale wiedziała, że z tą skromnością i czystością pod abajami różnie bywało, ale akurat Badrija należała do kobiet mocno wierzących w to, że islam jest najlepszą drogą, którą można kroczyć w swoim życiu, i z radością dostosowywała się do jego reguł. Wraz z mężem i trójką dzieci tworzyli szczęśliwą rodzinę żyjącą według zasad wyznawanej przez nich religii.

Fatma nie dość, że włożyła hidżab, to jeszcze zaczęła częściej i ostrzej krytykować matkę i siostrę, szczególnie wtedy, kiedy przychodziły obładowane firmowymi torbami z ekskluzywnych sklepów.

– Ciągle wam mało i mało! – Fatma zawsze zdołała dorwać Joannę z Sarą, kiedy wracały hotelowym korytarzem do swoich pokojów. – Czy wy nie możecie przestać biegać na te bezsensowne zakupy? Po co wam tyle rzeczy? Szczególnie ty, Sara, jako muzułmanka, powinnaś się opamiętać! Czy dobra materialne są dla ciebie warte więcej niż Allah?!

– Mamo, mówię ci, że ona czyta tę internetową propagandę Państwa Islamskiego – powtarzała zawsze Sara matce, kiedy znalazły się same w pokoju. – Fatma używa tych samych argumentów, co dżihadyści. Mama Hany mówiła, że oni ściągają ludzi na tereny kalifatu, bo ciągle im wbijają

do głowy formułkę: „Czy wasze domy, biznesy i bogactwa są więcej warte niż Allah?”. Ludzie rzucają wszystko, swoje ojczyzny i rodziny, po czym jadą tam z wizją budowania nowego świata. A wiesz, co Fatma twierdzi na temat zamachu na szyicki meczet w Kuwejcie? Że to był atak na „świątynię odszczepieńców”! Mamo, ona to za kimś powtarza! Żeby jej tylko nie przyciągnęli do tego swojego kalifatu!

Wspólne oglądanie i przeżywanie tragicznych wydarzeń tak zwanego czarnego piątku sprawiło, że Joanna z Sarą zbliżyły się do siebie. Aśka bez towarzystwa Angeliki, z którą zazwyczaj spędzała najwięcej czasu w Londynie, czuła się samotna i rozdrażniona, więc teraz z chęcią zabierała ze sobą córkę na zakupy. Z Alim miała sporadyczny kontakt, ponieważ udało się jej połączyć z nim zaledwie kilka razy. W dodatku zawsze już po chwili rozmowy twierdził, że musi wracać do pracy. Raz Joannie wydawało się, że słyszy rozbawiony damski głos, ale kiedy wspomniała o tym mężowi, ten pospiesznie i nieskładnie wyjaśnił, że to jego sekretarka, i szybko się rozłączył. Aśka prawie nie widywała syna, bo szalał ze swoimi kolegami w londyńskich dyskotekach albo ścigał się supersamochodami na ulicach Knightsbridge. Joanna ciągle mu powtarzała, żeby uważał, bo to naprawdę niebezpieczna zabawa, ale Nadir jako młody mężczyzna prowadził swoje własne życie, na które jego matka nie miała już żadnego wpływu.

W drugiej połowie sierpnia przyszedł czas powrotu do Kuwejtu i Joanna z radością myślała, że już niedługo znajdzie się w swojej rezydencji. Nawet najwygodniejszy apartament w hotelu nie mógł zastąpić jej własnej sypialni, obszernej garderoby, paru dużych salonów, jadalni, basenu i pięknie utrzymanego przez ogrodnika ogrodu. Dzieci ze względu na zbliżające się rozpoczęcie roku szkolnego i związane z tym przygotowania razem z Barti poleciały z Londynu prosto do Kuwejtu. Joanna natomiast przyjechała na parę dni do Warszawy, gdzie z racji zobowiązań biznesowych jej męża musiała pojawić się na gonitwie, organizowanej co roku z okazji Dnia Zjednoczonych Emiratów Arabskich, która była jednym z najważniejszych corocznych wydarzeń organizowanych na torze wyścigów konnych Służewiec. W dwa tysiące dziesiątym roku odbywający się w jej trakcie bieg o Nagrodę Europy został włączony do światowego cyklu wyścigów koni czystej krwi arabskiej poświęconego pamięci założyciela ZEA, szejka Zaida ibn Sultana an-Nahajana. W efekcie

uroczystość ta zyskała status imprezy o znaczeniu międzynarodowym. Niedziela, podczas której rozgrywał się ten prestiżowy wyścig, gromadziła na warszawskim Służewcu dyplomatyczną, biznesową, polityczną i artystyczną śmietankę towarzyską.

W Warszawie Joanna zatrzymała się w znajdującym się w samym centrum miasta hotelu InterContinental, w którym dostała apartament na trzydziestym trzecim piętrze. Obsługa przyniosła jej na powitanie paterę pełną owoców i butelkę czerwonego wina. Z kieliszkiem w ręku Aśka patrzyła przez okno na charakterystyczny budynek Pałacu Kultury i Nauki i myślała, jak niepostrzeżenie potrafi płynąć czas. Ile to już lat spędza poza granicami swojego kraju, który tak bardzo się zmienił od momentu jej wyjazdu!

W dniu ważnej imprezy Joanna włożyła prostą, a jednocześnie niezwykle atrakcyjną różową sukienkę z ostatniej kolekcji Ready-to-Wear Christiana Diora. Luźna, lejąca się suknia z tyłu sięgała podłogi, a z przodu miała niesymetryczne, ukośne ścięcia, które powodowały, że w jednym miejscu brzeg materiału kończył się nieco powyżej prawego kolana. Joanna z wielkiego pudła z przyjemnością wyjęła wyszukany kapelusz od czołowej projektantki Tracy Rose – brytyjskie damy zamawiały u niej swoje wyjątkowe nakrycia głowy, którymi chciały zaimponować na światowej sławy wyścigach konnych Royal Ascot. Kapelusz w kolorze brudnego różu, z fantazyjnie zawiniętym do góry rondem i wymyślną różowo-biało-czarną kompozycją na czubku, wspaniale komponował się z sukienką. Mała czarna torebka Chanel i wysokie szpilki, których boki były przezroczyste, a czerwone podeszwy wskazywały na firmę Louboutin, idealnie dopełniały całość.

Joanna ostatni raz sprawdziła swój wygląd w dużym hotelowym lustrze, a następnie, korzystając z hotelowej limuzyny, pojechała na Służewiec, gdzie jak co roku miała specjalne zaproszenie na trybunę honorową. Po przywitaniu przez ambasadora ZEA w Polsce i zamienieniu z nim paru kurtuazyjnych zdań Aśka zaczęła oglądać zorganizowaną tam wystawę obrazów polskich współczesnych malarzy, których głównym motywem twórczości były konie. Zatrzymywała się przy niektórych płótnach i zamieniała po kilka słów ze znanymi jej z poprzednich lat bywalcami wyścigów. Wśród zgromadzonych gości krążyli kelnerzy roznoszący na tacach kieliszki ze złocistym szampanem pełnym ulatujących bąbelków.

Gdy rozpoczęła się prezentacja koni przed gonitwą, Joanna podeszła bliżej barierki, aby wraz z innymi podziwiać piękno tych szlachetnych zwierząt. Kolejne wspaniałe wierzchowce dumnie kroczyły po torze wyścigowym, a spiker przez megafon wymieniał ich imiona, wiek oraz zachwalał ich zalety i osiągnięcia w gonitwach.

– Teraz nie przeszkadzajcie widzom! – wydała stanowcze polecenie kelnerom znajdująca się w pobliżu kobieta. Joanna obejrzała się za siebie, ponieważ wysoki głos wydał jej się znajomy. Wyprostowana kobieta w białej eleganckiej garsonce stała obrócona bokiem i Aśka zwróciła uwagę na jej wysoko spięte do góry włosy i ładny owal twarzy. Po chwili kobieta lekko odwróciła twarz, chcąc profesjonalnym okiem omieść całą trybunę honorową.

– Lidka?! – krzyknęła kompletnie zaskoczona Joanna.

Kobieta w białej garsonce zdziwiona spojrzała na Aśkę.

– A teraz, proszę państwa, trenowany w Niemczech francuski Amaretto, dziewięciolatek, trzykrotny z rzędu zwycięzca biegu o Nagrodę Europy! Gościliśmy go już w Polsce w maju, kiedy wygrał prestiżową gonitwę o Nagrodę Ofira!

Podniosły się pełne aplauzu okrzyki i gwizdy, a dwie kobiety w milczeniu nadal patrzyły na siebie. Mimo że od dramatycznej ucieczki Lidki z małymi dziećmi z Kuwejtu minęło już kilkanaście lat, Joanna bez trudu poznała dawną przyjaciółkę. Uczesane do góry blond włosy Lidki bezwiednie przywołały wspomnienie dnia, kiedy obie koleżanki w rezydencji Joanny przygotowywały się do sylwestrowej zabawy. Wtedy fryzura i profesjonalny makijaż świetnie podkreślały idealny kształt kości policzkowych Lidki, piękno jej zielonych oczu i zarys pełnych ust. Aśka musiała przyznać, że Lidka nadal była niezwykle atrakcyjną i piękną kobietą.

– Lidka! To naprawdę ty! Nie do wiary! A wiesz, że ostatnio nawet dużo o tobie myślałam! Lidka! Pięknie wyglądasz! – Joanna gadała jak najęta.

– Aśka! Asia! – szepnęła prawie bezgłośnie Lidka. Dla Joanny zrobiła to dokładnie w ten sam sposób, co kilkanaście lat temu, kiedy leżąc w zaawansowanej ciąży na łóżku, walczyła o swoje życie, szepcząc imię swojej nienarodzonej córeczki: „Lina, Lina…”.

– No jasne, że Aśka! – Joanna bezceremonialnie objęła koleżankę. – To niesamowite spotkanie! Tyle lat! Opowiadaj, co u ciebie? Co się z tobą

działo? Jak Lina? Jak Omar? Jak sobie poradziłaś, kiedy tak nagle wróciłaś do Polski? – zasypała Lidkę pytaniami.

Oczy Lidki zaszkliły się.

– To długa historia… – mówiła nadal cichym głosem. – Umówimy się gdzieś i wszystko ci opowiem.

– Nie, ja już jutro mam samolot do Dubaju. Mów teraz, dopiero jest prezentacja koni, jeszcze pół dnia przed nami.

– Dobrze, dobrze… – Wzruszona Lidka wzięła koleżankę za rękę. – Odejdźmy stąd, tu jest za głośno.

Lidka zawołała jednego z kelnerów i wydała mu polecenia, aby wszystkiego za nią dopilnował. Następnie zaprowadziła przyjaciółkę do ustawionego dyskretnie z boku, niedaleko stołu z cateringiem, swojego służbowego stolika.

– Lidka! – powiedziała z podziwem Joanna. – To teraz jesteś menedżerem?

– Tak, i naprawdę lubię swoją pracę. – Lidka skinęła dłonią na kelnera, który zaraz podszedł z dwoma kieliszkami szampana.

– To za spotkanie! – Lidka wzniosła toast.

– Za spotkanie! – powtórzyła Joanna i przyjaciółki stuknęły się kieliszkami. – Opowiadaj! Cała zamieniam się w słuch! Mój kierowca zawiózł cię z dziećmi na lotnisko i potem… – Aśka nie mogła się doczekać, żeby poznać dalsze losy Lidki.

Lidka się zamyśliła, jej źrenice lekko się rozszerzyły, a po chwili, patrząc gdzieś daleko przed siebie, jakby znowu przeniosła się do pustynnego kraju, zaczęła opowiadać:

– Kiedy wycieńczona długim pobytem w szpitalu i cesarskim cięciem, z zawiniątkiem na ręku i stojącym koło mnie wychudzonym Omarem stanęłam w drzwiach rodzinnego domu w Polsce, moja mama myślała, że zapukała do niej żebraczka z prośbą o jałmużnę.

– Lidka! – Już pierwsze zdanie wypowiedziane przez przyjaciółkę wywołało lekki skurcz w okolicach serca Aśki.

– Nie poznała mnie! Rodzonej córki! – Widać było, że odległe wydarzenia wciąż wywołują w Lidce żywe emocje.

– To jest twój wnuczek Omar, a to jest twoja wnuczka Lina. Tak jakoś wtedy powiedziałam – mówiła ze ściśniętym gardłem Lidka.

– A mama? – spytała cicho Aśka.

– Wiesz, najpierw było niedowierzanie, a potem dużo łez. Krzysio, mój brat, tak wyrósł, i zaraz przyszła Gosia, pamiętasz, moja siostra, i płakałyśmy, i płakałyśmy… – opowiadała chaotycznie Lidka.

– A potem? Jak udało ci się zdobyć tak wysoką pozycję? – Aśka przyglądała się, jak kelner z szacunkiem przynosi swojej szefowej następną lampkę szampana.

– To była długa i trudna droga. Rodzina mi pomogła. Rodzina zawsze jest najważniejsza – powiedziała z naciskiem Lidka. – Na początku po prostu się nami opiekowali, wiesz, ja byłam po cesarskim cięciu, niedożywiony Omar wyglądał jak cień, a Lina, wiadomo, niemowlę.

– Żałuję, że mnie wtedy nie było w Kuwejcie. – Joanna wypiła parę łyków szampana. – Mam na myśli ten czas, kiedy wyszłaś ze szpitala.

– Może to i dobrze. Gdybyś była, prawdopodobnie nie zdecydowałabym się na tak ostateczny i desperacki krok. A tak w sumie wyszło na dobre – mówiła już głośniejszym tonem Lidka.

– Rzeczywiście, fantastycznie się zorganizowałaś! – Joanna nie mogła wyjść z podziwu nad wyglądem i wysoką pozycją zawodową koleżanki. – Jak tego dokonałaś?

– To była długa i trudna droga. Na początku całej naszej rodzinie było ogromnie ciężko, bo wiesz, że u nas nigdy się nie przelewało, a tu nagle trzeba było dodatkowo utrzymać trzy osoby, w tym niemowlę, z tymi wszystkimi pieluchami, odżywkami, zasypkami i innymi niezbędnymi rzeczami. Mama wzięła dodatkową pracę, sprzątając u ludzi, a ja, kiedy trochę wydobrzałam, od razu do niej dołączyłam. A miałam w tym duże doświadczenie. – Po twarzy Lidki przemknął cień. – Dlatego ludzie chętnie mnie zatrudniali. Później jedna z koleżanek mamy, Teresa, załatwiła mi dorywczą pracę w lokalnej sali weselnej. To był dla mnie najgorszy czas. – Lidka wyraźnie posmutniała. – Sama wiesz, jak to jest… Zostawiłam Jarka, którego wszyscy tu znali, dla jakiegoś Araba, a później wracam z podkulonym ogonem bez grosza przy duszy i z dwójką dzieciaków. Ile ja się nasłuchałam niewybrednych komentarzy podczas wesel! – Twarz Lidki stężała. – Że puszczalska… że arabska k… – Czoło Lidki się zachmurzyło. – Polacy też potrafią być bardzo okrutni!

– Lidziu! – Joanna wzięła przyjaciółkę za rękę. – Ileś ty się nacierpiała! Najpierw tam, a potem tu, w swoim kraju.

– Oj, tak, to był dla mnie straszny czas – przytaknęła Lidka. – Jeszcze na dodatek parę razy pojawił się w miasteczku Jarek ze swoją żoną. Przyjeżdżał z Niemiec wypasionym samochodem, nosił najnowsze ciuchy, a ta jego odstawiona żona wyglądała jak lalka… Kiedyś został nawet zaproszony na jedno z wesel, które obsługiwałam. Żebyś ty widziała, co wyprawiał, kiedy się upił! Ciągle czegoś ode mnie żądał, kazał to samo robić swojej żonie, a jego kumple szyderczo się śmiali, że dokonałam „fantastycznego” wyboru! – Lidka uśmiechnęła się gorzko.

W tym momencie do stolika podszedł jeden z kelnerów i szepnął coś Lidce do ucha.

– Asiu, przepraszam cię, ale ambasador Emiratów mnie prosi. – Lidka się podniosła. – Muszę już iść.

– Poczekaj, Lidka. – Joanna zatrzymała na chwilę koleżankę. – Powiedz mi tylko, jak znalazłaś się w Warszawie.

– W pewnym momencie, i to było chyba nawet krótko po tym, kiedy Jarek i jego koledzy tak potwornie upokorzyli mnie na weselu, mama, nie mogąc już patrzeć na to, jak ludzie z miasteczka się ze mnie wyśmiewają, powiedziała mi, żebym pojechała do Warszawy i spróbowała szukać pracy w swoim zawodzie. Skończyłam turystykę, a wtedy w stolicy otwierano dużo nowych hoteli. Rzeczywiście udało mi znaleźć posadę w jednym z nich, a potem to już szybko poszło. Jak pamiętasz, w akademiku w Kuwejcie przez rok mieszkałam w jednym pokoju z tą Brytyjką, Ann, z którą rozmawiałam wyłącznie po angielsku, więc mój akcent był dużo lepszy niż innych Polaków. Zresztą znałam arabski oraz, co chyba nawet ważniejsze, wiele wiedziałam na temat kultury arabskiej i islamu. Ta wiedza okazała się niezwykle cenna dla zagranicznych właścicieli hotelu, w którym ambasady arabskie zaczęły organizować okolicznościowe imprezy, na przykład uroczyste posiłki w okresie ramadanu. Z czasem powierzano mi coraz trudniejsze zadania, a ponieważ dobrze się z nich wywiązywałam, więc zaczęłam awansować, i tak, krok po kroku… Przepraszam cię, Asiu, ale naprawdę muszę już iść, ambasador na mnie czeka.

– A dzieci? Jak Omar i Lina? – Joanna chciała dowiedzieć się jak najwięcej.

– Są cudowne! Pa, jeśli będę miała wolną chwilę, to jeszcze cię znajdę! – Lidka oddaliła się sprężystym krokiem.

Joanna patrzyła na pewną siebie koleżankę, której sposób bycia w niczym nie przypominał zastraszonej kobiety z kuwejckiego apartamentu. W Kuwejcie Lidka mieszkała z ciągle gnębiącymi ją teściową i szwagierką, którym musiała bezustannie usługiwać. Aśka przypomniała sobie pewną wizytę w domu przyjaciółki, kiedy ta płakała i wstydliwie spuszczając głowę, skarżyła się: „Asiu, ja już nie mogę… Co oni ze mną robią…”. Nosząca szykowną garsonkę Lidka, która na jednej z najbardziej prestiżowych warszawskich imprez zdecydowanie wydawała polecenia podległemu jej personelowi, na pewno była już inną osobą.

Joanna wróciła do miejsca, skąd mogła obserwować wyścigi, których gorącą atmosferę podgrzewali dopingujący widzowie, ponieważ postawili wysokie stawki na ścigające się konie czystej krwi arabskiej. Entuzjastyczne okrzyki zagrzewały do walki typowanych faworytów. Piękno tych szlachetnych i dostojnych zwierząt ściągało co roku na służewiecki hipodrom ich miłośników z całego świata. Uczestnicy wielkiej gali wymieniali się uwagami na temat koni i omawiali ostatnie wydarzenia, które były z nimi związane. Przypominano, jak dużą rolę pełni Polska w hodowli tych niezwykłych wierzchowców, i z dumą mówiono o rekordzie wszech czasów, który padł podczas ostatniej aukcji, kiedy anonimowy nabywca ze Szwajcarii zapłacił podczas licytacji milion czterysta tysięcy euro za wyhodowaną w SK Janów Podlaski klacz Pepitę. Dodatkową atrakcją był wyścig pod patronatem szejki Fatimy bint Mubarak al-Ketbi, która była trzecią żoną założyciela Zjednoczonych Emiratów Arabskich, szejka Zaida ibn Sultana an-Nahajana. Gonitwa ta miała rangę mistrzostw świata amazonek. Najważniejszą gonitwę najszybszych koni arabskich Europy wygrał po raz czwarty z rzędu dosiadany przez włoskiego dżokeja, bezkonkurencyjny Amaretto, którego uroczyście udekorował sam ambasador Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Zajętej obowiązkami Lidce trudno było znaleźć czas, aby jeszcze raz dłużej porozmawiać z Aśką. Pod koniec imprezy szczęśliwe z niezwykłego spotkania koleżanki wymieniły się numerami telefonów i obiecały sobie, że przy najbliższej okazji spędzą ze sobą więcej czasu. Może nawet spotkają się w Dubaju, do którego od dłuższego czasu wybierała się Lidka. Patrząc na tryskającą energią, świetnie wyglądającą przyjaciółkę, Aśka stwierdziła, że z każdej, nawet najdramatyczniejszej sytuacji zawsze znajdzie się jakieś wyjście. Joanna zdecydowała, że po powrocie do Kuwejtu postara się, aby

jej stosunki z Alim ułożyły się lepiej. Trzeba jak najszybciej zażegnać ten trwający od kilku miesięcy kryzys małżeński – pomyślała i z wrodzoną sobie werwą dodała jeszcze jedno postanowienie: Ta skłócona od pewnego czasu rodzina, w której wszyscy chodzą własnymi drogami, znowu musi się zjednoczyć. Tak, zaraz gdy wrócę do domu, sprawię, że życie w rezydencji zupełnie się zmieni. Będziemy znowu prawdziwą rodziną. Na pewno.

46 *Hadżdż* (arab.) – pielgrzymka do Mekki, jeden z pięciu filarów religii muzułmańskiej. Każdy wierny powinien w miarę możliwości raz w życiu odbyć tę pielgrzymkę.

47 *Omnia omnibus ubique* (łac.) – Wszystko dla wszystkich, wszędzie.

48 Szyici (od arab.: *szi'a* – partia, sekta) – polityczno-religijny odłam w islamie. Jego powstanie wiąże się z osobą Alego ibn Abi Taliba, czwartego kalifa. Szyici uznają go za jedynego prawowitego spadkobiercę Mahometa i uważają, że godność kalifa należy się członkom rodziny Alego.

49 Sunnici – ortodoksyjni zwolennicy sunny (zespołu tradycji, tj. czynów, wypowiedzi itd. proroka Mahometa) uważający siebie, a nie szyitów, za prawowiernych kontynuatorów tradycji proroka Mahometa. Sunnici uważają, że urząd kalifa (świeckiego i religijnego władcy kalifatu) jest obieralny.

50 Aszura (arab.) – święto muzułmańskie przypadające na dziesiąty dzień miesiąca kalendarza muzułmańskiego *muharram*. To najważniejsze święto szyitów, którzy interpretują je odmiennie niż sunnici. Tego dnia 680 roku (61 według kalendarza muzułmańskiego) w bitwie pod Karbalą zginął Husajn ibn Ali, który był wnukiem proroka Mahometa i według szyitów powinien zostać kalifem. Jego śmierć, uznawana za męczeńską, dała początek szyizmowi.

51 Dżihad – święta wojna, zbrojne rozpowszechnianie islamu, obowiązek religijny wszystkich muzułmanów, który trwa aż do czasu, kiedy wrogowie staną się muzułmanami. Muzułmanin ponoszący śmierć w trakcie dżihadu jest męczennikiem i zostaje uznany za zbawionego.

# ROZDZIAŁ VII

# Darra

Po przekroczeniu progu swojej rezydencji i wejściu do holu Joanna od razu ją zobaczyła. Stała na szczycie schodów, dumna i wyniosła, z wyrazem triumfu na twarzy. Jej zimne oczy bezwzględnie patrzyły na zmęczoną podróżą Aśkę, pogardliwie mierząc jej obfite kształty i wymięte ubranie. Ona była perfekcyjna, niezwykle atrakcyjna, o nienagannej figurze, doskonałym makijażu i burzy blond włosów. Wpatrywała się bezczelnie w Joannę z ledwie widocznym pogardliwym uśmieszkiem, błąkającym się wokół jej doskonale zarysowanych ust. Aśka chciała krzyknąć: „Ali! Co się tu dzieje?!”, ale głos uwiązł jej w gardle. W jednej sekundzie Joanna zrozumiała, co się zdarzyło w ciągu ostatnich miesięcy. To była ta sama kobieta, którą Aśka widziała wychodzącą z ekskluzywnego salonu jubilerskiego Van Cleef & Arpels w Dubaju, w *lounge* pierwszej klasy Emirates Airline, a później na lotnisku w Kuwejcie.

– O, Joanna, jesteś już, to dobrze, dobrze. – Głos Alego wydał się Aśce inny niż zwykle. Ali pojawił się na galeryjce rezydencji w kolorowych ubraniach, szybkim krokiem podszedł do stojącej na schodach kobiety i trzymając ją za rękę, sprowadził na dół.

– Joanna, to jest moja żona, Lara – przedstawił Aśce swoją drugą żonę.

Lara wbiła w Joannę swój twardy wzrok i Aśka doskonale zrozumiała jego przesłanie: „Zniszczę cię”.

– Lara zajmuje prawe skrzydło rezydencji, a ty, Joanna, będziesz mieszkała, tak jak dotąd, w lewym skrzydle. Lara wzięła ze sobą swoje trzy służące, więc twoje służące będą obsługiwać tylko ciebie. Ja będę was odwiedzać w waszych sypialniach na zmianę, to znaczy będę u każdej

z was co drugą noc. Tak będzie sprawiedliwie. A teraz muszę już iść, bo mam dużo pracy – stwierdził Ali i opuścił rezydencję.

Joanna poczuła bolesny ścisk w gardle, żelazną obręcz zaciskającą żołądek, tętnienie w skroniach i kłucie w okolicach serca. Na zewnątrz nic nie zdradzało jej emocji, bo szok spowodowany sytuacją, którą zastała w swoim domu po powrocie z wakacji, sprawił, że stała jak sparaliżowana.

– W dawnych czasach żony jednego mężczyzny żyły ze sobą tak jak siostry – powiedziała ironicznym tonem Lara. – My też możemy tak żyć.

Podrapać jej nieskazitelną twarz do krwi, wyrwać jej wszystkie włosy, rzucić na podłogę, kopać i bić, i bić, i bić do nieprzytomności, aż zdechnie – to chciała w tym momencie zrobić Joanna. Jednak potężny, porażający wstrząs, którego przed chwilą doznała, słysząc słowa swojego męża, uniemożliwiał jej jakikolwiek ruch.

– *Madame*, *madame* – Barti pojawiła się przy Joannie – *madame*, chodźmy do sypialni – zasugerowała cichym, smutnym głosem.

Aśka postała jeszcze dłuższą chwilę, a później, nie mogąc znieść cynicznego spojrzenia Lary, podążyła za Barti do swojej sypialni.

– *Madame*, kąpiel przygotowana jak zwykle, i świeczki, i drinki…

– Wynoś się stąd! – krzyknęła Joanna na Bogu ducha winną służącą, chociaż jej słowa tak naprawdę były skierowane do kogoś innego. Zaraz po wyjściu Barti Joanna wzięła whisky i nie odrywając butelki od ust, wypiła połowę jej zawartości. Ogień rozpalił jej trzewia, więc Aśka rzuciła się na łóżko, zwijając się w kłębek i obejmując rękami brzuch.

*Darra*, *darra*[52] – tłukło jej się po głowie. *Darra*… *Darra*… Ogień. Tak, ogień to świetny pomysł. Joanna zamknęła oczy i wyobraziła sobie, jak wybiega ze swojej sypialni, po czym wszędzie rozrzuca niszczące płomienie, które pochłoną Larę, Alego i całą rezydencję. Tak jak zrobiła to parę lat temu pewna Kuwejtka, podkładając ogień pod namiot weselny, w którym odbywały się uroczystości zaślubin drugiej żony jej eksmęża. „Ty zwęgliłeś moje serce” – powtarzała upokorzona rozwódka, której mąż wybrał inną. Zraniona i rozżalona, rozlała wokół namiotu pełnego kobiet i dzieci benzynę z kanistra. Rzuciła zapałkę i krąg łatwopalnej substancji błyskawicznie zapłonął. W tym czasie w namiocie trwała pełna radości huczna zabawa, a wystrojone w kolorowe suknie kobiety popisywały się swoimi umiejętnościami w tańcu brzucha przed czekającą na noc poślubną

panną młodą. Kiedy zauważono pierwsze płomienie, wybuchła panika. Wśród dymu i sadzy kobiety z dziećmi rzuciły się do jedynego wyjścia, które było za wąskie, żeby dać ratunek przed rozprzestrzeniającymi się z szybkością błyskawicy płomieniami. Ludzie tratowali się nawzajem, a kiedy ogień zaczął ich dosięgać, zamieniali się w żywe pochodnie; roztapiali się w straszliwych męczarniach, pozostawiając po sobie tylko obuwie. Na późniejszych zdjęciach z pogorzeliska w oczy rzucały się rozrzucone w popiołach buty w najróżniejszych fasonach. W pożarze namiotu weselnego zginęło pięćdziesiąt jeden osób, a dziewięćdziesiąt zostało rannych. Panna młoda przeżyła.

Leżąc na łóżku, Joanna snuła wizje ogarniętej płomieniami Lary, która przeraźliwie krzyczy ze strachu i trudnego do zniesienia cierpienia. Włosy Lary płoną jak zapałka, jej skóra się zwęgla, gdy biega jak opętana, próbując pozbyć się diabelskich płomieni. Taki widok chciałaby w tym momencie widzieć Joanna, ale zamiast tego rozpaliła swoje wnętrze pozostałą połową butelki whisky.

Nazajutrz Aśka obudziła się około południa. Nadal miała na sobie to samo ubranie, które włożyła na podróż. Głowa jej pękała, było jej niedobrze i dręczyło ją ogromne pragnienie. Sięgnęła po stojący na stoliku obok łóżka dzbanek pełen wody z cytryną, nalała kwaskowatą ciecz do szklanki i wypiła duszkiem. Sen… Miała jakiś straszny sen… Płonęły kobiety i dzieci, a Ali przyprowadził do domu drugą żonę. Brrrr… Potworne nocne zmory! Pewnie relacje z ostatnich ataków terrorystycznych tak na nią podziałały, że dręczą ją teraz jakieś koszmary. Wstała z łóżka, zakręciło się jej w głowie, zachwiała się i wciąż jeszcze lekko zamroczona poszła do łazienki. Wanna była pełna zimnej wody nalanej poprzedniego dnia przez Barti. Dlaczego jak zwykle nie wykąpała się po podróży? Wróciła do sypialni, chciała zawołać Barti, ale zanim to zrobiła, zmorzył ją ciężki sen.

– Joanna, Joanna… – Ali delikatnie szarpał ramię Aśki. – Obudź się, dzisiaj twoja kolej.

– Co? Co się dzieje? – Aśka z trudem otworzyła oczy.

– Jestem… Wczoraj byłaś zmęczona po podróży, więc spędziłem noc z Larą, a dzisiaj będę z tobą.

Czyli to nie był sen?! Serce Joanny zaczęło bić jak szalone.

– Ty obrzydliwy samcu! – Aśka zerwała się z łóżka i ruszyła z pięściami na Alego. – Jak śmiałeś?! Jak śmiałeś mi to zrobić po tylu latach

małżeństwa?! Co obiecywałeś mi przed ślubem?!

– Joanna! Uspokój się! – Ali złapał szarpiącą się żonę za nadgarstki. – Mówię ci, uspokój się! To już się stało i nic tego nie zmieni!

– A właśnie, że to się zmieni! – Joanna się wyrwała i ponownie zaczęła okładać Alego pięściami. – Idź do niej i natychmiast ją rozwiedź! Teraz, w tej chwili! Słyszysz, co do ciebie mówię?! Idź i ją rozwiedź! Natychmiast!

Ali uciekł przed ciosami żony i rozzłoszczony krzyknął:

– Jeżeli kogoś rozwiodę, to ciebie! – Mężczyzna szybkim krokiem doszedł do drzwi i bez żalu opuścił sypialnię.

– Ty podły skurwysynu! – Aśka rzuciła za nim pustą szklanką, rozbijając ją na drobne kawałeczki. – Nienawidzę cię! Słyszysz, ty obrzydliwa kreaturo?! Nienawidzę cię! – Aśka rzuciła się na łóżko i wybuchnęła rozpaczliwym płaczem.

Po paru minutach do drzwi sypialni zapukała Barti, weszła do środka i nieśmiało zaproponowała:

– *Madame*, przygotuję nową kąpiel, posprzątam tu trochę, podam czyste ubrania…

– Nie chcę! Rozumiesz?! Nic nie chcę! – krzyczała przez łzy Joanna.

– *Madame*, proszę, trzeba coś zjeść, przebrać się… – nalegała służąca.

– Wynoś się stąd! Nie chcę nikogo widzieć! – wrzeszczała histerycznie Aśka. – Wynoś się stąd! Wszyscy się stąd wynoście! Wynoście się z mojego domu! – Zaniosła się zawodzącym szlochem.

Barti postała chwilę, po czym wyszła z pokoju. Joanna otworzyła następną butelkę whisky i płacząc, klnąc na Alego oraz znajdując coraz makabryczniejsze sposoby na unicestwienie Lary, opróżniała ją w szybkim tempie. Kiedy pojawiło się dno, Joanna zerwała się z łóżka, odwróciła butelkę i trzymając ją za szyjkę, ruszyła na korytarz.

– Zabiję sukę! Nic nie zostanie z jej głowy! Roztrzaskam ją na kawałki! – Joanna, zataczając się, wymachiwała pustą butelką. – Skąd ten bydlak przywlókł tę kurwę! Pewnie z jakiegoś dubajskiego burdelu! – Joanna była już na galeryjce i zmierzała w stronę prawego skrzydła rezydencji. – Hej, ty, prostytutko! Wyłaź natychmiast, zdziro jedna! Wynocha z mojego domu! – Joanna nie wypuszczała butelki z rąk. Zaalarmowana hałasem służba z przerażeniem patrzyła na rozwścieczoną *madame*. – Nie pozwolę jakiejś dubajskiej szmacie mieszkać w moim domu! Chodź tu, a ja ci

pokażę, gdzie jest twoje miejsce! – Rozjuszona Joanna zamachnęła się z dużą siłą i z hukiem rozbiła butelkę o poręcz galeryjki. Teraz trzymała w ręku niebezpieczną broń o poszarpanych, ostrych krańcach. – Przeoram ci tę lisią twarzyczkę! Ciekawe, jaka wtedy będziesz cwana! Ali od razu cię wyrzuci z taką rozjechaną gębą! – Aśka chwiejnym krokiem zmierzała prosto do apartamentów Lary.

Zaniepokojone hałasem córki Joanny wyszły ze swoich pokojów i Sara, podbiegłszy do matki, chwyciła za koniec jej bluzki.

– Mamo, proszę, przestań, nie idź tam! – błagała z panicznym strachem w oczach.

Na galeryjkę wbiegła Barti i próbowała zagrodzić drogę Joannie.

– Nie zatrzymasz mnie! – Aśka energicznie podniosła rękę i nierówna krawędź rozbitej butelki drasnęła ramię Barti.

– Aaaaj! – Z rozciętej skóry popłynęła strużka krwi, którą służąca próbowała bezskutecznie zatamować.

– Mamo! – zawołała ze zgrozą Sara, a Fatma z miejsca potępiła matkę, krzycząc:

– Oto do czego prowadzi droga wybrana przez niewiernych!

– Fatma! Ty się lepiej zamknij i biegnij po Nadira, zanim dojdzie do większej tragedii! – zawołała do siostry Sara.

– Tak, Nadir, trzeba go natychmiast zawołać! Chyba jest w ogrodzie. – Barti, nie zważając na płynącą po jej ręce krew, popędziła w stronę schodów i szybko zbiegła na dół.

Joanna w furii, nie oglądając się na nikogo, parła do przodu. Dotarła do prawego skrzydła i z wściekłością zaczęła otwierać kolejne drzwi.

– Gdzie się chowasz, ty szujowata prostytutko?! – Na ustach Aśki pojawiła się piana. – Wychodź natychmiast i spadaj z mojego domu! Wynoś się stąd natychmiast! To mój dom! To moja rodzina! Wynocha stąd, ty dubajska dziwko! – grzmiała nienaturalnym, dzikim głosem Joanna.

Zaglądając do kolejnych pomieszczeń, zauważyła, że są odświeżone i wyposażone w nowe, ekskluzywne meble. Ściany lśniły metalicznymi tapetami, kryształowe żyrandole, kinkiety i lampy rozsiewały lśniące światło, a na podłogach pyszniły się włoskie dywany o unikalnych wzorach z charakterystycznym znakiem Versace.

– To dlatego ten bydlak nie miał pieniędzy dla rodziny! – Aśka dostała białej gorączki. – I nie chciał kupić mi podwodnej willi! Zabiję go! Zabiję

jego i tę jego zdzirę! – Joanna wpadła do sypialni drugiej żony swojego męża.

Lara siedziała na szezlongu obitym bogato wytłaczaną i mieniącą się złotem tkaniną, jedna ze służących czesała jej długie, farbowane na blond włosy, a druga masowała jej stopy. Kobieta trzymała w ręku czasopismo „Vogue” i leniwie je przeglądała. Wyglądała na typową Libankę, której życie upływa na wizytach w salonach piękności, gdzie sztab profesjonalistów dokłada wszelkich starań, aby klientki prezentowały się perfekcyjnie pod każdym względem. Wstrzykiwanie botoksu i substancji wypełniających prawie niewidoczne zmarszczki, laserowe usuwanie wszelkich niedoskonałości skóry, liftingi, liposukcje, kriolipolizy, operacyjne korekty nosa, policzków i podbródków, implanty piersi oraz cała gama innych zabiegów z zakresu chirurgii plastycznej należały do codzienności libańskich kobiet. W Bejrucie znane były wyspecjalizowane salony, które oferowały swoje usługi małym dziewczynkom już od trzeciego roku życia. Kobiety i mężczyźni w różnym wieku zaciągali niebotyczne pożyczki jedynie po to, aby poddać się kolejnemu zabiegowi poprawiającemu wygląd. Uważano, że częste korzystanie z całego szeregu zabiegów upiększających i poddawanie się operacjom plastycznym jest częścią libańskiej tożsamości. Lara na pewno była niezwykle atrakcyjną kobietą, jednak gołym okiem dało się zauważyć, że jej piękno nie było naturalne tak, jak na przykład uroda Angeliki, lecz stanowiło wynik wielu różnorodnych zabiegów, także tych najbardziej inwazyjnych.

– W tej chwili wypieprzaj z mojego domu! – Joanna z rozbitą butelką w dłoni kierowała się w stronę Lary. – Ale zanim stąd wylecisz, ozdobię ci ten twój sztuczny pysk!

Służące rozpierzchły się z piskiem, a Lara odłożyła „Vogue’a”, wstała, wyprostowała się i twardym wzrokiem patrzyła na Joannę, czekając na jej atak. Wyglądała na osobę, która niejedno w życiu przeżyła i przeszła przez niejedną ekstremalną sytuację.

– Słyszałaś, dubajska szmato?! Wynocha stąd! To jest mój dom i moja rodzina! – Joanna uniosła rękę, chcąc uderzyć Larę butelką, lecz jej rywalka w ostatniej chwili uskoczyła. Aśka zachwiała się i z impetem upadła na szezlong. Butelka całkowicie rozbiła się o mebel, raniąc jej dłoń, która zaczęła mocno krwawić. Lara pochyliła się nad Aśką.

– Nie wygrasz ze mną! – stwierdziła lodowatym głosem. – O, pobrudziłaś mi moje meble krwią! Muszę powiedzieć mojemu mężowi Alemu – ostatnie trzy słowa Lara cynicznie podkreśliła – żeby mi kupił nowe! – Pogardliwie spojrzała na leżącą bezwładnie Joannę i zwróciła się w stronę wyjścia.

Wówczas w drzwiach stanęli Nadir, Sara, Fatma i Barti.

– Co zrobiłaś mojej mamie?! – wrzasnęła przerażona Sara, podbiegając do matki. – Mamo! Mamusiu! Co ci jest?! Otwórz oczy! – Sara potrząsała nieprzytomną matką. Joanna poruszyła się nieznacznie.

– *Darra! Darra!* – mamrotała zamroczona.

Fatma z naganą spoglądała na matkę, więc Lara objęła ją, mówiąc:

– Chodźmy stąd! To nie jest widok dla ciebie, *habibti*!

Barti dołączyła do Sary i próbowała ocucić Joannę.

– *Madame! Madame!* – krzyknęła służąca i pobiegła do przylegającej do pokoju łazienki. Przyniosła stamtąd w kubku trochę wody i skropiła twarz Joanny. – *Madame!* – wołała z troską. – *Madame!*

Joanna otworzyła oczy.

– Co się stało? Co się stało? – pytała na wpół przytomnie.

– Nadir! Pomóż mi przenieść *madame* do sypialni!

Nadir podniósł przelewającą mu się przez ręce matkę i razem z Sarą i Barti z trudem zatargali Aśkę do jej sypialni. Po drodze Sara prosiła brata:

– Nadir! Ty pogadaj z ojcem! To się w głowie nie mieści, jaki on numer odwalił! Żeby brać sobie drugą żonę i jeszcze przywozić ją do domu! To jest szczyt wszystkiego! – Sara nie mogła powstrzymać oburzenia.

– Ja nie będę o niczym z ojcem rozmawiał, to są jego sprawy – stwierdził stanowczo Nadir. – Ojciec wyciągnął mnie z poważnych kłopotów, a zresztą chcę, żeby wysłał mnie do Londynu na studia i kupił mi supersamochód, więc mamy swoje tematy.

– A mama? Nie myślisz o mamie?

– Ona też za dużo o nas nie myślała – oznajmił bezdusznie Nadir.

Barti przygotowała nową kąpiel i z pomocą Sary udało jej się umyć Joannę i przebrać ją w czystą koszulę nocną. Potem położyła swoją *madame* do wielkiego łoża.

– *Maskina*[53], *maskina madame* – szeptała troskliwie Barti, okrywając Joannę kołdrą.

Sara także szczerze współczuła matce. Chociaż ciągle miała do niej duży żal o to, że wcześniej głównie myślała o swoich przyjemnościach, podróżach i zakupach, to dobrze rozumiała, jak okropna może być zżerająca kobietę zazdrość. Na całe jej wakacje czarnym cieniem położyły się nieporozumienia z Oskarem, który oprócz niej wyróżniał jeszcze koleżankę z równoległej klasy. Dana też była Libanką i Sara nie znosiła tego typu dziewczyn, który ona reprezentowała. Dana przeszła już operację nosa, bo wiele Libanek poprawiało w ten sposób swoją urodę już w wieku kilkunastu lat. Jej arogancja znana była w całej szkole, tak więc dziewczyna nie cieszyła się sympatią, zwłaszcza wśród koleżanek. Ale Dana potrafiła z powodzeniem kokietować Oskara i robić do niego przymilne minki, sprawiając, że Sarę zalewała zazdrość niczym żółć.

Kiedy po powrocie z wakacji okazało się, że w ich rodzinnej rezydencji mieszka druga żona ojca, Sara od razu znienawidziła ją z całego serca. Nie nabrała się na to, że Lara, chcąc zaskarbić sobie przychylność córek męża, cały czas niby przyjaźnie je zagadywała. Sara czuła w tym jakiś fałsz. Tylko Fatma od razu przylgnęła do nowej żony ojca, bo ta potrafiła rozmawiać z nią na tematy religijne. Fatma poczuła się doceniona, że nagle wśród domowników znalazł się ktoś, kto jej słuchał i dyskutował na interesujące ją zagadnienia. Dozwolone przez islam wielożeństwo Fatma przyjmowała jako naturalny porządek rzeczy, więc nie buntowała się, że w ich domu pojawiła się nowa osoba. Jakoś nie zauważała, że brak hidżabu na głowie Lary oraz jej wyzywające makijaże i prowokujące stroje nie przystoją gorliwej muzułmance.

Aby zaskarbić sobie przychylność Fatmy, Lara rozmawiała z nią o dawnych czasach, kiedy w haremach wszystkie kobiety jednego mężczyzny żyły w harmonii i zgodzie. Żony, konkubiny i niewolnice zajmowały przylegające do siebie komnaty i urozmaicały pałacowe życie barwnymi rozrywkami, do których należały muzyka, śpiew i taniec. Niektóre były znanymi poetkami, a te najwybitniejsze prowadziły własne salony literackie. Do nich należała Wallada bint al-Mustakfi, córka jednego z ostatnich panujących w Kordobie kalifów Omajjadzkich. Żyjąca w jedenastym wieku księżniczka potrafiła ściągnąć do swojego salonu najwybitniejsze umysły ówczesnej Andaluzji[54].

– Posłuchaj, Fatmo, czy to nie jest piękne? – mówiła do Fatmy Lara i wyraźnym głosem recytowała:

*A gdy zapadnie noc, zaplanuj, żeby mnie odwiedzić.*
*Bo wierzę, że noc to jest czas, który najlepiej utrzymuje sekrety.*
*Czuję taką miłość do ciebie, że jeżeli światło niebios by czuło to samo, co ja, to słońce by nie świeciło,*
*Księżyc by nie wschodził, a gwiazdy nie zaczynałyby swojej nocnej podróży.*

Fatma, dla której język arabski był jednym z ulubionych przedmiotów, zasłuchiwała się w opowieści Lary i wędrowała z nią po dawnych haremach. Lubiła słuchać o Walladzie, która dawała lekcje poezji i sztuki kobietom ze wszystkich klas społecznych, od najwyżej urodzonych do niewolnic. Haremowe kształcenie obejmowało również naukę recytacji wierszy, kaligrafii, haftowania, szycia, czytania, a także zasad islamu i jego kultury oraz etykiety pałacowej. Wiodąc haremowe życie, kobiety z przyjemnością korzystały z łaźni, gdzie poddawały się najróżniejszym zabiegom, aby ponętniej wyglądać. W mglistych oparach gęstej pary spędzały wiele godzin, plotkując, popijając orzeźwiające napoje oraz jedząc słodycze. Później udawały się do wyłożonego perskimi dywanami pokoju wypoczynkowego, w którym popijały kawę, paliły fajki wodne i wymieniały się najnowszymi historyjkami z dworskiego życia. Do rozrywek mieszkanek haremów należały też przechadzki po dworskich ogrodach oraz wymyślane przez nie przeróżne gry i zabawy. Dużą część swojego czasu spędzały na doskonaleniu sztuki makijażu, przeglądaniu i dobieraniu odpowiednich strojów oraz na wzajemnych wizytach, co przy rozbudowanych haremach mogło być znacznym urozmaiceniem codziennej monotonii.

Jednak Lara nie rozmawiała z Fatmą o wszystkich stronach haremowego życia. Nie mówiła jej na przykład o tym, że mieszkanki haremów dużą rolę przykładały do doskonalenia się w sztuce miłosnej. Każda kobieta dbała o to, żeby kiedy już przyjdzie ten wymarzony moment, w którym jej pan i władca ją wybierze, zapewnić mu jak najwięcej niezapomnianych rozkoszy. Najlepsze z nich znały ponad dwadzieścia pozycji seksualnych

i były mistrzyniami lubieżnych ruchów, które dostarczały mężczyźnie rajskich przyjemności. Jednak biorąc pod uwagę fakt, że harem mógł liczyć od kilkuset do nawet kilku tysięcy mieszkanek, ten zaszczyt spotykał je niezmiernie rzadko, a czasami nawet wcale. Spragnione uciech cielesnych kobiety szukały więc pocieszenia w ramionach koleżanek, czule się do siebie przytulając, żarliwie całując i namiętnie pieszcząc. Aby ich upojenie i zaspokojenie zmysłów było pełne, używały przedmiotów kształtem przypominających członek. W ten sposób dochodziły do perfekcji w sztuce miłosnej, która stawała się ich najważniejszą i najbardziej pożądaną zaletą. Podczas licznych dworskich libacji z udziałem niewolnic, śpiewaczek i konkubin, których liczba w haremach najpotężniejszych kalifów mogła dochodzić do kilkunastu tysięcy, tylko te najbardziej ponętne, kuszące i uwodzicielskie mogły liczyć na łaskawe oko władcy. Mistrzynie uwodzenia i wyrafinowanych sztuczek seksualnych, które potrafiły doprowadzić mężczyznę w łożu do nieziemskich doznań, opływały w luksusy, ich garderoby pękały w szwach od przepięknych szat z najlepszych materiałów, a szkatuły się nie domykały, bo były przepełnione klejnotami i szlachetnymi kamieniami. Najbardziej perwersyjne kochanki miały ogromny wpływ na dworskie życie, a nawet na samego władcę i tym samym na politykę państwa. Przebiegłe kobiety posyłały nawet do łoża mężczyzny swoje niewolnice, aby dostarczyć mu nowych podniet seksualnych i jednocześnie nie stracić swojej wysokiej pozycji.

W dawnych haremach panoszyły się również nienawiść i intrygi. Zazdrosna kobieta mogła oblać twarz rywalki kwasem, a nawet zabić ją z zimną krwią, wsypując jej truciznę do napoju albo dusząc jedwabnym sznurem lub poduszką. Jednak Lara nie wspominała Fatmie o mrocznych stronach haremu. Zamiast tego karmiła ją idyllicznymi opowiastkami o życiu w poligamicznych rodzinach. Nastolatka szybko dała się zmanipulować drugiej żonie ojca, nie zdając sobie sprawy z przebiegłej gry prowadzonej przez wyrachowaną kobietę, która już dawno odkryła, że Fatma jest ukochaną córeczką tatusia.

Fatma prawie nie widywała matki, bo rzadko wchodziła do jej sypialni, której ta od czasu wielkiej awantury z Larą w ogóle nie opuszczała. Joanna, pogrążona w rozpaczy, całe dnie spędzała w łóżku, racząc się kolejnymi drinkami. Tylko dzięki namowom Barti czasami brała parę kęsów jedzenia

do ust i wchodziła do wanny. Ali w ogóle do niej nie zaglądał, uważając, że jest to kara za jej skandaliczne zachowanie i napaść na Larę. Jedynie Sara po przyjściu ze szkoły pierwsze kroki zawsze kierowała do sypialni matki. Jej zaniedbany wygląd, czerwone, opuchnięte od płaczu i przepicia oczy, strąki brudnych włosów oraz roznoszący się w pokoju nieprzyjemny zapach alkoholu i potu sprawiał Sarze dużą przykrość. Jednak kiedy zwierzyła się z tego, co się dzieje w rezydencji, Hanie i jej matce, ta ostatnia wytłumaczyła jej, że w tym trudnym dla wszystkich momencie powinna wspierać mamę, bo w przeciwnym razie może dojść do jeszcze większej tragedii. „Zapije się na śmierć!" – rzucił kiedyś Nadir, komentując zachowanie matki.

Ponieważ Joanna była praktycznie nieobecna, więc Larze niezmiernie szybko udało się przejąć rządy nad całą rezydencją. Pomogły jej trzy przywiezione przez nią służące. Pierwsza, Sakina, postawna Egipcjanka o donośnym głosie, od razu rozpanoszyła się w kuchni, sprowadzając cały dotychczasowy personel do roli jej pomocników. Druga, Rashmi, starsza kobieta pochodząca ze Sri Lanki, dyrygowała wszystkimi służącymi sprzątającymi w rezydencji, kierowcami oraz pracownikami zajmującymi się ogrodem i basenem. Trzecia, osobista służąca Lary, pochodziła z Filipin. Miała na imię Eliza i urzekała śliczną, dziecięcą twarzyczką. Jej filigranowe ciało było niezwykle proporcjonalne, z wyraźnie zarysowanymi, kształtnymi piersiami, ale nie dało się dokładnie określić wieku Elizy. Mogła mieć zarówno piętnaście, jak i dwadzieścia pięć lat. Eliza była najbardziej zaufaną służącą Lary i dużo czasu spędzała razem z nią w jej sypialni.

Jedyną osobą w rezydencji, która nie słuchała rozkazów Lary, była Barti. Pewnego dnia Lara kazała jej zająć się ogrodem, wypielić grządki i spulchnić ziemię. Na zewnątrz nadal było bardzo gorąco, a zresztą prace te nigdy nie należały do obowiązków Barti.

– Nie będę tego robić – odmówiła wykonania poleceń.

– Cooo?! Co ty sobie wyobrażasz? Musisz mnie słuchać, i już! Natychmiast do ogrodu! – Lara, która była miła i słodka, gdy Ali był w domu, pod jego nieobecność natychmiast zmieniała swoje oblicze.

– Nie mogę. Mam teraz inne obowiązki. Muszę zajmować się moją *madame*. – Ostatnie słowo Barti wypowiedziała głośniej, sugerując, że dla niej w tym domu jest tylko jedna *madame*.

– Jak śmiesz mi odmawiać?! W tej chwili idziesz do ogrodu!

– A ty kim jesteś, żeby mi rozkazywać?! – wypaliła Barti.

– Ty, służąca, śmiesz do mnie tak mówić?! – Lara mocno popchnęła Barti, po czym podniosła rękę, aby ją uderzyć, ale w tej samej chwili ze szkoły wróciły córki Joanny.

– O, Fatma, *habibti*! Powiedz, jak ci minął dzień? Brałaś udział w konkursie recytacji Koranu? – Lara, zmieniając się jak kameleon, słodziutkim głosem przywitała Fatmę. Z Sarą nigdy nie rozmawiała, bo ta od początku nie ukrywała niechęci do drugiej żony ojca. Mimo że jeszcze nie doszło między nimi do jawnego konfliktu, to świdrujący wzrok Lary skierowany w stronę Sary mówił, że przy pierwszej nadarzającej się okazji nie cofnie się przed niczym, byle zgnębić dziewczynę.

– Chodź, Fatma! – Lara objęła nastolatkę. – Opowiadaj, co w szkole… – Idąc w stronę schodów, Lara rzuciła Sarze i Barti mordercze spojrzenie.

– Jak mama? – zapytała smutnym głosem Sara.

– Tak samo, dziecko, tak samo. – Służąca ciężko westchnęła.

– Dalej tyle pije?

– Tak. – Barti nie chciała martwić Sary i mówić jej, że ostatnio nawet więcej.

– Chodźmy do niej! – Sara z ciężkim sercem udała się za Barti do pokoju matki.

W sypialni unosił się ciężkawy odór. Zasłony były zasłonięte i pokryte kurzem, co potęgowało panującą w pomieszczeniu przygnębiającą atmosferę. Paliła się tylko jedna stojąca na stoliku mała lampka, obok której stała opróżniona w trzech czwartych butelka whisky i pusta szklanka. Joanna leżała w poprzek łóżka w brudnej, pokrytej resztkami jedzenia pościeli i mamrotała coś pod nosem.

– Barti, dlaczego nie zmieniłaś pościeli? – zapytała Sara.

– *Madame* nie pozwala – stwierdziła posępnie Barti. – A jeśli czasami po długich namowach bierze kąpiel, to muszę przy niej być, bo zawsze jest w takim stanie... – powiedziała służąca i dokończyła w myślach: że może się utopić.

– Mamo! – Sara usiadła na krawędzi łóżka i delikatnie potrząsnęła ramieniem matki. – Mamo!

Joanna z trudem otworzyła oczy i nieprzytomnie spojrzała na Sarę.

– Mamo, mamusiu… Jak się czujesz? – zapytała z troską Sara.

– Co? – Ciężkie powieki Aśki same się zamykały.

– Pytam, jak się czujesz.

– Czujesz? – powtórzyła Joanna. – Jak w haremie… jak w haremie… – wymamrotała, przekręciła się na bok i od razu zasnęła.

– Barti, co my możemy zrobić? – Po policzkach Sary popłynęły dwie wielkie łzy. – Jak jej pomóc?

– Też ciągle się nad tym zastanawiam. – Barti, która służyła Joannie już kilkanaście lat, nieustannie zamartwiała się stanem swojej pani.

– Do kogo możemy się teraz zwrócić? – zastanawiała się Sara, wycierając łzy.

– Nie wiem… Może znasz jakąś jej koleżankę? – zasugerowała Barti.

– Nie znam nikogo z jej znajomych. W Kuwejcie mama wszędzie chodziła sama, oprócz tego dużo wyjeżdżała z ojcem, więc nie wiem, czy ma tutaj jakieś przyjaciółki. – Sara zmarszczyła czoło. – Może ta Angelika? Przychodzi mi do głowy jako jedyna. Mama spędzała z nią dużo czasu.

– To zadzwoń do niej i poproś, żeby tu do nas przyszła. – Barti uchwyciła się tej myśli z nadzieją, że oto znalazł się sposób na wyrwanie jej *madame* z niebezpiecznego letargu.

– Ale Angelika nie mieszka w Kuwejcie, lecz w Dubaju – wyjaśniła Sara.

– To gorzej. – Barti się zmartwiła. – Ale i tak możemy zwrócić się do niej o pomoc. Może chociaż porozmawia z *madame* przez telefon. – Barti, patrząc na śpiącą i lekko pochrapującą Joannę, wiedziała, że to również nie będzie łatwe, ale chwytała się każdej nitki nadziei.

– Ale ja nie mam do niej numeru telefonu – powiedziała Sara.

– To może… – Barti się zawahała – znajdź go w iPhonie *madame*. Ja wiem, że tak nie powinno się robić – dodała szybko Barti. – Ale to jest naprawdę wyjątkowa sytuacja. Trzeba coś zrobić, zanim dojdzie do prawdziwej katastrofy.

– Nie wiem, czy mogę. – Sara miała wątpliwości.

– Dziecko, tu chodzi o ratowanie życia. A sama widzisz, że my same nic nie zdołamy zrobić. Musimy działać, zanim będzie za późno.

– Mama… – cicho powiedziała Sara i zaczęła rozglądać się za telefonem Joanny. – Barti, nie wiesz, gdzie jest iPhone mamy?

– Widziałam jeszcze dzisiaj, kiedy miała go w ręku. Chyba oglądała jakieś zdjęcia.

– To pomóż mi go szukać, bo nigdzie go nie widzę.

Barti i Sara zaczęły przetrząsać cały pokój w poszukiwaniu aparatu. Po kilkunastu minutach służąca znalazła go pod szafą. Wyglądało na to, że Aśka ze złością odrzuciła urządzenie daleko od siebie.

– Tu jest. – Barti podała Sarze iPhone'a. Na ekranie widać było uśmiechniętych i przytulonych do siebie Joannę i Alego na tle fragmentu europejskiego, zabytkowego budynku.

– Biedna mama! – wyrwało się Sarze. Dziewczyna zaczęła przeglądać spis telefonów i bez trudu znalazła numer Angeliki.

– Mam już!

– To dobrze. Może *madame* Angelika poradzi sobie z tą sytuacją. Oby się udało! – Barti wzniosła oczy ku niebu. – A teraz, Saro, chodź, przebierz się, a ja podam ci obiad. A wieczorem zadzwoń do *madame* Angeliki. W niej cała nasza nadzieja! – stwierdziła z przekonaniem Barti.

Późnym popołudniem Sara zadzwoniła do przyjaciółki mamy.

– Ciocia Angelika? Dzień dobry, tu mówi Sara, córka Joanny.

– Sara?! Dobrze, że dzwonisz. Mnóstwo razy dzwoniłam do twojej mamy, ale nie odbierała. – Angelika też była przejęta losem Joanny.

– Bo wiesz, bo u nas… bo ojciec… – Głos Sary zadrżał.

– Już nie mów, dziecko! Wiem, wiem… Mój mąż, Hamid, powiedział mi o wszystkim. – Angelika głośno westchnęła. – I jak mama to znosi?

– Fatalnie! Mama w ogóle nie wychodzi ze swojej sypialni, prawie nic nie je, rzadko się myje i ciągle pije…

– Pije? Ciągle? – zapytała z niepokojem Angelika.

– Tak.

– Dużo?

– Tak, bardzo dużo. Ciociu, powiedz, co ja mam robić? – Sara rozpłakała się głośno.

– Nie płacz, dziecko, nie płacz. Nie martw się, coś wymyślimy. – Angelika próbowała pocieszyć nastolatkę. – A twoje rodzeństwo? Jak na to reaguje?

– Nadir myśli tylko o sobie i nowym samochodzie marki Ferrari, który obiecał mu ojciec. A Fatma… Fatma trzyma stronę tej… – Sara nie wiedziała, jak nazwać tę okropną kobietę, tego potwora, który wdarł się podstępnie do jej rodzinnego domu. Nienawidziła jej do tego stopnia, że nawet nie mogła wymówić jej imienia.

– Fatma nie stoi za matką? – zapytała zdziwiona Angelika.

– Nie. Bo ona… ta Libanka… to taka wstrętna manipulantka. Taka obrzydliwa małpa! Wredna suka! – wyrzuciła z siebie z goryczą Sara, zwłaszcza że to samo mogła odnieść do tej parszywej Dany, która wciąż kręciła się koło Oskara.

– Uspokój się, dziecko! – Angelika zrozumiała, że sytuacja w rezydencji jej przyjaciółki jest naprawdę poważna. – Jutro rano do was przylecę. Będziesz w domu?

– Nie, muszę iść do szkoły.

– To powiedz służącej mamy, żeby na mnie czekała i otworzyła mi drzwi. Bo ta kobieta może mnie nie wpuścić.

– Dobrze, ciociu, powiem Barti, że przyjeżdżasz. Ale przylecisz na pewno? – upewniła się Sara.

– Tak, dziecko, na pewno. Nie martw się, wszystko będzie dobrze – pocieszała Sarę Angelika.

– Dziękuję, ciociu.

– Nie ma za co. Twoja mama to moja przyjaciółka. Jutro u was będę i zobaczymy, co da się zrobić.

– Dobrze, ciociu. Do jutra.

– Do jutra, Saro.

Po rozmowie z Angeliką Sara od razu pobiegła do Barti.

– Barti! Udało się! Ciocia Angelika przyjeżdża tu jutro!

– Naprawdę?! – Barti nie kryła radości. – To świetnie! O której tu będzie?

– Nie wiem dokładnie, ale jakoś rano.

– Dobrze, będę na nią czekać. Może ona coś pomoże… – Barti poważnie martwiła się o swoją *madame*, która ostatnio w ogóle nie trzeźwiała.

Następnego dnia rano w rezydencji, zgodnie z obietnicą, pojawiła się Angelika. Przywitała ją Barti i wprowadziła do salonu, gdzie podała jej kawę. Angelika przed pójściem do sypialni Joanny chciała jak najwięcej dowiedzieć się o sytuacji panującej w rezydencji.

– Od kiedy Joanna nie wychodzi ze swojego pokoju? – zapytała.

– Od powrotu z wakacji.

– A Ali? Nie interesuje się jej stanem?

– Nie… – Barti też było przykro, że mąż Joanny nawet nie zapytał, jak się czuje pierwsza żona. – Bo pierwszego dnia była wielka awantura…

– Jaka awantura?

Barti opowiedziała Angelice o tym, jak pijana Joanna w szale napadła na Larę.

– O Boże! – Angelika nawet nie chciała wyobrażać sobie, co czuła Joanna, kiedy weszła do swojego domu i jej mąż przedstawił jej swoją drugą żonę.

– Chodźmy do niej. – Angelika podniosła się z kanapy.

W tej chwili Angelika zobaczyła schodzącą po schodach Larę. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, żeby dokładnie wiedzieć, z kim ma do czynienia. Słynne dubajskie orgie przyciągały setki tego rodzaju kobiet ze wszystkich zakątków świata. Ekskluzywne agencje towarzyskie, w których się zatrudniały, mogły prześcigać się w oferowaniu najwymyślniejszych usług seksualnych. Angelika kiedyś z ciekawości weszła na stronę internetową, gdzie jedna z agencji promowała swoje usługi, i przeczytała następujący anons: „Jesteśmy najlepsi! Topowa, gorąca Dubajska Agencja Towarzyska dla VIP-ów! Posiadamy wielki wybór najbardziej wyrafinowanych, pełnych pasji i pięknych pań do towarzystwa z całego świata. Każda z naszych ekskluzywnych pań do towarzystwa gwarantuje przyjemnie spędzony czas i zapewni ci przygodę pierwszej klasy w ramach naszych uczciwych i dyskretnych usług. Nasza Dubajska Agencja Towarzyska dla VIP-ów oferuje kobiety, które sprawią, że przeżyjesz niezapomniane, upojne chwile, niezależnie od tego, co robisz. Posiadamy ich zdjęcia, które są zawsze najnowsze i aktualne. Obiecujemy wam niezapomniane wrażenia! Jesteśmy otwarci dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu. Jeżeli masz jakiekolwiek pytanie lub szczególne życzenia, prosimy o kontakt na podany wyżej numer, aby omówić swoje wymagania”. Agencja oferowała niezwykle szeroki wachlarz usług. W podstawowej ofercie znajdowały się między innymi seks analny, seks dla par, serwis GFE[55], seks grupowy, seks oralny, lesbijski i ekscentryczne orgie seksualne. Do dodatkowych usług należały pozycje sześć na dziewięć, stymulacja odbytu za pomocą języka, głębokie gardło, pokazy autoerotyczne, wytryski w usta, na twarz lub na piersi, miłość francuska, wielokrotne uprawianie seksu, zabawy erotyczne z odgrywaniem różnych ról oraz robienie zdjęć lub filmów erotycznych. Agencja oferowała też różnorakie masaże, jak choćby zabiegi na cztery ręce oraz masaż *body to body*, w którym kobieta używała całego swojego ciała do wykonania

usługi. Klienci mogli zamówić również amatorski lub profesjonalny striptiz oraz pokaz lesbijski. Ta elitarna dubajska agencja towarzyska mogła zaspokoić najbardziej wyrafinowane potrzeby seksualne, w tym także sadystyczne i masochistyczne. Oferta obejmowała różnego rodzaju akty poniżania partnera, na przykład deptanie go przez kobietę – boso, w rajstopach, w skarpetkach lub w butach. Kobieta mogła również chodzić lub skakać po plecach, klatce piersiowej, brzuchu, genitaliach, a w skrajnych przypadkach nawet po twarzy i szyi mężczyzny. Inne formy obejmowały bicie, dominację, dyscyplinowanie partnera oraz zabawy w niewolników. Szczególnie wymagającym klientom agencja świadczyła usługi ekstremalne. Należały do nich praktyki seksualne polegające na używaniu różnego rodzaju wibratorów, wkładaniu ręki do odbytu oraz uprawianiu urofilii lub koprofilii z możliwością wyboru przez klienta, czy ma dotyczyć oddawania, czy przyjmowania fekaliów.

To wszystko przemknęło przez głowę Angeliki od razu na sam widok Lary. Kobieta była piękna, ale natychmiast rzucało się w oczy, że jej uroda jest sztuczna tak jak idealne twarze przedstawiane na poprawianych w Photoshopie zdjęciach. W jej sylwetce, sposobie poruszania się, makijażu, ułożeniu włosów, ubiorze, a przede wszystkim spojrzeniu było coś takiego, że od razu kojarzyła się z luksusową dubajską prostytutką, która bierze udział w najbardziej wyuzdanych orgiach i za odpowiednią opłatą jest gotowa zrobić wszystko.

Angelika słyszała o głośnych na cały świat dubajskich orgiach, które cieszyły się tak dużą popularnością, że wchodziły w zakres pakietu podstawowego luksusowych agencji towarzyskich. Imprezy takie równie często organizowane były przez prywatne osoby, najczęściej na zakotwiczonych w przystani w Dubaju jachtach. Rzadko się zdarzało, żeby policja interweniowała i wkraczała na pokład między rozhulane, ekscentryczne towarzystwo, które uprawiało seks i korzystało z alkoholu. Czasami jednak interwencje policyjne miały miejsce, jak choćby w przypadku zatrzymania dwudziestu ośmiu osób, które zostały złapane na braniu udziału w lubieżnym sex-party. Kiedy funkcjonariusze weszli na pokład, całe towarzystwo było kompletnie pijane, mężczyźni mieli na sobie tylko krótkie spodenki, a kobiety kostiumy kąpielowe. Jeden z mężczyzn, mieszkaniec Emiratów, ubrany był jak kobieta, a jego twarz zdobił makijaż. Wśród piętnastu mężczyzn, w wieku od dwudziestu jeden do czterdziestu

trzech lat, jedenastu pochodziło ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, dwóch z Iranu i dwóch z Komorów. Większość z trzynastu kobiet w wieku od dwudziestu do trzydziestu sześciu lat również pochodziła z Emiratów. Na jachcie rozpustnie zabawiały się też inne Arabki, z których jedna była z Omanu, inna z Arabii Saudyjskiej, jeszcze inna z Jemenu, a dwie z Maroka. Wszyscy uczestnicy orgii zostali oskarżeni o niemoralne zachowanie, prowadzące do popełnienia grzechu, oraz o przebywanie w towarzystwie osób przeciwnej płci, które nie są z nimi spokrewnione.

Za te czyny sąd ukarał uczestników orgii grzywną w wysokości pięciuset euro, a ponadto skazał dwóch mężczyzn i trzy kobiety na rok więzienia za stosunki seksualne poza związkiem małżeńskim, a następnie deportację z kraju. Ponadto dziewięć osób ukarano grzywną za konsumowanie alkoholu bez licencji, a organizatorowi spotkania, policjantowi, wymierzono dodatkową karę za posiadanie ponad stu butelek nielegalnego alkoholu, który miał rozweselać uczestników rozpasanej orgii. Jednak tego typu akcje były sporadyczne, więc co noc pod dubajskim, rozgrzanym niebem pijani uczestnicy perwersyjnych przyjęć splatali swoje ciała w wymyślnych splotach, aby pogrążyć się bez opamiętania w rozpustnej orgii.

Lara zeszła ze schodów i stanęła w pewnej odległości od Angeliki.

– Kto to jest? – zapytała, uważnie taksując spojrzeniem Angelikę od stóp do głów.

– Trzecia żona. – Barti nie mogła sobie darować.

Twarz Lary prawie niezauważalnie stężała, a oczy przybrały bestialski wyraz jak ślepia drapieżnika czyhającego na ofiarę. Angelika, pewna swojej olśniewającej urody, z łatwością wytrzymała srogie spojrzenie Lary, po czym ominęła ją i udała się do pokoju Joanny.

– Eliza! – wrzasnęła dziko Lara, nie zważając na to, że w domu jest obca osoba. – Natychmiast przynieś mi telefon!

W tym czasie Angelika ze smutkiem patrzyła na leżącą w brudnej pościeli przyjaciółkę. Chociaż po rozmowie z Sarą spodziewała się, że sytuacja w rezydencji jest trudna, to po wejściu do ciemnej, przesiąkniętej odorem whisky i brudu sypialni Joanny zrozumiała, że jest dużo gorzej, niż sądziła. Aśka spała, ciężko oddychając, a jej opuchnięta, zaczerwieniona twarz wyraźnie świadczyła o długotrwałym nadużywaniu alkoholu. Patrząc na zaniedbaną przyjaciółkę, Angelice trudno było uwierzyć, że jeszcze parę

miesięcy temu razem świetnie bawiły się w Dubaju, podziwiając pokaz tańczących fontann u stóp Burdż Chalify, jedząc kolację w podwodnej restauracji Al-Mahara w najekskluzywniejszym hotelu świata Burdż al-Arab oraz pijąc szampana i tańcząc kankana w jej prywatnym helikopterze.

– Jo! – Angelika próbowała obudzić przyjaciółkę i nachyliła się w stronę jej ucha. – Jo!

Joanna otworzyła oczy i widząc nad sobą długie blond pukle, zerwała się w pijackim widzie, po czym zaczęła z wielką nienawiścią ciągnąć i szarpać włosy Angeliki, tak że jej głowa latała na wszystkie strony jak piłka.

– *Darra! Darra!* – darła się Joanna. – Umrzesz! Tu i teraz! Nie wyjdziesz żywa z mojego domu! Zatłukę cię! Zatłukę cię jak psa!

Zaskoczona nagłym atakiem Angelika nie mogła wyrwać się z rąk przyjaciółki.

– *Madame! Madame!* To nie Lara! To Angelika! – Barti pospieszyła gościowi na pomoc, jednak jej też przychodziło z trudem zapanowanie nad kipiącą gniewem *madame*.

Trzy kobiety szamotały się rozpaczliwie przez dłuższą chwilę, po której Barti udało się chwycić Joannę w talii i na moment ją unieruchomić. Wtedy Angelika chwyciła Aśkę za ręce, po czym z trudem wyplątała jej palce ze swoich włosów.

– Jo! Jo! To ja! Angelika! – starała się przekonać przyjaciółkę, jednak Aśka z furią zaczęła okładać ją pięściami.

– *Darra!* Ukatrupię cię na miejscu! Tu i teraz! – Barti nie zdołała powstrzymać rozjuszonej Joanny przed następnym napadem agresji.

Angelika, nie wiedząc, jak bronić się przed napaścią ze strony koleżanki, nagle zaczęła nucić melodię kankana: „raa, ra, ra, ra, ra, la, la, la, la, la…”. Joanna, słysząc znane dźwięki, przestała bić Angelikę i dokładnie się jej przyjrzała.

– Angelika! – wykrzyknęła. – Angelika! Napijmy się! – Nalała whisky do stojącej pod ręką na stoliku szklanki i wzniosła ją w toaście do góry.

– Twoje zdrowie, Angelika! – Wychyliła duszkiem całą zawartość szklanki. – Barti! Przynieś szybko drugą szklankę dla *madame* Angeliki! I dużo kostek lodu!

Barti spojrzała na Angelikę, która skinęła głową, i służąca wyszła z pokoju. Idąc do kuchni, natknęła się na wracającą ze szkoły Sarę, która od razu z nadzieją zapytała:

– I co? Przyjechała ciocia Angelika?

– Tak, jest teraz u twojej mamy w sypialni.

– To świetnie! Pójdę tam do nich.

– Słuchaj, Saro, mama jest… No wiesz, jak zawsze… Może zostaw ją na razie samą z *madame* Angeliką – zasugerowała Barti. – Niech sobie w spokoju pogadają. *Madame* Angelika to przyjaciółka mamy, więc najlepiej będzie wiedziała, jak jej pomóc.

– Masz rację, Barti, ale kiedy ciocia Angelika wyjdzie od mamy, to powiedz mi o tym.

– Dobrze, Saro. Teraz tylko im coś zaniosę, a potem podam ci obiad.

– Przynieś go do mojego pokoju, jak zawsze. Nie chcę natknąć się na tę…

– Wiem, Saro, wiem. Idź do siebie, a ja tam zaraz przyjdę z obiadem.

– Dobrze, Barti, będę czekać.

Po południu strapiona Angelika przyszła do pokoju Sary.

– Dzień dobry, ciociu, jak dobrze, że przyjechałaś! Ogromnie ci dziękuję! – przywitała gościa Sara.

– Nie ma za co, dziecko! – Angelika uściskała dziewczynę.

– Proszę, ciociu, usiądź. – Sara wskazała krzesło. – Tak strasznie martwię się o mamę!

– Ja też, Saro!

– I co ty, ciociu, o tym wszystkim myślisz? Co będzie z mamą? – W oczach Sary pojawiły się łzy.

– Saro, nie będę przed tobą niczego ukrywać i powiem ci prawdę, mimo że jest bardzo gorzka. Ja mogę tu pobyć tylko parę dni, więc po moim wyjeździe to ty musisz opiekować się mamą. Bo z tego, co mówiłaś, na brata i siostrę nie masz co liczyć?

– Nie. – Po policzkach Sary spłynęły łzy. – Ale co ja mogę zrobić?

– Przede wszystkim mama musi przestać tyle pić.

– To chyba niemożliwe – stwierdziła ze smutkiem Sara.

– Dlaczego?

– Bo nawet przedtem… zanim to się stało…

– Co przedtem?

– Piła codziennie! – wyrzuciła z siebie jednym tchem Sara.

– Jesteś pewna? – zapytała ze zdziwieniem Angelika. Wiedziała, że Joanna chętnie sięgała po kieliszek, ale myślała, że robi to tylko w celach towarzyskich, kiedy była jakaś okazja.

– Tak.

– A dużo piła?

– Tak… Nie… Sama nie wiem. – Sara nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Chodziła pijana?

– Nie, raczej nie…

– Czyli piła parę drinków dziennie?

– Może… Nie wiem… – Sara zamilkła i spuściła głowę.

Angelika z ciężkim sercem spojrzała na nastolatkę. Miała dzieci w podobnym wieku i wiedziała, że to jest czas, kiedy borykają się ze swoimi trudnymi problemami i dylematami. A córka jej przyjaciółki, Sara, musiała wziąć na siebie cały ciężar próby wyprowadzenia matki z tragicznej kondycji, do której ta sama doprowadziła się w ciągu ostatnich tygodni. Mimo wszystko Angelika rozumiała Joannę, bo sytuacja, w której znalazła się kobieta, była nie do pozazdroszczenia i nawet trudna do wyobrażenia. Co temu Alemu odbiło? – myślała Angelika, patrząc na przybitą Sarę. Skąd wytrzasnął tę Larę? Przecież na pierwszy rzut oka widać, że to luksusowa prostytutka, których w Dubaju są tysiące. Ściągają takie do niezwykłego „miasta Naj dwudziestego pierwszego wieku” i przyświeca im jeden cel: w jak najkrótszym czasie zdobyć jak najwięcej pieniędzy. Jak Larze udało się tak omotać Alego, żeby się z nią ożenił? – zastanawiała się Angelika. Pewnie dopadł go kryzys wieku średniego. To jest jedyne możliwe wytłumaczenie. I pewnie ta cała Lara – współczując przyjaciółce, Angelika też nie znosiła kobiety, która podstępem wdarła się do królestwa Joanny – podobnie jak rywalizujące ze sobą kobiety w dawnych haremach, posiada jakąś tajemnicę, swoją tajną broń, która pozwala jej zręcznie wywierać wpływ na Alego. Ciekawe, jakiej erotycznej sztuczki używa, skoro ten wcześniej stateczny i zakochany w swojej żonie Joannie biznesmen tak szybko uległ jej wpływom.

– Ciociu! – Sara podniosła głowę. – Jak pomożemy mamie?

– Posłuchaj, Saro. – Angelika wzięła dziewczynę za rękę. – Zrobię wszystko, żeby twoja mama jak najszybciej wyszła z tego fatalnego stanu, w którym obecnie się znajduje. W końcu cokolwiek złego się stało, to życie toczy się dalej. Zostanę tu z wami…

– Czyli zatrzymasz się u nas? – Sara wpadła Angelice w słowo.

– Tak, Barti już przygotowała mi jeden z gościnnych pokoi. Zostanę i dopilnuję, żeby mama tyle nie piła.

– Dziękuję ci, ciociu! Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła!

– Już mi tak ciągle nie dziękuj! Najważniejsze teraz jest to, żeby mój pobyt tutaj przyniósł spodziewane efekty!

– Masz rację, ciociu!

W ciągu kilku następnych dni Angelika opiekowała się Joanną, starając się ograniczać jej dostęp do alkoholu. Amerykanka siedziała z przyjaciółką w jej sypialni i zabawiała ją rozmową, wspominając wspólne wypady i zabawy. Aśka pod czujnym okiem koleżanki, która pilnowała liczby wypitych przez nią drinków, po niecałym tygodniu była już tylko na lekkim rauszu. Pewnego poranka, kiedy Angelika przyszła do sypialni Joanny, żeby jak zwykle zjeść z nią śniadanie, ta jakby nagle się ocknęła.

– Angelika, dlaczego ja przyjmuję cię tak ciągle w tej koszuli nocnej w łóżku? Proszę, zejdź na dół, ja się wykąpię, ubiorę i zjemy śniadanie w jadalni.

– Dobrze, Jo – odpowiedziała z uśmiechem Angelika, ciesząc się, że jej przyjaciółka wreszcie opuści sypialnię.

– A ta… no wiesz kto… Ta dziwa… kręci się gdzieś na dole? – Joanna nie była pewna, czy potrafi znieść w pobliżu obecność drugiej żony swojego męża.

– Nie, nie, w ogóle jej nie ma w rezydencji – zapewniła szybko przyjaciółkę Angelika. – Wyjechała.

– Z Alim? – zapytała Joanna, czując ścisk w sercu.

– Tak. Ale teraz o tym nie myśl. Ubierz się i chodź na śniadanie. Będę czekać na ciebie w jadalni.

– Dobrze.

Lara z Alim udali się w podróż do Paryża już następnego dnia po przyjeździe Angeliki. Chociaż Ali zapewnił Larę, że to nie jest trzecia żona, lecz przyjaciółka Joanny, Lara nie mogła ścierpieć, że amerykańska piękność będzie mieszkać pod jednym dachem z jej mężem, i namówiła go na wyjazd na zakupy do Europy. Tuż przed wyjściem na lotnisko Lara pojawiła się niespodziewanie w pokoju Sary. Podeszła do zaskoczonej nastolatki, mocno złapała ją za T-shirt i zdecydowanym ruchem przyciągnęła do siebie.

– Wiem od mojej służącej, która słyszała twoją rozmowę, że to ty sprowadziłaś tu tę Angelikę – powiedziała twardo, świdrując Sarę wężowym wzrokiem. – Ty wiesz, co kiedyś stało się z kimś, kto ze mną

zadarł?! – Lara zaśmiała się szyderczo. – Skończył w wodach Zatoki Perskiej! A teraz ty weszłaś mi w drogę! Nie daruję ci tego! – Na skórze Sary pojawiła się gęsia skórka. – Zapewniam cię, że twoje dni w tej rezydencji są policzone! – obwieściła złowieszczo Lara i opuściła pokój.

Przestraszona Sara od razu pobiegła do Angeliki.

– Ciociu! Ona mi groziła!

– Kto ci groził?

– No ta… wiesz… Lara. – Znienawidzone imię z trudem przechodziło dziewczynie przez gardło.

– Lara ci groziła?!

– Tak, ciociu.

– A co ci powiedziała? – Angelika zastanawiała się, do jakiej jeszcze podłości jest gotowa posunąć się ta kobieta.

– Powiedziała, że mnie wyrzuci z rezydencji!

– Co?!!! – Angelika nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Tak, dokładnie powiedziała, że „twoje dni w tej rezydencji są policzone”.

– Saro! Nie martw się! To jakaś kompletna bzdura! To jest twój dom i nikt cię z niego nie może wyrzucić! – pocieszała Sarę Angelika.

– Ciociu, żebyś słyszała, jak ona to mówiła! – Źrenice Sary się powiększyły. – I jeszcze powiedziała, że jak kiedyś ktoś jej wszedł w drogę, to skończył w wodach Zatoki Perskiej! Ciociu, ja naprawdę się jej boję! – krzyknęła z przerażeniem Sara.

– Dziecko, ona nic nie może ci zrobić! Jest tu twój ojciec i twój brat, więc włos ci z głowy nie spadnie – zapewniła ją Angelika.

– Ale, ciociu… Z ojcem od dawna mam na pieńku, a brat myśli tylko o specjalnym wyposażeniu swojego nowego samochodu marki Ferrari, który zamówił mu ojciec. Boję się! – powtórzyła Sara.

– Nie ma się czego bać! Jesteś córką i siostrą, więc będą cię chronić!

Argumenty Angeliki nie przekonały Sary, bo pamiętała, że Nadir wdał się w poważną bójkę na noże z jej powodu, ojciec zaś chciał ją zabrać do ginekologa, aby sprawdzić, czy jest dziewicą, a potem przez parę miesięcy nie pozwolili jej wychodzić z domu. Ochrona w pojęciu pilnujących jej mężczyzn mogła mieć różne znaczenia, więc niepokój na stałe zagościł w sercu Sary.

Joanna po pierwszym od długiego czasu opuszczeniu sypialni poczuła się trochę lepiej, zwłaszcza że w rezydencji nie było Alego i jego drugiej żony, która zabrała też w podróż swoją służącą Elizę. Towarzystwo Angeliki dodawało Aśce otuchy i pomogło jej powoli zacząć odzyskiwać kontrolę nad domem. W ciągu kolejnego tygodnia Angelika zdołała przekonać Joannę, że powinna wyjść również z rezydencji. Przyjaciółki ustaliły, że następnego dnia udadzą się razem na zakupy. Niestety, wieczorem Angelika dostała pilny telefon od swojego męża, Hamida. Poprosił, żeby jak najszybciej wracała do Dubaju, bo ze Stanów przyjeżdżają ważni kontrahenci ze swoimi żonami i jej obecność jest absolutnie niezbędna. Przyjaciółka czule pożegnała się z Joanną i wymogła na niej obietnicę, że będzie nadal kontrolować ilość wypitego alkoholu. Poprosiła też Sarę, żeby zamiast niej wybrała się z mamą do któregoś z centrów handlowych, aby Aśka choć trochę oderwała swoje myśli od problemów domowych.

Kiedy po wyjeździe Angeliki Sara wróciła ze szkoły, od razu zorientowała się, że w rezydencji dzieje się coś niedobrego. Joanna, nieźle już wstawiona, chodziła nerwowo po salonie, raz po raz popijając drinka z trzymanej w ręku szklanki.

– O, Sara, nareszcie jesteś! – przywitała wylewnie córkę Joanna. – Idź na górę, szybko się przebierz i jedziemy! – Aśka szeroko rozłożyła ramiona. – Jedziemy! Jedziemy! – nuciła pod nosem, wychylając szklankę do dna.

– Co się tu dzieje? – Sara zapytała Barti, która z niepokojem obserwowała swoją *madame*.

– Sama widzisz! – Barti nie spuszczała wzroku z miotającej się po parterze Joanny. – *Madame* Angelika wyjechała w nocy i pewnie któraś ze służących poinformowała o tym… – każdemu, kto był życzliwy Joannie, trudno było wymówić to imię – Larę, która już w południe pojawiła się z powrotem w rezydencji.

– A ojciec też wrócił? – dopytywała Sara.

– Tak, razem przyjechali z lotniska. Do tego momentu *madame* całkiem nieźle się czuła, nawet wyszła do swojego ogrodu, aby wydać ogrodnikowi dyspozycje. Wtedy oni podjechali kawalkadą samochodów i służba zaczęła wypakowywać z nich mnóstwo walizek i firmowych pudeł. Widać było, że Lara w Paryżu nie żałowała pieniędzy na zakupy, i gdy *madame* to zobaczyła, dostała białej gorączki.

– Nie dziwię się! – Sara całym sercem stała po stronie mamy.

– *Madame* zaczęła krzyczeć, że to jest jej dom i nie pozwoli nic do niego wnieść…

– I co zrobiła Lara?

– Znasz ją! Z zimną krwią zwróciła się do twojego ojca, żeby uspokoił tę histeryczkę, jak nazwała twoją mamę.

– A tata co na to? – Sara nagle poczuła, że to wszystko ją przerasta. Żałowała, że ciocia Angelika musiała tak nagle wyjechać, i nie przypuszczała, że tak szybko będzie musiała oglądać tę obrzydliwą Larę. A wspomnienie złowrogich pogróżek Lary, która wyglądała na mściwą kobietę, przyprawiło ją o dreszcz grozy.

– No wiesz, rozpętała się wielka awantura… – Widząc pobladłą twarz Sary, służąca już nie powiedziała jej, że zmęczony podróżą Ali wpadł we wściekłość i zagroził Joannie, że jeśli się natychmiast nie uspokoi, to ją zaraz tu na miejscu rozwiedzie. Następnie upokorzona Joanna wykrzyczała w niewybrednych słowach, co myśli o mężu, jego postępowaniu oraz jego ladacznicy, po czym, zanim Ali zdążył otworzyć usta, czym prędzej pobiegła na górę, aby szukać pocieszenia w whisky. Później zeszła do salonu i czekała na Sarę, aby wybrać się z nią na zakupy.

– Saro, córeczko, kochanie, a co ty tu jeszcze robisz? – Joanna chwiejnym krokiem podeszła do rozmawiających Sary i Barti. – Dlaczego nie zdjęłaś szkolnego uniformu?

– Mamo, może przełożymy to na jutro? – zaproponowała Sara, nie wyobrażając sobie, żeby matka w kraju, w którym panuje bezwzględna prohibicja, w takim stanie pojawiła się w miejscu publicznym.

– Nie ma mowy! Jedziemy dzisiaj, i już! – Joanna nie zamierzała zmieniać swoich planów.

– Ale, mamo…

– Sara musi zjeść obiad – wtrąciła Barti.

– Zjemy na mieście! Ja jadę teraz! – stwierdziła z pijackim uporem Joanna. – A ty, Saro, rób, co chcesz! Albo szybko się przebierz i chodź ze mną, albo jadę sama!

Sara z Barti wymieniły spojrzenia, zdając sobie sprawę z tego, że Joanna z pewnością nie może nigdzie jechać sama.

– Dobrze, mamo, zaraz będę gotowa.

– To się pospiesz!

Po paru minutach Sara pojawiła się w salonie.

– Jestem już!

– Grzeczna córeczka! Barti, podaj mi kluczyki do samochodu!

– Mamo!!!

– *Madame!* Kierowca już czeka!

– Kierowca?! Dobrze, wezmę kierowcę, będzie nosił mi zakupy do samochodu. I ty, Barti, też chodź z nami, bo planuję duuuużo zakupów, więc również się przydasz! – Aśka podniosła głowę w stronę piętra. – Co ty myślisz, dziwko jedna, że tylko w Paryżu są sklepy?! My tu w Kuwejcie mamy takie salony, że ludziom w Europie nawet się nie śniło! Uważasz, prostytutko jedna, że tylko ty potrafisz wydawać pieniądze?! To przekonamy się, kto jest w tym lepszy! – skończyła Aśka, wyszła z rezydencji i wsiadła do podstawionego jaguara.

W luksusowej galerii handlowej Grand Avenues Joanna natychmiast skierowała się w stronę swojego ulubionego sklepu Harvey Nichols. Jednak zajęło trochę czasu, zanim do niego dotarła, bo ilekroć po drodze zobaczyła jakiś firmowy salon, zawsze od razu do niego wchodziła i nie patrząc, jaki rodzaj produktów oferował, kupowała wszystko, co jej wpadło w ręce. W ten sposób wydała ponad dziesięć tysięcy dolarów na pióra i długopisy firmy Montblanc, dwadzieścia tysięcy dolarów na spódniczki, bluzki, suknie wieczorowe i dodatki w sklepie Ted Baker, weszła nawet do butiku Baby Dior, gdzie za kilkanaście tysięcy dolarów nabyła prawie całą kolekcję sukienek dla kilkuletnich dziewczynek oraz parę kurtek i płaszczyków z nowej, jesienno-zimowej linii.

– Mamo, proszę cię, nie kupuj tego wszystkiego! – Sara próbowała powstrzymać matkę przed nierozsądnym wydawaniem pieniędzy. – Dla kogo to kupujesz?! Przecież nie mamy nikogo bliskiego w tym wieku!

– Nieważne! – Joanna nie pozwoliła sobie nic powiedzieć. – Myślisz, że duże zakupy można robić tylko w Paryżu?!

– Mamo, ale te rzeczy nie są ci w ogóle potrzebne! – Sara nie mogła patrzeć, jak matka bezsensownie szasta pieniędzmi.

– Ale zobacz, córeczko, jakie to ładniutkie! O, na przykład ta różowa tiulowa sukieneczka ozdobiona ślicznymi różyczkami! Też was w takie ubierałam, kiedy byłyście małe! Może i teraz by ci pasowała?! – Joanna chwiejnym krokiem podeszła do lady, prawie wyrwała z rąk sprzedawczyni sukienkę, którą ta chciała zapakować w firmowe pudełko, i przyłożyła do Sary, wywołując tym samym zgorszone spojrzenia innych klientek.

– Mamo! – Sara zażenowana odebrała Aśce sukienkę i podała obsługującej je kobiecie. – Uspokój się, ludzie patrzą!

– To niech patrzą! – podniosła głos Aśka. – A co ja takiego robię? – zwróciła się do kilku obecnych w sklepie kobiet. – No, same powiedzcie, czy ja robię coś złego?! Ja tylko robię zakupy! Jeśli niektórzy mogą trwonić moje pieniądze w paryskich sklepach, to ja mogę w kuwejckich! Jeszcze wezmę to i to! – Joanna zdjęła przypadkowe ubrania z wieszaka i podała je sprzedawczyni.

Klientki szeptem wymieniły uwagi i do uszu Sary doleciało słowo *sakrana*[56].

– Mamo! Nie wywołuj sensacji! – Sara obawiała się, że jeśli ktoś doniesie na Joannę, że jest pijana, to może skończyć się dla niej poważnymi kłopotami, a nawet aresztowaniem.

– Mamo! Wyjdźmy już stąd! – Sara starała się wyciągnąć Aśkę ze sklepu. – W Avenues są jeszcze setki innych sklepów.

– Setki innych sklepów, mówisz? – Aśka szeroko się uśmiechnęła. – To trzeba zobaczyć, co oferują! – Zapłaciła jedną z wielu posiadanych przez nią kart bankowych, poleciła Barti, żeby z kierowcą zaniosła torby do samochodu, po czym wyszła z butiku Baby Dior i w końcu udała się do ekskluzywnego sklepu Harvey Nichols. Tuż przy wejściu znajdowały się stoiska czołowych światowych firm kosmetycznych i Joanna kupiła całe serie produktów składające się z serum, kremów, maseczek, toników, żeli, podkładów, balsamów do ciała, cieni do oczu, szminek, perfum i wód toaletowych. Sara z przerażeniem patrzyła, jak jej mama sięga po kolejne towary, nie zwracając uwagi na to, że cena każdego z nich może dochodzić do kilkuset dolarów. Dziewczyna nie komentowała już zachowania matki, bo obawiała się, że znowu spowoduje to wybuch niekontrolowanych reakcji, które w pełnym ludzi centrum handlowym mogą doprowadzić do poważnych problemów. Wysłała jedynie do Nadira SMS-a z prośbą, aby jak najszybciej przyjechał i pomógł jej wyprowadzić mamę z galerii i zawieźć do domu.

Tymczasem Joanna całkowicie oddała się szaleństwu zakupów. W nowo otwartym stoisku z biżuterią Versace kupiła kilkanaście sztuk bogato zdobionych błyskotek i od razu włożyła ciężki łańcuch z medalionem

udekorowanym charakterystyczną głową meduzy i pasującą do niego bransoletkę z tym samym motywem.

– Tak, piękna biżuteria zawsze zdobi kobietę – stwierdziła Aśka, patrząc w lustro. – Najwyższy czas, żeby nabyć prawdziwe klejnoty! Sara! – krzyknęła głośno Joanna. – Idziemy do sklepów ze złotem, diamentami i szlachetnymi kamieniami! – Aśka opuściła wielki sklep Harvey Nichols, przecięła główną, szeroką aleję i weszła do jednego z licznych bocznych dystryktów olbrzymiego centrum handlowego. Wkrótce znalazła się w części nazwanej *The souk*, w której kupujący mogli poczuć klimat dawnego Kuwejtu. Przy wąskich uliczkach umiejscowione były sklepiki pełne aromatycznych, różnokolorowych przypraw, intensywnych, charakterystycznych dla regionu perfum i olejków oraz najróżniejszych fasonów abai, hidżabów i diszdaszy. Atmosferę życia z tamtych czasów potęgowały tradycyjne kafejki oferujące mocną kawę z kardamonem, arabskie słodycze i fajki wodne z dużą gamą zapachów. Joanna kluczyła w labiryncie alejek, których układ oraz rozciągający się nad nimi drewniany, ażurowy dach i elementy dekoracyjne oddawały ducha starego kuwejckiego suku[57]. Na kilku dziedzińcach przyjemnie szumiały niewielkie fontanny.

– Gdzie są te sklepy z biżuterią?! – Joanna się gorączkowała. – Pamiętam, że któraś z tych uliczek prowadziła wprost do nich…

Sara raz po raz wysyłała wiadomości do Nadira, błagając go, aby postarał się jak najszybciej dotrzeć do Avenues. Obawiała się, że jeśli mama w zakupowym amoku wpadnie do sklepów, gdzie jedno jubilerskie cacko może być warte co najmniej kilkadziesiąt tysięcy dolarów, to wydanie w ciągu kilku minut miliona dolarów nie będzie żadnym problemem.

W końcu zniecierpliwiona Sara zadzwoniła do brata.

– Daleko jesteś? – szeptała do słuchawki tak, żeby Joanna nie słyszała. – Mówisz, że już jesteś w galerii? To świetnie! Najlepiej od razu idź do Jewelry Zone, bo widzę już wystawy z biżuterią, więc my też tam zaraz będziemy.

– Sara! – Joanna odwróciła się w stronę córki. – Co tak się ociągasz? Zobacz, jakie wspaniałe diamenty! – Podeszła do szyby, za którą wyjątkowo kunsztowne małe dzieła sztuki jubilerskiej kusiły swoim niezwykłym blaskiem.

– Popatrz tylko na te piękne kamienie! – Joannie zalśniły oczy. – Widzisz tę bransoletkę? Cudna jest! Zobacz, Saro, jak głęboki kolor mają te szafiry! A diamenty tylko go podkreślają! Muszę ją mieć! – Joanna weszła do sklepu i od razu poprosiła o wybrany klejnot. Sprzedawca, widząc dobrą klientkę, zaoferował Joannie pasujące do bransoletki naszyjnik, kolczyki i pierścionek. Aśka, nawet się nie namyślając, zdecydowała się na kupno całego kompletu, szybko za niego zapłaciła i poszła do następnego sklepu.

Sara w pośpiechu wysyłała wiadomości do brata z informacjami, gdzie dokładnie się w tym momencie wraz z mamą znajdują.

– Sara! A co ty tak ciągle grzebiesz w telefonie?! Chodź i poradź mi, który komplet z rubinami wybrać, bo nie mogę się zdecydować! – zawołała córkę Aśka. – Zobacz, Sara! – Joanna oglądała ciężki naszyjnik ze złota mieniący się drogocennymi kamieniami. – To stary arabski wzór, niezwykle misterny. A ten – wskazała na drugi klejnot – jest wykonany z białego złota i jest nowocześniejszy… Który ci się bardziej podoba?

Dziewczyna nic nie odpowiedziała, bo myślała tylko o tym, żeby Nadir jak najszybciej do nich dotarł.

– Sara! – krzyknęła Aśka. – No doradź mi coś! – Sara nadal milczała, więc Joanna sama zdecydowała. – W takim razie biorę oba! – powiedziała do sprzedawcy, podając mu swoją kartę bankową, którą ten włożył do czytnika.

W tym momencie do sklepu wpadł Nadir.

– Proszę mi to natychmiast dać! – Nadir zdecydowanie wyciągnął rękę po kartę bankową.

Zaskoczony sprzedawca nie wiedział, co zrobić, jednak Nadir stanowczo jeszcze raz powtórzył:

– Proszę mi to dać! To moja matka! – Nadir był już młodym mężczyzną i hinduski ekspedient nie śmiał mu odmówić.

– Nadir, synku, co ty wyprawiasz?! I skąd się tu wziąłeś?! – zapytała syna zdziwiona Joanna.

– Mamo! Koniec zakupów na dzisiaj! Wracamy do domu! – Nadir mocnym ruchem wziął matkę pod rękę i wyprowadził z salonu jubilerskiego.

– Ale, synku, zakupy, Paryż… – Kiedy Joanna poczuła przy sobie mocne ramię, nagle opadło z niej całe niezdrowe napięcie i zamieniło się w bezdenną rozpacz. – Nadir, synku, co ten ojciec mi zrobił! Jak on mógł

tak postąpić?! Sam powiedz, jak on mógł tak zrobić?!!! – Po policzkach Joanny spłynęły łzy, rozmazując makijaż i pozostawiając grube czarne smugi. – Odpowiedz mi, synku, dlaczego on to zrobił?! – Aśka rozpłakała się na dobre.

Zaambarasowany Nadir naskoczył na siostrę.

– Po coś ty ją w ogóle tu przywiozła?! Nie widziałaś, w jakim jest stanie?! – Nadir przyjechał do galerii handlowej jedynie dlatego, żeby zająć się matką, bo obawiał się, że jeśli matka samowolnie wyda fortunę, to ojciec może się wściec i odbić to sobie na nim, nie kupując mu wymarzonego ferrari.

– To co, miałam ją pijaną samą puścić?! Uważasz, że tak by było lepiej?! I kto się nią cały czas zajmuje?! Kto sprowadził do Kuwejtu ciotkę Angelikę?! Ty może?! – Sara była zła na brata, że zostawił ją samą z problemem. – To też twoja matka! A ty myślisz tylko o sobie! Gdyby nie pieniądze, to nawet teraz byś tu nie przyjechał! Myślisz, że cię nie znam?!

– Nie kłóćcie się, dzieci! Nie kłóćcie się! – Joanna nadal płakała.

W podziemnym garażu Nadir doprowadził coraz bardziej szlochającą matkę do swojego samochodu.

– Gdzie jest Barti? – zapytał, otwierając drzwi.

– Pojechała z kierowcą i zakupami do domu – odpowiedziała Sara.

– To usiądź z matką na tylnym siedzeniu! – polecił siostrze. – Żeby jakiejś głupoty jeszcze nie zrobiła…

Joanna zupełnie się rozkleiła i płacząc rzewnymi łzami, żaliła się na swój tragiczny los. Kiedy Nadir dojechał do rezydencji, kierowca z Barti i pozostałymi służącymi wnosili już zakupy do środka.

– Tak, wszystko wnieście na górę! – Aśka, ciągle szlochając, zaczęła dyrygować służbą. – To mój dom i mogę robić, co chcę!

We wnętrzu rezydencji, na galeryjce, Sara zobaczyła Larę z Fatmą, które z góry obserwowały, co się dzieje na dole.

– Co to, przedstawienie jakieś? – burknęła pod nosem Sara, zła na siostrę, że Larze tak łatwo udało się przeciągnąć ją na swoją stronę. – I co się tak gapisz, kretynko?! – wrzasnęła na Fatmę, ale jej słowa skierowane były również do Lary.

– Patrzę na idiotki, które nie mogą opanować swojej kompulsywnej manii zakupów! – Fatma nie pozostała siostrze dłużna.

– To chyba taka sama idiotka stoi obok ciebie! – odgryzła się Sara. – Nie widziałaś jej bagaży z Paryża?!

Lara pozostała wyprostowana z kamienną twarzą, ale jej żmijowaty wzrok skierowany na Sarę mówił wszystko: „Nie wiesz, mała, z kim zadzierasz!”.

– I jak ty mówisz na matkę! – wytknęła siostrze Sara.

– To zobacz, jak ona wygląda! – Fatma z niesmakiem spojrzała na wspinającą się po schodach na chwiejnych nogach Joannę, której czerwona i opuchnięta od płaczu i alkoholu twarz z rozmazanym makijażem wyglądała żałośnie. – Ty też tak skończysz, jeśli nie wejdziesz na drogę prawdziwej wiary!

– Ty lepiej najpierw sprowadź na dobrą drogę tę… – Sara przeniosła spojrzenie na Larę i prawie powiedziała „kurwę”, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język, bo nie chciała tak jawnie zadzierać z ojcem. Lara jednak jakby odczytała jej myśli, ponieważ lekko zacisnęła wargi, zmrużyła oczy i wyraźnie wysłała jej przesłanie: „Już nie żyjesz!”. Sarę przeszedł lekki dreszcz, ale w tej samej sekundzie Joanna nieznacznie zachwiała się na stopniu. Niewiele brakowało, a runęłaby głową w tył. Nie upadła dlatego, że Sara zdążyła ją w ostatnim momencie złapać.

– Mamo!

– Chodźmy stąd! – Lara objęła Fatmę. – Nic tu po nas!

Sara zaprowadziła matkę do sypialni, w której piętrzyły się paczki ze sprawunkami.

– I co mi po tym, i co mi po tym… – Joanna nadal zalewała się łzami. – Sara, dziecko, zrób mi drinka…

– Mamo, proszę cię, nie pij już!

– A co mi więcej zostało, co mi zostało… – Aśka sama sięgnęła po butelkę whisky, nalała pełną szklankę i wychyliła do dna. Zamroczyła ją duża dawka mocnego alkoholu, więc po chwili zasnęła kamiennym snem wśród walających się na łóżku toreb z zakupami.

Po paru dniach, kiedy Sara wróciła ze szkoły, zobaczyła, że w salonie na kanapach siedzą ojciec i wiekowy Kuwejtczyk z siwą brodą, w białej diszdaszy i ghutrze podtrzymywanej igalem na głowie. W pewnej odległości od nich, na fotelu, usadowiła się Lara, która, o dziwo, miała włosy zakryte hidżabem. Widok był dość zdumiewający, nie tylko ze względu na Larę, ale też ojca, który o tej porze zazwyczaj przebywał w pracy, a jeżeli przyjmował już męskich gości, to robił to wieczorem

w swojej położonej tuż obok rezydencji, dużej i bogato wyposażonej *diwaniji*[58].

– To ta? – zapytał Kuwejtczyk i omiótł Sarę taksującym spojrzeniem.

– Tak – odpowiedział Ali.

– Nie nosi hidżabu – powiedział stary Kuwejtczyk z wyrzutem w głosie.

– Jeszcze przed ślubem założy hidżab – zapewniła Lara.

– Na pewno? – zapytał obcy mężczyzna i spojrzał na Alego.

– Na pewno – potwierdził Ali.

– To w takim razie może być.

Sarę opanował bezbrzeżny strach. Czy chcą ją wydać za mąż?! Czy ten Kuwejtczyk przyszedł tu dlatego, żeby obejrzeć kandydatkę na żonę dla swojego syna? To wszystko było dość dziwne, bo zazwyczaj takie wizyty składają matki kandydatów na mężów.

– Moje dwie żony chodzą całe zakryte, więc ona też musi – stwierdził apodyktycznie obcy mężczyzna.

Sarze serce podeszło do gardła. Chcą ją wydać za tego starca?!!! To na pewno sprawka tej perfidnej Lary! Sara, przeskakując po dwa stopnie, popędziła na górę, wbiegła do sypialni Joanny, która pogrążona w pijackim śnie lekko pochrapywała, i pełna wewnętrznej boleści przytuliła się do niej, łkając:

– Mamo! Proszę, obudź się i zrób coś! Mamusiu! Proszę, wstań i mi pomóż! Oni chcą mnie wydać za jakiegoś obleśnego starucha!.

52 *Darra* (arab.) – druga żona w małżeństwie poligamicznym. Słowo to pochodzi od czasownika *darra*, który oznacza „wyrządzać krzywdę”, „krzywdzić”, „zaszkodzić”.

53 *Maskina* (arab.) – biedaczka.

54 Andaluzja – nazwa używana przez pisarzy arabskich w odniesieniu do Hiszpanii Arabskiej. Dynastia Omajjadów panowała w Andaluzji od 756 do 1031 roku.

55 GFE, *Girlfriend Experience* (ang.) – usługa polegająca na tym, że zatrudniona kobieta oprócz świadczonych usług seksualnych zachowuje się tak, jakby była dziewczyną mężczyzny, czyli serwis może obejmować wspólne zjedzenie kolacji, rozmowę i głębokie pocałunki.

56 *Sakrana* (arab.) – pijana.

57 Suk – arabski bazar.

58 *Diwanijja* – miejsce zgromadzeń wyłącznie dla mężczyzn, gdzie dyskutowane są często bieżące sprawy polityczne, gospodarcze i społeczne kraju. *Diwanijja* jest niezwykle ważnym elementem życia Kuwejtu.

## ROZDZIAŁ VIII

# Współczesny harem

Joanna z prawdziwą przyjemnością poddawała się sprawnym dłoniom Indonezyjki, która z wielką wprawą przeprowadzała zabieg zwany *hammam maghrabi*, czyli łaźnią marokańską. Ten tradycyjny arabski rytuał był znakomitym sposobem na oczyszczenie i pielęgnację skóry oraz odnowienie i relaks równocześnie ciała i ducha. Joanna znajdowała się w pełnym gorącej pary pomieszczeniu, które całe wyłożone było drobną, połyskliwą mozaiką w ciepłych barwach z dominującym odcieniem starego złota. Ułożone na ścianach wzory, przedstawiające charakterystyczne arabskie łuki i mozaiki, przywodziły na myśl łaźnie w dawnych haremach. Aśka w samych stringach leżała na szerokim, ciepłym kamiennym łożu, a obsługująca ją kobieta, w czepku na głowie i nieprzemakalnym fartuchu, intensywnymi ruchami rąk odzianych w szorstkie rękawice wykonywała peeling całego jej ciała. Wcześniej, na samym początku zabiegu, Indonezyjka, używając charakterystycznego wschodniego dzbana z przewężeniem w środku i wydłużonym dzióbkiem, polała ją od stóp do głów ciepłą wodą. Następnie zostawiła Joannę samą, aby ta mogła skorzystać z kąpieli parowej, która zmiękczała skórę i przygotowywała ciało do tego wyjątkowego rytuału. Aśka znakomicie w tym czasie wypoczywała, a poczucie odprężenia potęgowały wydobywające się z naczynia o orientalnym kształcie olejki eteryczne. Po kwadransie Indonezyjka znowu się pojawiła i nałożyła na całe ciało Joanny czarne mydło marokańskie o konsystencji żelu. To naturalne mydło terapeutyczne z Maroka, wykonane z dziewiczej oliwy z czarnych oliwek, ze względu na dużą zawartość witaminy E posiadało niezwykłe właściwości oczyszczające i nawilżające. Kiedy ciało po paru minutach było już odpowiednio

przygotowane, kobieta przeszła do wykonywania peelingu za pomocą rękawicy zrobionej z ziarnistej tkaniny, która pozwalała na dokładne oczyszczenie skóry z martwego naskórka i niewidocznych zabrudzeń. Od czasu do czasu Indonezyjka czerpała wodę do dzbana z podstawionej pod kranem misy i polewała nią Joannę. Na koniec kobieta, korzystając z gęstego szamponu o aromatycznym zapachu, parokrotnie umyła Joannie głowę. Cały ten znany od wieków arabski rytuał był niezwykle przyjemny dla każdej kobiety i z pewnością należał do ulubionych czynności mieszkanek starych haremów.

– Proszę, *madame*. – Indonezyjka podała Joannie duży ręcznik do wytarcia ciała i włosów.

– Dziękuję. – Joanna czuła się jak nowo narodzona.

– A teraz zapraszam na masaż relaksujący. Czy *madame* wie, gdzie to jest?

– Tak, oczywiście.

– To proszę! – Obsługująca Joannę kobieta wręczyła jej jasnofioletowy szlafrok z napisem „Lider”. Była to nazwa klubu sportowego, popularnie nazywanego w Kuwejcie gym, który jednak Joannie w większym stopniu kojarzył się z instytucją dawnych haremów niż z europejskimi klubami fitness, mimo że miał wiele wspólnego również z tymi ostatnimi. Najważniejszą jego cechą było to, że został przeznaczony wyłącznie dla kobiet i mężczyźni nie mieli do niego prawa wstępu. Pracownikami klubu były same kobiety z wyjątkiem zatrudnionych na zewnątrz budynku parkingowych, których zadaniem było usuwanie gumowych słupków z miejsc zarezerwowanych dla podjeżdżających pod klub jego członkiń. Ci czarnoskórzy, pochodzący z Egiptu mężczyźni przywodzili Joannie na myśl dawnych eunuchów, którzy kiedyś stali na straży mieszkających w haremie kobiet.

Joanna włożyła szlafrok i wyszła z pełnego pary pomieszczenia. Znalazła się na wewnętrznym dziedzińcu, pośrodku którego znajdowało się sztuczne drzewo, obwieszone kolorowymi, orientalnymi lampionami i udekorowane siedzącymi na gałęziach drewnianymi ptakami. Wokół okrągłego dziedzińca rozlokowane były sale, w których kobiety w białych uniformach, pochodzące z Indonezji i Filipin, przeprowadzały całą gamę zabiegów relaksujących i upiększających ciało. Aśka przecięła dziedziniec i przeszła przez ogromne drzwi przypominające wrota do pałaców kalifów.

Znalazła się w dużym, wysokim holu, którego wystrój w magiczny sposób przenosił przebywające tam kobiety w atmosferę wschodnich haremów. Wiszące na ścianach obrazy o ogromnych rozmiarach przedstawiały scenki z dworskiego życia haremowego. Widoczne na nich egzotyczne piękności w różnobarwnych szatach wylegiwały się leniwie na perskich dywanach i bogato zdobionych poduszkach. Niektóre z nich paliły fajki wodne, zaś inne zajęte były plotkowaniem. Malowidła ekspresyjnie oddawały pełen przepychu świat haremów, a jednocześnie wyrażały ducha powolnie płynącego tam czasu i towarzyszącego zapewne mieszkającym tam kobietom poczucia monotonii.

W holu górowały dwa olbrzymie drzewa ozdobione tak jak to, które umieszczone było na dziedzińcu. Dodatkowo u ich stóp ustawiono niewielkie konstrukcje, w których z szumem przepływała kojąco krystaliczna woda. Wzdłuż ścian holu znajdowały się komplety intarsjowanych[59] mebli damasceńskich. Każdy z nich składał się z okrągłego stolika oraz dwóch rozłożystych krzeseł. Na stolikach stały przezroczyste dzbanki z orzeźwiającą wodą, w której widoczne były plasterki cytryny i listki mięty.

– Czy *madame* życzy sobie wody? – zapytała Joannę jedna ze służących.

– Tak, poproszę.

– Proszę, *madame*. – Hinduska podała Aśce napełnioną szklankę.

– Dziękuję.

Z holu małe korytarze prowadziły do następnych sal, w których przeprowadzano zabiegi pielęgnacyjne. Każda z nich wyposażona była w łóżko do masażu, umywalkę z dużym lustrem, wygodny fotel oraz przylegające do niej, wyłożone ciemną mozaiką pomieszczenie z prysznicem.

– *Madame* – masażystka w białej szacie zbliżyła się do Joanny – zapraszam na masaż.

– Dziękuję – odpowiedziała Joanna i weszła do wskazanej przez kobietę sali, w której położyła się na brzuchu na profesjonalnym łóżku z wyciętym na twarz otworem. Masażystka, również pochodząca z Indonezji, dyskretnie zapukała, a kiedy znalazła się w środku, nabrała w dłonie aromatycznego olejku, po czym przystąpiła do wykonywania zabiegu. W pomieszczeniu panował półmrok, z głośników leciała relaksująca muzyka i Joanna

z rozkoszą po raz kolejny poddała się zwinnym palcom dalekowschodniej specjalistki.

Upłynęły już prawie dwa miesiące, odkąd Aśka nie piła. Początkowo do abstynencji została zmuszona. Kiedy Ali dowiedział się o jej zakupowych ekscesach, podczas których, jak się okazało, wydała trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów, zablokował jej wszystkie konta bankowe oraz pozbył się z domu całego zapasu alkoholu. Parę butelek whisky, które Joanna miała w pokoju, wystarczyło jej zaledwie na tydzień, a później musiała zmierzyć się z trudną dla siebie prawdą, że w zasięgu jej ręki nie ma nawet kropli alkoholu. Pierwsze dni przymusowego powstrzymywania się od picia okazały się dla Joanny koszmarem. Bolało ją całe ciało i wszystkie mięśnie, łupanie w głowie było tak silne, jakby za chwilę miała pęknąć jej czaszka, a ręce drżały jej tak, że z trudnością utrzymywała filiżanki z uspokajającymi herbatkami, które parzyła jej Barti. Aśka czasami zrywała się gorączkowo i przeczesywała całą rezydencję od piwnic do strychu, mając nadzieję, że zapas alkoholu, który zniknął ze swojego stałego miejsca w składziku, Ali jednak schował gdzieś w domu. Niemniej poszukiwania nie przynosiły spodziewanego rezultatu, więc Joanna musiała przeżyć każdy dzień bez zwyczajowego od lat drinka. Czuła się z tym fatalnie, szczególnie że dopadały ją nieprzyjemne dolegliwości fizyczne, których objawy przypominały ostrą infekcję wirusową z nadmiernym poceniem się, torsjami i biegunką.

W tym czasie przyszła do niej Sara i powiedziała, że ojciec z Larą chcą ją wydać za mąż za jakiegoś starego Kuwejtczyka, który w dodatku ma już dwie żony i dziewięcioro dzieci. Dla Joanny było to absurdalne. Z początku myślała, że Sara robi sobie niesmaczne żarty, ale niestety Barti potwierdziła wizytę obcego mężczyzny w tej sprawie. Joanna mimo fatalnego samopoczucia dopadła Alego, kiedy wracał z pracy, i wykrzyczała mu, że już zupełnie zwariował, jeżeli chce zgotować taki los swojej córce. Ali powiedział, że to właśnie on jest tym, który myśli o przyszłości Sary, bo już kiedyś były z tą dziewczyną poważne kłopoty, więc im szybciej wyjdzie za mąż, tym lepiej dla niej i całej rodziny.

– Ale dlaczego za takiego starego, żonatego dziadygę?

– Bo może tylko taki ją chce! – odpowiedział Ali i udał się do apartamentów Lary.

Joanna uzmysłowiła sobie, że nie tylko straciła męża, ale również kontrolę nad losem swoich dzieci. Jak to możliwe, że całe jej dotychczasowe, udane życie rozpadło się tak nagle, że jakiś obślizgły gad zdołał wpełznąć do ich rodzinnego gniazda i bez litości sączył swój trujący jad, niszcząc wszystko, co było jej drogie? Aśkę znowu oblały zimne poty, serce przyspieszyło, zabrakło jej oddechu i poczuła suchość w gardle. Żeby choć znalazła się jedna szklaneczka na ukojenie nerwów! Niestety żyła w kraju całkowitej prohibicji, więc nie mogła tak po prostu wyjść i w najbliższym sklepie kupić butelki z jakimkolwiek trunkiem. Wcześniej rezydencję w trunki zaopatrywał Ali. Teraz musiała na siłę obywać się bez alkoholu, co przychodziło jej z ogromnym trudem. Joanna z dnia na dzień traciła grunt pod nogami i zupełnie nie wiedziała, w którą stronę się udać, aby mogła wyjść z tego zapadającego się coraz głębiej trzęsawiska i znowu stanąć na twardym podłożu.

Depresję Joanny pogłębiał widok Sary, która przychodziła do niej po szkole pełna przygnębienia, smutku i strachu. Czasem siedziały obie w mrocznym pokoju i nic do siebie nie mówiąc, myślały o swojej beznadziejnej sytuacji. Zdarzało się, że Sara ze łzami w oczach błagała:

– Mamusiu, proszę, zrób coś i nie pozwól mnie wydać za mąż! – Już samo wspomnienie mężczyzny, który mógłby być jej dziadkiem, wprawiało Sarę w przerażenie.

Także tym razem z pomocą rodzinie przyszła nieoceniona Angelika. Zaraz gdy dowiedziała się od Sary, co aktualnie dzieje się w rezydencji, codziennie po parę razy dzwoniła do Joanny, zachęcając ją do podjęcia zdecydowanych kroków.

– Jo, ja ciebie zupełnie nie poznaję! Gdzie twoja wrodzona werwa?! Musisz zacząć działać! – zachęcała przyjaciółkę. – Powiedz mi, nadal kochasz Alego?

– No wiesz, to mój mąż, tyle lat razem przeżyliśmy… Mamy troje dzieci… Trudno to tak nagle z dnia na dzień wszystko wymazać.

– To zawalcz o niego! O waszą rodzinę! A przede wszystkim o Sarę! Jo! Nie możesz tak tego zostawić i pozwolić, żeby ta… – Angelika zawahała się, bo nie wiedziała, jak nazwać drugą żonę Alego.

– Wywłoka, prostytutka, wstrętny kurwiszon – wpadła jej w słowo Joanna.

– Właśnie! Przecież nie możesz pozwolić, żeby taka dziwka, która zjawiła się nie wiadomo skąd, rozwaliła twoją rodzinę! Walcz, Jo! Walcz o siebie, o swoją córkę, o niego…

– Angelika! Ale on mnie w ogóle nie zauważa! – poskarżyła się Aśka.

– Ach, Jo! – prychnęła Angelika. – Mówisz tak, jakbyś nie znała mężczyzn. Wiesz, czym oni myślą! Jak zjawi się coś nowego na horyzoncie, to na moment tracą głowę, ale to szybko im się nudzi. Nic nie zastąpi prawdziwego uczucia.

– Jakoś Ali o tym zapomniał! – stwierdziła z żalem Joanna.

– To nic! To wszystko minie! – zapewniła przyjaciółkę Angelika.

– No nie wiem… – Joanna była sceptyczna.

– Zobaczysz, jeszcze wspomnisz moje słowa. Ja znam niejedną taką historię. Ale ty też musisz sobie sama pomóc!

– Żeby to było takie proste!

– Jo! Weź się w garść! Nie znasz naszej słynnej dubajskiej zasady?! „Wykreśliliśmy z naszego słownika słowo: **niemożliwe**!”

– To co ja mam zrobić?

– Jak to co, Jo? Jesteśmy na Wschodzie, więc musimy stosować ich metody!

– Jakie metody?

– Przecież je sama dobrze znasz! Te ich metody… Haremowe. – Angelika się zaśmiała. – Pamiętasz, jak byłyśmy w podwodnej restauracji? Pływały tam rekiny…

– Tygrysie chyba…

– Leopardzie.

– Aha.

– Tygrysie… leopardzie… Nieważne. Ważne, żeby zadbać o długi ogon swojego rekina…

– Nie taki znowu długi. – Joanna pierwszy raz od dłuższego czasu zachichotała.

– Nareszcie, Jo, wiem, że to naprawdę ty! – Angelika się zaśmiała. – Czyli sama dobrze wiesz, co robić!

– No właśnie niezbyt…

– Wiesz co, Jo, mam pomysł! Zapisz się do gymu!

– Angelika! Ja i sport?! Mówisz tak, jakbyś mnie nie znała!

– Zawsze trzeba próbować czegoś nowego. A gym to nie tylko sport, to cała filozofia! Kobiety potrafią tam spędzać całe dni!

– Wiem o tym, ale mnie to nigdy nie przekonywało.

– To błąd, Jo, to duży błąd! Najwyższy czas, żeby to zmienić. Polecam ci klub Lider, wiem, że w Kuwejcie też mają swoje filie. Znam ten klub z Dubaju, gdzie cieszy się świetną opinią.

– No nie wiem…

– Słuchaj, jeśli nie spróbujesz, to nigdy nie będziesz wiedziała, czy dobrze robisz, że z tego nie korzystasz.

– Ale ze mną dalej nie jest najlepiej, jestem taka słaba… – Joanna wciąż doznawała przykrych objawów przymusowej abstynencji. Całkowicie rozbita fizycznie i psychicznie, na samo wyobrażenie, że parę łyków trunku mogłoby jej przynieść natychmiastową ulgę, doznawała uczucia ssania w żołądku, serce zaczynało jej mocno kołatać i od razu opanowywało ją tak silne rozdrażnienie, że miała ochotę wszystko wkoło porozbijać, zniszczyć, a na koniec dopaść Larę i udusić ją własnymi rękami. Noce miewała niespokojne. Zdarzało się, że śniły jej się kolejne kolorowe drinki, wtedy budziła się ze smakiem alkoholu w ustach, zrywała się z łóżka, pędziła po schodach na dół do kuchni i wypijała toniki lub colę, wmawiając sobie, że zawierają tak upragnione przez nią procenty. Jednak to nie przynosiło oczekiwanej ulgi, więc brała z lodówki kolejne produkty i napychała się nimi aż do poczucia bolesnego przepełnienia.

– Jo, więc zapisz się do klubu i na początku po prostu skorzystaj z oferowanych tam zabiegów. – Angelika wszelkimi sposobami chciała przekonać przyjaciółkę, żeby ruszyła się z domu i próbowała wyrwać się ze szponów rozgoryczenia i apatii. – Zacznij od *hammam maghrabi*, który Arabki od wieków uważają za niezawodny zabieg sprawiający, że ciało kobiety staje się perfekcyjne. W dodatku sprzyja głębokiemu relaksowi, co z kolei pomaga w osiągnięciu spokoju ducha.

Sara wspierała Angelikę i po wielu namowach Joanna w końcu dała się przekonać do tego, aby na próbę zapisać się na miesiąc do gymu. Już po pierwszym przestąpieniu jego progu Aśkę oczarowała panująca tam atmosfera luksusu połączona z niezwykle pozytywną energią, którą emanowały uczęszczające do niego członkinie. To był zamknięty świat kobiet, które w tym segregacyjnym społeczeństwie odnajdywały w swoim własnym gronie rozrywkę i radość życia.

Po przejściu przez automatycznie rozsuwane, przydymione szklane drzwi wkraczało się do tajemnego świata ukrytego dla oczu mężczyzn i kobiet z niższych sfer. Joanna od razu zorientowała się, że bywalczyniami wybranego dla niej przez Angelikę gymu były przede wszystkim niezwykle bogate Kuwejtki. Potwierdzały to doświadczenia, które wymieniały między sobą z dalekich i długich, czasami nawet kilkumiesięcznych, podróży do najodleglejszych zakątków świata, rozmowy o rozsianych na różnych kontynentach posiadłościach oraz wrażenie, że kobiety te pozbawione są jakichkolwiek zmartwień. Kuwejtki, najczęściej w czarnych abajach i hidżabach, przychodziły z uśmiechem na ustach, ciągnąc za sobą walizeczki na kółkach takie, jakie zazwyczaj bierze się na pokład samolotu jako bagaż podręczny. W nich ledwie mieściły się wszystkie podręczne rzeczy, które potrzebne były kobietom w klubie: grzebienie i szczotki do włosów, kremy, emulsje, szampony, odżywki, balsamy, perfumy i dezodoranty, stroje i buty do ćwiczeń, kostiumy kąpielowe, czepki i klapki na basen.

Wielopiętrowy gmach gymu sprawiał imponujące wrażenie zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz. Nowoczesna, prosta, czarna lśniąca bryła nowoczesnej architektury imponowała rozmiarem, a wnętrze zachwycało połączeniem współczesnego wzornictwa w stylu *glamour* z elementami arabskiego przepychu w najlepszym wydaniu. Całość sprawiała wrażenie niezwykłej elegancji, a jednocześnie nieznacznie przyciemnione światła, płynąca z głośników miła dla ucha muzyka, liczne kompozycje kwiatowe, użycie ciemnego drewna i miękkich tkanin powodowały, że w środku było nastrojowo i przytulnie. Na parterze znajdowała się recepcja, gdzie przy dwóch dużych biurkach urzędniczki w białych bluzkach oraz czarnych spodniach i marynarkach zawierały umowy z nowymi klubowiczkami, a także przyjmowały opłaty za liczne usługi oferowane w salonie piękności i spa.

Na górę wyjeżdżało się dwiema windami. Tuż po otwarciu drzwi do kabiny na pierwszym piętrze można było zobaczyć znajdujący się nieco w oddali długi blat następnej recepcji, gdzie trzy pracownice, również w garniturowych uniformach, zajmowały się rozkładem zajęć w klubie oraz bieżącymi sprawami klientek. Za nimi wznosiła się ogromna, przechodząca przez całą wysokość pierwszego i drugiego piętra, dekoracyjna ściana, na której wisiały duże portrety obecnego emira Kuwejtu, Sabaha al-Ahmada

al-Dżabira as-Sabaha, oraz następcy tronu, przyrodniego brata emira, Nawwafa al-Ahmada al-Dżabira as-Sabaha. Po wyjściu z windy przechodziło się obok dwóch usytuowanych po prawej i lewej stronie butików, które oferowały klientkom szeroki wybór towarów. Oprócz strojów sportowych i kostiumów kąpielowych sprzedawano w nich tradycyjne, długie arabskie suknie wyszywane złotymi i srebrnymi nićmi oraz ozdobione błyszczącymi kamieniami. Butiki kusiły też klientki mnóstwem innych cieszących oko towarów. W gablotkach wyłożono połyskującą biżuterię, a na półkach bogato zdobione poduszki i szale. Wszędzie widać było dużo iskrzących się drobiazgów, od lusterek w szykownych ramkach i szkatułek wysadzanych kamieniami do srebrnych tac i kompletów szklanek lub filiżanek, pokrytych fantazyjnymi wzorami z dwudziestokaratowego złota. Cały wystrój gymu, na który składały się między innymi niezwykle kosztowne wykończenia podłóg, ścian oraz kabin prysznicowych, rząd ekskluzywnych toaletek, sofy i krzesła wyściełane drogimi materiałami, kryształowe żyrandole, wielkie kompozycje kwiatowe i ozdobne drzewa, odzwierciedlał znane od wieków zamiłowanie arabskich elit do ostentacyjnego przepychu i bogactwa.

W okresie potęgi Bagdadu, który Arabowie w swoich księgach określali jako „miasto, które nie miało równego sobie na całym świecie”, jego nieprzebrane skarby zadziwiały przybyszy z całego świata. W czasach kalifatu Haruna ar-Raszida pałac królewski, z wieloma przybudówkami na haremy, pomieszczeniami dla eunuchów i specjalnych funkcjonariuszy, zajmował jedną trzecią stolicy. Sala audiencyjna imponowała najlepszymi wschodnimi dywanami, poduszkami i zasłonami. Jedną z żon kalifa była Zubajda. Jej wysoka pozycja na dworze sprawiła, że przeszła do historii jako ta, która dzieliła z kalifem blask jego chwały i poważania. Zubajda znana była z tego, że na jej stole naczynia musiały być tylko ze złota, srebra lub ozdobione drogimi kamieniami. Uważana była za niezwykle rozrzutną i zanotowano, że podczas pielgrzymki do Mekki wydała trzy miliony dinarów.

Wspaniałość i zbytek arabskiego dworu przyćmiewały wszystko, co było znane w ówczesnym świecie, szczególnie podczas wyjątkowych ceremonii, podczas których uroczyście wstępował na tron nowy kalif, przyjmowano zagranicznych posłów czy odbywały się uroczystości weselne. Jako jedną z największych ekstrawagancji dziewiątego wieku opisuje się wyprawione

w osiemset dwudziestym piątym roku zaślubiny kalifa al-Ma’muna z osiemnastoletnią Buran, córką jego wezyra al-Hasana ibn Sahla. Na tę zapierającą dech w piersiach fetę wydano tak bajeczną sumę pieniędzy, że później jeszcze długo rozpisywali się o niej arabscy kronikarze i pisarze. Siedzącą na złotej macie, usianej perłami i szafirami, młodą parę obsypano ze złotej tacy tysiącem pereł wyjątkowej wielkości. Olbrzymia, wykonana z ambry świeca zdołała swoim blaskiem zamienić noc w dzień. Książąt z rodu królewskiego i dygnitarzy obsypano gałkami piżma, do każdej z nich dołączając podarek w postaci niewolnika, majątku ziemskiego czy innych dóbr.

Inną zjawiskową uroczystością było przyjęcie przez kalifa al-Muqtadira zagranicznych posłów na początku dziesiątego wieku. Pałac kalifa olśniewał takim przepychem, że oszołomieni posłowie za królewską salę audiencyjną początkowo uznali biuro szambelana, a następnie biuro wezyra. Największe wrażenie wywarła na przybyłych Sala Drzewa, w której mieściło się ważące prawie dwa tysiące kilogramów sztuczne drzewo całe ze złota i srebra. Zachwyt posłów wywołały siedzące na jego gałęziach ptaki wykonane z tych samych kosztownych kruszców i śpiewające za pomocą automatycznych urządzeń. Dodatkową atrakcją były sztucznie skarłowacone drzewa palmowe rodzące wyjątkowe odmiany daktyli. W paradzie powitalnej brały udział wojska kalifa liczące sto tysięcy jazdy i piechoty, siedem tysięcy białych i czarnych eunuchów oraz siedmiuset szambelanów. Sto maszerujących lwów podkreślało splendor dworu kalifa, a wiszące w jego pałacu trzydzieści osiem tysięcy zasłon, z czego dwanaście i pół tysiąca było pozłacanych, uwidoczniało nieprzeliczone bogactwa wschodniego władcy. Czasy panowania Haruna ar-Raszida i jego hojność uważane były za niedościgniony ideał muzułmańskiej monarchii. Stolica kalifatu przyciągała poetów, muzyków, tancerzy, mędrców, śpiewaków, trenerów walk psów i kogutów oraz wszystkich tych, którzy potrafili zabawić, zainteresować i rozśmieszyć arabską elitę.

Funkcją współczesnego gymu również było zapewnienie przebywającym w nim kobietom wielu wrażeń i atrakcji oraz zagwarantowanie im jak najbardziej efektywnego i przyjemnego spędzenia czasu. Dbał o to zhierarchizowany sztab pracownic różnych narodowości. Właścicielka, kuwejcka energiczna bizneswoman, osobiście bywała w klubie

i sprawdzała, czy wszystko należycie funkcjonuje i klientki są zadowolone z obsługi oraz oferowanych im zajęć i zabiegów. W związku z tym już od wejścia niemal na każdym kroku kadra klubu starała się, aby jak najbardziej dogodzić klubowiczkom. Po przejściu przez dwie recepcje kobiety natrafiały na następne rozsuwane szklane drzwi, które mogły otworzyć za pomocą klubowych kart magnetycznych. Przy nich znajdowało się biurko pracownicy noszącej czarny uniform, pomagającej wejść tym paniom, które zapomniały klubowych kart. Urzędniczkami były kobiety z innych krajów arabskich, przede wszystkim z Egiptu lub Libanu.

Zanim kobiety udały się do sal, gdzie odbywały się zajęcia lub zabiegi pielęgnacyjne, podchodziły do drewnianego blatu, przy którym dwie recepcjonistki wymieniały karty klubowe na magnetyczne karty otwierające szafki w obszernej przebieralni, złożonej z paru otwartych przestrzeni. Pracownice zawsze pytały, którą szafkę życzy sobie klientka. W przebieralni było stanowisko przypominające szatnię, gdzie Hinduski odbierały i prasowały kobietom abaje, hidżaby, szlafroki lub inne części garderoby. Po przebraniu się w stroje sportowe lub kostium klubowiczki udawały się na wybrane przez siebie zajęcia.

Początkowo Joanna korzystała tylko z możliwości wypoczynku w miejscach usytuowanych wokół basenu. Jej wymęczone długotrwałym stresem ciało szybko odprężało się w jacuzzi, w którym gorące bicze wodne pozwalały zrelaksować się napiętym mięśniom pleców i karku. Następnie, po zimnej kąpieli w małym baseniku, Aśka udawała się do łaźni parowej, gdzie – tak jak w dawnych haremach – kobiety w gęstych oparach pary wymieniały między sobą interesujące ploteczki. W niektóre dni Joanna korzystała z położonej po drugiej stronie basenu suchej sauny fińskiej, która dość szybko pozwoliła złagodzić towarzyszącą jej od czasu odstawienia kieliszka nerwowość. Towarzystwo innych kobiet, omawiających w leniwej atmosferze ostatnio stosowane diety lub zalety najnowszych kremów, pozwalało jej oderwać się od domowych problemów. Po dziesięciominutowym pobycie w saunie Joanna przenosiła się na trzy minuty do zimnej kabiny, w której zalegał śnieg. Nagła zmiana temperatur orzeźwiała, a zapach śniegu przywoływał wspomnienia polskiej zimy. Joanna brała do ręki śnieg, nacierała nim całe ciało, a potem zamykała oczy i przypominała sobie dzieciństwo, kiedy to z bratem obrzucali się śnieżkami czy lepili razem bałwana. Te wszystkie doznania działały jak terapia, która

pomagała przetrwać trudne dni w domu i przymusową abstynencję. Z kabiny śnieżnej Aśka szła do niewielkiego basenu, który imitował gorące źródła. Oziębione ciało poddane działaniu wysokiej temperatury i bulgoczącej wody poddawało się jej błogiemu wpływowi. Potem Joanna znowu wskakiwała do baseniku z zimną wodą, a następnie wracała do sauny. Cały proces powtarzała trzy razy, tak jak zaleciła jej pracująca w klubie doświadczona trenerka z Białorusi.

Zarówno łaźnia, jak i sauna zaopatrzone były w ogromne szyby, przez które Aśka mogła obserwować kąpiące się w basenie kobiety. Część z nich pływała, a inne brały udział w odbywających się prawie bez przerwy przez cały dzień zajęciach *aqua aerobiku*. Przy dźwiękach porywającej europejskiej lub arabskiej muzyki trenerki, głównie z Filipin, ale również z Iranu, Tunezji i innych krajów arabskich, dokładały wszelkich starań, aby zachęcić kobiety do energicznych ćwiczeń. Podczas zajęć czasami rozległ się jakiś żart i wybuchały salwy śmiechu. Widać było, że kobiety nie tylko ćwiczyły, ale również wspaniale bawiły się w swoim własnym gronie.

W krótkich przerwach pomiędzy zajęciami kobiety gromadziły się w wodzie i prowadziły ekscytujące dyskusje. Ich widok przywodził na myśl malowidła znanych malarzy, którzy tworzyli w nurcie orientalnym w dziewiętnastym wieku, odsłaniając przed Europejczykami tajemniczy i zakazany dla obcych świat wschodnich haremów. Jean-Léon Gérôme na swoim obrazie *Basen w haremie* przedstawił półnagie kobiety, którym czarnoskóra służąca w ciemnych szatach podaje fajki wodne. Na innym płótnie zatytułowanym *Wielka Łaźnia* artysta namalował nagie kobiety leżące lub siedzące na brzegu wielokątnego basenu. Dwie egzotyczne piękności, do połowy zanurzone w wodzie, kusiły swoimi walorami: pierwsza z nich, rudowłosa, odwrócona tyłem, przyciągała wzrok alabastrowym ciałem, zaś druga, czarnowłosa, nęciła pełnymi piersiami. Nad brzegiem basenu, objęta wpół przez półnagą czarną łaziebną, spacerowała następna hurysa, wabiąc wąską kibicią, rozłożystymi biodrami i bujnymi pośladkami. W oddali widać było kobietę myjącą ciało pod prysznicem oraz inne rozebrane mieszkanki haremu oddające się ożywionej rozmowie. Obrazy te emanowały zmysłowością i erotyzmem, którymi z pewnością przepojone były tradycyjne haremy.

We współczesnym gymie atmosfera czasami również stawała się bardzo gorąca. Pewnego dnia Joanna, zachęcona przez inne klubowiczki, poszła na

zajęcia z zumby.

– Witamy nową uczestniczkę! – Pochodząca z Iranu instruktorka z uśmiechem przywitała Aśkę. – Jeżeli będziesz regularnie uczęszczała na nasze zajęcia, to twój mąż będzie chodził przed tobą tak… o tak… – Iranka złożyła dłonie i zgięła się wpół.

Zabrzmiały pierwsze takty i klubowiczki z zapałem przystąpiły do ćwiczeń. Mimo że początkowo intensywny ruch sprawiał Joannie trudność, to energia i entuzjazm innych kobiet były tak wielkie, że szybko udzieliły się też Aśce, która dała ponieść się rytmom szalonej muzyki. Ale już po piętnastu minutach tańczenia, podskoków, obrotów oraz wymachiwania rękami i nogami Joanna poczuła się tak zmęczona, że musiała usiąść. Jednak nie opuściła sali, lecz usiadła na boku i przyglądała się wirującym uczestniczkom zajęć. Joannę uderzyło to, że kobiety cechowała niezwykła, wręcz promieniująca na wszystkie strony radość życia. Arabki głośno się śmiały, krzyczały, piszczały, traktując zumbę jako możliwość wspaniałej zabawy. Trenerka głośnymi komendami dopingowała je do żywiołowego treningu. Aura stawała się coraz frywolniejsza. Kiedy mocne rytmy wymagały wymyślnych ruchów bioder, kobiety podbiegały jedna do drugiej i falując równo pośladkami, imitowały kopulację. Rozlegały się wtedy erotyczne żarty dotyczące ulubionych pozycji seksualnych. W pewnym momencie jedna Arabka odwróciła się twarzą do partnerki, po czym podniosła wysoko swoją nogę i założyła ją na jej biodro, nie przestając ruszać pupą w przód i w tył. „*Ajła, ajła*” – zachwycone kobiety ze śmiechem na ustach zachęcały koleżanki do jeszcze większych ekscesów. Dźwięki jednego z przebojów wybijały miarowe arabskie rytmy i jedna z dziewcząt, wysoka, dobrze zbudowana Arabka, zaczęła posuwistym ruchem przemieszczać się między tańczącymi, po czym od czasu do czasu zatrzymywała się przy niektórych z nich i wystawiając w ich stronę krągłe pośladki, lubieżnie nimi kręciła. Atmosfera sięgnęła zenitu, kobiety wymyślały coraz bardziej erotyczne pozy, jedna z nich wzięła dwie piłki treningowe, włożyła je sobie za bluzkę, a następnie paradowała dumnie i potrząsała wypiętymi do przodu wielkimi jak balony piersiami, wzbudzając salwy śmiechu. Inna Arabka, drobna kobieta, wyglądem przypominająca małą dziewczynkę, w króciutkiej różowej spódniczce, mocno opiętej bluzce z nadrukiem w kształcie serca oraz designersko podartych rajstopach, uklękła na czworakach i szybko wyrzucała miednicę

w górę i w dół, machając długimi włosami na wszystkie strony. Kobiety otoczyły ją i z błyszczącymi oczami żywiołowo kręciły się wokół niej, ocierając się swawolnie o siebie. Jedna z nich weszła do środka kręgu i udawała, że w jednej ręce trzyma plik banknotów, które wyjmowała drugą ręką, i obsypywała zatopioną w erotycznym zapamiętaniu klęczącą na czworakach Arabkę. Wszystkie obecne kobiety wydawały sprośne okrzyki i rzucały pikantne komentarze dotyczące małżeńskiego życia intymnego. Joanna miała wrażenie, że jeszcze chwila i seksualne zabawy przemienią się w zbiorową orgię.

Kiedy Joanna obserwowała niepohamowane seksualne ekscesy Arabek, na nowo odżyła w niej znana jej już od dawna prawda o tym, że rozpasany seks, który od czasów haremów odgrywał tak istotną funkcję na Bliskim Wschodzie, nadal jest barwnym i grającym kluczową rolę elementem codziennego życia jego mieszkańców. Aśka po raz kolejny zwróciła uwagę na to, że Kuwejtki są pewne siebie i swojej kobiecości niezależnie od zewnętrznego wyglądu. Gruba czy chuda, niska czy wysoka, stara czy młoda, ładna czy brzydka – to wszystko tak naprawdę nie miało dla nich decydującego znaczenia. Oczywiście starały się dbać o swoją urodę, ale wyglądało na to, że akceptują siebie takimi, jakimi są, i co wyraźnie rzucało się w oczy, równie życzliwie patrzą na swoje koleżanki z klubu. Joannę nagle ogarnęły wspomnienia szczęśliwych chwil z Alim, kiedy czuła się przy nim tą jedyną, najpiękniejszą i najbardziej pożądaną kobietą na świecie. Obserwowała hulające Arabki i znowu zadała sobie bolesne pytania: Dlaczego? Dlaczego tak wszystko się potoczyło? Jednocześnie patrząc na roześmiane i rozbawione kobiety, pomyślała, że może powinna pójść za radą Angeliki i spróbować odzyskać Alego. I swoją rodzinę. Sara… Jej biedna córka ostatnio chodziła jak cień, bo wciąż obawiała się wiszącej nad nią jak topór groźby małżeństwa ze staruchem. A Fatma? Zupełnie się gdzieś zagubiła! Z jednej strony była taką gorliwą muzułmanką, a z drugiej strony tak łatwo uległa tej rozwiązłej dziwce! Joanna nie mogła tego tak zostawić! Nie pozwoli, żeby losem jej rodziny kierowała jakaś libańska prostytutka! Tak! Musi być silna! Tak jak Lidka, która po niewyobrażalnie koszmarnych przeżyciach stanęła na nogi i teraz jest panią swojego losu. Ona też tego dokona!

Niespodziewanie w Joannę wstąpiła ogromna energia, więc podniosła się i dołączyła do szalejących Arabek.

– *Ajła! Ajła!* – powitały ją entuzjastyczne okrzyki.

– Sexy Joanna! – podniosły się głosy i teraz to Joanna znalazła się w centrum uwagi. Arabki z zapałem tańczyły wokół niej, a ona, podminowana ogólną euforią, zaczęła kręcić biodrami i znowu poczuła się tą dawną, pełną wigoru Aśką, która potrafiła poradzić sobie w każdej sytuacji. Pomyślała, że powinna zwabić Alego do sypialni i zrobić wszystko, żeby odzyskali z mężem dawną bliskość i zrozumienie. A kiedy to już się stanie, to wtedy znowu będzie jedyną panią w swojej rezydencji!

Trenerka na moment wyłączyła muzykę, klasnęła w dłonie i rozpalone kobiety wróciły na swoje miejsca, po czym zaczęły się końcowe ćwiczenia rozciągające i rozluźniające. Podkładem była niezwykle zmysłowa piosenka francuskiej wokalistki, której ciepły głos współgrał z kocimi ruchami klubowiczek. Joanna wraz z innymi kobietami, stosując się do poleceń trenerki, przeciągała się ponętnie w rytm upojnych dźwięków. Wyobrażała sobie, że Ali wchodzi do jej sypialni, a ona kusi go swoim powabem i oboje zatracają się w miłosnych szaleństwach. A potem śmieją się i żartują tak, jak robili to przez wiele lat, i Ali przytula ją z czułością do siebie, przeprasza za parę miesięcy chwilowego zapomnienia, a następnie rozwodzi Larę…

– Dziękuję wam wszystkim i do zobaczenia na następnych zajęciach – pożegnała uczestniczki zajęć trenerka. – A szczególnie zapraszam naszą nową *sexy lady*! – Z szerokim uśmiechem spojrzała na Joannę.

– Dziękuję! – Aśka odwzajemniła uśmiech.

– Czyli niedługo się widzimy? – upewniła się Iranka.

– Tak – potwierdziła Joanna, w której aktywnie spędzony czas w towarzystwie przyjaznych jej kobiet obudził chęć do działania i nadzieję na uratowanie małżeństwa i rodziny.

Niezwykle udana lekcja zumby pomogła Aśce przełamać jej niechęć do ćwiczeń fizycznych. Tego dnia po powrocie do domu od razu zadzwoniła do przyjaciółki.

– Angelika! Nie uwierzysz! Byłam na lekcji zumby! Wyobrażasz sobie?! Ja i zumba! Sama nie wierzę! – W głosie Joanny rozbrzmiewał entuzjazm.

– Jo! Dobra dziewczynka! – Angelika, która była zagorzałą fanką wszelkich sportów, ucieszyła się, że jej przyjaciółka wreszcie doceniła aktywność ruchową. – Super, Jo! I tak trzymaj! Obiecaj mi, że codziennie będziesz chodziła na zajęcia. Obiecujesz?

– Spróbuję.

– Nie spróbujesz, ale będziesz chodziła, okej? – naciskała Angelika.

– Okej.

– Zobaczysz, Jo, gdy zaczniesz ćwiczyć, to od razu na wszystko spojrzysz z innej perspektywy. Gwarantuję ci to!

Po kilkutygodniowym regularnym uczęszczaniu do klubu Joanna przekonała się, że przyjaciółka miała rację. Ćwiczenia fizyczne i wypełniony czas, który spędzała z nowymi koleżankami w gymie, powodowały, że coraz mniej myślała o tym, skąd może zdobyć alkohol. Ponadto w klubie przylgnął już do niej przydomek *sexy lady* i Joanna z dnia na dzień czuła się coraz atrakcyjniejsza.

– *Madame*… – Indonezyjka zwinnymi dłońmi kończyła masować jej plecy. – *Madame* ma taką białą i gładką skórę…

– Dziękuję. – Aśka w gymie wielokrotnie słyszała komplementy na temat swojego ciała. Arabki podziwiały jej naturalną jasną karnację oraz brak bujnego i mocnego owłosienia, które było zmorą mieszkanek Wschodu. Żadne kremy, żele i specyfiki wybielające nie zdołały na stałe zmienić ciemniejszego odcienia ich cery, a czarne włoski, pokrywające ręce łącznie z przedramionami oraz całe nogi, a nawet twarz, wymagały stałych zabiegów depilacyjnych. Oprócz tego Arabki zmagały się z szorstkimi i wyraźnie ciemniejszymi od reszty ciała łokciami, o które należało się szczególnie troszczyć, aby były gładkie i przyjemne w dotyku. Ali przez lata udanego małżeństwa zachwycał się białą, jedwabistą skórą Joanny. Pochwały koleżanek tylko jej o tym przypomniały i uświadomiły, że posiada atut, którego na pewno brakuje Larze.

– *Madame*… – Indonezyjka opuszkami palców nacisnęła na skronie, kończąc w ten sposób masaż głowy, który zawsze działał na Joannę szczególnie kojąco. – Życzy sobie *madame* herbatę?

– Tak, poproszę. – Filiżanka specjalnej mieszanki dalekowschodnich herbat była częścią rytuału proponowanych przez gym zabiegów.

– Dobrze, *madame*. Herbata będzie czekała na *madame* w holu. – Indonezyjka podniosła się, aby opuścić gabinet.

– Dziękuję. To był naprawdę dobry masaż. Jak masz na imię?

– Wulan, *madame*.

– Dobrze, Wulan. Następnym razem poproszę o ciebie.

– Dziękuję, *madame*. Zaparzę herbatę. – Wulan zamknęła drzwi gabinetu.

Joanna jeszcze przez moment poleżała na łóżku, delektując się chwilą błogości. Potem wstała i przejrzała się w wiszącym na ścianie kryształowym lustrze.

– Aśka! – powiedziała, patrząc na swoje odbicie. – Dasz radę! – Uśmiechnęła się do siebie z pełnym przekonaniem.

Następnie wzięła prysznic, dokładnie wytarła wyjątkowo aksamitne po zabiegu ciało, włożyła szlafrok z napisem „Lider” i wyszła z gabinetu. W holu czekała już na nią Wulan.

– Proszę, tu jest herbata dla *madame*. – Wskazała na jeden z inkrustowanych stolików, na którym stała tacka z białym czajniczkiem i filiżanką.

– Dziękuję, Wulan. – Joanna usiadła na drewnianym, ozdobnym krześle i nalała gorący napar do filiżanki. Po chwili delektowała się lekko słodkawym smakiem herbaty, która posiadała niezwykłe właściwości, jak choćby zbawienny wpływ na układ nerwowy i pracę mózgu oraz wygląd cery i skóry.

Przy innych stolikach Arabki w jasnofioletowych szlafrokach również sączyły leniwie swoje herbatki, uśmiechając się przyjaźnie do siebie. W tej odizolowanej przestrzeni współczesnego haremu kobiety z powodzeniem potrafiły umilać sobie nawzajem wspólnie spędzany czas. Nie musiały ze sobą rywalizować, bo nie należały do jednego mężczyzny. Wielonarodowa obsługa, kobiety ze wszystkich stron świata i o różnych typach urody, spełniała każde ich zachcianki, starając się, żeby w każdej minucie swojego pobytu w gymie były w pełni zadowolone i usatysfakcjonowane. Energiczne trenerki prowadziły zajęcia w taki sposób, aby kobiety nie tylko ćwiczyły, ale też wspaniale się bawiły, masażystki i kosmetyczki, używając szerokiej gamy preparatów, w tym dwudziestokaratowego złota i kawioru, oraz swojego wieloletniego doświadczenia, dbały o to, aby twarze klientek olśniewały urodą, a ciała przyciągały jedwabistością i powabem, fryzjerki zajmowały się włosami, a służące podawały klubowiczkom wodę i ręczniki, prasowały ubrania oraz nieustannie sprzątały, żeby zawsze kabiny prysznicowe, toalety, podłoga i każdy zakątek klubu lśniły czystością i pachniały świeżością. Ta niezwykła dbałość kadry gymu o klientki, jak również fakt, że kobiety znajdowały w swoim towarzystwie wesołą kompanię i wsparcie, powodowały, że niektóre z nich spędzały w gymie całe swoje dnie.

Joanna skończyła herbatę, wstała i żegnana uśmiechami obsługi udała się windą na drugie piętro, gdzie znajdował się salon piękności. Tam fryzjerka dokładnie umyła jej włosy, nałożyła na nie odżywczy balsam, a po paru minutach wysuszyła je i ułożyła w lekką, naturalną fryzurę. Również na tym piętrze przewijały się promienne Arabki, którym pracownice nakładały hennę na włosy i brwi, czesały je, robiły im manikiur i pedikiur, depilację oraz inne zabiegi upiększające. Ostatnim hitem salonu było ręczne przywiązywanie do włosów błyszczących niteczek, które nadawały fryzurze lśniącą poświatę. Zabieg ten wymagał niezwykłej precyzji, ale wykonujące go Iranki z wielką wprawą potrafiły oddzielić cieniutki włos i przyczepić do niego kolorową niteczkę. Do czarnych włosów Arabki najchętniej wybierały nitki ciemnoniebieskie, a do brązowych – miedziane.

– Życzy sobie *madame* połyskliwe nitki? – zapytała Joannę czesząca ją Iranka.

– Nie, nie wiem… – Joanna nie mogła się zdecydować.

– Proszę spróbować – zachęcała fryzjerka. – We włosach *madame* ślicznie by wyglądał ten kolor. – Iranka zaprezentowała Aśce ciemnozłote pasemka.

– A ile trzeba przywiązać tych nitek?

– Dziesięć albo dwadzieścia. Jak *madame* sobie życzy. – Fryzjerka potrząsnęła migoczącą wiązką przed oczami Joanny. – Proszę dać się namówić. To da wspaniały efekt, będzie *madame* wyglądać jeszcze piękniej.

– Skoro tak mówisz… – Joanna uważniej przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. – To dobrze, zgadzam się.

– Ile nitek mam zawiązać? Dziesięć czy dwadzieścia?

– Na razie dziesięć wystarczy. Zobaczę, jak to się będzie prezentować.

– Dobrze, *madame* – powiedziała Iranka i zabrała się do pracy.

Fryzjerka zebrała parę pukli i je spięła, po czym z wielką precyzją brała po jednym włosku z różnych stron głowy i zręcznymi palcami przywiązywała do niego błyszczące nitki. Nagle piętro wypełniło się głośnymi rozmowami i śmiechami kobiet wychodzących ze znajdującej się na nim kawiarenki, w której można było zjeść ciepły posiłek, dietetyczne sałatki, odchudzające ciasteczka lub napić się świeżego soku, kawy i herbaty. Przymocowany do ściany duży plazmowy telewizor umilał klubowiczkom czas i najczęściej nastawiony był na stacje muzyczne

z arabskimi lub europejskimi hitami lub kanały z popularnymi serialami i interesującymi filmami.

W pewnym momencie głośna grupka minęła salon fryzjerski i Aśka usłyszała, jak jedna z kobiet żegna się z pozostałymi, tłumacząc, że ma umówioną wizytę z dietetyczką w znajdującym się w klubie gabinecie zdrowia. Członkinie klubu miały założone w nim karty, w których umieszczone były najważniejsze informacje dotyczące stanu ich zdrowia. Ubrana w białe kitle profesjonalna kadra, wykorzystując nowoczesny sprzęt, ważyła każdą nową klientkę, określała poziom jej tkanki tłuszczowej, mierzyła ciśnienie oraz przeprowadzała wywiad dotyczący schorzeń lub przebytych przez nią chorób. Następnie dokładnie mierzyła jej biust, talię, biodra, przedramiona, uda, łydki, po czym zapisywała wyniki w karcie. Klubowiczki mogły co jakiś czas powtarzać cały proceder, sprawdzając efekty swoich dynamicznych zajęć. Chętne mogły skorzystać również z ułożonego dla nich indywidualnego programu ćwiczeń oraz specjalnie przygotowanej diety.

– *Madame!* – odezwała się fryzjerka. – Gotowe. – Ostatnimi muśnięciami szczotki Iranka starannie wykończyła fryzurę Joanny. – I jak się *madame* podoba?

– Tak, rzeczywiście fajnie to wygląda. – Lśniące pasemka ginęły w burzy włosów i trzeba było uważnie się przyglądać, żeby je znaleźć, ale mimo to dawały intrygujący efekt szczególnego blasku bijącego od Joanny.

– To może *madame* zdecyduje się jeszcze na makijaż? – zaproponowała Iranka, która oprócz fryzjerstwa była również mistrzynią makijażu.

– Chcesz dzisiaj zrobić mnie na bóstwo? – Joanna się zaśmiała.

– Czemu nie? – odpowiedziała śmiechem kobieta. – *Sexy lady!* – Wszyscy w klubie znali już przydomek Aśki.

– Dobrze, w takim razie oddaję się w twoje ręce – zgodziła się Joanna.

– To przejdźmy do mojego gabinetu – zaprosiła Iranka. Joanna podniosła się, opuściła salon fryzjerski i weszła do holu, gdzie na wygodnych, obitych bordowym pluszem szezlongach wylegiwały się klubowiczki.

– *Hi, sexy lady!* – pozdrowiły Joannę.

– *Hi!* – odpowiedziała Aśka. – Już po zajęciach?

– Teraz mamy przerwę, ale czekamy na lekcję tańca brzucha. Dołącz do nas, na pewno ci się spodoba!

– A twojemu mężowi jeszcze bardziej! – dodała Arabka z dużym biustem, śmiejąc się bezwstydnie.

– Dzisiaj już nie przyjdę, ale może kiedyś… – Joanna przypomniała sobie, że Angelika też zachwalała lekcje tańca brzucha, po których według niej kobieta mogła w łóżku czynić cuda.

– Zapraszamy, na pewno nie pożałujesz! – zapewniła znana jej z zumby drobna Kuwejtka, która na każdych zajęciach szalała na parkiecie.

– Dziękuję, kiedyś na pewno skorzystam – zapewniła Aśka.

– Będziemy czekać. Najlepiej przyjdź już jutro.

– Pomyślę, może przyjdę.

– Zapraszamy.

– Dziękuję.

– To do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

– Tędy proszę. – Iranka wskazała Joannie drogę.

– Dziękuję. – Aśka podążyła za nią długim korytarzem. Po drodze minęła salę, z której dolatywały dźwięki dynamicznej muzyki i pełne zapału okrzyki kobiet.

– To tu też są zajęcia? – zapytała Joanna, która nie znała jeszcze wszystkich zakątków ogromnego klubu.

– Tak, *madame*. Tu są dwie sale, w których odbywają się zajęcia z zumby według wyświetlanego na telebimie programu najlepszych amerykańskich specjalistek. Nasze trenerki są obecne jedynie jako asystentki, a kobiety ćwiczą razem z pojawiającymi się na ekranie mistrzyniami ze Stanów.

Trzeba było przyznać, że właścicielka gymu była niezwykle zaangażowana w swój biznes i zapewniała klubowiczkom wszystko to, co było w tym momencie najlepsze na świecie. Do nauki jogi zatrudniła mistrzynię z Japonii, masażystkami były Indonezyjki, a sprowadzone niedawno Iranki, dbające o włosy i twarze kobiet, znane były w całym regionie jako wybitne profesjonalistki potrafiące magicznym dotykiem zrobić z każdej kobiety piękność, której żaden mężczyzna się nie oprze. Specjalizowały się w makijażu permanentnym i z tej usługi często korzystały Kuwejtki, aby od razu po obudzeniu się zwabić mężczyznę zachęcającymi, pełnymi czerwonymi ustami i blaskiem oczu, które ozdabiały odpowiednio wyprofilowane na górnej i dolnej powiece czarne kreski.

– Proszę, to tutaj. – Iranka wprowadziła Joannę do gabinetu. – Proszę się położyć. – Skierowała rękę w stronę łóżka, przy którym stał stolik z całą paletą kolorowych kosmetyków.

Na sąsiednim łóżku druga Iranka robiła Kuwejtce permanentny makijaż brwi. Arabka stale przypominała wykonującej zabieg kosmetyczce, żeby ta na pewno nadała jej brwiom kształt i kolor, jakich sobie na początku zażyczyła.

– Na pewno dobrze to robisz? Bo mi się wydaje, że jest trochę za wysoko – stwierdziła Kuwejtka.

– Nie, *madame*. Wszystko będzie dokładnie tak, jak powiedziała mi *madame*.

– Nie sądzę. Moim zdaniem jest za wysoko – marudziła Arabka.

– *Madame*, zapewniam, że wszystko jest dobrze – tłumaczyła cierpliwie Iranka.

– Ja jednak myślę, że niezbyt. Muszę to zobaczyć. Podaj mi lusterko.

– Dobrze, *madame*. – Kosmetyczka posłuchała klientki, przerwała zabieg i podała Kuwejtce lusterko. – Proszę, *madame*.

– Dziękuję. – Arabka uważnie przeglądała się w lustrze, ustawiając je pod różnymi kątami. – Tak, masz rację, jest dobrze – przyznała. – Ale uważaj na to, co robisz – poleciła.

– Oczywiście, *madame*. – Iranka wróciła do przerwanego zabiegu.

Joanna położyła się na łóżku, a kosmetyczka przystąpiła do wykonywania makijażu. *Hammam maghrabi* i złote pasemka we włosach zrelaksowały Aśkę i wyraźnie poprawiły jej humor. Miała pewność, że makijaż wykonany przez kosmetyczkę będzie perfekcyjny, bo widziała już wcześniej efekty pracy Iranek, które zanim zostały zatrudnione na stałe w klubie, przez tydzień czesały i robiły makijaże klubowiczkom, żeby pokazać swoje umiejętności. Wtedy Joanna przekonała się, że ich sława była uzasadniona, bo potrafiły z każdej twarzy wydobyć to, co najlepsze, i ukryć drobne niedociągnięcia.

– *Madame*, skończone – oznajmiła po półgodzinie Iranka.

– Dziękuję. – Aśka podniosła się z łóżka.

– Czy *madame* jest zadowolona? – chciała wiedzieć kosmetyczka.

Satysfakcja klientek była niezwykle ważna dla właścicielki klubu i za najmniejszą skargę klubowiczek pracownice były karane obcinaniem pensji, a w poważniejszych przypadkach mogło skończyć się nawet

wyrzuceniem z pracy. W związku z tym bezustanne dobre samopoczucie uczęszczających do gymu kobiet było sprawą priorytetową dla całego personelu.

– Tak, dziękuję. – Aśka dawno nie czuła się tak dobrze.

– Cieszę się, *madame*.

– To do następnego razu. Do widzenia.

– Do widzenia, *madame*.

Joanna zjechała windą na pierwsze piętro i poszła do przebieralni. Tam zmieniła ubranie, w recepcji oddała kluczyk do szafki i odebrała swoją klubową kartę. Tuż przy wyjściu z klubu była szeroka kanapa, na której często siedziały i podrzemywały prywatne służące przychodzących do klubu kobiet, które zabierały je z domu tylko po to, żeby wniosły ich torby z zaparkowanego tuż przy klubie samochodu do środka klubu. Prywatnym służącym nie wolno było wchodzić dalej niż do holu przy drzwiach wejściowych, w związku z czym czasami spędzały długie godziny, siedząc i czekając na swoją *madame*.

Aśka wsiadła do swojego porsche i ruszyła. Po drodze do domu musiała minąć duży budynek siłowni przeznaczonej dla mężczyzn. Na jego schodkach zawsze siedzieli przystojni, wysportowani młodzi mężczyźni, którzy niejednokrotnie wysyłali Joannie niedwuznaczne sygnały, dając wyraźnie do zrozumienia, że są zainteresowani zawarciem z nią znajomości. Wystarczyło, żeby Joanna odwzajemniła zainteresowane nią spojrzenia, przekazując tym samym znak, że jest otwarta na przygodę, aby mogła znaleźć się w szerokich ramionach któregoś z przystojniaków. Roześmiani mężczyźni o wspaniałych, muskularnych ciałach, właściciele zaparkowanych przy siłowni supersamochodów, na pewno byli niezwykle atrakcyjni dla niejednej kobiety. Ale Joanna myślała wyłącznie o tym jedynym, o swoim wybranym. O mężczyźnie, z którym spędziła prawie dwadzieścia szczęśliwych lat, i ojcu swoich dzieci, o swoim Alim, z którym jeszcze do niedawna tak wspaniale się rozumieli.

Korek na ulicy zatrzymał samochód Aśki tuż przy męskiej siłowni. Mężczyźni w koszulkach bez rękawów, które eksponowały ich wyrobione wielogodzinnym treningiem bicepsy, bez żenady gapili się na ponętną blondynkę, starając się zwrócić na siebie jej uwagę. Joanna nawet nie odwracała głowy w ich stronę, bo wiedziała, że najmniejszy kontakt wzrokowy zostanie odebrany jako zachęta i przyzwolenie do nawiązania

relacji. Mężczyźni głośno rozmawiali, śmiali się i zawzięcie gestykulowali w tańcu godowym, mającym na celu przykucie uwagi Joanny, która pilnowała się, aby jej wzrok był skierowany wprost przed siebie i nie uciekał na boki. Niezrażeni tym faktem mężczyźni wstali i zbliżyli się do wciąż stojącego w korku porsche Aśki. Po chwili jeden z nich zaczął iść w stronę samochodu, cały czas gapiąc się na siedzącą za kierownicą Joannę. Ta poczuła się trochę nieswojo na widok zmierzającego wprost na nią potężnie zbudowanego mężczyzny, który z aroganckim uśmieszkiem na ustach bezczelnie pożerał ją wzrokiem. Joanna z niecierpliwością czekała, aby stojące przed nią samochody wreszcie ruszyły i mogła oddalić się od grupy obcesowych osiłków. Jednak jezdnia nadal była zablokowana i samochód Aśki tkwił w tym samym miejscu. Mężczyzna o klatce piersiowej Arnolda Schwarzeneggera znalazł się tuż przy porsche, położył swoją szeroką rękę na karoserii i wciąż pożądliwie wpatrując się w Aśkę, przejechał dłonią po masce, przedniej szybie i dachu samochodu. W pewnym momencie przystojniak był tak blisko Joanny, że ta niemal fizycznie poczuła jego dotyk na swoim ciele. Nagle pojazdy przemieściły się i Aśka mogła odjechać. Ten niespodziewany incydent poruszył w Joannie jakieś wewnętrzne struny, wywołał bliżej nieokreślony niepokój i przywołał zamazane wspomnienia upojnych nocy z Alim. Tak, jestem *sexy lady* – pomyślała. Odzyskam go. To jest mój mężczyzna. Ten jedyny. On i tylko on.

Po powrocie do domu Joanna natknęła się na powracającą ze szkoły Sarę.

– Cześć, córeczko! – przywitała ją. – Co tam w szkole?

– Może być. – Sara pamiętała, ile trudu kosztowało ciocię Angelikę i ją samą wyciągnięcie pogrążonej w depresji matki z sypialni, więc nie opowiadała jej o swoich problemach z Oskarem. Wystarczyło, że mama zobowiązała się do zrobienia wszystkiego, aby nie dopuścić do wydania jej za mąż za starca.

– Sara! Zjemy razem obiad? – zapytała Joanna.

– Tak, mamo, tylko się przebiorę i zaraz zejdę na dół.

– Dobrze. Barti! – zawołała służącą Joanna.

– Słucham, *madame*. – Hinduska pojawiła się w salonie.

– Podaj mi i Sarze obiad w jadalni. A Fatma jest już w domu?

– Jeszcze nie, ma dziś dodatkowe zajęcia.

– Aha.

– Obiad będzie podany za dziesięć minut, *madame*.

– Dobrze, dziękuję, Barti.

W ostatnim miesiącu zdarzyło się już parę razy, że Joanna z Sarą zjadły razem obiad przy długim stole w jadalni. Aśkę nachodziły wtedy wspomnienia rodzinnych uroczystości, kiedy całą piątką siadali przy tym stole, aby uczcić ważne święta. Celebrowali w ten sposób zarówno święta muzułmańskie, jak i chrześcijańskie. Ali nigdy nie robił problemu z tego, że w rezydencji w Boże Narodzenie stała wielka pod sufit, udekorowana kolorowymi lampkami oraz światełkami choinka i rodzina obchodziła Wigilię według polskiej tradycji. Muzułmanie uznawali chrześcijan za wyznawców monoteistycznej religii oraz „ludzi księgi”, czyli posiadających objawione przez Boga Pismo Święte, w związku z czym sami mogli uczestniczyć w obchodzonych przez nich uroczystościach, ale z zastrzeżeniem, że nie wierzyli w chrześcijańskie dogmaty religijne. Kiedy dzieci były małe, z niecierpliwością czekały na ten szczególny świąteczny czas wybierania mieniących się, barwnych choinkowych ozdób, a przede wszystkim roznoszącego się w salonie zapachu prawdziwej choinki, którą Ali specjalnie na tę okazję sprowadzał z Europy. Ozdobione drzewko było niezwykłą atrakcją dla ich kuzynów i kuzynek oraz kolegów i koleżanek, którzy chętnie przychodzili do rezydencji, aby bawić się i grzać w jego blasku. Dom rozbrzmiewał radosnymi głosami dzieciaków, zatapiających się w magicznej aurze roztaczanej przez pachnące, iskrzące się drzewko, wokół którego można było wymyślać coraz to nowe ekscytujące zabawy. Rezydencja tętniła życiem i przyciągała familijną atmosferą.

Z biegiem lat prawdziwa choinka zastąpiona została sztuczną, a święta Bożego Narodzenia przestały wywoływać już tyle rodzinnych emocji. Dla Joanny stały się pretekstem do proszenia Alego o kosztowne prezenty. Najczęściej była to wyszukana biżuteria z cennymi klejnotami. W czasie przedświątecznym Aśka była zaabsorbowana wyszukiwaniem wyjątkowych cacek jubilerskich, które pyszniły się szlachetnymi kamieniami wyjątkowej wielkości i urody. Fatma, która stawała się coraz gorliwszą muzułmanką, uważała, że nie powinna brać udziału w tego rodzaju uroczystościach. Nadir zaczął wchodzić w swój męski świat, w którym nie było miejsca na sentymentalne spotkania przy rodzinnym stole. Dla Alego Boże Narodzenie nigdy nie było ważne i świętował je tylko ze względu na żonę.

– *Madame*, obiad podany – oznajmiła Barti.

– Sara już zeszła? – zapytała Joanna.

– Jestem już – powiedziała Sara, pokonując ostatni stopień schodów.

Matka z córką usiadły przy stole i zabrały się do jedzenia. Obsługująca je Barti z przyjemnością zauważyła, że od powrotu z Londynu Joanna z Sarą zbliżyły się do siebie. Służąca uchwyciła, że tego dnia Aśka wygląda wyjątkowo atrakcyjnie, i cieszyła się, że jej *madame* powoli wraca do siebie.

Nagle otworzyły się drzwi rezydencji i do środka wparowała Lara.

– Sakina, Rashmi! Pomóżcie mi z bagażami! – wołała już od progu.

Lara wróciła właśnie z kilkudniowej podróży z Alim i jak zwykle przyjechała obładowana zakupami.

– Rashmi, Sakina! Gdzie wy jesteście? Co się tak guzdrzecie?! – wrzeszczała.

Nieodłączna Eliza, która towarzyszyła Larze we wszystkich jej wyjazdach, dreptała za nią, niosąc torby z napisami Gucci, Dior i Yves Saint Laurent.

– Zanieś zakupy do mojej sypialni! – rozkazała służącej Lara.

Za Larą do rezydencji wszedł Ali i od razu skierował się w stronę schodów. Jednak kiedy zobaczył siedzącą przy jadalnianym stole Joannę, zatrzymał się i przez chwilę uważnie się jej przypatrywał. Joanna uśmiechnęła się do niego i Ali zrobił krok w jej kierunku.

– *Habibi!* Chodź na górę! Jesteś bardzo zmęczony po podróży! – Lara natychmiast odciągnęła mężczyznę w stronę schodów.

Ali podążył za Larą, ale po przejściu paru stopni odwrócił głowę i jeszcze raz spojrzał na Joannę. Po raz pierwszy od wielu miesięcy małżonkowie dłużej popatrzyli sobie w oczy.

– No chodź już! – W głosie Lary słychać było wyraźną irytację. Ali jeszcze przez moment zatrzymał wzrok na Joannie, jakby coś go zaskoczyło czy zastanowiło, po czym ponaglany przez Libankę poszedł na górę.

– Nienawidzę tej dziwki! – powiedziała Sara, wyrażając tym stwierdzeniem cały swój strach i udrękę spowodowaną nagłą sytuacją, która powstała w domu.

– Ja też, córeczko, ja też! Ale nie martw się! – Joanna hardo spojrzała w górę, gdzie przed chwilą zniknął jej mąż. – To jest nasz dom i nasza rodzina! I nie będzie mi tu żadna taka…

– Mamo! Ona musi stąd się wynieść! – Sara nie dość, że nie znosiła drugiej żony ojca, to jeszcze jej się przeraźliwie bała.

– Wyniesie się stąd! Gwarantuję ci to, córeczko! – Joanna miała wrażenie, że zauważyła w oczach Alego błysk zainteresowania, a może nawet nutkę tęsknoty za ich dawną relacją.

– Żeby to tylko było możliwe! – Sara już na własnej skórze dotkliwie przekonała się, jak twardą przeciwniczką była Lara.

– Jak mawia Angelika, „Nie ma rzeczy niemożliwych”. Damy radę, mówię ci! – Joanna, w którą wstąpił dawny duch działania, postanowiła, że tak łatwo się nie podda. – Od jutra idę na lekcje tańca brzucha! – Aśka już wiedziała, jak pokona Larę. Połączy delikatność białej skóry oraz powab i czar prawdziwej kobiecości z namiętnością i wewnętrznym żarem rajskiej hurysy, aby w ten sposób zapewnić swojemu wybranemu mężczyźnie niebiańskie ekstazy, których jeszcze nigdy wcześniej nie doznał. Będzie potrafiła dać temu jedynemu największą rozkosz, jaką kobieta może dać mężczyźnie. Wtedy ona stanie się dla niego tą jedyną.

– Taniec brzucha? – zapytała zdziwiona Sara.

– Więcej ruchu nigdy nie zaszkodzi – odpowiedziała szybko Aśka.

Następnego dnia Joanna poszła na zajęcia tańca brzucha dla grupy początkującej. Przywitały ją entuzjastyczne okrzyki kobiet.

– O, jest nasza *sexy lady*!

– Zdecydowałaś się! To świetnie!

– Będziesz zachwycona, zobaczysz!

Trenerką była Tunezyjka o imieniu Inez, znana profesjonalna tancerka tańca brzucha. Rozległy się dźwięki arabskiej muzyki i Inez pokazała pierwsze ruchy. Nawet dla Arabek nie były one łatwe, gdyż rozpowszechniony w rejonie Zatoki taniec znacznie różnił się od tańca brzucha. Był to taniec *chalidżi*[60], który kobiety znad Zatoki wykonywały podczas radosnych uroczystości, przede wszystkim na weselach, był pogodnym, żywym, wyrazistym, a jednocześnie niezwykle delikatnym tańcem. W płynne kobiece ruchy zaangażowane były przede wszystkim ręce oraz głowa, która rytmicznie przekręcana i pochylana raz w jedną, raz w drugą stronę, sprawiała, że długie, rozpuszczone gęste włosy Arabek falowały zachęcająco, prezentując się w całej swojej krasie. Kobiety, tańcząc, przestępowały z nogi na nogę w rytmie na dwa i przemieszczając

się posuwiście do przodu, często razem tworzyły wężyki. Cały taniec nawiązywał do fal morskich, gdyż jego znaczenie odnosiło się do morza i wody. Odpowiednie układy rąk mogły symbolizować stworzenia morskie, jak żółwie czy ryby, a energicznie odrzucane w przód i w tył włosy – wzburzone fale morskie.

Taniec brzucha zaś odznaczał się ogromną zmysłowością i opierał się na wyrafinowanych, sensualnych ruchach bioder, pośladków, nóg, rąk oraz brzucha. Największą trudność dla początkującej tancerki stanowiło izolowanie poszczególnych części ciała i partii mięśni. Nie było łatwo poruszać na przykład biodrami w odłączeniu od brzucha i ud, ale jeżeli już posiadło się tę umiejętność, to zyskiwało się wyjątkową sprawność fizyczną, w tym również seksualną, i świadomość własnego ciała.

– Popatrzcie na mnie! – zaczęła instruować Inez obecne na sali kobiety po rozgrzewce. – Najważniejsze jest to, żeby zawsze tańczyć na palcach i na lekko ugiętych nogach. To pomoże wam w utrzymaniu balansu i płynności ruchów. A teraz raz, dwa i na dół, raz, dwa i na dół… – Inez, prostując kolano, zaczęła wyrzucać do góry jedno biodro. – I raz, dwa, na dół… i noga luźno wypuszczona do przodu… I druga strona tak samo…

Joanna starała się naśladować trenerkę, ale nie było to takie proste. Jednak nie zniechęcała się i razem z innymi kobietami z zapałem powtarzała czynności pokazywane przez Inez, która szybko dołączała nowe figury.

– A teraz kręcimy biodrami ósemkę, która w tańcu brzucha symbolizuje wieczność i nieskończoność, a jej centrum jest osoba tańcząca. Ruszamy tylko biodrami, a góra jest nieruchoma. I proszę: jedno biodro przesuwamy w bok, a później w tył, a zaraz potem następne, w bok i w tył. Proszę, w rytm muzyki. I płynnie łączymy oba biodra. Pamiętajcie, musicie być wyprostowane i uśmiechnięte. Taniec jest sztuką, która powinna dostarczać i wam, i innym jak najwięcej przyjemności… – Inez z gracją prezentowała, jak powinien wyglądać perfekcyjny taniec brzucha.

Lekcja wciągnęła Joannę i pozwoliła odkryć jej nowe możliwości swojego ciała. Choć obserwując siebie w przymocowanych dookoła lustrach, zdawała sobie sprawę z tego, że jeszcze wiele musi się nauczyć, to wraz z Arabkami dokładała wszelkich starań, aby wszystkie wymagane figury wykonywać jak najlepiej. Rytmy arabskiej muzyki przenosiły ją do samej kwintesencji fascynującego świata Orientu. Mimo że spędziła w nim dwie dekady swojego życia, wciąż potrafił ją zaskakiwać i odkrywać przed

nią szczelnie skrywane oblicza. Wiele razy widziała Arabki w tańcu brzucha, czasem podczas różnych uroczystości lub imprez nawet sama trochę niezdarnie tańczyła, ale taniec pod kierunkiem zawodowej tancerki był dla Joanny czymś zupełnie nowym, był podróżą do komnat w dawnych pałacach kalifów. Wykonywane przez nią nasycone erotyzmem ruchy dostarczyły jej nieznanych dotąd wrażeń i wywołały poczucie, że dopiero teraz dotarła do esencji swojej kobiecości, która skrępowana gdzieś w środku nagle doznała wyzwolenia. Wschód, który odseparował kobiety i zamknął je w haremach, jednocześnie pozwolił im skoncentrować się na sobie, na własnych potrzebach i pragnieniach. Pełne wygód życie sprawiło, że kobiety mogły pobierać edukację od dworskich nauczycielek, zajmować się literaturą i sztuką, uczyć się tańców lub korzystać z zabiegów kosmetycznych. To ich pomysłowości zawdzięcza się wymyślne fryzury, stroje i zestawy perfum. Żyjąca pod koniec ósmego wieku przyrodnia siostra kalifa Haruna ar-Raszida, piękna Ulajja, miała skazę na czole, więc aby ją zakryć, wymyśliła opaskę wysadzaną klejnotami. Ten element stroju został szybko przyjęty przez świat mody jako codzienna ozdoba. Ulajja zyskała również sławę jako wybitna artystka zajmująca się muzyką, śpiewem i tańcem. Harem zapewniał kobietom szacunek i prestiż społeczny, a sztab bez przerwy dbających o nie nauczycielek, służących i niewolnic pozwalał im na nieustanną pielęgnację własnej urody oraz rozwój osobisty.

– I co sądzisz o lekcji tańca brzucha? – Po zajęciach Arabki ciasnym kręgiem obstąpiły Joannę.

– Podobało mi się – stwierdziła Aśka.

– Czyli będziesz z nami ćwiczyć?

– Tak, myślę, że tak.

– To świetnie! W takim razie do zobaczenia jutro!

– Do zobaczenia!

W Joannę wstąpiła energia i codziennie pojawiała się w gymie na różnego rodzaju zajęciach. Pełne werwy i dobrego humoru Arabki dodawały jej zapału do intensywnych ćwiczeń i regularnego uczęszczania do gymu. Jedna z Kuwejtek, kiedy zobaczyła Aśkę z przepasaną na biodrach czerwoną chustą ozdobioną koralikami i pobrzękującymi złotymi monetami, udającą się do sali, gdzie odbywały się zajęcia tańca brzucha, powiedziała do niej z porozumiewawczym uśmiechem na ustach:

– Dobrze robisz! Za rok ten klub będzie twój! – Arabka sugerowała, że Aśka nauczy się dostarczać mężczyźnie takich rozkoszy, że będzie mogła żądać od niego wszystkiego.

Joanna nie marzyła o klubie na własność, ale chciała odzyskać Alego i spokój w swojej rodzinie. Ali nadal nie odwiedzał jej w sypialni, ale chwilami Aśce wydawało się, że mąż ma ochotę z nią porozmawiać. Znała Alego i widziała, że trapi go jakiś problem, z którym nie ma się z kim podzielić. Joanna zapytała nawet raz o to Nadira:

– Co jest z ojcem? Wygląda ostatnio na przygnębionego.

– Nie wiem dokładnie, ale chyba jakieś problemy w firmie. Coś z finansami, bo niedawno nie zgodził się na dodatkowe wyposażenie do zamówionego dla mnie ferrari.

Lara, kiedy Ali przebywał w domu, cały czas była u jego boku i pilnowała, żeby mąż nie zbliżał się do pierwszej żony. Joanna miała wrażenie, że to zaczyna trochę drażnić Alego, który coraz później wracał z pracy. Często też wieczorami wychodził na męskie *diwanijje* i pojawiał się ponownie w rezydencji dopiero późno w nocy. Raz czy dwa Aśka usłyszała kroki męża pod drzwiami swojej sypialni, ale zaraz potem przybiegała drobnymi kroczkami Eliza, mówiąc półgłosem:

– *Madame* Lara prosi do siebie. Mówi, że ma ważną sprawę.

Filipinka stała przy Alim, dopóki ten nie oddalił się od drzwi sypialni pierwszej żony.

Dzięki uczęszczaniu do gymu Joanna zdołała w miarę odzyskać fizyczną i psychiczną kondycję. Cały czas miała nadzieję na to, że kiedyś przyjdzie dogodny moment i będzie miała okazję spędzić parę chwil sam na sam z Alim.

W klubie nadal na wielu zajęciach dominowała frywolna atmosfera. Dla Arabek każdy pretekst był dobry do nieprzyzwoitych żartów. Kiedy ćwiczyły na wielkich piłkach, na których kładły się na brzuchu, wypinając pełne pupy do tyłu, zaraz leciały sprośne komentarze dotyczące wielkości pośladków i tego, jak można je wykorzystać w sypialni. Po chwili rozlegały się też uwagi na temat tego, jakie pozycje i kiedy są preferowane. Przy niektórych ćwiczeniach, na przykład przy „rolowaniu piłki”, kiedy to na przemian prostując i podciągając leżące na piłce nogi, należało unosić i opuszczać miednicę, kobiety bez żadnej żenady mówiły, że teraz i tak by nic nie zrobiły, bo „jest sucho”. Po zajęciach z zumby komentowały, że

niektóre kobiety popełniają grzech, a inne chodzą na zumbę. Dawały w ten sposób do zrozumienia, że lekcje zumby dostarczają im pewnego rodzaju fizycznej przyjemności.

Rzeczywiście atmosfera na zajęciach szybko stawała się gorąca. Działo się tak między innymi za sprawą energetycznych piosenek, które kobiety głośno razem śpiewały. *Bella, bella*[61] – krzyczały na całe gardło, skacząc i tańcząc po całej sali. W takich momentach zdarzało się, że ktoś nagle łapał Joannę z tyłu w talii, pytając zmysłowym, niskim głosem: „Jak ci na imię?”. Niektóre klubowiczki wyraźnie adorowały Aśkę, która niekiedy czuła się z tym trochę nieswojo. Zdarzało się to wtedy, gdy kobieta o wyglądzie *boyat*[62] znajdowała się tuż za jej wypiętymi i kręcącymi się w rytm muzyki pośladkami. Szczególnie jedna z nich, Dalal, z ostrzyżonymi na chłopczycę krótkimi włosami i muskularnym ciałem, upodobała sobie Joannę i przez całe lekcje ćwiczyła tuż przy niej, rzucając zachęcająco: *„Ta’li, ja habibti”*[63]. Kiedy trenerka kazała trząść mocno wystawioną do tyłu na ugiętych nogach pupą, krzycząc „Zumba, zumba!”, Dalal tańczyła za Joanną na odległość włosa, dołączając czasami ruchy przypominające kopulację. Dalal wychodziła za Aśką z sali, kiedy ta szła do znajdującego się na korytarzu dystrybutora wody, i nuciła arabskie piosenki, z których przebijało się słowo *habibti*. Joanna starała się ignorować te amory, tak jak w przypadku zaczepiających ją mężczyzn, ale Dalal nic sobie z tego nie robiła i niezrażona nadal umizgiwała się do Joanny.

Na lekcjach tańca brzucha Aśka coraz lepiej poznawała sekretną broń Arabek. Kiedy naśladowała Inez pokazującą niektóre figury tańca brzucha, czuła, że uruchamiają jej się najgłębiej położone mięśnie w miejscach intymnych. Zdarzało jej się to wielokrotnie, ale przy niektórych pozycjach doznanie to było dużo silniejsze. Tunezyjka jako zawodowa tancerka brzucha była mistrzynią w swojej profesji i potrafiła znakomicie uczyć buduarowych sztuczek uczęszczające na jej lekcje kobiety, które później, wykorzystując nowo nabyte umiejętności, mogły z powodzeniem uwodzić swoich mężczyzn. Inez kucała na palcach, a potem w rytm zmysłowej arabskiej muzyki wstawała powoli, unosząc na zmianę raz jedno biodro, a raz drugie. Następnie na samym końcu, tuż przed wyprostowaniem się, wyrzucała miednicę raz do przodu, raz do tyłu, jednocześnie falując

brzuchem. Powtarzająca te ruchy za Inez Joanna czuła, że cały jej intymny ogród zostaje zroszony i drga w rozkosznych spazmach, przygotowując się do zapewnienia największej ekstazy swojemu wybranemu gościowi. Aśka zrozumiała, dlaczego imprezy, podczas których kobiety z żarem wykonują taniec brzucha, są tak głęboko przepojone erotyzmem. Zrozumiała również, dlaczego prostytutki Arabki są najdroższe i dlaczego w krajach Zatoki sprzedaje się najwięcej towarów luksusowych. Pomyślała, że mężczyźni mają pieniądze z ropy naftowej, a kobiety dobrze wyrobione mięśnie Kegla. Po prostu.

Rozpalone po zajęciach tańca brzucha kobiety często sięgały po telefony i dzwoniły do swoich kochanków. Bywało, że umawiały się z zamiarem uprawiania seksu z mężczyznami, których wcześniej osobiście nie znały. Często miały ściśle określone wymagania, o których wprost mówiły przyszłym partnerom, nie widząc ich wcześniej na oczy. Lubiły umawiać się z Europejczykami, gdyż uważały, że mają dłuższe członki od Arabów. Nie zawsze to była prawda, bo ci Arabowie, których krew zmieszała się z czarnoskórymi przodkami z Afryki, też mogli się pochwalić pokaźnym przyrodzeniem. Kobiety, niezależnie od tego, z kim rozmawiały, potrafiły jasno określić swoje pragnienia.

– Możesz uprawiać seks przez dwie czy trzy godziny bez przerwy? – pytały mężczyzn. – Bo ja tyle potrzebuję. Możesz to zrobić? Ale na pewno? A jakiej długości masz członek? Bo krótki mnie nie interesuje. – Obcesowość Arabek szokowała nawet bezpruderyjną Joannę.

We współczesnym haremie, który często był drugim domem Arabek, kobiety dbały o swoje twarze, ciała i włosy, uczęszczały na różnorodne zajęcia, ale też celebrowały ważne uroczystości. Kiedy któraś z nich miała urodziny, klubowiczki robiły jej niespodziankę, wchodząc pod koniec zajęć z wielkim tortem i prezentem kupionym ze wspólnej zrzutki. Po tradycyjnym odśpiewaniu *Happy Birthday* i piosenki arabskiej *Sana halwa* rzucały się na solenizantkę z życzeniami i gorącymi całusami. Następnie, wśród krzyków i pisków, zaczynały się swawolne tańce.

Również święta narodowe były okazją do wspólnej zabawy. Właścicielka dbała o to, żeby klub wówczas był odpowiednio udekorowany kuwejckimi flagami i kompozycjami kwiatowymi, a na specjalnie poustawianych stołach znalazły się tradycyjne, ociekające cukrem i lukrem słodycze oraz termosy z gorącą arabską kawą z kardamonem i herbatą z szafranem.

Kobiety zakładały stroje w narodowych barwach Kuwejtu i wykonywały zwyczajowy taniec *chalidżi*.

Oprócz sukien i świecidełek Arabki mogły również kupić w klubie całą gamę kosmetyków do twarzy, ciała i włosów. Dla pobożnych muzułmanek przygotowano obszerną salę modlitewną oraz odpowiednio wyposażone pomieszczenie do ablucji. Niewątpliwie gym był miejscem, gdzie kobiety mogły przebywać całe dnie i znajdowały w nim wszystko, co było im potrzebne do bezstresowego spędzania czasu.

Atmosfera klubu na tyle podniosła na duchu Joannę, że postanowiła zawalczyć o Alego, a tym samym o swój dom i rodzinę. Lara nadal panoszyła się w rezydencji, spędzając czas z Fatmą pod nieobecność Alego. Joanna parę razy prosiła Fatmę, żeby zjadła razem z nią i Sarą obiad, jednak dziewczynie bardziej odpowiadało towarzystwo Lary. Aśka zastanawiała się, jak zwrócić uwagę Alego i odciągnąć go choć na chwilę od ciągle przyklejonej do niego drugiej żony. Rozmawiała nawet na ten temat z Nadirem, prosząc go o pomoc w przygotowaniu małego fortelu. Chciała, żeby Nadir wyciągnął ojca z domu pod byle jakim pretekstem, a wtedy ona pojedzie w umówione miejsce i nareszcie będzie miała okazję osobiście porozmawiać z mężem. Jednak syn oznajmił jej, że nie zamierza bawić się w żadne gierki, bo ojciec się domyśli, że razem z matką uknuł spisek, i nie będzie z tego zadowolony, a wtedy to odbije się na nim i wyposażeniu jego ferrari. I tak już nie mógł przekonać ojca do wszystkich swoich pomysłów związanych z wyglądem i wyposażeniem swojego supersamochodu.

Pewnego dnia Joanna, głowiąc się nad tym, jak może odzyskać męża, poszła do pokoju Fatmy. Zastała ją pogrążoną w lekturze religijnej książki.

– Co tam u ciebie, Fatmo? – zapytała córkę Aśka.

Fatma podniosła zdziwiony i jakby trochę nieobecny wzrok na matkę.

– Dobrze.

– Bo wiesz… Bo w islamie… – Joanna przełknęła ślinę. Nie było jej łatwo mówić na ten temat, ale chwytała się każdej nitki nadziei, byle mąż do niej wrócił. – Jak już jest to wielożeństwo… To znaczy jak mąż ma dwie żony… To powinien je równo traktować! – ostatnie zdanie wyrzuciła z siebie jednym tchem.

– Tak, mamo, to prawda, ale…

– A twój ojciec nawet ze mną nie rozmawia! – W oczach Joanny pojawiły się łzy. To było trudniejsze, niż myślała.

– Ale jeśli któraś z żon jest nieposłuszna, to zasługuje na karę – wyjaśniła Fatma.

– Karę? Nieposłuszna? – Po policzkach Aśki spłynęły dwie duże, słone krople. – A co ja takiego robię?!

– Pijesz.

– Cooo?!!!

– Pijesz, a to jest grzech – stwierdziła z przekonaniem Fatma.

– Fatma! O czym ty w ogóle mówisz?! Ja już nie piję! Od dłuższego czasu nie miałam w ustach ani kropli alkoholu! – Aśka nie mogła uwierzyć, że Fatma uważa ją za alkoholiczkę. Rezygnacja z picia kosztowała ją tyle wysiłku!

– Lara mówi, że pijesz, ale teraz lepiej się z tym kryjesz. Widziała na własne oczy, jak przynosisz do domu butelki z alkoholem, a później dobrze je chowasz.

– Podła, zakłamana suka! – wykrzyknęła Joanna, a w duchu pomyślała: Zabiję dziwkę! To tłumaczyło, dlaczego Ali trzymał ją na dystans. Ta oślizgła żmija sączyła swój toksyczny jad w uszy Fatmy i Alego, aby pogrążyć Aśkę.

– Nie nazywaj tak Lary, mamo. To dobra kobieta.

– Fatma! Jak możesz tak mówić? Przecież rozbiła naszą rodzinę! – Joanna była zbulwersowana i nie mogła uwierzyć, że jej rodzona córka tak mocno stoi po stronie wroga.

– Nie, mamo. To ty rozbiłaś naszą rodzinę, myśląc cały czas tylko o sobie.

Słowa Fatmy zdruzgotały Joannę. Czy miała rację? Czy istotnie było tak, jak mówiła córka? Rzeczywistość wydała się nagle Aśce strasznie pogmatwana, w ogóle nie zgadzała się z tym, co mówiła Fatma, a jednocześnie pomyślała, że przecież gdzieś musiał pojawić się jakiś błąd, który zniszczył jej rodzinę.

– Fatmo, to nie jest tak, jak mówisz. Po pierwsze, ja już naprawdę nie piję od wielu tygodni…

W oczach Fatmy pojawiło się niedowierzanie, które Aśka zauważyła.

– Dlaczego mi nie ufasz? – zapytała z wyrzutem Joanna. – Pamiętaj, że zawsze wy i ojciec byliście dla mnie najważniejsi. Córeczko, posłuchaj, jesteśmy rodziną i musimy razem stawić czoła tej…

Wtedy drzwi się otworzyły i do pokoju Fatmy weszła Lara.

– Fatma, *habibti*, skończyłaś już ten rozdział o niewiernych, który ci poleciłam? – zapytała, zupełnie ignorując obecność Joanny.

– Tak, i właśnie chciałam zapytać… Mamo, możesz wyjść? – zwróciła się do Joanny. – Bo my tu mamy teraz ważną dyskusję…

Aśka myślała, że się przesłyszała. Jej własna córka ją wyrzuca? Co siedzi w tej przebiegłej kobiecie? Jaki posiada sekret, że potrafi wszystkimi tak skutecznie manipulować?

– Słyszałaś? – Lara bezwzględnym wzrokiem spojrzała na Joannę. – Wyjdź stąd! Nie chcemy cię tu!

Zdezorientowana Joanna popatrzyła na Fatmę, jednak córka nic nie powiedziała, a cała jej postawa mówiła, że jedynie czeka, żeby matka się stąd wyniosła. Aśka zawahała się chwilę, po czym ze ściśniętym sercem opuściła pokój. Jeżeli chciała odzyskać Alego, to nie mogła wszczynać awantur z Larą, bo to zadziałałoby na jej niekorzyść.

Chociaż jej próby zbliżenia się do Alego spełzły na niczym, Aśka nie przestawała zastanawiać się nad sposobem odzyskania męża. Pomyślała, że może powinna pójść śladami Arabek, które potrafiły użyć wszelkich trików, żeby zwabić mężczyznę do swojej sypialni, a później zatrzymać go w niej dłużej. Aśka jeszcze bardziej zaczęła o siebie dbać i skorzystała nawet z wyjątkowego zabiegu kosmetycznego, kładąc maskę z dwudziestoczterokaratowego złota nie na twarz, a równocześnie na całe ciało. Kiedy Ali wracał z pracy, umalowana i uczesana siedziała w salonie, rzucając mu uwodzicielskie spojrzenia, które niejednokrotnie przyciągały jego wzrok. Uśmiechała się do niego zalotnie i mąż raz czy dwa odpowiedział jej półuśmiechem. Czasem sama parzyła jego ulubioną kawę i z dwiema parującymi filiżankami przed sobą siedziała wyczekująco, dając mu do zrozumienia, że oto tu jest i że nadal jest jego żoną. Ali zauważył jej zabiegi, lecz stała obecność Lary, która nieustępliwie cały czas kręciła się wokół mężczyzny, nie pozwoliła mu na poświęcenie większej uwagi Joannie.

Po paru tygodniach codziennych lekcji tańca brzucha Aśka poczuła się na tyle pewnie, że postanowiła znaleźć drogę, aby zademonstrować swoje umiejętności mężowi. Miała nadzieję, że połączenie największych tajemnic Wschodu z jej białą, jedwabistą skórą, która wywoływała kiedyś autentyczny podziw Alego, pozwoli jej choć na chwilę odciągnąć go od Lary. Joanna kupiła sobie kostium do tańca brzucha, składający się

z usztywnionego, bogato zdobionego złotymi i fioletowymi cekinami stanika oraz długiej, przezroczystej, szytej warstwowo, liliowej spódnicy ozdobionej pasem z identycznym wzorem jak na staniku. W sypialni włożyła orientalny strój i przejrzała się w lustrze. Z zadowoleniem stwierdziła, że intensywne ćwiczenia i wiele zabiegów kosmetycznych, jak choćby *hammam maghrabi* i maska ze złota, przyniosły rezultaty. Jej skóra odznaczała się wyjątkową gładkością i blaskiem. Ali! Mój jedyny! Gdzie jesteś? Proszę, przyjdź tu do mnie! – przywoływała w myślach męża. Włączyła arabską muzykę i zaczęła seksownie się ruszać, przypominając sobie wskazówki Inez: Głowa do góry i uśmiech, uśmiech jest niesłychanie ważny, kusimy nim i obiecujemy rajskie ekstazy, i ręce, podnosimy je płynnie i z gracją, dłonie, pamiętajcie o odpowiednim ułożeniu palców, a teraz biust do przodu i potrząsamy ramionami, i biodra, wyrzucamy raz jedno, raz drugie, wsłuchajcie się w muzykę, dźwięki same was poprowadzą w baśniową noc, podążajcie za nimi, a obudzi się w was najgorętsza żarliwość i esencja kobiecości, brzuch faluje, wibruje, a całe wasze ciało kusi magiczną zmysłowością, poczujmy jej siłę, aby przyciągnąć to, czego najbardziej pragniemy, i *shimmy*, *shimmy*[64], szybciej, szybciej i szybciej… Joanna dała się porwać wschodnim rytmom, monety i koraliki przyczepione do owiniętego wokół jej bioder pasa wydawały charakterystyczny dźwięk, jakby nawoływały pożądanego przez nią mężczyznę. Zatraciła się w tańcu całkowicie, podniecająco poruszała każdą częścią ciała, jakby była hurysą w dawnych haremach kalifów, nałożnicą wabiącą wdziękami władcę, niewolnicą swojego pana.

Pogrążona w tanecznym szale nie zauważyła stojącego w drzwiach od paru chwil Alego, który patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem. Kiedy go spostrzegła, nie przestała tańczyć, lecz hipnotyzując go zalotnym spojrzeniem, nadal wirowała w gorących rytmach. Mężczyzna wszedł do sypialni, usiadł na łóżku, a Joanna zmysłowo dotykała ozdobionych złotymi pasemkami blond włosów. Ali uśmiechnął się, a ona odpowiedziała mu lekkim rozchyleniem pełnych, czerwonych, wilgotnych warg. Mężczyzna wyciągnął się na szerokim łożu i zapraszającym gestem przejechał dłonią po atłasowej pościeli. Aśka, cały czas zmysłowo kręcąc biodrami i brzuchem, powoli zbliżała się do męża.

– Joanna… – wyszeptał Ali, wyciągając do niej rękę.

– Ali… – Aśka podała mu dłoń.

Ali przyciągnął żonę do siebie i małżonkowie już mieli połączyć się w namiętnym pocałunku, kiedy niespodziewanie rozległ się głos Elizy:

– *Madame* Lara prosi do siebie w ważnej sprawie!

Mężczyzna gwałtownie odskoczył od Joanny, jakby przyłapano go na gorącym uczynku. Aśka była zaskoczona, że służąca Lary w ogóle śmiała wejść do jej sypialni, więc początkowo nie mogła wydusić z siebie słowa. Ali usiadł na łóżku i zdezorientowany patrzył na dwie kobiety. Eliza stała bez ruchu i patrzyła szeroko otwartymi oczami na Alego. Joanna ze zdziwieniem zauważyła, że Eliza miała mocny jak na służącą makijaż, pomalowane na jaskrawy czerwony kolor paznokcie i dobrze dopasowaną sukienkę, która podkreślała jej drobne kształty. Eliza podeszła do Alego na odległość pół kroku i podnosząc ładną twarzyczkę, powtórzyła:

– *Madame* Lara prosi do siebie w ważnej sprawie.

Ali spojrzał na stojącą tuż przy nim służącą i podniósł się z łóżka.

– Tak, tak. Muszę iść – powiedział i skierował się w stronę drzwi.

– Ale, Ali… Poczekaj, przecież… – Joanna próbowała zatrzymać męża.

Mężczyzna wyszedł, a osłupiała Aśka w stroju do tańca brzucha gapiła się na Elizę, której wygląd w niczym nie przypominał służącej. Joanna dopiero teraz zauważyła, że Eliza miała krótką sukienkę, która ledwie zakrywała jej pośladki.

– Kto pozwolił ci wejść do mojej sypialni?! – wrzasnęła Joanna, która nagle ocknęła się z chwilowej niemocy.

– Drzwi były otwarte… Muzyka głośno grała… – tłumaczyła cieniutkim głosem Eliza.

– To moja sypialnia! Mój dom! – krzyczała Aśka. – Jak miałaś czelność tu wchodzić!

Skończył się ostatni utwór lecącej z odtwarzacza muzyki i zapadła złowroga cisza. Joanna nie mogła uwierzyć, że cały jej przeprowadzany misternie od wielu tygodni plan, który już prawie się powiódł, został zniweczony przez jakąś służącą.

– Dlaczego weszłaś do mojej sypialni?! – W Aśce wzbierało wzburzenie.

– *Madame* Lara mnie wysłała. – Eliza, widząc niepohamowaną wściekłość na twarzy Joanny, jeszcze raz powtórzyła: – To nie ja… To *madame* Lara mi kazała…

– Co ci kazała? Szpiegować mnie? Czy Alego?

– *Madame* Lara… – zaczęła Eliza, a Joannę, kiedy usłyszała po raz kolejny znienawidzone imię, ogarnęła bezbrzeżna nienawiść do tego małego, stojącego przed nią kreta, który podkopał jej już prawie osiągnięte zwycięstwo, i do tej bezwzględnej suki Lary, która tak okrutnie rozpanoszyła się w jej sypialniach. Ci intruzi podstępnie wdarli się do rezydencji, zburzyli jej spokój i rodzinne szczęście. Nie mogła im tego darować!

– Ty bezczelna, mała gnido! – Joanna złapała Elizę za włosy i zaczęła trząść jej głową na wszystkie strony. – Zabiję cię, rozumiesz! – W furii zaciągnęła Elizę pod ścianę i zaczęła walić jej głową o twardą powierzchnię. – Roztrzaskam ci ten głupi łeb, a później dopadnę tę twoją panią, tę Larę, Larę, Larę… – Ilekroć Joanna wymawiała imię drugiej żony Alego, uderzała głową Elizy o ścianę z taką zawziętością, jak gdyby trzymała już w swoich rękach jej panią.

Służąca rozdarła się wniebogłosy i krzykami zwabiła do pokoju Joanny Sarę.

– Mamo, uspokój się, zabijesz ją! – Sara odciągała matkę od Elizy. – To służąca, ona nic nie jest winna! Zostaw ją już!

– One wszystkie są winne! Te wszystkie obrzydliwe szmaty, które zabierają nam naszych mężczyzn! – Cierpienie Joanny spowodowane jawną zdradą męża sięgnęło zenitu.

Przed oczami Sary stanęła Dana stale mizdrząca się do Oskara i pomyślała, że też chętnie wytargałaby ją za włosy. Teraz jednak musiała zapanować nad rozszalałą matką, która zupełnie straciła nad sobą kontrolę.

– Mamo, wystarczy, bo naprawdę dojdzie do tragedii! Mamo, proszę cię! – Sarze udało się na sekundę oswobodzić Elizę, która skorzystała z okazji i z wielkim płaczem uciekła z pokoju Joanny.

– Dlaczego mnie powstrzymałaś, co? – Rozwścieczona Aśka zwróciła się przeciwko córce. – Co ci z tego przyjdzie? Jeśli nie wykurzymy stąd Lary, to w wakacje wydadzą cię za tego starego dziada!

– Mamo! – Przestraszona Sara cała się zatrzęsła. Coraz trudniej jej było znosić to wszystko, co przez ostatnie miesiące działo się w rezydencji.

– Myślisz, że ktoś cię obroni?! Nic z tego! Czy ty wiesz, co ostatnio zrobiła twoja rodzona siostra? Wyrzuciła mnie z pokoju! A dlaczego? Bo przyszła ta zdzira, Lara! A co dzieje się teraz?! Służąca, rozumiesz, służąca pojawia się w moich prywatnych apartamentach, kiedy spędzam czas ze

swoim mężem! Sara! – Joanna nachyliła się w stronę córki i powiedziała z szatańskim błyskiem w oku: – Miarka się przebrała! Zła nie pokona się dobrem! Zło trzeba zwyciężać złem!

Sara z przerażeniem patrzyła na matkę, bo wydawało jej się, że ta zupełnie postradała zmysły. W głosie Joanny pojawiła się jakaś diaboliczna nuta, która przyprawiła Sarę o dreszcz grozy. Atmosfera w pokoju stała się tak gęsta, że dziewczyna miała wrażenie, jakby zaraz miała się udusić. Nie mogła tam zostać ani minuty dłużej.

– Pójdę już! – Zupełnie rozbita Sara szybko opuściła sypialnię matki.

Joanna rzuciła się na wielkie łoże. Nadal buzowały w niej silne emocje. Jeszcze niecałe trzy kwadranse temu miała tu, w swoim łóżku, Alego i gdyby nie nagłe najście nasłanej przez Larę Elizy, mogłaby teraz przeżywać najwyższe uniesienia w ramionach ukochanego mężczyzny. A ta wstrętna małpa, jej rywalka, śmiertelny wróg, wszystko zniweczyła! Nie daruję jej tego! Nie puszczę tego płazem! – myśli Aśki stawały się coraz mroczniejsze i kierowały się, podobnie jak pierwszego dnia, kiedy dowiedziała się o obecności drugiej żony w swoim domu, w stronę różnych metod pozbycia się Lary. Obleję ją wrzątkiem – myślała. To łatwe. Poparzę jej tę obstrzykniętą ze wszystkich stron gębę i będę miała ją z głowy. Albo ją otruję. To już trudniejsze. Ma przecież swoją kucharkę. Nie, to nie wchodzi w grę. To może… Udusić ją. Zrzucić ze schodów. Uszkodzić jej samochód. Obciąć jej w nocy wszystkie włosy, żeby rano obudziła się łysa. Pociąć jej twarz żyletką… Im dłużej obmyślała swoją zemstę, tym więcej pomysłów przychodziło jej do głowy.

Była już głęboka noc, kiedy Joanna opuściła sypialnię. Zeszła po schodach do kuchni i wyjęła z szuflady długi, ostry nóż. Następnie udała się na górę i poszła w stronę prawego skrzydła, gdzie były apartamenty Lary. Waląc mocno głową Elizy o ścianę, poczuła pewien rodzaj groźnej siły, która odpowiednio wykorzystana mogła rozwiązać jej problemy. Wreszcie miała pewność, że rozwiązanie leży w jej rękach. Kierowała się prosto do sypialni Lary. Jeżeli ta dziwka zdobyła się na to, żeby wysyłając Elizę, wtargnąć do jej pokoju i przerwać jej pierwsze od wielu miesięcy miłe chwile z Alim, to ona też potrafi to zrobić. Trzymając kurczowo nóż, zbliżyła się do sypialni Lary.

Pchnęła drzwi. W środku panował półmrok. Minęła chwila, zanim jej wzrok przyzwyczaił się do ciemności. Na wielkim mahoniowym łożu

z baldachimem zobaczyła dwie sylwetki pogrążone w miłosnym transie. Joanna podeszła bliżej i wyraźnie ujrzała swojego męża Alego, który leżał na brzuchu i cicho pojękiwał z rozkoszy. Joanna nie widziała jego twarzy, bo głowę miał odwróconą w drugą stronę. Na jego plecach naga kobieta z wielką wprawą robiła masaż *body to body*. Jej idealne ciało lśniło od olejków, a wykonując lubieżne ruchy kształtnymi piersiami, przedramionami, ramionami, brzuchem, łonem i udami, pobudzała go erotycznie.

– Ach! O, tak! Och! Tak! – Wydawane przez Alego jęki dobitnie świadczyły o tym, jak dużo seksualnej przyjemności dostarcza mu leżąca na nim kobieta.

Zazdrość jak długa szpila wbiła się w serce Joanny. Zacisnęła mocno dłoń na rękojeści noża. Tymczasem kobieta położyła nogi po obu stronach mężczyzny, a następnie wsparła się na kolanach. To pozwoliło jej poruszać zdrożnie pupą w górę i w dół oraz masować biustem ciało mężczyzny od karku poprzez plecy aż do pośladków, na których skupiała się w szczególności, robiąc na nich parokrotnie piersiami koliste ruchy. Potem kobieta przełożyła jedną nogę, kładąc ją między nogami Alego. Przywarła łonem do jego uda i jednocześnie wykonywała dłońmi zmysłowy masaż.

– Och! Ach! – Z ust Alego wydobyły się euforyczne jęki.

Kobieta jeszcze mocniej przylgnęła swoją rozwartą intymnością do ciała mężczyzny, poruszając się orgiastycznie w przód i w tył. Ali zaczął wykonywać ruchy kopulacyjne, więc kobieta, przez cały czas wyuzdanie go masując, przekręciła go na plecy i zajęła się jego wzniesionym członkiem. Na początku ujęła go mocno w dłoń, którą zaczęła wolnymi ruchami posuwać w górę i w dół. Mężczyzna z zamkniętymi oczami wydawał pełne błogości dźwięki, a kobieta złapała czubek penisa i lekko przekręcając u jego podstawy drugą naoliwioną dłoń raz w jedną, raz w drugą stronę, sprawiła, że główka penisa nabrzmiała z rozkoszy. Później umieściła członek między dwiema wyprostowanymi dłońmi i naciskając penisa, przesuwała je energicznie od nasady aż do główki. Ali jęczał w upojeniu, kiedy kobieta, masując penisa, skórę wokół jąder i uda po wewnętrznej stronie, usiadła z rozstawionymi nogami, zwracając się do niego twarzą. Podpierając się na łokciach, ujęła stopami jądra i z mistrzostwem godnym wirtuozki, używając palców nóg i śródstopia, masowała je zdrożnie,

stymulując stojący w pełnej gotowości członek. Mężczyzna rozpłynął się w ekstazie.

– Co, przyszłaś dać nam pokaz tańca brzucha? – tuż za plecami Joanny rozległ się zimny głos Lary. – To dalej, pokaż, co umiesz. – Lara zaśmiała się pogardliwie. – Może twój występ spodoba się mojemu mężowi. Jak widzisz, ja dbam o jego rozrywki. – Ton Lary był tak ironiczny, że Joanna odruchowo podniosła rękę z trzymanym w niej nożem.

– Zabiję cię, suko! – Aśka zamachnęła się, ale Lara błyskawicznie złapała ją za nadgarstek.

– Jesteś na to za głupia i słaba! – Twarz Lary nie zdradzała żadnych emocji. – Już nie tacy śmiałkowie jak ty ze mną zaczynali i byli bez szans. Nie mówiła ci ta twoja puszczalska córeczka, gdzie kończą moi wrogowie? To ja ci powiem. W wodach Zatoki!

Joannę złapał silny ból w klatce piersiowej i zabrakło jej tchu. Poczuła się nagle tak, jakby znalazła się w długim, wąskim, czarnym tunelu, z którego nie ma żadnego wyjścia. Już w chwili, kiedy weszła do sypialni Lary i zobaczyła filigranową Elizę, która perfekcyjnie dogadzała seksualnie Alemu, zrozumiała, że przegrała swoją haremową walkę z kretesem. Lara skorzystała ze znanej w olbrzymich haremach sztuczki, którą z powodzeniem od wieków stosowały rywalizujące ze sobą kobiety, kiedy w celu zachowania swoich niepodważalnych wpływów podsyłały mężczyźnie swoje służące dla urozmaicenia erotycznych igraszek. Joanna zdała sobie sprawę z tego, że od pierwszego momentu, kiedy stanęła oko w oko z Larą i ta przesłała jej swoją cyniczną groźbę „zniszczę cię”, była skazana na przegraną.

– Aaaaach! – Alim wstrząsnął orgazm, którego potęgę wyraził przeciągłym okrzykiem spełnienia.

– Słyszałaś? – Lara się uśmiechnęła, a w jej oczach pojawił się wyraz niekwestionowanego triumfu.

Upokorzona Joanna wybiegła z sypialni Lary i wpadła do swojego pokoju. Łapiąc z trudem powietrze, tak jakby się topiła, przystawiła ostry nóż do swojego nadgarstka. *Sexy lady* – w głowie zabrzmiały jej słowa, które od wielu tygodni słyszała od swoich koleżanek w klubie. Nie ma żadnej *sexy lady* – pomyślała i pewnym ruchem przejechała długim ostrzem po swojej białej skórze.

Joanna zapadła się w jakąś otchłań, która zasysała ją w głąb bezdennej czeluści. Słyszała wokół siebie szepty, jakby przywoływania, które powoli przechodziły w zawodzące wycie. To ty rozbiłaś naszą rodzinę, myśląc tylko o sobie. Porwał ją zimny wir, a jej ciało owinęły grube, lepkie macki ośmiornicy. Każda z nich oplatała ją mocnym, sprawiającym ból splotem i przypominała o jej słabościach: nadmiernym jedzeniu, niekontrolowanym piciu, zakupoholizmie. Czy to Joanna popełniła gdzieś błąd, popadając w syndrom złotej rybki? Czy zamiast zaprzątać sobie głowę myślami o drogocennych cackach i zastanawiać się nad tym, której z czołowych firm jubilerskich produkt kupić, powinna więcej myśleć o swojej rodzinie? I nie stawiać Alemu ciągle nowych żądań? Czy zanadto naciskała na kupno podwodnej willi? A może zamiast szukać poezji czasu w wartym ponad sto tysięcy dolarów zegarku koktajlowym, lepiej by było, gdyby znalazła tę poezję czasu w codziennym życiu ze swoimi bliskimi? Może zamiast podziwiać diamenty, szmaragdy i perły układające się w wyniosłego łabędzia w wyłożonym marmurami, chłodnym salonie Cartiera, powinna znaleźć tego królewskiego ptaka na pomarszczonym przez powiew świeżego wiatru jeziorze położonym wśród szumiących lasów? A skrzydła kolorowych motyli podziwiać nie na tarczy zegarka Van Cleef & Arpels, ale w kolorowym ogrodzie pełnym zapachów lata, w którym słychać cykady i kwitną kwiaty, pyszniąc się soczystymi barwami płatków o najwymyślniejszych kształtach? Sprzedawca luksusowej firmy dla bogaczy widział w jej produktach symbol poezji wyrażający emocje, pamięć i momenty nieustającego szczęścia, wciąż wzbogacanego o nowe, cenne chwile. Czy Joanna uchwyciła swój czas? Czarna, mroczna, zmętniała głębia pochłonęła ją bez reszty.

59 Intarsja – technika polegająca na tworzeniu obrazu poprzez wykładanie powierzchni mebli innymi gatunkami drewna, które mogą być podbarwiane, bejcowane lub podpalane. Wstawki umieszczane są w miejscu usuniętych fragmentów z powierzchni mebli. Rzemieślnicy syryjscy od wieków słynęli z produkcji pięknych intarsjowanych mebli.

60 *Chalidż* (arab.) – zatoka.

61 *Bella* (wł.) – piękność, piękna kobieta; ukochana.

62 *Boyat* – określenie używane w Kuwejcie na *lesbian tomboys*, lesbijskie chłopczyce. *Boy* (ang.) – chłopak; *-at* – arabska końcówka liczby mnogiej żeńskiej.

63 *Ta'li, ja habibti* (arab.) – chodź, kochanie.

64 *Shimmy* (arab.) – jest to podstawowy ruch w tańcu brzucha, polega na drżeniu i potrząsaniu określoną częścią ciała. W tańcu brzucha może to być biust, brzuch i biodra.

## ROZDZIAŁ IX

# Gdzie jest Sara?

W salonie w rezydencji siedzieli Ali, Nadir i Fatma.

– Mówcie, co wiecie! – rozkazał surowym głosem Ali.

Rodzeństwo milczało, więc Ali, przesuwając nerwowo koraliki *tasbihu*, polecił jeszcze raz:

– Natychmiast mówcie: gdzie ona jest?!

W salonie nadal zalegała cisza, więc Ali zwrócił się bezpośrednio do córki:

– W tej chwili mi powiedz: gdzie jest twoja siostra?!

Fatma jeszcze nigdy nie widziała ojca tak kipiącego gniewem.

– Nie wiem – odpowiedziała cicho Fatma ze strachem w głosie.

– Jak to nie wiesz?! – podniósł głos wzburzony Ali. – Przecież to twoja siostra! Powinnaś wiedzieć o niej wszystko!

Fatma spuściła wzrok, zaś Ali odwrócił głowę w stronę syna.

– A ty?! Jesteś jej bratem! Ponosisz za nią pełną odpowiedzialność!

Na twarzy Nadira malowała się wściekłość połączona z głębokim niepokojem. Minęła już ponad doba od zniknięcia Sary i nadal nie było o niej żadnych wieści. Jeżeli dziewczyna zrobi coś niestosownego i splami honor rodziny, piętno hańby na zawsze przylgnie do ich rodu.

– To co masz do powiedzenia?! Przecież kazałem ci jej pilnować! – Ali oskarżycielsko patrzył na syna.

Nadir nie miał nic na swoją obronę. Pomyślał jednak, że ochrona czci córek i dobrego imienia rodu to także obowiązek ojca, ale nie odważył się tego powiedzieć głośno. Jedyną osobą z rodzeństwa, która czasami zdołała wyrazić swoje zdanie i przeciwstawić się woli ojca, tak jak w przypadku odmówienia pójścia na badania, które miały ustalić, czy jest dziewicą, była

Sara. Kiedy jej zabrakło, nie było nikogo, kto miałby na tyle śmiałości, by wytknąć ojcu, że ostatnio zajmował się przede wszystkim Larą.

Każde z rodzeństwa przeżywało zniknięcie Sary na swój sposób. Fatma, mimo że ciągle kłóciła się z siostrą i krytykowała ją za niepoprawne zachowanie, nagle poczuła ogromną pustkę, kiedy jej zabrakło. I jeszcze ta sprawa z mamą… Z Larą Fatma nie chciała rozmawiać na ten temat, bo druga żona ojca od razu arogancko stwierdziła, że z Joanną stało się to, na co sobie zasłużyła. Fatma nie do końca się z tym zgadzała, w końcu to była jej matka, a tu taka tragedia…

Barti chciała ją pocieszyć, jednak nie na wiele to się zdało, bo bez mamy i siostry Fatma czuła się osamotniona. W tej chwili nie liczyło się to, że przez ostatnie lata nie miała z nimi dobrego kontaktu. Ich nieobecność uzmysłowiła Fatmie, że w tym segregacyjnym świecie to były jej najbliższe żeńskie krewne, które od jej urodzenia zawsze znajdowały się w jej otoczeniu. A teraz ich nie było…

Fatmę dręczyło ogromne poczucie winy. Wyrzucała sobie, że nie pomogła matce, kiedy ta zwróciła się do niej o pomoc. A w dodatku jeszcze ją w tak okropny sposób wyprosiła z pokoju. Może dlatego mama to zrobiła? Ta myśl, której nawet nie chciała do siebie dopuszczać, pojawiała się w nocy, kiedy próbowała zasnąć, i sprawiała, że nie mogła zmrużyć oka do białego rana. Czy to przeze mnie mama tak postąpiła? – nieustannie, ze ściśniętym sercem, zadawała sobie to pytanie. A Sara? Może też przez nią zniknęła? Dobrze, nie pochwalała zachowania Sary, zwłaszcza jeśli chodziło o Oskara, ale może nie powinna wspierać Lary w jej pomyśle wydania siostry za mężczyznę, który mógłby być jej dziadkiem? Pierwszy raz zastanowiła się, jak by się czuła, gdyby to jej dotyczyło. A jeżeli Lara za parę lat zrobi to samo z nią samą?

Nadir również miał do siebie pretensje, że nie wspierał matki w tak trudnej sytuacji i nie zajął się odpowiednio siostrą. A teraz było już za późno. Czy czyny niepopełnione mogą ciążyć tak samo jak czyny popełnione? Nadir wiedział, że nie sprawdził się jako brat, który powinien zawsze być opoką dla siostry. Dopiero te wstrząsające wydarzenia uświadomiły mu, że matka stanęła na nogi jedynie dzięki Sarze, która sprowadziła do Kuwejtu ciotkę Angelikę, a później przez cały czas dodawała jej otuchy na jej trudnej drodze do trzeźwości i lepszego samopoczucia. A gdzie on wtedy był? Myślał o swoim ferrari…

– Dlaczego nie upilnowałeś swojej siostry?! – wrzasnął Ali.

Nadir nie miał nic do powiedzenia.

– Wysilcie swoje mózgi! – Ali się wściekał. – Przecież chodzicie z nią do jednej szkoły! Musicie znać jej koleżanki!

I kolegów! – Fatma i Nadir dodali w myślach to samo słowo i wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Fatma! Jeszcze dziś obdzwoń wszystkie jej koleżanki! A ty, Nadir, popytaj wśród swoich znajomych! Może ktoś coś słyszał! I od razu skontaktujcie się ze mną, kiedy się czegoś dowiecie! – Ali wstał i rozjuszony opuścił salon.

Rodzeństwo ze smutkiem spojrzało po sobie.

– To co robimy? – zapytała brata Fatma.

– Musimy pomyśleć, gdzie może być Sara. Może uciekła z tym… – Na samą myśl, że siostra mogła być z obcym mężczyzną, Nadir mocno zacisnął pięści.

– Oskarem? – Fatma nie cierpiała tego chłopaka. Ostatnio w szkole krążyło wiele plotek na temat przystojnego Szweda, o którego względy zabiegała większość dziewcząt z wyższych klas. Podobno Oskar powiedział, że będzie z tą, która zrobi dla niego coś wyjątkowego. Czyżby Sara chciała udowodnić, jaka jest odważna i nie dostosowuje się do obowiązujących w kraju restrykcyjnych norm?

– Właśnie… Myślisz, że Sara byłaby zdolna do czegoś takiego?

– Znasz ją. Uważa, że może sama decydować o sobie.

– Fatma! Czy ty wiesz, co my z ojcem musielibyśmy z nimi zrobić, gdyby ona rzeczywiście uciekła z tym Europejczykiem?

– Nadir! Dosyć już dramatów w naszej rodzinie!

– I ty to mówisz?! Sama pomagałaś Larze namówić ojca, żeby wydał Sarę jak najszybciej za mąż!

– Bo nie sądziłam, że jako kandydat na męża pojawi się taki starzec. Zresztą Lara przekonała mnie, że to jedyna droga do obrony naszego honoru.

– Ja też mówię o honorze!

– Nadir! Może nie jest tak źle? Może uciekła do jakiejś koleżanki? Musimy jej poszukać.

– A ty znasz jej koleżanki?

– Niezbyt… Wiem tylko, że jej najlepszą przyjaciółką jest Hana.

– Hana… Coś kojarzę… Ona ma matkę Brytyjkę i ojca Kuwejtczyka?
– Tak, zgadza się.
– Masz do niej telefon?
– Nie.
– A myślisz, że możesz go jakoś zdobyć?
– Nie wiem, muszę popytać koleżanek, może uda mi się dostać ten numer jakąś okrężną drogą.
– Dobra, a ja rozejrzę się wśród chłopaków, może coś wiedzą.
– Dobrze, Nadir.
– Powiedz mi, jeśli będziesz coś wiedziała.
– Jasne. I ty też.
– Oczywiście.
– To do dzieła.
– Do dzieła.

Rodzeństwo zamilkło, ale nadal pozostało na swoich miejscach, jak gdyby dłużej chciało nacieszyć się swoją obecnością. Nagły brak matki i siostry unaocznił im, że najbliżsi mogą niespodziewanie z różnych przyczyn odejść.

Na schodach rozległy się kroki schodzącej na dół Lary.

– I co, wiadomo już, co z Sarą? – zapytała rodzeństwo Libanka z przymilnym uśmiechem.
– Nie, jeszcze nie – odpowiedział Nadir.
– To słuchajcie, może… – Lara przysiadła się do Fatmy.
– Chodź, siostra, musimy już iść. – Nadir wstał z kanapy.
– Tak, idziemy. – Fatma podniosła się za bratem.

Fatma wciąż miała przed oczami skandaliczne zachowanie Lary, kiedy znaleziono jej mamę. Od tego czasu nie mogła przebywać sama z drugą żoną ojca, bo wtedy od razu przypominała sobie tamtą wstrząsającą scenę. Nadir, który początkowo podchodził do Lary z obojętnością, teraz wręcz jej nie lubił. To jej pojawienie się w rezydencji zapoczątkowało ciąg fatalnych zdarzeń, które dotknęły całą rodzinę. Matce dużo można było zarzucić, ale to dzięki niej chodził do najlepszej brytyjskiej szkoły i teraz mógł myśleć o studiach w Londynie na prestiżowej uczelni. A zakochany przez lata w matce ojciec dbał o dom i całą rodzinę. Kiedy w rezydencji rozpanoszyła się Lara ze swoimi służącymi, cała uwaga ojca skupiła się na nowej żonie.

Nadir miał wrażenie, że po posiadłości kręci się mnóstwo obcych ludzi, i zaczął traktować rezydencję bardziej jak hotel niż rodzinny dom.

Fatmie po wielu wysiłkach udało się znaleźć numer telefonu Hany i zaraz do niej zadzwoniła.

– Hana? Cześć, tu Fatma.

– Fatma?

– Fatma, siostra Sary.

– Ach, oczywiście, Fatma, siostra Sary. I co z nią? Jest chora? Bo nie było jej dwa dni w szkole.

– Ja myślałam, że to ty coś wiesz…

– O czym?

– Właściwie o kim, to znaczy o Sarze.

– Jak to o Sarze? A co się stało?

– Przedwczoraj rano kierowca zawiózł nas jak zwykle do szkoły, ale Sara nie weszła ze mną do budynku, bo powiedziała, że musi coś kupić w pobliskim sklepiku…

– I?

– I właśnie od tamtej pory jej nie widziałam.

– Co?!!!

– Zniknęła, nikt w domu nie wie, co się z nią stało.

– O matko!

– Tobie coś powiedziała? Wiesz, gdzie jest?

– Nie, nie wiem.

– Bo tak się przestraszyłaś, jakbyś o czymś wiedziała.

– Nie, nic nie wiem.

– A nie domyślasz się niczego? Możesz nam coś zasugerować?

– Nie…

– A może to ty ją ukrywasz? – zapytała Fatma.

– Ja? Nie, skąd… A zawiadomiliście już policję?

– Nie, jeszcze nie, ojciec nie chce wywoływać sensacji, ale wiem, że sprawdzał szpitale.

– I też nic?

– Nic. Hana, posłuchaj, jesteś jej najlepszą przyjaciółką, przecież Sara musiała ci się zwierzać. Jeżeli coś wiesz, to powiedz mi, my tu wszyscy odchodzimy od zmysłów.

– Nic nie wiem – powtórzyła Hana.

– A ten Oskar? Widziałam ostatnio, jak parę razy rozmawiali na przerwach.

– Oni zawsze rozmawiają. To nic nowego.

– No tak, masz rację. Myślisz, że Sara… – Fatmie trudno było mówić o ewentualnym dyshonorze, który mógł spotkać jej rodzinę – że ona mogła uciec z tym Oskarem?

– Nie wiem… To znaczy nie, nie sądzę – poprawiła się Hana.

Fatma głośno westchnęła.

– W każdym razie gdybyś się czegoś dowiedziała, to daj znać.

– Dobrze.

– To cześć.

– Cześć.

Fatma rozłączyła się z mieszanymi uczuciami. Nie wiedziała, czy może wierzyć Hanie. Nadal istniała możliwość, że to nawet sama Hana ją ukrywała. Dlaczego pytała, czy zawiadomili policję? Jednak bez względu na to, czy Hana kłamała, czy nie, rozmowa z nią nie wniosła nic nowego do sprawy i Fatma nadal intensywnie zastanawiała się, w jaki sposób może znaleźć jakiś ślad, który ją naprowadzi na Sarę. A może odkryje coś interesującego w jej pokoju?

Dziewczyna, chwytając się nowej nitki nadziei, udała się do pokoju siostry. Tam, wśród osobistych rzeczy Sary i nadal unoszącego się w powietrzu, ledwo wyczuwalnego, ale wciąż obecnego zapachu jej perfum, Fatmę od razu ogarnął wielki smutek. Co się stało z moją siostrą? – tłukło jej się po głowie. Gdzie ona może być? Los Sary zawsze leżał jej na sercu i nawet wtedy, kiedy ją ciągle krytykowała i starała się jej pilnować, robiła to dla dobra siostry. Według Fatmy to był jej obowiązek, aby sprowadzić Sarę na dobrą drogę uczciwej, postępującej według zasad islamu muzułmanki.

Przeglądając szpargały Sary, Fatma dowiedziała się, jak poważnie jej siostra była zaangażowana w proces wychodzenia matki z głębokiej depresji. W kalendarzu znajdowało się parę krótkich notek i większość z nich dotyczyła mamy. Sara zapisała: „Wielka awantura, mama napadła na Larę; mama nadal nie wychodzi z pokoju i pije, co robić?; Przyjechała ciocia Angelika; Z mamą lepiej, hurra!; Jutro mama chce wyjść z domu; Jest strasznie! Pijana mama wydała kupę kasy w galerii, a oni chcą mnie

wydać za mąż!”. Przy ostatnim zdaniu widniał rysunek przedstawiający wisielca i podpis: „Wolę to!”.

Przejęta Fatma odłożyła na chwilę kalendarz, przypominając sobie, co robiła w tym czasie. Lara zajmowała jej wtedy każdą wolną chwilę, tłumacząc, żeby trzymała się od matki z daleka, bo Joanna jest siedliskiem grzechu. Kazała jej czytać dużo religijnych książek, przekonując, że jako gorliwa muzułmanka powinna stale podnosić swoją wiedzę o regułach obowiązujących w islamie. Czy gdyby wtedy Fatma poświęciła czas matce i wsparła siostrę, to ich rodzinę ominęłaby tragedia? Czy można żyć z bliskimi, jednocześnie zupełnie o nich zapominając?

Fatma wróciła do notatek: „Znikąd pomocy, mama znów w depresji; Ojciec wyniósł z domu alkohol i mama nie pije; Namówiłyśmy z Angeliką mamę na gym!; Z mamą lepiej, chodzi na zumbę i taniec brzucha; Jemy razem obiady”. To był ostatni wpis odnoszący się do matki. Później były już białe kartki, które swoją pustką jakby przepowiadały nadciągającą katastrofę. Obraz bladosinej mamy z podciętymi żyłami na zawsze pozostanie w pamięci Fatmy. Dziewczyna wzdrygnęła się i odruchowo spojrzała za siebie. Do jej oczu napłynęły łzy. Mamo, dlaczego cię tu nie ma? Ty na pewno wiedziałabyś, jak znaleźć Sarę!

Zrezygnowana Fatma pokręciła się trochę po pokoju siostry, nadal szukając jakichś wskazówek, które mogłyby naprowadzić ją na dobry trop. Dotykała ubrań Sary, łudząc się, że bezpośredni kontakt z jej rzeczami natchnie ją, w którą stronę powinny iść poszukiwania. Nagle uderzył ją fakt, że w pokoju znajdowały się wszystkie ciuchy Sary, przynajmniej tak jej się wydawało, a gdyby siostra uciekła, to prawdopodobnie wzięłaby ze sobą trochę rzeczy na zmianę. Przecież w drodze do szkoły nosiła mundurek! Czoło Fatmy zrosiły kropelki zimnego potu. A może jej siostrę ktoś porwał? Kiedy Sara zniknęła, wszyscy założyli, że dziewczyna uciekła. Chyba nawet pierwsza powiedziała to Lara.

– Trzeba nam było od razu wydać ją za mąż i nie czekać na koniec roku szkolnego! A teraz nam zwiała i taka hańba!

Nagle do głowy Fatmy zaczęły napływać potworne przypuszczenia. Może Sarę porwali? Albo zaplanowała coś strasznego, idąc w ślady mamy? A Lara? Może ma z tym coś wspólnego, bo wiadomość o nieobecności Sary nawet jej szczególnie nie zdziwiła. Czy Lara byłaby zdolna do zbrodni? Kiedy Sara do wieczora nie pojawiła się w domu, Barti od razu powiedziała

Nadirowi i Fatmie, że Lara groziła dziewczynie wodami Zatoki. Fatma uzmysłowiła sobie, że należało wziąć pod uwagę wszystkie przerażające możliwości.

Skrzypnęły drzwi i Fatma się wzdrygnęła.

– Tu jesteś. – Przygnębiony ojciec wszedł do pokoju. – Znalazłaś coś?

– Nie.

– A dzwoniłaś do jej koleżanek?

– Tylko do jednej.

– I co?

– Nic.

Najgorsza była bezradność i brak pomysłów na dalsze działanie.

– Tato… – Fatma nie wiedziała, jak powiedzieć ojcu o swoich makabrycznych podejrzeniach.

– Tak, córeczko?

– Bo jeżeli… jeżeli Sara nie uciekła…

– To co mogło się stać?

– Może… porwali ją… Albo… jak mama…

Przez twarz Alego przebiegł skurcz bólu.

– Nawet tak nie mów! Skąd ci to przyszło to głowy?!

– Bo tu są wszystkie jej ubrania. A do szkoły poszła w mundurku. Przecież nie mogła uciec w szkolnym uniformie, bo od razu by zwróciła na siebie uwagę.

Ali z uwagą spojrzał na córkę. Faktycznie, on też brał pod uwagę przede wszystkim ucieczkę krnąbrnej córki.

– Nie sądzę… – zaczął Ali.

– Dlaczego? Wszystko jest możliwe. – Fatma nadal wahała się, czy oskarżyć Larę. – Może trzeba zawiadomić policję – zasugerowała.

– Ale wtedy… Wszyscy dowiedzą się o postępowaniu Sary. To przekreśli szansę na jej wyjście za mąż.

– Tato! – Fatma odważnie spojrzała w oczy ojca. – Chyba teraz najważniejsze jest to, żeby odnaleźć Sarę!

Ali przez długi moment się zastanawiał, po czym stwierdził:

– Dobrze. Mam paru znajomych oficerów, więc poproszę ich, żeby zajęli się sprawą dyskretnie.

Fatma już otworzyła usta, bo chciała powiedzieć, że w pierwszej kolejności powinni przesłuchać Larę, kiedy ta wpadła do pokoju.

– O, Ali, *habibi*, tu jesteś, bo wszędzie cię szukam – zaczęła szczebiotać. – Bo wiesz, jeśli mamy wyjechać, to przedtem chciałabym kupić…

– Nigdzie nie jedziemy! – przerwał jej ostro Ali. – Chyba nie wyobrażasz sobie, żebym gdzieś wyjechał, dopóki nie znajdzie się Sara!

– Ale, *habibi*, to ogromnie ważny wyjazd! Tak długo zabiegałeś o tych kontrahentów i termin był umówiony od dawna. Przecież jeśli teraz go odwołasz, to przepadnie ci lukratywny biznes!

Ali spojrzał na Larę tak, jak gdyby zobaczył ją pierwszy raz w życiu.

– Najpierw muszę znaleźć swoją córkę! – powiedział twardo, po czym wyszedł z pokoju.

Niezrażona tym Lara zwróciła się do Fatmy:

– Fatma, *habibti*, musisz mi jak zawsze pomóc! Przekonaj ojca, żeby wyjechał. W innym przypadku posypią się jego biznesy!

Fatma bez słowa obrzuciła Larę pełnym nagany spojrzeniem i poszła do swojego pokoju, po czym zamknęła drzwi na klucz.

Przez następny tydzień nadal nie było żadnych wieści o Sarze i atmosfera w rezydencji stawała się coraz bardziej nerwowa. Barti zadręczała się myślami, co się stało z jej wychowanką Sarą, którą zajmowała się od dziecka. Dobrze pamiętała groźby Lary w stosunku do dziewczyny i od początku podejrzewała ją o najgorsze. Podpytywała nawet służące Lary, jednak niczego szczególnego się nie dowiedziała. Albo naprawdę nic nie wiedziały, albo były tak zastraszone przez swoją *madame*, że nabrały wody w usta.

Pewnego dnia w szkole, podczas jednej z przerw, do Fatmy niespodziewanie podszedł Oskar i zapytał, czy wiadomo coś o losie Sary. W małym Kuwejcie wieści rozchodziły się szybko, więc wszyscy już wiedzieli o zniknięciu dziewczyny, zwłaszcza że policja zaczęła dochodzenie. Fatma nie wiedziała, czy Oskar z niej kpi, czy udaje głupka, byle odwrócić od siebie uwagę policji i męskich krewnych Sary. Oskar przebywał w Kuwejcie na tyle długo, że dobrze wiedział, co mu grozi, gdyby wypłynął jego udział w tej sprawie. Fatma, zamiast odpowiedzieć na pytanie, od razu naskoczyła na chłopaka.

– To ty lepiej powiedz mi, co z Sarą! Nie udawaj, że nic nie wiesz! Przyznaj się, gdzie ją ukrywasz?

– Ja?!! Ja nic nie wiem! – zastrzegł się Oskar, którego willę poprzedniego dnia odwiedziła policja. Funkcjonariusze spenetrowali cały dom od piwnic

po strych, nie zważając na protesty ojca Oskara, który krzyczał, że to jest bezprawie.

– Jak wam się tu nie podoba, to wracajcie do swojego kraju! – szorstko krzyknął najwyższy rangą oficer. – I zobaczycie, co się z wami wszystkimi stanie, jeśli znajdziemy tu choć jedną z naszych kobiet!

Zastraszona matka Oskara starała się uspokoić awanturującego się męża, tłumacząc mu po szwedzku, że w tym kraju nie ma szans wygrać z policjantami. Ponadto funkcjonariusze znaleźli w willi parę butelek zabronionego w Kuwejcie alkoholu i z tego powodu ojciec Oskara mógł mieć poważne kłopoty, gdyby policjanci rozdmuchali sprawę. Ponieważ ojciec Sary, wykorzystując swoje wpływy, prosił o dyskrecję, policjanci powiedzieli, że przymkną oko na ten występek, ale muszą swobodnie przeszukać cały dom i zajrzeć w każdy kąt. Było to traumatyczne przeżycie dla całej szwedzkiej rodziny, która nie mogła zrozumieć, jak można bez żadnego nakazu wejść do czyjegoś domu i grzebać w osobistych rzeczach. Po wyjściu policjantów, którzy nie odkryli nic, co mogło mieć związek z zaginięciem Sary, matka Oskara musiała wziąć krople na serce, a ojciec zrobił synowi karczemną awanturę o to, że ten igra z ogniem.

– Mówiłem ci tyle razy: trzymaj się z dala od ich kobiet i dziewczyn! To nie Szwecja! Chcesz, żeby dopadli cię ich ojcowie lub bracia?! – pienił się mężczyzna. – Jeszcze przez twoją głupotę stracę tu dobry kontrakt!

Oskar nazajutrz zagadał do Fatmy, bo chciał ją przekonać, że nie ma nic wspólnego z tą sprawą. Przekonał się na własnej skórze, że ojciec Sary posiada koneksje, które łatwo mogą zaszkodzić całej jego rodzinie.

– Ja nie wiem, gdzie jest Sara – powtórzył jeszcze raz Oskar.

– I ja mam ci wierzyć? – Fatma była sceptyczna.

Oskar nachylił się w stronę Fatmy i zniżył głos.

– Wczoraj była u nas policja i nic nie znalazła.

Sara zrozumiała, dlaczego siostra Oskara, Tina, która chodziła z nią do tej samej klasy, była tego dnia jakaś nieswoja i dziwnie na nią patrzyła.

– Naprawdę? – Fatma się ucieszyła, że w końcu zaczyna się dziać coś konkretnego w sprawie zniknięcia jej siostry. Miała nadzieję, że policja wkrótce przesłucha również Larę.

– Tak, tylko nie mów o tym nikomu – poprosił Oskar.

– Dobrze, ale gdyby Sara się z tobą skontaktowała, to od razu daj mi znać. Obiecujesz?

– Obiecuję – zapewnił Oskar.

Fatma powiedziała Nadirowi o rozmowie z Oskarem.

– Mimo wszystko trzeba mieć na niego oko – stwierdził Nadir. – Nikomu nie można wierzyć do końca.

– Masz rację. – Fatma też nie ufała całkowicie Oskarowi.

Ilekroć Ali, Nadir i Fatma byli w domu, zawsze siadali razem w salonie i zastanawiali się nad dalszą strategią działania. Parę razy Lara się do nich dosiadała, lecz Ali od razu odsyłał ją na górę, mówiąc, że to są jego rodzinne sprawy. Libanka nie kryła swojego niezadowolenia z faktu, że mąż większość wolnego czasu spędzał z dziećmi. Próbowała to zmienić, ale bez skutku. Myśli Alego krążyły wokół zaginionej Sary i jasne było, że to się nie zmieni do czasu wyjaśnienia tej zagadki.

Alego mocno dotknęło zniknięcie córki. Miotały nim sprzeczne uczucia. Z jednej strony martwił się o los Sary i miał nadzieję, że nie spotkała jej żadna krzywda. Z drugiej strony sama myśl, że Sara mogła dobrowolnie uciec z jakimś mężczyzną i tym samym splamić jego honor, doprowadzała go do białej gorączki. Wiedział, że w takim przypadku będzie musiał podjąć drastyczne kroki, aby zmyć plamę na honorze rodziny. Szkoda, że nie ma tu Joanny! – coraz częściej przemykało mu przez głowę. Odnosił wrażenie, że gdyby Aśka była w domu, to Sara również by została i życie toczyłoby się normalnym trybem. W tych dniach brakowało mu wewnętrznego ciepła Joanny, jej serdecznego, naturalnego śmiechu i pogody ducha, które przez wiele lat małżeństwa trzymały ich razem i pozwalały Alemu zmagać się z problemami, które spotykały go w jego licznych firmach. Dlatego lubił zabierać Joannę ze sobą w podróże biznesowe, bo jej wsparcie i obecność niejednokrotnie pomogły mu przetrwać wyjątkowo trudne negocjacje z poważnymi zagranicznymi kontrahentami. Ale teraz jej nie było…

Z rozmyślań wyrwał Alego ostry dźwięk telefonu.

– *Abu Nadir?*[65] – Głos policjanta brzmiał poważnie.

– Tak. – Ali w napięciu czekał na dalsze słowa znajomego oficera policji.

– Chyba coś mamy.

– Znaleźliście ją?

– Jeszcze nie, ale mamy nowe informacje.

– Jakie?

– Okazuje się, że to niejedyne w ostatnich tygodniach zniknięcie nastolatki.

– Seria porwań?

– Tego też jeszcze nie wiemy, ale prowadzimy intensywne śledztwo. Próbujemy ustalić miejsce pobytu dziewczyn. Są pewne ślady…

– To co wiecie?

– Tego nie mogę w tej chwili powiedzieć, dobro śledztwa. Ale jeżeli zlokalizujemy dziewczyny, to zadzwonię do ciebie i pojedziesz tam z nami.

– Oczywiście, dziękuję.

– Nie ma za co. Będziemy w kontakcie.

– Jeszcze raz dziękuję.

– Nie ma sprawy. Dobranoc.

– Dobranoc.

Ali sięgnął po telefon i połączył się z Nadirem.

– Nadir? Dzwonili z policji.

– I co? – zapytał z nadzieją Nadir.

– Mówili, że coś mają.

– Co dokładnie?

– Podobno parę innych dziewcząt też zaginęło i oni łączą te sprawy.

– I co mówią?

– Jeszcze nic konkretnego, ale wpadli na trop, który może ich doprowadzić do dziewczyn.

– To dobrze.

– Z pewnością. Będę cię informował na bieżąco.

– Jasne.

– To do usłyszenia.

– Do usłyszenia.

Wiadomość od ojca sprawiła, że Nadir przypomniał sobie pewien haniebny proceder, w który ostatnio angażowały się młode Kuwejtki. W Internecie krążyły nagrane amatorsko na iPhone’ach ostre filmiki pornograficzne z ich udziałem. Partnerami Kuwejtek byli Hindusi, którzy jednocześnie nagrywali te obsceniczne akty. Najczęściej twarze dziewcząt pozostawały niewidoczne, ale sceny były wulgarne i zawierały wszelkie rodzaje seksu, w tym też grupowego. Kuwejtki brały za to pieniądze, ale nieduże, od pięćdziesięciu do stu dinarów[66] za sesję, i robiły to bardziej dla

ekscytujących, zakazanych przeżyć niż dla korzyści majątkowych. Czyżby zniknięcie paru dziewcząt było związane z tymi kompromitującymi czynami? I co mogło się tak naprawdę stać? Może zostały gdzieś zamknięte i były siłą przetrzymywane? Albo ich męscy krewni je wyśledzili i dokonali zbiorowego mordu? A może dziewczyny razem uciekły, żeby oddać się całkowitej rozpuście? I czy jego siostra miała z tymi bezeceństwami cokolwiek wspólnego? Nadira krew zalewała na samą myśl o takiej możliwości. Od razu miał ochotę chwycić za nóż tak jak wtedy, kiedy stanął w obronie honoru Sary i całej rodziny. Czy jeśli Sara się znajdzie, to też będzie do tego zmuszony?

Minął tydzień, podczas którego Ali z Nadirem czekali niecierpliwie na jakąkolwiek informację od policji. I oni, i Fatma chodzili jak struci i nie mogli znaleźć sobie miejsca w dużej rezydencji. Fatma wchodziła do pokoju siostry i siedziała tam w samotności z irracjonalną nadzieją, że poprzez przebywanie z rzeczami Sary sprowadzi ją do domu. Ali nie miał ochoty na spędzanie czasu z Larą, która nie wyglądała na zbytnio przejętą zaginięciem Sary. Mężczyzna dwa lub trzy razy wszedł do pustej sypialni Joanny i poczuł ogromny smutek, że nie znalazł w niej kobiety, z którą spędził prawie dwadzieścia lat życia. W końcu przeżyli razem wiele szczęśliwych chwil.

Oficer policji zadzwonił ponownie późnym popołudniem i od razu przeszedł do rzeczy.

– *Abu Nadir!* Dziś w nocy robimy akcję! Pojedziesz z nami, tak jak się umawialiśmy.

– Znaleźliście Sarę? – Ali wstrzymał oddech.

– Tego nie jesteśmy pewni. Ale mamy informację o pewnym apartamencie, w którym ktoś widział kuwejckie dziewczyny. Ale to jest… –

Policjantowi trudno było powiedzieć Alemu, że jego córka może uczestniczyć w nierządnych zachowaniach.

– Domyślam się. – Ali był przygotowany na najgorsze.

– Jeżeli Sara tam będzie, to od razu zabierzesz ją ze sobą. Rozumiesz, chodzi o to, żeby jej imię nie pojawiło się w raporcie. Tak jakby jej tam w ogóle nie było.

– Dziękuję, będę niezmiernie zobowiązany. I pamiętaj, gdybyś kiedykolwiek czegoś potrzebował…

– Jeszcze nie dziękuj. Nie mamy pewności, że znajdziemy tam Sarę.

– Rozumiem. – Przez głowę Alego przebiegła szybka jak błyskawica myśl, że wolałby, aby Sara odnalazła się martwa niż w burdelu.

– Więc bądź pod telefonem. Jak tylko dostanę sygnał, to zadzwonię do ciebie i powiem ci, gdzie masz podjechać.

– Dobrze, będę czekał.

– To do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Ali doznał uczucia, jakby jego pierś przygniótł olbrzymi, ciężki głaz. Czy ponosi odpowiedzialność za to, że Sara może znajdować się w kompromitującej sytuacji? Bo przecież on sam, zanim ożenił się z Larą, też dopuścił się z nią *zina*, czyli ciężkiego grzechu cudzołóstwa. A panuje opinia, że tego typu występki odbijają się później na córkach. A Eliza? Wprawdzie dopuszczone jest współżycie z niewolnicami, więc jeżeli potraktuje Elizę jak współczesną niewolnicę… Ali po raz pierwszy zaczął żałować, że los postawił na jego drodze Larę, której przebiegłość sprawiła, że szybko zapomniał o całym świecie. Mimo że Joanna przez parę ostatnich lat porządnie go irytowała, a szczególnie działały mu na nerwy jej wygórowane, niekończące się żądania, to jednak byli pełną rodziną z trójką odchowanych dzieci i wieloletnim stażem małżeńskim, który przeżyli bez katastrofalnych wstrząsów. A od momentu pojawienia się Lary w rezydencji tragedia goni tragedię…

Rozległ się dźwięk komórki Alego.

– Jedziemy na akcję – rzucił zwięźle policjant. – Zaraz prześlę ci dokładne namiary, gdzie masz podjechać.

– Dobrze, dziękuję – odpowiedział Ali i z ciężkim sercem poszedł do swojego samochodu.

W wieczornych godzinach jak zwykle wszędzie były korki. Mercedes Alego wolno posuwał się w kolumnie pojazdów, które co chwilę zatrzymywały się na czerwonych światłach. Ali był coraz mocniej zdenerwowany, bo wiedział, że policjanci nie zaczekają na niego z rozpoczęciem akcji. Jeżeli dotrze do celu za późno, Sara może być aresztowana! Na czole mężczyzny pojawiły się kropelki potu. Wkoło rozległo się trąbienie, zirytowani kierowcy naciskali klaksony, jak gdyby to mogło rozładować sytuację na drodze. Zabrzęczał telefon Alego.

– Daleko jesteś? – spytał oficer.

– Dosyć daleko. Dopiero wyjechałem i nie mogę się przebić przez korek.

– Pospiesz się! Mamy zacząć za piętnaście minut, a ja nie mogę wstrzymać akcji.

– Dobrze, zrobię, co w mojej mocy.

Szybciej, ruszajcie się – poganiał w myślach Ali stojące przed nim samochody, jednak nie na wiele to się zdało. Pojazdy nadal posuwały się w ślimaczym tempie. Po upływie paru minut znowu odezwał się telefon.

– I jak tam? – dopytywał policjant.

– Kiepsko. Nic się nie odblokowuje.

– Może spróbuj gdzieś odbić?

– Dobrze, spróbuję znaleźć jakiś zjazd.

Na najbliższym zakręcie Ali zjechał na dół z głównej ulicy i znalazł się przy nadmorskiej promenadzie. Przejechał spory odcinek szosy, po czym znowu wjechał na górę do dużej drogi. Manewrując tak parę razy, ominął kilka świateł i znacznie przybliżył się do celu.

– Długo jeszcze? – ponaglał Alego oficer.

– Nie, już wjeżdżam na rondo.

– To dobrze, bo zaraz zaczynamy.

Ali przyspieszył, ale kiedy dotarł na miejsce, akcja już trwała. Kilkunastu policjantów w mundurach wyprowadzało z podejrzanego apartamentu roznegliżowane kobiety, jednak nie było wśród nich Sary. Ali zaparkował, wysiadł z samochodu i zbliżył się do znajomego oficera.

– I co?

– Na razie wyprowadzają same Filipinki. Ale to jeszcze nie koniec. Zameldowano mi, że w środku było kilkanaście kobiet.

– To podejdźmy bliżej – zasugerował Ali.

– Dobrze. – Oficer przyglądał się pracy swoich podwładnych.

Ali też z uwagą obserwował wyjście z budynku. Jego nerwy były napięte do granic wytrzymałości. Gdyby wśród prostytutek zobaczył swoją córkę…

Do kolegi Alego podszedł jeden z policjantów.

– To już wszystkie, panie oficerze.

– I nie ma wśród nich Kuwejtek?

– Nie, panie oficerze. Większość kobiet jest z Filipin, a parę ze Sri Lanki.

– I nie ma już nikogo w środku?

– Nie, panie oficerze.

– Na pewno? Wszystko dobrze sprawdziliście?

– Tak, panie oficerze. Nie ma tam więcej kobiet.

– Dziękuję, możesz odejść.

– Tak, panie oficerze.

– Czyli fałszywy alarm – zwrócił się do Alego oficer.

– Na szczęście! – wyrwało się Alemu. – To znaczy… Wiesz, co mam na myśli…

– Tak, oczywiście, rozumiem.

– No cóż, to trzeba szukać dalej…

– Prowadzimy akcję na szeroką skalę, ciągle mamy nowe sygnały, nie martw się, na pewno ją znajdziemy – pocieszał zasępionego kolegę policjant.

– Wiem, że robicie wszystko. Dziękuję ci.

– Znajdziemy ją – powtórzył tamten. – Dobra, teraz muszę jechać na posterunek.

– Dzwoń, jak będzie coś nowego.

– Jasne, dobranoc.

– Dobranoc.

Przygnębiony Ali wsiadł do swojego samochodu. Nie miał ochoty wracać do rezydencji, więc powoli jeździł zatłoczonymi ulicami Kuwejtu. Po kwadransie zadzwonił Nadir.

– Znalazła się Sara?

– Nie, nie było jej tam.

– To dobrze! – Nadir też nie chciał widzieć siostry w tak zniesławiających okolicznościach.

– Niby tak… – Alemu coraz trudniej było znosić tę sytuację. Gdyby chociaż Joanna była obok… Sprawy dotyczące dzieci zawsze omawiali razem.

– Tato!

– Tak?

– Wszystko w porządku?

– Tak… Nie…

– Będzie dobrze, tato!

– Tak, tak… Dobranoc, synu.

– Dobranoc, tato.

Po chwili znowu rozległ się dźwięk komórki.

– Halo! – odezwał się Ali.

– *Habibi*, gdzie ty jesteś? – zapytała z pretensją w głosie Lara.

– Jestem zajęty.

– O tej porze?! To co ty robisz?

– Mówię ci, że jestem zajęty! – krzyknął zniecierpliwiony Ali.

– Kochanie, ja tu czekam na ciebie. – Głos Lary stał się przymilny. – Tęsknię… – dodała kokieteryjnie. – Powiedz, *habibi*, kiedy wrócisz?

– Nie wiem. Muszę już kończyć.

– Ale, Ali… Eliza dziś…

– Dobranoc. – Ali się rozłączył.

Lara dzwoniła prawie bez przerwy, jednak rozdrażniony Ali nie odbierał telefonu. Mężczyzna poszedł do nadmorskiej kafejki i tam, pijąc kolejne kawy i paląc aromatyczną fajkę wodną, rozmyślał nad wydarzeniami ostatnich miesięcy. Kiedy nad ranem wrócił do rezydencji, na początku skierował się do pustej sypialni Joanny, położył się na łożu pierwszej żony i zasnął niespokojnym snem.

Czas płynął i nadal nie było żadnych wieści o Sarze. Ali pojechał jeszcze na jedną policyjną akcję, ale także tym razem wśród zatrzymanych kobiet nie było jego córki. Zaginione Kuwejtki same wróciły do domów i okazało się, że zrobiły sobie długą wyprawę na pustynię, gdzie bawiły się bez opamiętania w nielegalnych klubach i podziemnych dyskotekach. W ten sposób sprawa poszukiwanych nastolatek została zamknięta.

W miarę upływu tygodni zamartwiająca się losem siostry Fatma nabierała coraz większego przekonania, że za zniknięciem Sary stoi Lara. Barti podzielała ten pogląd, bo do jej uszu dotarła wiadomość, że w noc poprzedzającą zniknięcie Sary do jej pokoju przyszła druga żona ojca. Barti podsłuchała, jak plotkowały o tym jej służące. Czyżby całkowicie pozbawiona skrupułów Lara użyła jednego ze swoich diabolicznych forteli i zdołała gdzieś dziewczynę wywabić? Może ją zwiodła obietnicą, że jeśli będzie jej posłuszna, to nie wyda jej za mąż za starego mężczyznę? Fatma często myślała o tym przed zaśnięciem i w jej koszmarach sennych pojawiało się ciało Sary dryfujące w mętnych wodach Zatoki Perskiej.

Pogrążona w zadumie dziewczyna siedziała na piasku, patrząc na rozbijające się o brzeg morskie fale. Obserwowała, jak biegną w stronę złotej plaży i lśniąc odbijającymi się w nich słonecznymi refleksami, tworzą pierzaste białe bałwany, aby później cofnąć się i zacząć swój taniec od

nowa. Ogarnięta melancholią dziewczyna mogła tak tkwić bez ruchu przez parę godzin, kontemplując bezmiar wody i fascynującą grę świateł. Była tu i teraz, nie myślała o przyszłości, a przeszłość, jeżeli już się pojawiała, zadając jej bolesne rany dziesiątkami cieniutkich, ostrych igiełek, przykrych zdarzeń i słów, odrzucała i popadała w jeszcze większą nostalgię. Nie pragnęła niczego, nie marzyła, nie snuła planów. Po prostu była.

– Sara! – Z uroczego, przeszklonego domu wyszła postawna, ścięta na krótko Kuwejtka. Podeszła do dziewczyny i usiadła obok, dotykając jej ramienia. – Jak się czujesz?

– Dobrze.

Przyjaciółki siedziały w milczeniu, wsłuchując się w szum fal. Morze koiło swoim odwiecznym majestatem, wyciszało natrętne myśli, porządkowało chaotyczną rzeczywistość. Pozwalało zatopić się w błogim spokoju chwili i oddać się bez reszty trwaniu. Dawało poczucie pewności, że było, jest i zawsze będzie.

– Sara! Przejdziemy się trochę?

– Z przyjemnością.

Sara z koleżanką wstały i na boso niespiesznie przechadzały się brzegiem morza, pozwalając, aby woda łagodnie obmywała im stopy. Po paru minutach spojrzały na siebie i jak na komendę zaczęły ścigać się do widniejącego w oddali domku, a kiedy do niego dobiegły, szybko zawróciły, aby dotrzeć z powrotem do punktu wyjściowego.

– Pierwsza! – krzyknęła Kuwejtka, po czym zaczęła nabierać dłońmi wodę z morza i pryskać nią na Sarę.

– Farah! Przestań! – Sara parsknęła śmiechem i przyłączyła się do zabawy. Dziewczyny chichocząc, oblewały się wodą. Po paru minutach przemoknięte ubrania przykleiły im się do ciał.

– Chodź, pójdziemy się przebrać, bo się przeziębisz. – Farah z czułością objęła Sarę i dziewczyny udały się do nadmorskiej willi.

Sara od razu poszła do swojego pokoju. Nauczyła się już postępować tak, aby unikając zbyt intymnej fizycznej bliskości, jednocześnie nie ranić uczuć Farah. Sara ogromnie lubiła tę dziewczynę i czuła się z nią niezwykle związana, ale nie mogła odwzajemnić jej miłości. Niemniej to właśnie Farah dała jej poczucie bezpieczeństwa i schronienie, kiedy jej życie zostało zagrożone. Sara była jej za to niezwykle wdzięczna, ale nie potrafiła połączyć się z Farah w pełni spełnionym związku. Farah przyjmowała to,

chociaż nie bez trudności. Obecność Sary pobudzała jej zmysły, rozpalała żądze, powodowała, że chciała objąć ją ramionami i zatracić się w erotycznej ekstazie. Jednak Sara nie dawała jej na to przyzwolenia, więc Farah musiała zadowolić się platoniczną miłością i możliwością stałego przebywania z ukochaną.

Sara włożyła suche ubranie i przeszła do obszernego salonu, w którym już przebrana Farah siedziała na kanapie i przeglądała kolorowe czasopisma.

– Jesteś głodna? – zapytała Farah.

– Nie bardzo – odpowiedziała Sara.

– To wiesz co? Może pojadę szybko kupić jakiś fajny film, a później zjemy coś, kiedy będziemy go oglądać.

– Dobrze, świetny pomysł.

– A co chcesz obejrzeć?

– Sama nie wiem.

– Może jakiś thriller albo komedię czy kino akcji… Co wolisz?

– Mnie jest wszystko jedno. Ty wybierz, zawsze przynosisz coś fajnego.

– Dobrze, to już jadę. – Farah podniosła się i poszła do wyjścia.

Sara odprowadziła koleżankę wzrokiem, po czym położyła się na kanapie i zamknęła oczy. Znowu pojawił się obraz matki i czerwonej krwi na jej białej skórze. Mama… Kiedy jej zabrakło w rezydencji, Sara poczuła się jak wystawione na strzał bezbronne zwierzę, które wytrawny myśliwy ma cały czas na celowniku śmiercionośnej broni. Lara od pierwszego dnia, w którym na rodzinę spadł tak straszliwy cios, nie pozostawiała Sarze wątpliwości, że zrobi wszystko, aby ona wkrótce też opuściła dom. A tamtego wieczoru, tuż przed ucieczką Sary, pojawiła się nagle w jej pokoju, usiadła z nonszalancją na krześle i z premedytacją zaczęła gnębić dziewczynę.

– Widzisz, co się dzieje z moimi wrogami? – zagaiła bezczelnie. – Ze mną nikt nie wygrywa.

– Idź stąd! – Sara jak najszybciej chciała się pozbyć intruza ze swojego pokoju.

– Nie możesz mnie stąd wyrzucić! Ja jestem u siebie! Widzisz tu inną panią tej rezydencji! Teraz już wszystko tu jest moje! – Lara zaśmiała się grubiańsko.

Sara, która była na skraju wyczerpania nerwowego, kiedy długa walka mamy, którą żarliwie wspierała, zakończyła się klęską, nie miała siły stawić

czoła Larze.

– Czego ty ode mnie chcesz? Nie wystarczy ci, że wykończyłaś moją mamę? – W oczach Sary pojawiły się łzy. – Jeszcze ci mało?

– Muszę się pozbyć was wszystkich jak karaluchów! – Lara nie pozostawiła złudzeń co do swoich planów.

– Daj mi spokój! – krzyknęła Sara i włączyła głośno muzykę.

Niewzruszona Lara od razu wyłączyła odtwarzacz.

– Posłuchaj, szczeniaro! – Lara zmrużyła oczy i przygwoździła Sarę wzrokiem do krzesła. – W tym domu teraz rządzę tylko ja i nikt nie będzie robił niczego wbrew moim decyzjom! Zrozumiałaś?! – Lara nie spuszczała wzroku z Sary, której po policzkach leciały łzy. – A teraz mam dla ciebie dobrą wiadomość. Nie będziemy czekać z twoim zamążpójściem do końca roku szkolnego. Później i tak nie będziesz się uczyć, więc szkoda pieniędzy na następny semestr. Ojciec już rozmawia z kandydatem na twojego męża i ustala szczegóły. Wkrótce wszystko sfinalizujemy.

Roztrzęsiona dziewczyna nie mogła wydusić słowa. Lara dopięła swego i złapała ją w bezlitosne sidła. Sara nie miała nikogo, kto mógłby ją wybawić z tej beznadziejnej sytuacji. Gdyby mama tu była!

– Życzę ci dobrej nocy! – Lara wstała. – I miłych snów o twoim przyszłym mężu! – Zaśmiała się szyderczo i opuściła pokój.

Przez dłuższą chwilę Sara siedziała jak uderzona obuchem. Wiedziała, że jej los jest przesądzony i nie ma żadnych szans, żeby go zmienić. Jedyne, co przyszło jej wtedy do głowy, to skontaktować się z Farah.

Nową koleżankę Sara poznała na forum internetowym zaraz po powrocie z wakacji. Zaszokowana, że ojciec sprowadził do domu drugą żonę, szukała ludzi, którzy byli w podobnej do niej sytuacji. Jak radziły sobie dzieci w poligamicznych rodzinach? Niestety, z wpisów internetowych wynikało, że w takich przypadkach sytuacja nie przedstawiała się różowo. Mimo wyraźnego zalecenia islamu, żeby wszystkie żony traktować równo, w rzeczywistości prawie nigdy tak nie było. Zazwyczaj mężczyźni zajmowali się nowymi żonami i ich pociechami, zapominając o pierwszych żonach i dzieciach. Sarą wstrząsnęła opowieść jednej z dziewcząt, której brat był przewlekle chory i często przebywał w szpitalu. Jej matka, pierwsza żona niezmiernie bogatego Kuwejtczyka, opiekowała się synem praktycznie sama bez żadnej pomocy ze strony swojego męża, zajętego drugą żoną. Co najgorsze, mężczyzna mimo wysokiego statusu

materialnego nie poczuwał się do żadnej odpowiedzialności finansowej za syna, więc matka żałącej się dziewczyny musiała dosłownie wyduszać od niego każdy grosz na opiekę medyczną, rehabilitację i lekarstwa dla dziecka. Czytając tę i podobne historie, Sara z przykrością uświadomiła sobie, że jej mamę, rodzeństwo i ją samą czeka ciężki los.

Farah pochodziła z zamożnej, wpływowej kuwejckiej rodziny. Miała dwadzieścia lat i studiowała język angielski na American University of Kuwait. Jej ojciec parę lat temu przyprowadził drugą żonę, co odbiło się negatywnie na całym życiu Farah. Najpoważniejszą zmianą było to, że nie mogła jechać, jak planowała wcześniej, na studia do Stanów Zjednoczonych, bo druga żona przekonała ojca, że lepiej nie wysyłać samej dziewczyny za granicę. Zresztą w momencie, kiedy Farah przestała ukrywać swoją orientację seksualną i zaczęła się nosić jak typowe *boyat*, druga żona nastawiła do niej ojca tak wrogo, że ten prawie ją wyklął z rodziny. Znacznie ograniczył jej środki finansowe, co nie pozwoliło jej na coroczne, liczne zagraniczne wypady. Powiedział jej też kiedyś, patrząc z obrzydzeniem na jej krótko ścięte włosy oraz męskie spodnie i koszule, które z upodobaniem nosiła, żeby mu schodziła z oczu, bo robi mu się niedobrze, gdy na nią patrzy. Od tej pory Farah częściej przebywała w nadmorskiej willi niż w rodzinnym pałacu. Ojciec to tolerował, bo nieakceptowana córka dosłownie zniknęła mu z oczu.

Między Farah i Sarą od razu nawiązała się nić porozumienia. Farah zainteresowała się Sarą i wspierała ją we wszystkich jej poczynaniach, które miały na celu wyprowadzenie z głębokiej depresji jej matki. Ponieważ Farah osobiście przekonała się, jak destrukcyjny dla pierwszej rodziny może być powtórny ożenek pana domu, z empatią wirtualnie towarzyszyła Sarze niemal w każdej chwili jej trudnych zmagań. Noc, kiedy znaleziono matkę Sary z podciętymi żyłami, na zawsze wryła się w pamięć obydwu dziewcząt.

„Farah! To straszne!” – pisała Sara. „Co się stało?” – odpowiedziała od razu Farah, mimo że był środek nocy. „Mama…” „Gorzej z nią?” – brzmiało pytanie Farah. „Mama…” „Co z nią?” „Nie mogę o tym pisać…” „Porozmawiajmy…” – zasugerowała Farah.

Tego dnia dziewczyny pierwszy raz rozmawiały przez telefon.

– Mama… – Sara szlochała do słuchawki. – Próbowała podciąć sobie żyły…

– Kiedy?

– Teraz… W nocy… Barti znalazła ją nieprzytomną.

– Żyje?

– Tak, chyba tak… Zabrali ją do szpitala.

– Ale dlaczego? Ostatnio pisałaś, że było znacznie lepiej.

– Bo tak mi się wydawało. Dużo lepiej wyglądała, codziennie chodziła do klubu, tańczyła…

– Więc dlaczego?

– Nie wiem, Farah, nie wiem… – Sara zanosiła się od płaczu.

– Nie płacz, Sara. – W głosie Farah słychać było wielką troskę. – Ciekawe, co ją mogło skłonić do tak desperackiego kroku.

– Nie mam pojęcia. Widziałam wieczorem, jak ojciec do niej wchodził. Może jej coś powiedział? A może nawet ją rozwiódł? – zgadywała Sara.

– Nie sądzę. Z doświadczenia wiem, że jeśli mężczyzna chce rozwieść pierwszą żonę po wzięciu sobie drugiej, to robi to zazwyczaj od razu. Jeżeli tego z miejsca nie zrobi, to znaczy, że chce żyć z dwiema żonami.

– Farah! – Sara łkała. – Co ja teraz zrobię?! A jeśli mama umrze?

– Nie umrze! – Farah głęboko przejęła się tragedią koleżanki. Pamiętała, jak jej matka przeżywała wiadomość o powtórnym ślubie jej ojca. – Jeżeli zawieźli twoją mamę do szpitala, to ją na pewno odratują.

– Tak myślisz?

– Jestem pewna.

– A ta Lara… – skarżyła się przez łzy Sara – to nie jest człowiek, to jakiś potwór!

– Co zrobiła?

– Kiedy Barti znalazła mamę, zaraz podniosła wielki krzyk, więc wszyscy pobiegliśmy do sypialni mamy. Lara też się tam pojawiła.

– I co?

– Nie wyobrażasz sobie, jakie były jej pierwsze słowa!

– Co powiedziała?

– Powiedziała… – Głos Sary się załamał. – Powiedziała do ojca, że mama popełniła wielki grzech i ma ją natychmiast rozwieść! A wtedy… a wtedy nawet nie było wiadomo, czy mama żyje. Czyli… czyli może chciała rozwieść trupa! – Sara zaczęła histerycznie zawodzić i Farah przez dłuższy moment nie mogła jej uspokoić.

Po paru minutach do pokoju Sary przyszła Barti, która przyniosła dziewczynie odprężającą herbatkę.

– Sara, napij się tego, to ci dobrze zrobi. – Podała dziewczynie gorący napój.

– Dziękuję, Barti – powiedziała Sara, wycierając łzy. – Farah! Muszę kończyć. Dziękuję ci za rozmowę.

– Sara! Pamiętaj, że zawsze możesz do mnie dzwonić! O każdej porze dnia i nocy.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Jutro koniecznie zadzwoń i powiedz mi, co z mamą.

– Dobrze. Dobranoc, Farah.

– Dobranoc, Saro.

Później dziewczyny jeszcze wielokrotnie rozmawiały przez telefon i Sara relacjonowała Farah na bieżąco, co się dzieje z jej matką. Joannę odratowano, ale stwierdzono, że jest w fatalnym stanie psychicznym i wymaga specjalistycznej opieki psychiatrycznej. Ponieważ Alim wstrząsnęła nieudana próba samobójcza pierwszej żony, postanowił, że wyśle ją na leczenie do renomowanej kliniki psychiatrycznej w Szwajcarii. Lara bez ustanku powtarzała, że próba samobójcza to wielki grzech, i naciskała na Alego, żeby jak najszybciej rozwiódł Joannę.

– Już nie mogę słuchać tej zdziry! – mówiła z przejęciem Sara do koleżanki. – Grzech i grzech! A kiedy dżihadyści wysadzają się w powietrze w zamachach samobójczych, to nie jest grzech?!

– Wręcz przeciwnie! To uczynek, który zapewni im miejsce w raju – wyjaśniła Farah.

– Trudno to zrozumieć!

– Też tak myślę! Samobójców straszą ogniem piekielnym, niektórzy uważają nawet, że nie powinno odmawiać się nad ich grobami modlitwy *salat al-dżanaza*[67], bo panuje przekonanie, że dar życia jest najcenniejszym z dobrodziejstw, jakimi Allah obdarzył człowieka, więc on nie ma prawa go sam sobie odbierać. A tych, którzy wysadzają się w powietrze, zabierając równocześnie życie mnóstwa innych ludzi, uznaje się za męczenników i obiecuje się im nagrody w raju.

– Farah! To się w głowie nie mieści! Jak można wytłumaczyć zabicie setek ludzi?!

– Ekstremiści głoszą, że samobójcza śmierć w obronie islamu, aby zasiać strach w sercach wrogów, jest czynem wysoce chwalebnym. Postrzegana jest jako heroiczny akt męczeństwa przeprowadzony w ramach dżihadu, świętej wojny, i jako taką uznaje się ją za budzącą najwyższy szacunek formę poświęcenia się Allahowi.

– Jakoś mnie to nie przekonuje…

– Ale dżihadystów z pewnością tak! Idą na samobójczą śmierć kuszeni wizją raju, w którym czekają na nich siedemdziesiąt dwie hurysy, wiecznie piękne i młode, mogące odnawiać swoje dziewictwo. Raj określany jest między innymi jako „ogród rozkoszy”. Hurysy mają piękne, wielkie, błyszczące, podkreślone kohlem oczy, są czyste jak rubiny oraz białe i lśniące jak perły. Hurysy są piękne na każdy możliwy sposób i nie mają żadnej wady ani skazy. Kochają swoich mężów, są jednakowego usposobienia, nie odczuwają żadnej urazy i nie zazdroszczą jedna drugiej.

– To rzeczywiście raj… – wtrąciła z przekąsem Sara.

– Męczennikom obiecuje się, że będą przeżywać rozkosze cielesne z hurysami, leżąc na zielonych poduszkach i pięknych dywanach.

– Wspaniała wizja.

– Dla młodych mężczyzn na pewno. Wybitny uczony muzułmański, Al-Sujuti[68], pisał: „Za każdym razem śpiąc z hurysą, odnajdujemy jej dziewictwo. Poza tym penis Wybranego nigdy nie mięknie. Erekcja jest wieczna. Uczucie, kiedy za każdym razem się kochasz, jest absolutnie wyśmienite i spoza tego świata. I nawet gdybyś chciał zrobić to samo na Ziemi, byłbyś na to za słaby. Każdy Wybrany ożeni się z siedemdziesięcioma hurysami, poza kobietami ożenionymi na Ziemi, i wszystkie będą miały smakowite waginy”.

– Dosyć to obrazowe… – stwierdziła Sara.

– I porywa młodych męczenników. – Farah się zaśmiała.

– To ile tych hurys w końcu jest, siedemdziesiąt czy siedemdziesiąt dwie?

– Najczęściej przyjmuje się, że siedemdziesiąt dwie. Ale powiedz mi lepiej, Saro, jak się czuje twoja mama. Są jakieś wieści?

– Wiem tylko, że jest pod opieką znakomitych specjalistów, którzy intensywnie się nią zajmują.

– Rozmawiałaś z nią?

– Nie, ojciec nam nawet nie powiedział, gdzie dokładnie przebywa. Uważa, że tak jest lepiej dla nas wszystkich.

– A co w domu?

– Beznadziejnie. Prawie nikogo nie widzę, bo ojca i Nadira nigdy nie ma w domu, a Fatma nie wyściubia nosa ze swojego pokoju.

– A Lara?

– Mówiłam ci już… Cały czas męczy ojca, żeby rozwiódł mamę.

– A ciebie się nie czepia?

– Bezpośrednio nie, ale mam wrażenie, że to cisza przed burzą.

Przeczucia Sary się sprawdziły. Mimo nieustannego nagabywania Larze nie udało się przekonać Alego, aby rozwiódł Joannę. W efekcie chytrze pomyślała, że jeżeli zdoła szybciej wydać Sarę za mąż, to gdy Joanna wróci z leczenia, ta wiadomość ją dobije i znowu popadnie w ciężką depresję. Z tym pomysłem poszło jej dużo łatwiej, bo Sara uważała, że to ojciec jest winny dramatu, który spotkał jej mamę, i wyraźnie dawała mu to do zrozumienia. Ali sądził, że rychłe zamążpójście Sary poskromi jej krnąbrną i buntowniczą naturę oraz pozwoli uniknąć ewentualnych kłopotów wynikających z jej niestosownego zachowania, więc uległ podszeptom drugiej żony. Kiedy Lara w niewybredny sposób poinformowała Sarę, co ją czeka w najbliższej przyszłości, ta niezwłocznie pożaliła się Farah, która od razu zaproponowała jej schronienie. Nowa koleżanka nie musiała długo przekonywać zdesperowanej Sary do ucieczki i dziewczyny umówiły się, że spotkają się następnego dnia niedaleko szkoły. Farah poradziła Sarze, żeby nie brała z domu żadnych ubrań na zmianę, bo to mogłoby wzbudzić podejrzenia. Zadeklarowała, że może zapewnić jej wszystko, co będzie jej potrzebne na czas ucieczki.

Tego dnia rano Sara po raz pierwszy zobaczyła Farah i od razu po jej wyglądzie zorientowała się, że należy do *boyat*. Mimo to nie wycofała się ze swojej decyzji i pojechała z nią do nadmorskiej willi. Po drodze przypomniała sobie jeszcze, że Farah poprosiła ją kiedyś o parę zdjęć i kiedy je wysłała, Kuwejtka zachwyciła się jej pokaźnym biustem. Wtedy Sara uznała to za zwykłe koleżeńskie komplementy.

– Wybrałam komedię, co ty na to? – Farah wróciła z kupionym filmem.

– Świetnie.

– To zjemy coś teraz?

– Dobrze, jak chcesz.

– Anita! – Farah zawołała hinduską służącą, która pracowała w willi. – Podaj nam obiad.

– Dobrze, *madame*. – Farah nie lubiła, kiedy służąca tak ją tytułowała, ale akceptowała to jako przyjęty w Kuwejcie zwyczaj.

Komedia była niezwykle zabawna i dziewczyny raz po raz wybuchały śmiechem. Farah, widząc dobry humor Sary, skorzystała z odpowiedniego momentu, aby przekazać jej pewną wiadomość.

– W najbliższy weekend wyprawiam duże party. – Farah doskonale wiedziała, że Sara nie przepada za jej przyjęciami, na które zapraszała duże grono *boyat* i *ladyat*[69]. Sara występowała wtedy oficjalnie jako jej partnerka i Farah mogła sobie pozwolić wobec niej na więcej czułości. Farah afiszowała się młodą kochanką, a Sara pozwalała jej na to, uważając, że jest to cena, jaką płaci za możliwość ukrywania się w nadmorskiej willi.

– Aha! – Wpatrzona w ekran Sara się zaśmiała.

Farah przysunęła się do Sary i z zadowoloną miną śledziła prześmieszną akcję komedii.

W dzień przyjęcia Farah od rana chodziła cała w skowronkach.

– Sara! – obwieściła z radością po śniadaniu. – Mam dla ciebie niespodziankę!

– Naprawdę?

– Tak!

– A co to jest?

– Chodź ze mną!

Dziewczyny przeszły do salonu, gdzie na kanapie leżało wielkie pudło z napisem „Chanel”.

– To dla ciebie prezent z okazji przyjęcia! – powiedziała z radością Farah.

– Dla mnie?

– Tak. Zobacz, czy ci się spodoba!

Sara z zaciekawieniem otworzyła ekskluzywne pudło.

– Co to jest? Koszulka nocna?

– No coś ty! – Farah pokazała zęby w szerokim uśmiechu. – To sukienka na dzisiejsze party. Musisz być najpiękniejsza wśród wszystkich *ladyat*! Przymierz!

Sara wyjęła z opakowania delikatną, czarną jedwabną sukienkę i poszła z nią do swojej sypialni. Włożyła ją i spojrzała w lustro. Szkoda, że Oskar

nie może mnie teraz zobaczyć! – od razu przyszło jej do głowy. Dziewczyna w czarnym jedwabiu, który ściśle przylegał do jej ciała, wyglądała niezwykle seksownie. Dopasowana sukienka, kończąca się tuż nad kolanem obszyciem z czarnej koronki, rzeczywiście bardziej przypominała bieliznę nocną niż sukienkę. Wyrobiona na kształt stanika góra, która zakrywała tylko połowę pełnych piersi Sary, również wykończona była czarną koronką oraz nęcącymi ramiączkami z falbankami. Po bokach sukienka miała koronkowe wstawki, przez które prześwitywała brzoskwiniowa skóra Sary.

Do sypialni weszła Farah.

– Cudnie wyglądasz! – Jej oczy zalśniły niecodziennym blaskiem.

– Dziękuję. – Sara oglądała się w lustrze ze wszystkich stron. Zauważyła, że sukienka znakomicie podkreśla jej wcięcie w talii i kształtny tyłeczek.

– Jeszcze to dla ciebie. – Farah podała Sarze następne pudełko, tym razem z napisem „Gucci”.

– *Wow!* – z ust Sary wyrwał się okrzyk zachwytu, kiedy zobaczyła wysokie, czerwone lakierowane szpilki.

– Podobają ci się?

– Śliczne są! – Sara już zakładała luksusowe buty.

Perfekcyjnie wykonane szpilki na zgrabnych nogach Sary prezentowały się niezwykle szykownie. Cieniutki paseczek, który łączył przód buta z paskiem zapiętym wokół kostki, wykończony był z obu stron maleńkimi kokardkami, co powodowało, że noga wyglądała w nich niezwykle ponętnie.

– Piękna jesteś! – stwierdziła z nieukrywanym zachwytem Farah, wprost pożerając koleżankę wzrokiem.

Sara bez fałszywego wstydu musiała przyznać, że wygląda niezwykle kobieco i sexy. Przeszła parę razy po sypialni, zmysłowo kręcąc biodrami i wyobrażając sobie, że Oskar to widzi, a Danę skręca z zazdrości.

– Będziesz gwiazdą wieczoru! – Farah podeszła do Sary, lekko przytuliła ją do siebie i ustami musnęła jej włosy.

Sara pozwalała koleżance na drobne pieszczoty, bo po całej traumie, którą przeżyła w ciągu ostatnich miesięcy w rodzinnej rezydencji, fakt, że ktoś poświęcał jej tyle uwagi i się nią zajmował, działał na nią jak zbawienny balsam. Przez długie ciężkie tygodnie niezwykle osamotniona zajmowała się mamą, więc czułość, którą darzyła ją koleżanka, była dla niej bardzo

kojąca. Sara nie sprzeciwiła się, kiedy Farah potrzymała ją dłużej w swoich ramionach. Po chwili Farah wypuściła koleżankę z objęć i pogładziła ją po włosach.

– Ty odpoczywaj – powiedziała niskim głosem. – A ja z Anitą się wszystkim zajmiemy.

Wieczorem wszystko było gotowe na przyjęcie gości. Salon zdobiły kolorowe serpentyny i balony, a na stole stały przygotowane sałatki i gorące dania w podgrzewanych naczyniach. Na parking nadmorskiej willi zaczęły podjeżdżać samochody najdroższych marek: Porsche, BMW, Mercedes i Lexus. Wysiadały z nich typowe *boyat* i *ladyat*, pierwsze noszące się jak chłopczyce i drugie, podkreślające swoją kobiecość, mocno wymalowane laleczki. Rozlegały się pełne radości okrzyki powitalne, a Farah z dumą witała gości ze stojącą obok niej, niezwykle atrakcyjną tego wieczoru Sarą. Niektóre przybywające dziewczyny dawały gospodyni butelki alkoholu, najczęściej whisky lub dżinu. Część kobiet siadała przy rozstawionych na tarasie stolikach, a inne wchodziły do salonu, w którym migały kolorowe dyskotekowe światła i grano najnowsze przeboje, po czym od razu zaczynały tańczyć. Panowała swobodna atmosfera i widać było, że goście od pierwszych minut świetnie się bawią.

Sara tego wieczoru wyjątkowo dobrze się czuła. Przypomniała sobie, jak to jest szaleć na parkiecie, kiedy wszyscy zwracają ku niej rozognione spojrzenia. Żałowała jedynie, że jest to towarzystwo samych dziewczyn, bo chętniej popisywałaby się swoim seksownym ciałem i szalonym tańcem przed chłopakami. Dużo myślała o Oskarze i nawet parę razy naszła ją myśl, żeby do niego zadzwonić. Pijąc kolejne drinki, coraz bardziej tęskniła za nim i za jego dotykiem, który rozbudził w niej nieznane dotąd pragnienia. Marzyła o jego męskich ramionach i gorących pocałunkach, którymi ją po kryjomu obdarowywał.

W miarę upływu czasu i ilości wypitego alkoholu atmosfera w willi robiła się coraz gorętsza. Niektóre pary bez żenady całowały się i obściskiwały. Sara wiedziała, że niedługo będzie musiała się ukryć w swojej sypialni, bo podniecone dziewczyny zaczną się coraz śmielej ze sobą zabawiać i prawdopodobnie, jak to już parokrotnie się zdarzyło, dojdzie do orgii seksualnej.

Zaczynało się od zaawansowanych pieszczot par, które przez podpite i rozochocone dziewczyny były zagrzewane do coraz śmielszych

seksualnych igraszek. *Boyat* i *ladyat* początkowo traktowały to jako rozrywkę na party, jednak zawsze któraś para podnieciła się do tego stopnia, że traciła kontrolę i oddawała się wyuzdanemu aktowi seksualnemu. To ośmielało inne dziewczyny, które roznamiętnione dołączały do bezwstydnej erotycznej rozpusty. Bez żenady ściskały się i tuliły, głaskały i całowały obnażone biusty, gładziły swoje części intymne, aby w końcu w ostrych ruchach doprowadzić się nawzajem do całkowitego spełnienia. Później często dziewczyny wymieniały się partnerkami lub łączyły w zbiorowych aktach w najróżniejszych konfiguracjach. Zdarzało się, że nagle nie wiadomo skąd pojawiały się wymyślne gadżety erotyczne, których dziewczyny z zapałem używały. Im więcej nielegalnego alkoholu udało się zdobyć, do tym bardziej perwersyjnych zachowań dochodziło.

Farah z zapamiętaniem brała udział w rozwiązłych orgiach. Natomiast jeśli Sara zauważała pierwsze oznaki błyskawicznie rosnącej, nasyconej erotyzmem atmosfery, znikała w swojej sypialni i tam spędzała resztę wieczoru. Tak też zrobiła i tym razem. Nie poszła jednak spać, bo spora liczba wypitych drinków i rozszalały taniec sprawiły, że buzowały w niej żywiołowe emocje. Włączyła muzykę w iPhonie i patrząc w lustro, kontynuowała swoje sensualne pląsy. Parę razy brała telefon do ręki, aby zadzwonić do Oskara. Chciała usłyszeć jego zmysłowy głos… Sara zamknęła oczy i przypomniała sobie, co robiła z Oskarem w ciemnych szkolnych zakamarkach. Dotknęła swoich nabrzmiałych piersi i pieściła je, wyobrażając sobie, że dotykają jej dłonie Oskara. Uczucie było wyjątkowo przyjemne, rozbudzone zmysły z euforią odpowiadały na podniecające pieszczoty.

– Nie musisz tego robić sama… – Farah, która stanęła w drzwiach sypialni, z ogniem pożądania w oczach patrzyła na ukochaną.

Sara podniosła powieki. Rozgrzana Farah z ułożonymi na żel, lekko sterczącymi krótkimi włosami, w rozpiętej koszuli i nonszalancko układających się spodniach do złudzenia przypominała atrakcyjnego mężczyznę. Farah podeszła do Sary i ją objęła, zdjęła jej rękę z biustu i położyła na nim swoją dłoń. Parę razy pomasowała jędrną pierś kulistymi ruchami, po czym chwyciła twardy już sutek w dwa palce i zaczęła go umiejętnie naciskać.

– Ach! – wyrwało się z ust Sary.

– Sara! Jesteś taka piękna! – szepnęła Farah, wodząc rozchylonymi wargami po policzkach Sary.

– Farah, nie… – Sara próbowała się bronić, ale ogarniająca ją fala namiętności sprawiła, że zabrzmiało to dość słabo.

– Sara, kochana… – Usta Farah dotknęły ust Sary, która cały czas odpychała koleżankę.

– Nie, nie…

– Ciiii… – Farah wpiła się w usta Sary z ogromną siłą od dawna tłumionego pożądania i całując ją do utraty tchu, jednocześnie wodziła rękoma po całym ciele dziewczyny.

Po chwili Farah zaciągnęła Sarę na łóżko. W szale nieposkromionej żądzy rozerwała jedwab jej nowej sukienki i obsypywała ją płomiennymi pocałunkami. Brała w dłonie jej pełne piersi, wodziła po nich językiem i ssała jej sterczące brodawki. Sara oszołomiona nowymi przeżyciami poddawała się porywom Farah, cicho jęcząc z rozkoszy. Po paru minutach Farah zdjęła spodnie i ręką zaczęła pieścić wewnętrzną stronę ud Sary, coraz śmielej zbliżając się do jej intymności. Kiedy tam dotarła, położyła dłoń na waginie Sary, czując poprzez cieniutką jak mgiełka materię majtek obficie wypływające z niej soki.

– Kochana moja… – Farah całą dłonią rytmicznie naciskała wargi kochanki.

– Aaa… – Sara z zamkniętymi oczami i odchyloną do tyłu głową przeżywała swój pierwszy seksualny akt miłosny.

Zatopiona w upojeniu Farah poprzez bieliznę umiejętnie muskała łechtaczkę Sary. Zdjęła jej figi i wsunęła palce między wargi, nadal stymulując łechtaczkę. Cały czas z żarem całowała dziewczynę, szepcząc jej miłosne zaklęcia.

– Kocham cię… Jedyna moja…

Sara lubieżnie poruszała biodrami i zachęcona tym Farah włożyła dwa palce głębiej, wykonując nimi energiczne ruchy w przód i w tył. Sara rozchyliła uda i unosząc miednicę w górę i w dół w rytmicznym transie, zmierzała do końcowego zaspokojenia.

– Najdroższa… – Farah znakomicie wyczuwała kochankę, dostarczając jej niebiańskich przyjemności. Nagle ciało Sary wyprężyło się w błogim uniesieniu.

– Farah! – Sarą wstrząsnął dreszcz szczytowej ekstazy. – Farah… – Oddychała głęboko, zaciskając mocno dłonie na pościeli.

– Kochana… – Farah zastygła na chwilę, pozwalając kochance upoić się tą chwilą.

Potem Farah oplotła nogami udo Sary i ocierając się o nie swoją nabrzmiałą kobiecością, szybko osiągnęła intensywny orgazm, wydając chrapliwe okrzyki. W tym momencie otworzyły się drzwi i do sypialni weszła jedna z imprezujących *boyat*.

– Farah! A ładnie to tak zostawiać gości samych! – Dziewczyna, chwiejąc się, podeszła do łóżka. – I jeszcze się samej zabawiać! – Dziewczyna bezceremonialnie zaczęła gładzić piersi Sary. – Podziel się z nami tą małą ślicznotką!

– Zostaw ją! – Farah zerwała się z łóżka i w pośpiechu wciągnęła spodnie. – Chodź! – Odsunęła dziewczynę od Sary. – Idziemy do gości!

Sara została sama w podartej sukience Chanel. Zaskoczona przebiegiem ostatnich minut, próbowała znaleźć swoje odrzucone gdzieś majtki. Do jej uszu dobiegały orgiastyczne okrzyki szalejących dziewczyn. Czy tak ma wyglądać jej przyszłość? Czy naprawdę tego chciała? Uległa Farah, myśląc i marząc o Oskarze. Nie chce taka być. Nie chce tego powtarzać. Wzięła telefon i wybrała numer.

– Nadir?! Weź mnie stąd natychmiast.

65 *Abu Nadir* (arab.) – ojciec Nadira.

66 100 dinarów kuwejckich to ok. 330 dolarów.

67 *Salat al-dżanaza* (arab.) – modlitwa pogrzebowa; odprawiana za duszę zmarłego podczas pogrzebu jest obowiązkiem całej lokalnej społeczności muzułmańskiej.

68 Dżalal al-Din al-Sujuti (1445–1505) – egipski uczony religijny, ekspert od jurysprudencji muzułmańskiej, nauczyciel, jeden z najpłodniejszych arabskich pisarzy swoich czasów. Jego prace poruszały wiele zagadnień z zakresu teologii muzułmańskiej.

69 *Ladyat* – określenie używane w Kuwejcie na *feminine lesbians*, kobiece lesbijki. *Lady* (ang.) – pani; -at – arabska końcówka liczby mnogiej żeńskiej.

## ROZDZIAŁ X

# Haremowa walka

Niespodziewany powrót Sary do rezydencji wzbudził wśród wszystkich domowników wyjątkowo silne emocje. Fatma nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy siostrę, i mimo że był środek nocy, czekała na nią już przy bramie wjazdowej. Później pobiegła za samochodem Nadira, więc gdy Sara wysiadła, od razu wpadła w ramiona Fatmy.

– Sara, jak dobrze, że jesteś! – Fatma, szlochając ze wzruszenia, mocno ściskała siostrę.

Sara była zaskoczona nagłym wybuchem czułości ze strony Fatmy, z którą od zawsze darła koty.

– Mama już wróciła? – zapytała siostrę Sara. Kiedy wymknęła się z nadmorskiej willi i wsiadła do samochodu brata, była tak roztrzęsiona, że nie mogła wymówić ani słowa. Nadir przez całą drogę wypytywał się, czy nikt nie zrobił jej krzywdy, ale Sara jedynie kręciła przecząco głową.

– Mamy jeszcze nie ma. – Fatma nie odstępowała Sary na krok, jakby wciąż nie mogła uwierzyć, że siostra znowu jest w domu.

– A wiesz, jak się czuje?

– Podobno dużo lepiej.

– A kiedy wypiszą ją z kliniki?

– Nie wiem dokładnie, ale może już niedługo.

W salonie czekał Ali, po którym było widać, że jest niezwykle szczęśliwy z powrotu zaginionej córki. Przytulił Sarę mocno do siebie i trwał tak przez dłuższy moment. Później poprosił, żeby córka usiadła, i zadał to samo pytanie, co Nadir:

– Nikt ci nie zrobił krzywdy?

– Nie – odpowiedziała Sara, spuszczając wzrok.

– Na pewno?

– Na pewno.

– A gdzie ty byłaś przez tyle czasu?

– U koleżanki.

– U której koleżanki?

– Nie znasz jej.

– Sara! – Twarz Alego stężała. – Powiedz mi prawdę, bo to jest ogromnie ważne! Czy zachowywałaś się jak przyzwoita dziewczyna?

– Tak, tato.

– I wszystko u ciebie w porządku? Wiesz, co mam na myśli?

– Tak, tato, wszystko dobrze.

Obecni w salonie Nadir z Fatmą przysłuchiwali się rozmowie. Ali wymienił z synem spojrzenia, po czym poważnie powiedział:

– Saro, długo nie było cię w domu, a my nie wiemy, gdzie byłaś i co robiłaś. Tym razem… Tym razem musisz iść do lekarza – stwierdził stanowczym tonem. – Nie ma od tego odwołania. Musimy z twoim bratem znać prawdę. Bo jeżeli ty nie kłamiesz, a ktokolwiek by o tobie powiedział coś złego…

– Dobrze, tato, pójdę do lekarza. – Natychmiastowa zgoda dziewczyny wprawiła Alego i Nadira w zdumienie. Sama Sara zaś, skonsternowana wydarzeniami ostatnich godzin, nie chciała zaczynać swojego powrotu do domu od poważnych konfliktów z rodziną. Zadzwoniła do Nadira, bo wiedziała, że jeżeli zostanie w nadmorskiej willi, to po tym, co się stało, będzie musiała żyć jak jedna z *ladyat*. Nie chciała wchodzić na taką drogę i zostawać z Farah. Z drugiej strony nie miała innego miejsca, w którym mogłaby się schronić. Bez względu na to, co zdarzyło się wcześniej, rodzina to zawsze rodzina.

– Pójdziesz do lekarza, żeby stwierdził, czy jesteś dziewicą? – upewnił się Ali.

– Tak, tato, pójdę.

Na twarzach Alego, Nadira i Fatmy odmalowała się ulga.

– Córeczko! – Teraz Ali mógł w pełni cieszyć się z powrotu Sary do domu. – Dobrze, że znowu tu z nami jesteś!

– A mama? – Sara podczas ucieczki wypierała myśli o mamie, bo sprawiały jej za duży ból. – Co z nią?

– Lekarze mówią, że dochodzi do zdrowia – poinformował Ali.

– A wiadomo, kiedy do nas wróci?

– Nie znam dokładnej daty, ale prawdopodobnie już wkrótce. Lekarze muszą skończyć robienie jakichś testów.

– To świetnie! – Sara chciała zobaczyć całą rodzinę w komplecie.

– Jutro zapraszam was wszystkich na śniadanie do Crowne Plaza! – zwrócił się do dzieci Ali. – Trzeba uczcić fakt, że Sara wróciła cała i zdrowa! – powiedział z radością. – A teraz jest już naprawdę późno. Idźcie spać i widzimy się rano. O dziewiątej wyjeżdżamy.

– Dziękuję, tato. – Sara doceniła fakt, że Ali w szczególny sposób chciał uhonorować jej powrót.

– Chodź do swojego pokoju. – Fatma wzięła siostrę za rękę. – Pewnie jesteś bardzo zmęczona.

– Tak, faktycznie jestem. – Sara rzeczywiście była wyczerpana. Po wykonaniu telefonu do Nadira wzięła długi prysznic i znalazła czyste ciuchy. Usiadła na łóżku i czekała na przyjazd brata. Wiedziała, że zajmie mu to dość długo, bo położona na ustroniu willa Farah była oddalona od ich domu spory kawałek drogi. W tym czasie kilka razy zajrzała do niej promieniująca szczęściem Farah.

– Kochana, przepraszam, że cię tu zostawiam, ale wiesz, goście… – Farah objęła Sarę, przyciągając ją mocno do siebie, i namiętnie pocałowała ją w usta. Sarze nie sprawiło to już żadnej satysfakcji, ale nie miała siły i odwagi się bronić.

– Przyjdę do ciebie, kiedy wszyscy wyjdą – zapewniła Farah. – Noc się jeszcze nie skończyła… – Uśmiechnęła się porozumiewawczo. – Czekaj tu na mnie. – Farah jeszcze raz musnęła usta kochanki.

Farah wyszła, a Sara marzyła, żeby Nadir przyjechał na czas. Duży stres spowodował, że alkohol prawie całkiem wyparował jej z głowy. Gorzko żałowała, że dała się ponieść fantazjom i pozwoliła sobie na niekontrolowany poryw z Farah. Nie wyobrażała sobie, żeby taka sytuacja mogła się jeszcze raz powtórzyć albo co gorsza, stać się jej codziennością.

– Wiesz, Saro, że często tu przebywałam po twoim zniknięciu? – Fatma wyznała siostrze, kiedy znalazły się w pokoju Sary.

– Naprawdę? – Sara z przyjemnością usiadła na swoim łóżku.

– Tak. Bardzo mi ciebie brakowało… – Fatma była poważna. – Nie było ciebie, nie było mamy.

– A Lara?

– Nie wspominaj mi o niej! – Zdegustowana Fatma się wykrzywiła. – Pamiętasz, co zrobiła, gdy znaleziono mamę?

– Trudno o tym zapomnieć. Czy ona nadal tu króluje? – Sara bała się konfrontacji z drugą żoną ojca, ale pocieszał ją fakt, że teraz Fatma jest po jej stronie.

– Ostatnio chodzi zła jak osa. Chyba coś jej się nie układa z ojcem.

– Dobrze jej tak! – wyrwało się Sarze.

– Bo wiesz, kiedy zniknęłaś, to my wszyscy się o ciebie zamartwialiśmy i… – zaczęła mówić Fatma.

– Ale gdy tu byłam, to ciągle miałaś do mnie o coś pretensje – wypomniała siostrze Sara. – I ciągle na mnie krzyczałaś… I kłóciłaś się ze mną…

– Sara! To tylko z troski o ciebie! Bałam się, że wpakujesz się w coś głupiego. Czasem można coś zrobić, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że to jest dla nas nieodpowiednie.

– Może i tak… – Sara pierwszy raz przyznała siostrze rację.

– Ojciec głęboko się przejął twoim zaginięciem – relacjonowała Fatma. – Szukał cię, dzwonił po szpitalach i uruchomił swoje najpoważniejsze kontakty.

– Naprawdę? – Sarze wydawało się, że ojciec tylko czeka na to, żeby pozbyć się jej z domu.

– Tak, i wyglądało na to, że zupełnie przestał zajmować się Larą, co doprowadzało ją do białej gorączki!

– Zasłużyła sobie! Ile nasza biedna mama się przez nią nacierpiała!

– Ojciec odwołał nawet parę istotnych wyjazdów służbowych. Powiedział, że nie ruszy się z Kuwejtu, dopóki ty się nie znajdziesz.

– To aż tak się przejął? – Sara nie sądziła, że ojcu aż tak na niej zależało.

– Jeszcze jak! Cały czas chodził zmartwiony i ciągle cię wspominał. Kazał nam pytać wszystkich znajomych, czy nie wiedzą, co się z tobą stało.

– A mama wie o całej sprawie?

– Chyba nie. I to też mocno go gryzło, bo nie wiedział, jak wytłumaczy twoją nieobecność mamie po jej powrocie z kliniki. Chyba się bał, że to całe długie i kosztowne leczenie weźmie w łeb, jeżeli mama nie będzie wiedziała, co się z tobą dzieje.

– A ten mój ślub? Słyszałaś coś o tym?

– Z tego, co wiem, to już jest nieaktualne. Ten stary Kuwejtczyk chyba usłyszał, że opuściłaś dom, i stwierdził, że nie chce takiej nieposłusznej żony.

– I to jest naprawdę dobra wiadomość! – Sara się uśmiechnęła.

– Najlepszą wiadomością jest to, że wróciłaś! – Fatma odwzajemniła uśmiech Sary.

– Ja też się cieszę.

– Dobrze, siostrzyczko. – Fatma wstała. – Pewnie chcesz odpocząć po tym wszystkim. Teraz śpij, a jutro jeszcze porozmawiamy. Dobranoc.

– Dobranoc. – Siostry jeszcze raz objęły się serdecznie.

Nazajutrz do Sary przybiegła Barti.

– Sara! Moja mała Sara! – Służąca nie mogła się nacieszyć z powrotu swojej wychowanki. – Tak się o ciebie martwiłam! Ile ja nocy przepłakałam! Nic ci się nie stało?

– Nie, nie martw się, wszystko w porządku. – Sara uściskała poczciwą służącą.

– Niedługo wraca *madame* Joanna i nie wiem, co by to było, gdyby cię tu nie zastała! Na szczęście w porę wróciłaś! – Barti wycierała łzy wzruszenia.

Sara spojrzała na zegarek.

– Oj, już za piętnaście dziewiąta. Muszę się ubierać, bo ojciec zaprosił nas wszystkich na śniadanie.

– Dobrze, dziecko, dobrze. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, to mnie zawołaj.

– Z pewnością, Barti. Dziękuję.

Kiedy Sara się ubierała, usłyszała jakieś krzyki. Zapięła bluzkę, wyszła na korytarz i zobaczyła stojącą tam Fatmę.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Lara kłóci się z ojcem.

– O co?

– Lara chce z nami jechać, ale ojciec nie chce nawet o tym słyszeć.

– I dobrze! Tylko by psuła atmosferę!

– Biorę wyłącznie dzieci! – Dziewczyny usłyszały, jak ojciec obwieszcza donośnym, nieznoszącym sprzeciwu głosem, schodząc już po schodach.

– Chodźmy! – Sara pociągnęła Fatmę za rękę. – Przynajmniej nie będziemy sobie psuć apetytu widokiem tej dziwki.

Siostry zeszły na dół i wsiadły do samochodu, w którym już czekał na nie Nadir. Po krótkiej chwili dołączył do nich Ali.

– Sara, jak się czujesz? – zapytał córkę.

– Dziękuję, tato, dobrze.

Rodzina podjechała przed wejście hotelu Crowne Plaza i zostawiła samochód do zaparkowania. W restauracji było już wiele kuwejckich rodzin, które w piątek często spożywały śniadanie w jednym z ekskluzywnych hoteli. Cała czwórka zajęła pięknie umiejscowiony stolik przy oknie. Ali, Nadir i Fatma cieszyli się, że Sara znowu jest z nimi, i starali się jej we wszystkim dogodzić.

– Przynieść ci sok? – spytał Nadir. – Jaki wolisz? Pomarańczowy czy truskawkowy?

– Zjedz tego croissanta z migdałami! – Fatma podsunęła Sarze talerz. – Pamiętam, że je uwielbiałaś, gdy byłaś mała.

Ali patrzył na całą trójkę szczęśliwy, że ma wszystkie dzieci obok siebie. W ciągu ostatnich tygodni sprawa Sary spędzała mu sen z powiek i z tego powodu dość poważnie zaniedbał swój biznes. Teraz mógł spokojnie wrócić do pracy i skupić się na niezałatwionych interesach. Cały poranek upłynął w nader przyjemnej atmosferze. Jedynie Sara pomyślała, że przy stoliku brakuje mamy.

Przez następne dni w rezydencji nadal panował szczególny klimat spowodowany powrotem Sary. Wszyscy czekali też na powrót Joanny, której spodziewano się lada chwila. Wyłącznie Lara wściekle rzucała się z kąta w kąt i przenikliwym wzrokiem obserwowała wszystkich, jak gdyby obmyślała nową strategię działania. Alego prawie nie było w domu, bo mówił, że ma mnóstwo zaległej pracy. Kiedy zaś przychodził, spędzał czas z dziećmi, głównie z Sarą, z którą między innymi omawiał problem jej szkoły. Sara opuściła wiele dni nauki, ale ojciec obiecał, że jeśli nadrobi materiał, to ze znajomym właścicielem szkoły załatwi jej kontynuowanie nauki. Do ferii zimowych zostało niewiele czasu i Sara powiedziała ojcu, że chce wrócić do szkoły dopiero od następnego semestru, bo nie jest jeszcze gotowa na spotkanie z nauczycielami oraz koleżankami i kolegami, którzy pewnie zasypywaliby ją pytaniami, co się z nią działo przez ten cały czas. Ali zrozumiał córkę i pozwolił jej zostać w domu do ferii.

Największy kłopot Sara miała jednak z Farah, która zamęczała ją telefonami i SMS-ami. Tak naprawdę to była główna przyczyna, która

sprawiała, że Sara nie chciała jeszcze pokazywać się publicznie. Obawiała się, że porzucona i zrozpaczona Farah zacznie wystawać pod szkołą, aby ją spotkać i spróbować przekonać do powrotu. Sara nie wiedziała, jak sobie poradzić z zakochaną w niej Farah, i nie miała nikogo, do kogo mogłaby zwrócić się z prośbą o radę. Nie chciała rozmawiać z Fatmą o wydarzeniach w nadmorskiej willi, bo uważała, że prawda byłaby zbyt szokująca dla młodszej siostry. Hanie też nie odważyła się zwierzyć, zwłaszcza że stosunki między nimi się pogorszyły, bo przyjaciółka miała do niej wielki żal, ponieważ zniknęła bez śladu i słowa wyjaśnienia, a później nie dawała znaku życia.

– Jeżeli mi nie ufasz, to nie jest przyjaźń! – wyrzucała Sarze.

– Hana, zrozum, nie chciałam nikogo stawiać w niezręcznej sytuacji. Na pewno policja cię o mnie wypytywała, więc lepiej dla ciebie, że naprawdę nic nie wiedziałaś.

– A nie pomyślałaś o tym, że ja się o ciebie bałam? I denerwowałam się, że mogło ci się przydarzyć coś złego? I wyrzucałam sobie, że odpowiednio ci wcześniej nie pomogłam? Albo czegoś nie zauważyłam? O tym wszystkim nie pomyślałaś? – skarżyła się z goryczą Hana.

Sara musiała przyznać, że w pretensjach Hany jest trochę racji, dlatego czuła się w stosunku do niej nie do końca w porządku. Jednak największe poczucie winy ogarniało ją wobec Farah, która jej pomogła w najtrudniejszym dla niej momencie, a ona ją tak bez słowa zostawiła. Ucieczka Sary przyniosła przecież zamierzony przez nią skutek, bo uchroniła ją przed fatalnym małżeństwem ze starcem. W głębi serca była niezmiernie wdzięczna Farah, że przez tyle czasu się nią opiekowała i wszystko jej zapewniała. Jednak nie potrafiła odwzajemnić uczuć Farah tak, jak ta by sobie życzyła. Sara zdawała sobie sprawę, że to, co się między nimi zdarzyło tamtej nocy, było jedynie momentem chwilowego zapomnienia spowodowanego jej rozbuchanymi emocjami. Na pewno nie potrafiła, a przede wszystkim nie chciała tego powtórzyć.

Najgorsze dla Sary było to, że Farah oprócz wyznawania jej miłości jeszcze ją szantażowała. Przez parę miesięcy dobrze poznała Sarę i wiedziała, jak uderzyć w jej najczulszy punkt.

– Jeśli się ze mną nie spotkasz, to zrobię to, co twoja matka – groziła Farah, która wiedziała, że Sara wyrzucała sobie niedostateczną pomoc mamie. Jej słowa mocno raniły Sarę, jednak mimo to nie zdecydowała się

na spotkanie z koleżanką. Miała nadzieję, że w miarę upływu czasu Farah przeniesie swoje uczucie na kogoś innego.

Pewnego dnia, kiedy Ali siedział z dziećmi w salonie, obwieścił im dobrą nowinę.

– Za trzy dni wraca mama!

– Naprawdę?! To świetnie! Super! – Cała trójka się ucieszyła.

– W jakim stanie jest mama? – zapytała Sara.

– Lekarze mówią, że w dobrym – odpowiedział Ali.

– To może wyjedziemy po nią wszyscy na lotnisko? – zaproponowała Sara.

– Tak, to niezły pomysł – zgodził się Ali.

W dniu przylotu Joanny z Zurychu Ali czekał na nią z dziećmi na lotnisku. Kiedy zobaczył ją przechodzącą przez szklane drzwi z sali przylotów, podszedł do niej pierwszy i czule się przywitał.

– Nareszcie jesteś! – powiedział głośno, a w duchu przyznał, że dotkliwie odczuwał jej brak, szczególnie w tygodniach, kiedy poszukiwał Sary.

– Jak dzieci? – Na pierwszy rzut oka wydawało się, że Joanna czuje się wspaniale zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Trochę zeszczuplała, miała lekko opaloną twarz i sprężysty, pewny krok.

– Świetnie! Czekają tu na ciebie – mówił Ali, a cała trójka zbliżała się do Joanny.

– Mama! – Sara pierwsza rzuciła jej się na szyję.

– Sara! Córeczko! – Joanna wycałowała córkę.

– Mamo! – Do Joanny podeszła Fatma. – Przepraszam! – powiedziała i przytuliła się do matki.

Ostatni podszedł do Joanny Nadir, który otoczył ją ramionami w krótkim, męskim uścisku.

– Mamo! Witamy!

Po chwili cała piątka opuściła lotnisko i pojechała do rezydencji. Służba wyszła im na spotkanie i nikt nie ukrywał zadowolenia, że wróciła ich *madame*. Pod nieobecność Joanny ostatnio wyjątkowo zła Lara wyładowywała swoje niezadowolenie, wrzeszcząc i czepiając się służących. Barti szybko podbiegła do Joanny i wzięła od niej torebkę.

– Zaniosę ją do sypialni, *madame*. – Służąca cieszyła się, że wreszcie cała rodzina jest w komplecie.

Dzieci wypytywały matkę o Szwajcarię i gwarna, roześmiana rodzina weszła do salonu. Na galeryjce stała Lara, która uważnie przypatrywała się domownikom. Kiedy Ali ją zauważył, zawołał jedną z jej służących.

– Idź i powiedz swojej *madame*, żeby poszła do siebie – polecił. Nie chciał, żeby widok Lary popsuł wszystkim radość z przyjazdu Joanny z leczenia. Zresztą niedawno zadzwonił do niego z Dubaju Hamid, który opowiedział mu o pewnych nieprzyjemnych faktach z przeszłości Lary. W związku z tym Ali postanowił, że wkrótce musi podjąć ważną decyzję…

Cała piątka usiadła w salonie i jeszcze przez godzinę prowadziła ożywioną konwersację. Joanna opowiadała anegdoty ze swojego pobytu w Szwajcarii oraz o nowych ludziach, których poznała, i związanych z nimi humorystycznych wydarzeniach. Co chwila wybuchała swoim charakterystycznym śmiechem, a członkowie rodziny jej wtórowali. Później Joanna chciała się dowiedzieć, co słychać u dzieci i jak im się wiedzie w szkole.

– Wszystko w porządku! – Ali znacząco popatrzył na dzieci. Pierwszy dzień po powrocie to na pewno nie był dobry moment opowiadania Aśce o kłopotach. – Joanna, na pewno jesteś zmęczona po podróży. Chyba czas się odświeżyć i odpocząć.

– Tak, Ali, masz rację – zgodziła się Joanna. – Ten lot był długi… Wszystkie kości mnie bolą.

– To idź i się odpręż. A ja jadę do pracy.

Joanna z rozrzewnieniem popatrzyła na całą swoją rodzinę i poszła na górę do swojej sypialni. Tam Barti przygotowała jej kąpiel, po której, znużona długim dniem, smacznie zasnęła. Rano przyszła do niej Sara i zaproponowała, żeby razem zjadły śniadanie.

– A ty dlaczego nie idziesz do szkoły? – chciała wiedzieć Joanna, kiedy usiadły do posiłku.

– Wiesz, zrobiłam sobie taką małą przerwę – odpowiedziała wymijająco Sara.

– Aha! – Joanna pomyślała, że to ma coś wspólnego z jej próbą samobójczą, i więcej nie drążyła tego tematu. – A jak Fatma? – Aśkę ujęło to, że córka przeprosiła ją na lotnisku. – Dalej jest tak zaangażowana w tę swoją wiarę?

– Już chyba nie tak bardzo. – Sara sięgnęła po gotowane jajko. – Wiesz, ostatnio dużo z nią rozmawiam…

– To już się nie kłócicie? – zapytała zdziwiona Aśka.

– Nie, może już z tego wyrosłyśmy. – Sara się zaśmiała.

– A co z tymi jej skłonnościami do fanatyzmu? – dopytywała się Joanna.

– Myślę, że już jej trochę przeszło. – Sara rozbiła skorupkę jajka.

– Dlaczego?

– Bo mówiła mi, że poczytała trochę więcej o tym Państwie Islamskim i przekonała się, że nie jest tam tak idealnie, jak to propagują.

– Naprawdę?

– Tak. Fatma na przykład mówiła, że ci, którzy przyjeżdżają z Zachodu, dostają więcej pieniędzy i lepsze mieszkania od innych. Tak samo wyżej postawieni w hierarchii bojownicy mają lepsze warunki, więc nie jest prawdą ta równość, którą tak zawzięcie głoszą.

– To dobrze, że już teraz otworzyły jej się oczy. – Joanna zawsze się bała, że któregoś dnia Fatma, zafascynowana utopijną propagandą Państwa Islamskiego, postanowi dołączyć do jego zwolenników.

– Ale chyba największe wrażenie zrobiła na niej lista cen kobiet.

– Lista cen kobiet?

– Tak. Wiadomo przecież, że dżihadyści traktują kobiety jak towar, który mogą kupić.

– Coś słyszałam.

– Mają tam specjalny cennik. Dziewczynki poniżej dziewiątego roku życia są najdroższe i kosztują sto sześćdziesiąt pięć dolarów.

– Przecież to jeszcze dzieci!

– Właśnie! I to chyba najbardziej wstrząsnęło Fatmą.

– Dobrze, że rozumie, jakie to straszne!

– Podobno jedną dziewczynkę może wspólnie kupić pięciu czy sześciu mężczyzn.

– To jest przerażające! – wykrzyknęła Joanna.

– Fatma też tak uważa. Zwłaszcza że pierwszeństwo w zakupie mają dowódcy bojówek, a później dziewczynki są oferowane bogaczom z regionu Zatoki Perskiej. Szejkowie gotowi są zapłacić za małoletnią dziewicę tysiące dolarów. A na końcu dzieci mogą kupić szeregowi bojownicy, dla których ustalony jest właśnie ten cennik.

– Och, Saro, już lepiej nic nie mów – poprosiła Joanna. – Tego nawet słuchać się nie da.

– Tak, mamo, masz rację. To opowiedz mi o Szwajcarii… – Sara też uważała, że lepiej będzie zmienić temat. Kiedyś rozmawiały z Fatmą o tragedii jazydek[70] jako niewolnic seksualnych w Państwie Islamskim i na pewno wiadomości o tamtym zdarzeniu nie były przeznaczone dla uszu matki, która dopiero co wyszła z kliniki.

Fatma czytała kiedyś zeznania dziewczynek, które uciekły z niewoli, i to spowodowało, że zaczęła krytyczniej patrzeć na Państwo Islamskie. Wzięte do niewoli jazydki były sprzedawane za tak śmieszną sumę pieniędzy jak dwadzieścia pięć dolarów. Część z nich mogła być ofiarowana w prezencie mężczyznom, którzy następnie je gwałcili. Wobec kobiet i dziewcząt bojownicy lub ich sympatycy stosowali również na dużą skalę tortury oraz przemoc fizyczną i emocjonalną. Ten niewyobrażalny horror kobiet był tak wielki, że wiele z nich popełniło samobójstwo. Takie przypadki dotyczyły też dziewczynek, nawet dziesięciolatek czy dwunastolatek. Poruszona Fatma pewnego razu przytoczyła Sarze zeznania małych uciekinierek, które opowiadały, że kiedyś rozdano im ubrania wyglądające jak kostiumy do tańca. Następnie kazano dziewczynkom wziąć kąpiel i przebrać się w te stroje. Jedna z dziewczynek, odznaczająca się wyjątkową urodą, obawiając się, że zabierze ją jakiś mężczyzna, podcięła sobie żyły w nadgarstkach i się powiesiła. Podobnych dramatów były dziesiątki. Opowiadano o przypadkach, kiedy kobiety próbowały udusić się szalikami, bo nie chciały być zmuszone do małżeństwa. Sara doskonale je rozumiała.

– Saro, czy ty mnie słuchasz? – zwróciła się Joanna do zamyślonej Sary.

– Tak, mamo.

– Bo w Zurychu…

Po śniadaniu z córką Joanna wróciła do swojej sypialni i zadzwoniła do Angeliki.

– Cześć, Angelika, tu Joanna.

– *Hi*, Jo. Skąd dzwonisz?

– Z Kuwejtu.

– Kiedy wróciłaś?

– Wczoraj.

– To witaj ponownie nad Zatoką. A jak się czujesz?

– Dobrze, to była wyśmienita klinika.

– Wiem, Hamid mówił mi, że Ali naprawdę się postarał i wynalazł coś ekstra.

– Tak, to prawda. Miałam tam znakomitą opiekę.

– To świetnie, Jo. A jak w domu?

– Dobrze, Ali wyjechał ze wszystkimi dziećmi po mnie na lotnisko i to było bardzo miłe.

– Cieszę się, Jo. A ta… dalej tam jest?

– Niestety! A dlaczego miałoby jej nie być?

– Bo wiesz, ja poprosiłam Hamida, żeby użył swoich kontaktów i dowiedział się o niej czegoś więcej. I podobno wyszły na jaw takie historie…

– Domyślam się. Przecież od razu widać, że to dziwka.

– No właśnie… Hamid powiedział o wszystkim Alemu i ten chyba chce ją rozwieść.

– Co ty mówisz? – Joanna się ucieszyła.

– Tak słyszałam od Hamida.

– To dobrze… Ale, Angelika… Czy zdradę można wybaczyć? I to popełnioną na oczach wszystkich? – Joannę ogarnęły wątpliwości.

– Moja droga Jo! – powiedziała z naciskiem Angelika. – A ty powiedz mi, moja kochana, co robią kobiety na całym świecie? I to jakie kobiety?! Weź na przykład Hillary Clinton. Wysoko trzymała głowę, chociaż jej słodki Bill zapomniał się z panią Lewinsky, co zakończyło się publicznym skandalem obyczajowym zwanym „aferą rozporkową”. Do aktów seksu oralnego dochodziło w Białym Domu, w Gabinecie Owalnym, oficjalnym miejscu pracy prezydenta Stanów Zjednoczonych, a jednym z dowodów była poplamiona prezydenckim nasieniem niebieska sukienka, którą przechowywano kilka lat bez prania.

– I ta niebieska sukienka ma mnie przekonać, żebym wybaczyła Alemu? – Joanna parsknęła śmiechem.

– Raczej postawa mądrej pani Hillary – odpowiedziała Angelika. – A następny superbohater to Arnold Schwarzenegger. Przez czternaście lat ukrywał nieślubne dziecko, które miał z gosposią!

– Ale z tego, co wiem, to jego żona, Maria ze słynnego klanu Kennedych, siostrzenica samego byłego prezydenta Johna Kennedy’ego, akurat z tego powodu rozwiodła się z nim po dwudziestu pięciu latach małżeństwa.

– Tak, ale wyobrażasz sobie, co ta kobieta musiała czuć, kiedy sprawa podwójnego życia Schwarzeneggera wyszła na światło dzienne? W dodatku ta gosposia pracowała w ich małżeńskiej rezydencji niemal do momentu rozstania aktora z żoną.

– Czyli?

– Czyli mężczyźni z natury są poligamiczni i może my powinnyśmy się z tym pogodzić.

– Och, Angeliko! – zawołała Joanna. – Mówisz tak, bo nie musisz sobie osobiście z tym radzić! Hamid nieustannie jest wpatrzony w ciebie jak w obrazek!

– Jo, Alemu też na tobie zależy, uwierz mi. Hamid mówił mi, że Ali stawał na głowie, żeby załatwić ci dobrą klinikę. I w ogóle nie liczył się z kosztami.

– Jeśli tak mówisz…

– Zobaczysz, Ali ją wkrótce rozwiedzie i wszystko wróci do normy.

– Mam nadzieję.

– I wiesz, Jo, gdybyś tylko czegoś potrzebowała…

– Wiem, Angelika. I ogromnie ci dziękuję, że wtedy do mnie przyjechałaś i później cały czas mnie wspierałaś.

– Nie ma za co, Jo. Od tego ma się przyjaciół.

– U nas w Polsce mówimy: „Przyjaciół poznaje się w biedzie”.

– Teraz już będzie wyłącznie lepiej, Jo.

– Dziękuję, Angeliko.

– To będziemy w kontakcie.

– Jasne, do widzenia.

– Do widzenia.

Po zakończeniu rozmowy z Angeliką Joanna zaczęła się zastanawiać, czy możliwy jest powrót do normalnego, szczęśliwego, wspólnego życia po tak traumatycznych przeżyciach. Mimo wszystko byli rodziną, co Joanna szczególnie mocno odczuła, kiedy cała jej czwórka witała ją na lotnisku, a później kiedy razem siedzieli, rozmawiając i żartując w salonie w ich rodzinnej rezydencji. Czy należy wybaczać w imię wyższych wartości? Jak odbudować wzajemne zaufanie? I czy potrafi jeszcze normalnie żyć z Alim po tym, co widziała? – Joanna przerabiała te pytania wiele razy na różnego rodzaju psychoterapiach w szwajcarskiej klinice, ale wiedziała, że tak naprawdę ostateczne odpowiedzi będzie musiała znaleźć sama.

Tego dnia, kiedy Ali wrócił z pracy, Lara od razu poprosiła go do swoich prywatnych pokoi.

– Proszę cię o chwilę rozmowy, bo mam ważną sprawę – powiedziała z tajemniczym wyrazem twarzy.

– To dobrze się składa, bo ja też mam ci coś do zakomunikowania. – Ali był poważny.

Kiedy przeszli do sypialni Lary, Ali zapytał:

– To kto pierwszy mówi?

– Może ty, *habibi* – zaproponowała z przymilnym uśmiechem Lara.

Ali już otworzył usta, aby zacząć zdanie, ale wpatrująca się w niego usilnie Lara miała w oczach nieprzepartą siłę, która zdołała go powstrzymać przed przekazaniem drugiej żonie trudnych dla niej informacji.

Mężczyzna głęboko westchnął, po czym stwierdził:

– Ty mów pierwsza.

– Jak uważasz, *habibi* – powiedziała przesadnie tkliwym głosem Lara.

– To słucham. – Ali chciał jak najszybciej skończyć z Larą i pójść do Joanny.

– Mam fantastyczną wiadomość. – Lara szeroko się uśmiechnęła.

– Mów szybko, bo mi się spieszy.

– *Habibi*, jestem pewna, że się ucieszysz. – Lara pogładziła rękę Alego.

– To mów w końcu, o co chodzi! – Ali zaczął się irytować.

– Ali, *habibi*… – Lara wstrzymała oddech i wypaliła: – Jestem w ciąży!

– Co?!!! – Ali myślał, że się przesłyszał.

– Właśnie mówię. Jestem w ciąży! Czy to nie wspaniale, *habibi*!

Ali siedział jak uderzony obuchem. Lara zmrużyła powieki i obserwowała reakcję męża. Przez chwilę w jej oczach błysnął wyraz niepodważalnego zwycięstwa. Nikt nie pokona Lary! – pomyślała bezwzględna kobieta, po czym z powrotem przybierając pozę łagodnej kotki, czarującym głosem zaczęła mówić:

– Kiedy zobaczyłam twoje przywiązanie do dzieci i to, że jesteś nadzwyczajnym ojcem, to pomyślałam, jak cudnie by było, gdybyśmy my też stali się pełną rodziną. – Na ustach Lary zagościł słodziutki uśmiech. – Pomyśl sam! Taki mały cudny bobasek, nasze dziecko! Co byś wolał, chłopca czy dziewczynkę?

Ali, kompletnie zaskoczony rewelacją Lary, zachował milczenie.

– Na pewno chłopca! – entuzjastycznie wykrzyknęła Lara. – Bo z dziewczynami to same problemy! A chłopiec… Kiedyś przejmie po tobie z Nadirem twoje biznesy…

Ali przełknął ślinę i matowym głosem powiedział:

– Lara! Umawialiśmy się przecież… Ja wyraźnie zaznaczyłem: żadnych dzieci!

– Ale widziałam twoje zaangażowanie jako ojca! Nie chciałam, żeby mnie coś w życiu ominęło! Rodzina! Teraz już jesteśmy prawdziwą rodziną! Ali! Ja tak ciągle mówię, a przecież ty też chciałeś mi coś powiedzieć. Słucham cię, *habibi*!

– Nie, nic, to później… Muszę iść… – Przybity wiadomością Ali wstał i udał się w stronę drzwi, odprowadzany pełnym triumfu spojrzeniem Lary.

Mężczyzna wyszedł na korytarz, gdzie podeszła do niego Barti.

– *Madame* Joanna prosi na obiad – poinformowała. – *Madame* Joanna, Sara i Fatma już czekają w jadalni.

– Co? – Zamyślony Ali spojrzał na Barti nieobecnym wzrokiem.

– Obiad. – Służąca zauważyła przygnębienie Alego. – *Madame* Joanna prosi na obiad – powtórzyła.

– Obiad? Aha, obiad. – Ali podążył za Barti i zszedł do jadalni, gdzie już czekała na niego Joanna z córkami.

– Siadaj, Ali! – zaprosiła męża do stołu Joanna. – Mamy dzisiaj twojego ulubionego kurczaka nadziewanego ryżem. Siadaj i jedz, pewnie głodny jesteś po pracy.

Rodzina zabrała się do spożywania posiłku, lecz Ali cały czas był wyjątkowo małomówny, co nie umknęło uwadze Joanny.

– Ali, masz jakieś problemy? – zapytała. – Coś w pracy?

– Nie, nic – odpowiedział zatroskany Ali.

Po obiedzie Joanna zawołała Barti.

– Barti, nie wiesz, co się stało Alemu? Bo wczoraj tryskał humorem, a dzisiaj jest całkowicie zasępiony. Nie zauważyłaś niczego dziwnego?

– Nie wiem, *madame*. Ale widziałam, jak *baba* wychodził z sypialni Lary i już wtedy był smutny.

– *Baba* był w sypialni Lary?

– Tak.

– Kiedy?

– Po powrocie z pracy.

– Przed obiadem?

– Tak, *madame*, przed obiadem.

– I długo tam był?

– Nie, parę minut.

– Aha, dziękuję, Barti.

– Proszę, *madame*. – Służąca chciała odejść, ale Joanna jeszcze ją zatrzymała.

– Barti!

– Tak, *madame*?

– Spróbuj się czegoś dowiedzieć od służących Lary. Może będą wiedziały, co knuje Lara.

– Dobrze, *madame*.

– Dziękuję, Barti. A teraz podaj mi kawę do salonu.

– Dobrze, *madame*.

Joanna przeszła do salonu i usiadła na swojej kanapie. Po chwili Barti przyniosła jej filiżankę z kawą. Aśka popijała czarny, aromatyczny napój, kiedy nagle w salonie zjawiła się Lara.

– O, pijesz kawę. Przyłączę się do ciebie. Eliza! – zawołała swoją służącą Lara. – Zrób mi kawę!

– Dobrze, *madame*.

Lara z zimnym uśmiechem spojrzała na Joannę.

– I jak leczenie? Jak się po nim czujesz? – zapytała bezczelnie.

Joanna nie odpowiadała, zastanawiając się, co tym razem kombinuje przebiegła Lara. Eliza przyniosła filiżankę z kawą i postawiła ją przed swoją *madame*.

– Dziękuję, Elizo. Ślicznie dziś wyglądasz! – stwierdziła jadowicie Lara, chcąc sprawić, by Joanna przypomniała sobie tamtą tragiczną noc, kiedy omal nie umarła.

Nie sprowokujesz mnie tymi swoimi perfidnymi gierkami – pomyślała Joanna, starając się zachować spokój.

– Joanna! – Lara z gracją podniosła filiżankę. – Myślę, że już najwyższy czas zakopać topór wojenny i zacząć żyć jak siostry. Zwłaszcza że… – Lara upiła łyk kawy – zwłaszcza że już wkrótce nasze dzieci będą rodzeństwem.

– Jesteś w ciąży? – wykrztusiła Joanna.

– Tak! – Usta Lary rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. – Jestem w ciąży! – stwierdziła z wyraźną satysfakcją, obserwując, jakie wrażenie

robi jej wiadomość na Aśce.

Takiego obrotu sprawy Joanna nie przewidziała nawet w najczarniejszych scenariuszach. Nigdy nie sądziła, że perfekcyjna Lara zdecyduje się na dziecko, które zniszczy jej figurę i na długi czas ograniczy sprawność fizyczną.

– Czy to nie jest najcudowniejsza wiadomość pod słońcem! – Cynizm Lary sięgnął zenitu. – Trzeba powiadomić dzieci. Muszą przygotować się na przyjęcie braciszka lub siostrzyczki.

W tym momencie do salonu zszedł Ali, który z galeryjki zobaczył, jak jego dwie rywalizujące ze sobą żony siedzą na kanapach i rozmawiają jak gdyby nigdy nic.

– A co wy tu robicie? – zapytał zdezorientowany Ali.

– Nie widzisz? Pijemy kawę i omawiamy rodzinne sprawy. Dołącz do nas! – Lara zrobiła Alemu miejsce koło siebie. – Eliza! Jeszcze jedna kawa!

Mężczyzna usiadł, wzdychając ciężko.

– Właśnie powiedziałam Joannie, że będziemy mieli dziecko, *habibi*. – Lara wzięła Alego za rękę. – Bo wiesz, Joanna mi pomoże. Wychowała trójkę dzieci, to już wszystko wie. I ta ciąża! – Lara położyła rękę na brzuchu. – Joanna doradzi mi, jak sobie radzić ze wszystkimi przypadłościami, mdłościami i takimi tam…

Ali z Joanną spojrzeli po sobie i pomyśleli o tym samym: zostali złapani w pułapkę. Eliza przyniosła następną kawę, którą postawiła przed Alim. Zapadła cisza, podczas której Lara rozkoszowała się całkowitą kontrolą sytuacji. Teraz już nic nie zagrozi jej wszechwładnemu panowaniu w rezydencji!

– A imię… Jakie wybierzemy imię? Cóż, może jest jeszcze na to za wcześnie, bo nie wiadomo, czy to chłopiec, czy dziewczynka. – Lara nie zdejmowała ręki z brzucha. – I pokój… Musimy ustalić, który pokój przeznaczymy dla dziecka. Joanna, pomożesz mi go urządzić, prawda? Bo na pewno znasz tu dobre sklepy. Och, Ali! – wykrzyknęła teatralnie Lara. – To wszystko jest tak ekscytujące! Już nie mogę się doczekać!

Aśka zastanawiała się, na jak długo wystarczy jej terapia, której została poddana w szwajcarskiej klinice. Niespodziewana sytuacja, w którą Lara wciągnęła ją i Alego, już spowodowała, że się zdenerwowała.

– Pójdę do siebie. – Joanna podniosła się i ruszyła w stronę schodów.

– A co, mdłości masz? – Lara zaśmiała się z własnego żartu.

To potwór nie kobieta – przeleciało przez głowę Aśce. Że też akurat musiała omotać Alego. Widząc pozbawione wszelkich skrupułów i hamulców postępowanie Lary, Joanna pomyślała, że jej przeciwniczka użyła jednej ze swoich perfidnych sztuczek, żeby zmusić Alego do małżeństwa. Ale teraz nie ma już szans na uratowanie naszego związku. Lara jest w ciąży i musi tu z nami mieszkać, czy nam się to podoba, czy nie – myślała Aśka. A później, kiedy dziecko już przyjdzie na świat, z pewnością skradnie serce Alego. Tak jak to było w przypadku Nadira, Sary i Fatmy. Ali oszalał z radości, że ma pierworodnego syna. A później tak się cieszył, że mają córkę. A najmłodsza Fatma… Ukochana córeczka tatusia… Ta cwana Lara zawsze dobrze wie, co robi. Nie ma na nią siły. Zawsze trafi w najczulszy punkt. Jeśli Ali chociaż trochę zbliży się do mnie, ta zołza zawsze znajdzie niezawodny fortel, żeby go ode mnie odciągnąć. Dziecko. Ja nie znajdę większego argumentu. Nasze dzieci są już prawie dorosłe. Znowu przegrałam. I to tak szybko… Joanna weszła do swojej sypialni i położyła się na ogromnym łożu.

Wieczorem Barti zajrzała do swojej *madame*. Ta leżała nieruchomo w ciemnym pokoju. Przestraszona służąca podbiegła do niej szybko z obawą, czy nie powtórzyła swojego poprzedniego czynu.

– *Madame*, *madame!* – Potrząsnęła ją mocno za ramię.

– Nie szarp mnie, Barti – rozległ się głuchy głos Joanny.

– Przepraszam, *madame,* bo ja myślałam…

– Nie martw się, Barti, nic sobie nie zrobię. Chyba…

– *Madame!*

– A ty już o tym wiesz?

– O czym, *madame*?

– O tym, że ta suka jest w ciąży?

– *Madame!!!* – Oddana Joannie Barti nie mogła w to uwierzyć. Tak czekała na swoją *madame*, aby ta przyjechała z zagranicznego leczenia. A wczoraj… Było tak pięknie jak kiedyś! *Madame* z mężem i trójką dzieciaków siedzieli w salonie i *madame* się głośno śmiała swoim zaraźliwym śmiechem, i wszyscy razem z nią… Barti miała nadzieję, że powraca dawne, rodzinne życie i najgorsze już minęło. A tu nagle taka wiadomość jak grom z jasnego nieba!

– Tak, ta suka narodzi swoje szczenięta, które rozpełzną się po moim domu… Słyszałaś, Barti?! – podniosła głos Aśka. – Moim domu! Ten

kurewski pomiot będzie mieszkał w moim domu! – Głos Aśki był dziwnie wysoki i brzmiała w nim jakaś złowroga nuta, która sprawiła, że Barti poważnie się przestraszyła. – Ale wiesz, Barti, co w moim kraju robi się z niechcianymi szczeniakami? – Joanna podniosła się na łóżku i Barti przeszedł dreszcz, bo miała wrażenie, jakby duch uniósł się nad trumną. – Topi się je! Taki kundlowaty pomiot się topi! – Barti zamarła i nie potrafiła nic powiedzieć. Bała się, że Joanna pod wpływem szokującej wiadomości popadła w depresję, a teraz miała wrażenie, że jej *madame* zupełnie traci zmysły.

– Ona… Ona myśli, że znowu wygrała… Ale tym razem tak nie będzie! Ja cały czas o tym myślałam. I teraz wiem jedno, Barti! Wiem, że zawsze jest jakieś wyjście! Ona chciała pokonać mnie dzieckiem?! – Aśkę ogarnął diaboliczny śmiech. – To ja jej tę broń odbiorę!

– *Madame!* Proszę się położyć – poprosiła przerażona Barti. – Może trzeba wezwać lekarza…

– Lekarza? A po co mi lekarz? Ja się świetnie czuję! Lara mówiła, że mam jej pomagać przy dziecku. Oczywiście, że będę jej pomagać! Idź już stąd, Barti. Muszę teraz ciągle odpoczywać, bo potrzebuję dużo siły, gdy narodzi się dziecko. Idź już! – Aśka z powrotem położyła się na łóżku.

Przez następne dni w rezydencji panował grobowy nastrój. Tylko roześmiana Lara podkreślała swój odmienny stan, ostentacyjnie trzymając się za brzuch lub biegnąc nagle do toalety.

Joanna znowu zamknęła się w swoim pokoju i tak jak poprzednio prawie z niego nie wychodziła. Sara i Fatma na wieść o ciąży Lary wpadły w przygnębienie.

– Ja sobie tego zupełnie nie wyobrażam! – skarżyła się Sara Fatmie. – Mieć przyszywane rodzeństwo od tej dziwki? Ja jej tak nienawidzę!

– Sara! Dziecko nic nie jest winne. Matek się nie wybiera. A to jednak będzie nasz przyrodni brat lub siostra. Musimy chociaż spróbować zaakceptować to dziecko jako należące do naszej rodziny.

– Nie, Fatma. Nie po tym wszystkim, co ta kobieta nam zrobiła. Spójrz na mamę. Przyjechała po tak długim leczeniu i co? Jak długo dobrze się czuła? Jeden dzień? – mówiła z goryczą Sara. – A teraz co z nią będzie? Przecież ojciec nie wyśle jej drugi raz do Szwajcarii.

– My się zajmiemy mamą. Teraz ja ci pomogę. Nie zostawię cię już samej tak jak wtedy.

– Fatma! Ty nie zdajesz nawet sobie sprawy z tego, co to jest depresja! To naprawdę ciężka choroba. Trudno z niej wyjść.

– Ale mama początkowo jakoś dała sobie z nią radę.

– Dużo pomogła ciocia Angelika.

– Rzeczywiście, pamiętam, gdy przyjechała.

– Właśnie. A później codziennie rozmawiała z nią przez telefon.

– To co my teraz możemy zrobić?

– Nic – stwierdziła smutno Sara. – Zupełnie nic.

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo teraz jest zupełnie inna sytuacja. Cokolwiek zrobimy, rosnący z tygodnia na tydzień brzuch Lary i tak będzie mamie przypominał o jej dramacie. A później jeszcze pojawi się dziecko.

– Obawiam się, Saro, że masz rację. Biedna mama.

– Bardzo biedna.

Rozmowy tego rodzaju Sara i Fatma prowadziły prawie codziennie do późnej nocy.

W połowie listopada światem wstrząsnęła wiadomość o serii ataków terrorystycznych w Paryżu i siostry razem oglądały relację z tych barbarzyńskich wydarzeń. W sześciu strzelaninach i trzech eksplozjach zginęło w sumie sto trzydzieści siedem osób, a trzysta pięćdziesiąt zostało rannych, w tym sto bardzo ciężko. Celem ataku były ulice w centrum Paryża i położone przy nich restauracje, kluby i bary, centrum handlowe, okolice stacji metra, stadion sportowy i sala koncertowa, w której dżihadyści zabili około stu zakładników. Terroryści samobójcy, zwolennicy Państwa Islamskiego, po raz kolejny udowodnili, że swoje główne motto „My kochamy śmierć tak, jak wy kochacie życie” potrafią bez strachu i chwili zawahania wprowadzać w czyn. Poruszone do głębi Sara z Fatmą na bieżąco śledziły relację z rozgrywającego się w Paryżu dramatu, co jeszcze bardziej zbliżyło siostry do siebie.

Nadszedł grudzień, ale nikt nie myślał o świętach. Sara bez przerwy się uczyła, bo chciała nadrobić zaległy materiał, żeby wrócić do szkoły od następnego semestru. Zresztą intensywna nauka pozwalała jej oderwać się od kłopotów w domu. Fatma miała dużo egzaminów i przygotowanie do nich zajmowało jej całe dnie. Nadir ekscytował się swoim samochodem marki Ferrari, który niedługo miał dotrzeć do rezydencji. Alego prawie nie było w Kuwejcie, bo ciągle miał jakieś niezwykle ważne podróże służbowe.

Joanna pogrążyła się w melancholii i nieobecna duchem odpoczywała w swojej sypialni. Lara, co było dziwne, też większość czasu spędzała w swoim pokoju, mówiąc, że źle znosi ciążę.

Był wieczór, kiedy rozemocjonowana Barti przybiegła do sypialni Joanny.

– *Madame!* Proszę usiąść i mnie uważnie posłuchać – zwróciła się do leżącej na łóżku Joanny.

– Barti! Daj mi spokój! Nie widzisz, że śpię?

– Ale, *madame*, proszę! To jest naprawdę niezmiernie ważne!

– Już nic nie jest ważne…

– To jest ważne!

– To mów, byle szybko!

– Lara nie jest w ciąży! – wykrzyknęła Barti.

Joanna nadal leżała bez ruchu, jak gdyby nie dotarła do niej niezwykła wiadomość.

– *Madame!* Lara nie jest w ciąży!

– Co ty mówisz? – Joanna usiadła na łóżku.

– To wszystko mistyfikacja! – stwierdziła z wielką satysfakcją Barti.

– Jak to? – Joanna nie rozumiała.

– Ona tylko udawała. Wcale nie jest w ciąży. – Wyglądało na to, że powtarzanie w kółko tego samego zdania sprawia Barti wielką satysfakcję.

– Skąd o tym wiesz?

– Od Elizy.

– Od Elizy?

– Tak, bo ona strasznie się boi.

– Czego się boi?

– Boi się, że jeśli *baba* Ali dowie się prawdy i wpadnie w szał, to może się to dla Lary fatalnie skończyć. I dla niej też, bo *baba* Ali może ją ukarać za to, że brała udział w szytym tak grubymi nićmi spisku.

– Pewnie tak będzie. Ale, Barti, jesteś tego pewna? Ciąża to nie jest coś, co da się na dłuższą metę udawać.

– Jestem pewna. Eliza, która obsługuje Larę i sprząta jej łazienkę, twierdzi, że Lara niedawno miała okres.

– A czy ona na pewno wie, co mówi? Może to były jakieś krwawienia, które czasem zdarzają się w pierwszych tygodniach ciąży?

– Nie, na pewno to był okres.

– Więc Ali nie wziął jeszcze Lary do lekarza? Przecież już powinna mieć swojego ginekologa.

– Nie. Ali prawie nie rozmawia z Larą, bo jest na nią zły, że nie dotrzymała ich przedmałżeńskiej umowy. Podobno *baba* Ali wyraźnie jej zaznaczył, że żadne dzieci absolutnie nie wchodzą w grę.

– A później? Co Lara później chciała zrobić? Trudno tyle miesięcy udawać przed mężem, że ma się rosnący brzuch ciążowy, jeżeli się go nie ma… A dziecko? Skąd chciała wytrzasnąć nagle dziecko?

– Eliza mówiła, że jej *madame* już nieraz była w poważnych tarapatach i zawsze się z nich jakoś wykaraskała. Lara myślała, że w odpowiednim momencie wyjedzie do Libanu pod pretekstem ciężkiej choroby swojej matki i tam kupi dziecko.

– Kupi dziecko?! Do jakich jeszcze podłości jest zdolna ta kobieta?! – zapytała po raz kolejny Aśka. – Ale od kogo chciała kupić to dziecko?

– Pewnie od jakiejś biednej kobiety, która wpakowała się w pozamałżeńską ciążę i chciała pozbyć się kłopotu, i uniknąć przyniesienia hańby swojej rodzinie. Takie rzeczy tam się zdarzają. Eliza słyszała, jak Lara rozmawiała już z odpowiednimi ludźmi w Libanie.

– Barti! To wszystko jest zaskakujące! Muszę to wszystko sama dokładnie przemyśleć. Dziękuję ci! Trzymaj cały czas rękę na pulsie i postaraj się jak najwięcej dowiedzieć od Elizy.

– Dobrze, *madame*. A Lara nie jest w ciąży! – powtórzyła Barti, opuszczając sypialnię Joanny.

W głowie Joanny kłębiły się tysiące myśli. Czy to, co Eliza opowiadała Barti, jest prawdą, czy następnym trikiem Lary? A może to sama Lara kazała Elizie opowiedzieć Barti wymyśloną bajeczkę, aby skompromitować Joannę w oczach Alego? Bo jeżeli powie Alemu, że Lara nie jest w ciąży, a tamta jednak by w niej była, to wtedy cała złość Alego odwróciłaby się przeciwko Joannie. Do powrotu Alego ze służbowej podróży zostały jeszcze dwa dni i do tego czasu Aśka musiała zdecydować, co z tym wszystkim zrobić.

W dniu przyjazdu Alego Joanna zawołała Barti.

– Jakieś nowe wieści?

– Nie, *madame*. Tylko tyle, że Lara prowadzi intensywne rozmowy z Libanem.

– Czyli Eliza podtrzymuje swoją wersję?

– Jak najbardziej, *madame*. Aha, Eliza ma jedną prośbę.

– Jaką prośbę, Barti?

– Jeżeli prawda wyjdzie na jaw i *baba* Ali rozwiedzie Larę i oddali jej służbę, Eliza nie chce z nimi jechać. Eliza prosi o bilet do swojego kraju, na Filipiny.

– Dobrze, Barti, to da się zrobić. Możesz jej to powiedzieć.

– Dziękuję, *madame*. Eliza ostatnio jest strzępkiem nerwów. Potwornie boi się Lary i jej odwetu. Dlatego chce jechać do swojego kraju, a nie zostawać w Zatoce. Obawia się, że macki Lary mogą jej wszędzie dosięgnąć. Zdaje sobie sprawę, że jeśli zdradzi Larę, to zemsta może być straszna.

– Może się nie obawiać. Osobiście dopilnuję, żeby dostała bilet na Filipiny.

– Dziękuję, *madame*. Powiem jej to. Na pewno się ucieszy, bo już nie chce pracować dla Lary. W Dubaju Lara zmuszała ją do robienia obrzydliwych rzeczy.

– Jakich rzeczy, Barti?

– Wyjątkowo ohydnych. Nawet trudno to wymówić. Koprofilia czy coś takiego… *Madame*, co to jest koprofilia?

Joanna wzięła głęboki oddech.

– Lepiej nie wiedzieć, Barti, lepiej nie wiedzieć – odpowiedziała, powstrzymując odruch wymiotny. – Dobrze, Barti. Idź już. A gdybyś dowiedziała się cokolwiek nowego, od razu mnie informuj.

– Oczywiście, *madame*.

– Dziękuję, Barti.

Kiedy Ali przyjechał z lotniska i wszedł do salonu, Joanna poprosiła go do swojej sypialni na ważną rozmowę. Widząc ostatnio złe samopoczucie Joanny, Ali myślał, że żona chce go prosić o ponowny pobyt w klinice w Szwajcarii, więc od razu poszedł za nią. Po paru minutach rozmowy wypadł z pokoju rozwścieczony i szybkim krokiem zmierzał do sypialni Lary. Ta już czekała na niego na korytarzu.

– *Habibi*, gdzie ty się podziewasz? Widziałam przez okno, że wróciłeś, a do mnie nie przyszedłeś. Stęskniłam się za tobą i twoje dziecko też. – Lara położyła rękę na brzuchu.

– Ubieraj się! Jedziemy do lekarza! – ryknął Ali.

Zawsze opanowana Lara zbladła jak płótno.

– Ale, *habibi*, dopiero co wróciłeś, jesteś zmęczony, nic się szczególnego nie dzieje, możemy to odłożyć, przecież wszystko przebiega prawidłowo, poczekaj trochę… – zalała Alego potokiem słów.

– Ubieraj się w tej chwili, mówię ci! – Pokerowy wyraz twarzy Alego świadczył, że nie ma odwrotu od jego decyzji.

– Ali…

– Ubierasz się czy nie?

– *Habibi*, proszę, chodź ze mną do sypialni, ja ci to wszystko wytłumaczę…

– Pytam po raz ostatni: jedziesz teraz do lekarza czy nie?

– Ali…

– Dość tego! *Anti taliq!*[71] – krzyknął Ali.

– Nieeeeee! – podniosła wrzask Lara.

– Masz dwie godziny na spakowanie się! Ty i twoja służba! W tym czasie kupię wam bilety do Bejrutu.

– Ali! Nie! Proszę cię, *habibi*, zrozum… – Lara zalała się łzami. – Ali, nie możesz tego zrobić, ja ci wyjaśnię, porozmawiajmy, nie możesz mnie tak w jednej minucie zostawić… – lamentowała, lecz Ali odwrócił się do niej plecami i poszedł do sypialni Joanny.

#

Cała rodzina siedziała przy długim stole w jadalni. Minęło parę dni od momentu, kiedy Lara opuściła rezydencję, i Joanna z tej okazji wydała uroczystą kolację. Ali, Nadir, Sara i Fatma rozmawiali z ożywieniem, a Joanna, czując ciepło w sercu, patrzyła na nich z zadumą. Wiele razem ostatnio przeszli, każde z nich popełniło większe lub mniejsze błędy, ale nadal byli razem, zjednoczeni i wzmocnieni huraganem, który przeszedł przez ich rezydencję. W powietrzu roznosił się aromat choinki, którą Ali tego roku sprowadził z Europy na święta. Nie została jeszcze przystrojona i nie było pod nią prezentów, ale jej świeży zapach przywoływał wspomnienia najpiękniejszych rodzinnych wspólnych chwil.

Ali z Joanną z dawnym zrozumieniem skrzyżowali spojrzenia. W środku jeszcze byli poranieni i musieli wiele sobie nawzajem wybaczyć, ale chcieli być razem, i to było najważniejsze. Aśka przypomniała sobie słynną

dubajską zasadę: „Wykreśliliśmy z naszego słownika słowo: **niemożliwe**”. Joanna poczuła się silna jak nigdy dotąd i uśmiechnęła się do siebie. Postanowiła, że następnym razem skoczy na spadochronie w Dubaju.

70 Jazydzi – wyznawcy jednej z najstarszych religii monoteistycznych. Wierzą, że Bóg stworzył świat, ale jego dalsze losy powierzył siedmiu aniołom. W sierpniu 2014 roku na północy Iraku, niedaleko granicy z Syrią, Państwo Islamskie odbiło z rąk Kurdów miasto Sindżar – jedno z większych skupisk jazydów. Dżihadyści mordowali wszystkich, którzy nie chcieli się podporządkować woli samozwańczego kalifa i przejść na islam. Jazydzkie kobiety i dzieci sprzedawano na targach niewolników, a dziewczęta dawano za żony bojownikom lub robiono z nich niewolnice seksualne.

71 *Anti taliq* (arab.) – jesteś rozwiedziona; jesteś odrzucona; oddalam cię.

# Spis treści

ROZDZIAŁ I. Baśniowy Dubaj
ROZDZIAŁ II. Tajemnice emiratu
ROZDZIAŁ III. Nocne życie
ROZDZIAŁ IV. Rodzinne niesnaski
ROZDZIAŁ V. Wielożeństwo w Rijadzie
ROZDZIAŁ VI. Arabski Londyn
ROZDZIAŁ VII. Darra
ROZDZIAŁ VIII. Współczesny harem
ROZDZIAŁ IX. Gdzie jest Sara?
ROZDZIAŁ X. Haremowa walka